



Bestsellerowa autorka
Ponad milion sprzedanych
egzemplarzy książek

*Nastoletnia
panna metoda*

◆
Cathy Glass

Cathy Glass



Nastoletnia panna mtoda

przełożyła
Agnieszka Andrzejewska

WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE
MUZA SA

Tytuł oryginału: ***The Child Bride***

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Ewa Orzeszek-Szmytko*

Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Redakcja: *Iwona Krynicka*

Korekta: *Grażyna Muszyńska*

Zdjęcie na okładce: © goodynewshoes/iStockphoto.com

Originally published in the English language

by HarperCollins Publishers Ltd.

under the title: *The Child Bride*

© Cathy Glass 2014

© for the Polish translation by Agnieszka Andrzejewska

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2016

Cathy Glass asserts the moral right to be identified
as the author of this work.

ISBN 978-83-287-0289-9

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2016

Wydanie I

Prolog

Bangladesz. Zakurzoną ścieżką idzie mała dziewczynka. Załatwiała sprawunki dla ciotki, a teraz wraca do swojej wioski. Z nieba leje się żar. Dziewczynce jest gorąco i chce jej się pić. „Jeszcze tylko trzysta kroków – mówi do siebie – i będę w domu”.

Powietrze drga w upale. Dziewczynka idzie ze spuszczonego wzrokiem, żeby nie patrzeć w rażący blask słońca. Nagle słyszy, że ktoś ją woła. Rozgląda się. W krzakach kryje się jeden z jej nastoletnich kuzynów.

– Daj mi spokój. Strasznie mi gorąco i jestem zmęczona – odzywa się ona z dziecinną irytacją. – Nie będę się teraz z tobą bawić.

– Mam wodę – kusi on. – Może chcesz się napić?

Dziewczynka bez wahania podchodzi do krzaków. Bardzo chce jej się pić. Tam, mimo że w każdej chwili ktoś może ich zobaczyć, on przygniata ją do ziemi i gwałci.

Ona ma dziewięć lat.

Rozdział pierwszy

Przerażona

– A nie czułaby się lepiej w azjatyckiej rodzinie zastępczej? – zapytałam.

– Nie, Zeena wyraźnie prosiła o umieszczenie w białej rodzinie – rzekła Tara, pracownica opieki społecznej. – Wiem, że to nietypowe, ale ona jest nieugięta. Chciała też mieć białą opiekunkę społeczną.

– Dlaczego?

– Mówi, że wtedy będzie się czuć bezpieczniej. Nie chce wyjawić dlaczego. Chciałabym w miarę możliwości spełnić jej prośbę.

– Oczywiście – przyznaję, zaintrygowana. – Ile ona ma lat?

– Czternaście. Jednak wygląda na o wiele mniej. To przemięte dziecko, tylko z jakąś wielką traumą. Przyznała się, że była wykorzystywana, choć jest zbyt przerażona, żeby podać jakiegokolwiek szczegóły.

– Biedactwo – mówię.

– Owszem. Gdy tylko ją do pani przywieziemy, zjawi się ktoś z wydziału policji do spraw nieletnich, by z nią porozmawiać. Z całą pewnością dziewczynka wiele wycierpiała, niestety, nie chce powiedzieć, jak długo to trwało i kto ją wykorzystywał. Nie mam też informacji o jej środowisku. Wiemy tylko, że ma młodsze rodzeństwo, a jej rodzina pochodzi z Bangladeszu, to wszystko. Odwiedzę ich, gdy Zeena zdomowi się w nowej rodzinie. Dziś po południu odbiorę ją po lekcjach i przyprowadzę prosto do pani. Współpracuje z nami jej szkoła, to właśnie dyrekcja placówki podniosła alarm i skontaktowała się z opieką społeczną. Powinnam być u pani za jakieś dwie godziny.

– Dobrze – zgodziłam się. – Będę w domu.

– Zadzwoń z drogi – dodała Tara. – Mam nadzieję, że tym razem Zeena przyjedzie ze mną. W poniedziałek prosiła o umieszczenie w rodzinie zastępczej, potem zmieniła zdanie. Jej nauczycielka stwierdziła, że

dziewczynka była przerażona.

– Czego się bała?

– Raczej kogo. Nie chciała powiedzieć. W każdym razie, dziękuję, że się nią pani zaopiekuje. – Tara wyraźnie chciała jak najszybciej zacząć działać. – Zadzwoń, gdy tylko zabiorę ją ze szkoły.

Pożegnałam się z nią pośpiesznie i odłożyłam słuchawkę. Dopiero wtedy się zorientowałam, że zapomniałam zapytać, czy Zeena ma jakieś szczególne preferencje żywieniowe, względnie inne wymagania, jednak domyślałam się, że Tara ma za mało informacji o niej, żeby to wiedzieć. Dowiem się więcej, gdy się tu pojawią. Jeśli rodzinę zastępczą trzeba znaleźć w trybie nagłym – a to właśnie była taka sytuacja – wstępne informacje na temat dziecka czy też dzieci bywają skąpe, a wiadomość, że dziecko zostanie przywiezione, dostaję w ostatniej chwili. Czasem dyżurny pracownik społeczny dzwoni w środku nocy z informacją, że policja właśnie je do mnie wiezie. Natomiast jeśli umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej jest planowane, zazwyczaj mam więcej czasu i dostaję więcej szczegółów.

Rodzinę zastępczą stanowią od dwudziestu lat. Niedawno rozstałam się z Homefinders, niezależną agencją rodzin zastępczych, ponieważ zamknęto ich miejscową filię, a Jill, moja zaufana pomocnicza opiekunka społeczna, przeszła na wcześniejszą emeryturę. Obecnie współpracuję z samorządem lokalnym. Dla dziecka to bez znaczenia, jednak ja musiałam zastosować się do nieco innych procedur, w dodatku bez nieocenionego wsparcia Jill. Miałam wprowadzić koordynatorkę nadzorującą (jak nazywały tę funkcję władze), jednak nie spotykam się z nią często. Wiedziałam też, że, w odróżnieniu od Jill, nie będzie jej przy mnie, kiedy się zjawi nowe dziecko. Samorząd lokalny stosował inne praktyki.

Była dwunasta w południe. Pomyślałam, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Tara i Zeena przyjadą koło drugiej. Szkoła średnia, do której chodziła dziewczynka, znajdowała się po przeciwnej stronie miasta, mniej więcej pół godziny jazdy samochodem od mojego domu. Poszłam na górę, sprawdzić pokój, który miał być sypialnią Zeeny na czas pobytu u mnie. Zawsze pilnowałam, żeby to pomieszczenie było posprzątane, a łóżko zaścielone, ponieważ nie wiedziałam, kiedy pojawi się jakieś dziecko. Ta sypialnia nigdy nie pozostawała pusta zbyt długo. Przykładowo Aimee, której

historię opisałam w książce *Zapomniane dziecko*, opuściła nas zaledwie dwa tygodnie wcześniej.

Pościel była beżowa. Neutralna barwa powinna spodobać się czternastolatce. Aby Zeena łatwiej się zadomowiła i poczuła jak u siebie, zaproponuję jej, żeby nadała sypialni bardziej osobisty charakter: na ścianie może powiesić plakaty, a na półkach ustawić ulubione książki, płyty z filmami i inne drobiazgi, jakimi zwykle zarzucone są pokoje nastolatków.

Uspokojona, że sypialnia jest przygotowana, zeszłam na dół. Byłam zdenerwowana. Mimo tylu lat doświadczenia, oczekując przybycia nowego dziecka, zawsze odczuwam niepokój. Czy znajdzie wspólny język ze mną i moją rodziną? Czy nas polubi? Czy ja zdołam zaspokoić jego potrzeby? Jak bardzo będzie rozstrojone lub wzburzone? Gdy podopieczny się w końcu zjawia, jestem tak zajęta, że nie mam czasu się martwić. Bywa że nastolatki bywają większym wyzwaniem niż małe dzieci.

O wpół do drugiej usłyszałam dzwonek telefonu. To była Tara, dzwoniła ze swojej komórki.

– Zeena jest ze mną w aucie – rzuciła szybko. – Stoimy przed jej szkołą, ale ona chce jeszcze wstąpić do domu, żeby zabrać trochę ubrań. Powinnyśmy dotrzeć do pani na trzecią.

– W porządku – odparłam. – W jakim ona jest stanie?

Tara zawahała się.

– Powiem pani, gdy się zobaczymy – powiedziała znacząco.

Odłożyłam słuchawkę. Narastało we mnie poczucie niepokoju. Z reakcji Tary wywnioskowałam, że coś jest nie tak. Może Zeena jest bardzo zdenerwowana. Inaczej Tara mogłaby mnie uspokoić, zamiast mówić „Powiem pani, gdy się zobaczymy”.

Moje dzieci były już praktycznie dorosłe. Adrian miał dwadzieścia dwa lata. Po skończeniu studiów podjął tymczasową pracę w supermarkecie, zanim zdecyduje, co chce robić w życiu – myślał o pracy w księgowości. Dziewiętnastolatka Lucy, moja adoptowana córka, pracowała w miejscowym przedszkolu. Osiemnastoletnia Paula kończyła szkołę średnią; niedawno zdawała egzaminy. We wrześniu zamierzała pójść na studia. Byłam rozwiedziona; mój mąż, John, odszedł wiele lat wcześniej do młodszej

kobiety. Bardzo to wszyscy przeżyliśmy, lecz teraz to już historia. Dzieci (tak wciąż o nich myślałam) miały wrócić później, więc tymczasem zaczęłam się krzątać w kuchni.

Piętnaście po drugiej telefon znów zadzwonił.

– Wyjeżdżamy spod domu Zeeny – zakomunikowała Tara krótko. – Jej matka miała przygotowaną walizkę dla niej. Będziemy u pani za około pół godziny.

Podziękowałam jej za wiadomość i odłożyłam słuchawkę. Wyczuwałam, że Tara nie mówi mi czegoś niepokojącego. Zdziwiłam się, że matka Zeeny spakowała walizkę tak szybko. Nie mogła przecież wiedzieć, że jej córka będzie umieszczona w rodzinie zastępczej, sama Tara nie wiedziała tego na sto procent jeszcze pół dnia wcześniej – a jednak zdążyła ją spakować. Zazwyczaj rodzice są tak wściekli, gdy ich dziecko trafia do rodziny zastępczej (o ile sami nie wystąpili o taką pomoc), że trzeba ich przekonywać do wydania jakichkolwiek ubrań i osobistych drobiazgów, żeby mogło ono łatwiej się zadomowić u nowych opiekunów. Mniej bym się zdziwiła, gdyby Tara powiedziała, że u Zeeny w domu rozegrała się wielka awantura i że dziewczynka jednak nie przyjedzie, ponieważ nastolatki rzadko się zmusza do przebywania w rodzinie zastępczej wbrew ich woli, nawet jeśli działałoby się to dla ich własnego dobra.

Mając pewność, że Zeena jest już w drodze, wysłałam SMS do Adriana, Pauli i Lucy: *Dziś przyjeżdża do nas Zeena, 14 lat. Do zobaczenia, całuję. Mama*

Jakieś pół godziny później wyglądałam przez okno od ulicy. Przed domem zatrzymał się samochód. Dostrzegłam sylwetki dwóch kobiet siedzących z przodu. Gdy wysiadły, przeszłam do przedpokoju, żeby im otworzyć drzwi i je przywitać. Pracownica społeczna niosła wysłużoną walizkę.

– Dzień dobry, mam na imię Cathy – powiedziałam z uśmiechem.

– Tara, opiekunka społeczna przydzielona Zeenie – odrzekła. – Miło panią poznać. A to Zeena.

Uśmiechnęłam się do dziewczynki.

– Chodź, kochanie – rzuciłam wesoło.

Gdybym nie wiedziała, że ma czternaście lat, powiedziałabym, że jest o wiele młodsza – raczej jedenaście czy dwanaście. Miała drobną budowę ciała, delikatne rysy, oliwkową cerę i wielkie, ciemne oczy. Zwróciłam uwagę, że jest bardzo wystraszona. Była spięta i z niepokojem zerkała na ulicę, dopóki nie zamknęłam drzwi. Wtedy położyła na nich dłoń, żeby sprawdzić, czy na pewno są zamknięte.

Tara zauważyła to i zapytała mnie:

– Czy drzwi są zwykle zamknięte? Nie da się ich otworzyć z zewnątrz?

– Bez klucza, nie – odparłam.

– To dobrze. Jest też wizjer. – Tara pokazała go Zeenie. – Ty lub Cathy możecie sprawdzić, kto przyszedł, zanim otworzycie.

Dziewczynka skinęła uprzejmie głową, lecz nie wyglądała na uspokojoną. Widać było, że kładzie duży nacisk na kwestie bezpieczeństwa. Zaniepokoiłam się. Zeena zdjęła buty i zsunęła chustkę, którą miała luźno owiniętą wokół głowy. Miała piękne długie czarne lśniące włosy, podobne do włosów mojej córki Lucy. Związała je w koński ogon, dzięki czemu wyglądała na jeszcze młodsza. Była ubrana w szkolny mundurek, a pod plisowaną spódniczką miała legginsy.

– Proszę na razie zostawić walizkę w przedpokoju – zwróciłam się do Tary. – Później zaniosę ją do pokoju Zeeny. Zapraszam do salonu.

Tara postawiła walizkę pod wieszakiem, po czym poprowadziłam ją i Zeenę do naszego salonu, który znajdował się z tyłu domu i wychodził na ogród. Kiedy brałam pod opiekę młodsze dzieci, zawsze miałam pod ręką jakieś zabawki, żeby odwrócić ich uwagę od rozstania z rodzicami, a w ładną pogodę drzwi na patio pozostawały otwarte. Jednak nie dziś – na dworze wciąż się czuło chłód, choć był maj.

Tara usiadła na sofie, a Zeena obok niej.

– Napijcie się czegoś? – zapytałam.

– Mogę prosić szklankę wody? – powiedziała Tara, po czym zwróciła się do Zeeny: – Ty też chcesz?

– Tak, poproszę – odezwała się cicho dziewczynka.

– Może sok? – zaproponowałam.

– Wystarczy woda, dziękuję – odrzekła Zeena grzecznie.

Poszłam do kuchni, nalałam wodę do dwóch szklanek, a po powrocie postawiłam je na stoliku kawowym, żeby można było po nie łatwo sięgnąć. Sama usiadłam w jednym z głębokich foteli. Tara upiła trochę wody, ale Zeena nie ruszyła swojej. Widziałam, że jest spięta i niespokojna. Wydawała się nieustannie czujna, gotowa w każdej chwili zerwać się do ucieczki. Widywałam już taką postawę u moich podopiecznych, którzy byli maltretowani. Takie dzieci zawsze się miały na baczności, nasłuchiwały wszelkich nietypowych odgłosów i ustawicznie badały wzrokiem otoczenie, wypatrując oznak zagrożenia.

– Dziękuję, że zgodziła się pani zająć Zeeną – zaczęła Tara, odstawiając szklankę na stół. – Wszystko się odbyło w takim pośpiechu, że nawet nie miałam czasu przejrzeć informacji o pani i przekazać ich Zeenie. Dobrze pamiętam, że ma pani troje dorosłych dzieci?

– Tak, syna i dwie córki. – Uśmiechnęłam się do Zeeny, chcąc, żeby poczuła się swobodniej. – Poznasz ich później.

– I oprócz pani syna w domu nie mieszkają żadni inni mężczyźni? – zapytała Tara.

– Nie. Jestem rozwiedziona.

Tara zerknęła na Zeenę, której ta wiadomość wydawała się sprawić pewną ulgę, i skinęła głową. Opiekunka społeczna wzbudzała sympatię, była delikatna i taktowna. Zgadywałam, że jest po trzydziestce; miała krótkie, falujące brązowe włosy i była ubrana w dżinsy i długi sweter.

– Zeena bardzo się boi o swoje bezpieczeństwo – poinformowała mnie. – Ma komórkę, do której wpisałam mój numer telefonu, a także numer alarmowy opieki społecznej – do użycia w sytuacjach wyjątkowych poza godzinami pracy naszego biura, i na policję. To telefon na kartę. W tej chwili jest doładowany. Proszę dopilnować, żeby zawsze coś miała na koncie, dobrze? To ważne dla jej bezpieczeństwa.

– Oczywiście – odparłam, czując, że mój niepokój wzrasta.

– Zeena wie, że może zadzwonić na policję, gdy tylko poczuje jakiegokolwiek zagrożenie – ciągnęła Tara. – Jej rodzina nie dostanie tego

adresu. Nikt nie wie, gdzie będzie mieszkała, szkoła też została poinformowana, żeby nikomu nie podawać jej adresu. Teraz nikt za nami nie jechał, ale proszę zachować ostrożność i sprawdzać, kto dzwoni do drzwi, zanim otworzycie.

– Zawsze patrzę przez wizjer wieczorem – powiedziałam nerwowo. – A kogo właściwie mam się obawiać?

Tara zerknęła na Zeenę.

– Mojej rodziny – odezwała się Zeena bardzo cicho. Ręce, które trzymała na kolanach, trzęsły się lekko.

– Staraj się tym nie martwić, proszę. – Czułam, że powinnam ją uspokoić. – Tu będziesz bezpieczna.

Oczy Zeeny, gdy wreszcie spojrzała na mnie, były okrągłe ze strachu. Widziałam, że bardzo chciałyby mi wierzyć.

– Mam nadzieję – szepnęła niemal niedosłyszalnie. – Bo jeśli mnie znajdą, to mnie zabiją.

Rozdział drugi

Inny dom

Zerknęłam na Tarę. W ustach poczułam suchość, a serce waliło mi mocno. Zauważyłam, że słowa Zeeny wstrząsnęły nią tak samo jak mną. Dziewczynka pochyliła głowę i wpatrywała się w podłogę, mnąc chustę, która leżała na jej kolanach. Nagle ciszę przerwał odgłos otwierania drzwi wejściowych. Zeena zerwała się z sofy.

– Kto to?! – krzyknęła.

– Wszystko w porządku – uspokoiłam ją, również wstając. – To na pewno moja córka, Paula, wróciła ze szkoły.

Zeena nie rozluźniła się od razu i nie usiadła; nadal stała, trwożnie spoglądając na drzwi do salonu.

– Tu jesteśmy, skarbie! – zawołałam do Pauli, która w korytarzu zdejmowała buty i kurtkę.

Paula weszła do pokoju i zobaczyłam, że Zeena się uspokaja.

– To jest Zeena, a to Tara z opieki społecznej – przedstawiłam je.

– Dzień dobry – przywitała się Paula.

– Miło mi – powiedziała Zeena cicho. – Dziękuję, że pozwoliliście mi się u siebie zatrzymać.

Widziałam, że Paula jest równie jak ja poruszona grzecnością Zeeny.

– Czy Paula mogłaby poczekać tu z Zeeną? Chciałabym zamienić kilka słów tylko z panią – poprosiła Tara.

– Jasne – zgodziła się Paula.

– Dzięki, kochanie – powiedziałam. – Będziemy w pokoju obok.

Tara wstała, a Zeena wróciła na sofę. Paula usiadła obok niej. Dziewczęta zdawały się nieco skrepowane, jednak nastolatki zawsze tak się zachowują, gdy poznają kogoś nowego.

Tara zamknęła drzwi, żeby nikt nas nie słyszał. Usiadłyśmy naprzeciw siebie. Teraz, gdy już nie musiała się zachowywać służbowo i robić dobrej miny ze względu na swoją podopieczną, wyglądała na naprawdę zatroskaną.

– Nie wiem, co się dzieje w domu Zeeny – zaczęła z westchnieniem – ale bardzo się martwię. Dziś do szkoły Zeeny przyszedł jej ojciec i jeszcze jeden mężczyzna. Krzyczeli i żądali widzenia z dziewczynką. Poszli sobie dopiero wtedy, gdy dyrektorka zagroziła, że wezwie policję. Zeena tak się bała, że ukryła się w szafie w magazynie. Tamci dawno już sobie poszli, a ona jeszcze długo nie dawała się namówić do wyjścia.

– Czego chcieli? – zapytałam, równie zatroskana.

– Tego nie wiem. Przyszli po Zeenę. Kiedy ja przyjechałam do szkoły, nie było już po nich śladu, ale Zeena błagała mnie, żebyśmy wyszły tylnym wyjściem, w razie gdyby oni wciąż czekali od frontu. Wsiadłyśmy do auta, a ona nalegała, żebym zamknęła wszystkie zamki i odjechała jak najszybciej. Z samochodu zadzwoniła do matki. Rozmawiały podniesionymi głosami i bardzo emocjonalnie. Nie rozumiałam słów, bo Zeena mówiła w bengali. Po tej rozmowie była zdenerwowana, nie chciała mi powiedzieć, co powiedziała jej matka. Gdy odwiedzę rodziców Zeeny, będę musiała wziąć ze sobą tłumacza.

– I nie chce zdradzić, czego się tak boi? – zapytałam. – I dlaczego sądzi, że jej krewni chcą ją zabić?

– Nie. Sporo sobie obiecuję po interwencji policjantki z wydziału ochrony nieletnich. Jest bardzo skuteczna.

– Biedne dziecko. Wygląda na skrajnie przerażoną. Patrzę na nią i udziela mi się jej zdenerwowanie.

– Wiem. Przykro mi, że pani i pani rodzina musicie przez to przechodzić. Proszę nie mieć skrupułów przed wezwaniem policji, gdyby zaistniała taka potrzeba. – Jej ostatnie słowa tylko spotęgowały mój niepokój.

– Może jej rodzice się uspokoją, gdy zaakceptują to, że Zeena jest w rodzinie zastępczej – podsunęłam, bo tak się często działo.

– Miejmy nadzieję. Jeszcze jedno, w aucie Zeena powiedziała mi, że musi pójść do lekarza.

– Dlaczego? Coś ją boli? – zapytałam niespokojnie.

– Nie. Pytałam ją, czy to coś pilnego – wtedy zabrałabym ją od razu do szpitala. Stwierdziła, że może poczekać na wizytę w przychodni. Czy może pani to załatwić jak najszybciej?

– Tak, oczywiście. Chce pójść do swojego lekarza czy zapisać ją do mojego?

– Zapytamy ją. Kiedy wstąpiłyśmy do jej domu po ubrania, jej matka czekała już w przedpokoju ze spakowaną walizką. Nie wpuściła córki do środka i była wściekła, choć znów nie rozumiałam, co do niej mówi. W końcu cisnęła walizkę na chodnik i zatrzęsnęła nam drzwi przed nosem. Zeena kilkakrotnie naciskała dzwonek, lecz nikt jej już nie otworzył. W samochodzie powiedziała mi, że prosiła matkę, żeby mogła się pożegnać z młodszym rodzeństwem, niestety, ona odmówiła i nazwała ją dziwką.

Wzdrygnęłam się.

– Okropne, żeby matka tak mówiła do własnej córki!

– Tak – przyznała Tara, marszcząc czoło. – W tej sytuacji należy się zainteresować również pozostałymi dziećmi w tej rodzinie. Będę ich mieć na oku.

– Czy Zeena pójdzie jutro do szkoły?

– Zobaczymy, jak się będzie czuła. Zapytamy ją. – Tara spojrzała na zegarek. – Chyba powiedziałam wszystko, co powinna pani wiedzieć. Muszę wrócić do pracy i podzwonić w parę miejsc. Dobrze, że Zeena ma przynajmniej trochę ubrań ze sobą.

– Tak, to się przyda – odrzekłam.

Niejednokrotnie dzieci, które brałam pod opiekę, przychodziły do mnie bez zapasowej odzieży. Wtedy musiały się zadowolić czymś z mojej szafy, zanim nadarzyła się okazja, by pojechać na zakupy.

Paula i Zeena wciąż siedziały na sofie. Nadal wyglądały na skrepowane, lecz przynajmniej już trochę rozmawiały.

– Dzięki, kochanie – zwróciłam się do Pauli, która się podniosła.

– Mogę iść do swojego pokoju? – zapytała. – Czy jestem ci jeszcze

potrzebna?

– Nie. Dziękuję za pomoc.

– Dziękuję, że ze mną posiedziałaś – odezwała się grzecznie Zeena.

– Nie ma sprawy. – Paula uśmiechnęła się do niej. – Zobaczymy się później. – Wyszła z salonu.

Tara usiadła na sofie, a ja znów w fotelu.

– Opowiedziałam Cathy, co się wydarzyło dziś rano w szkole – zwróciła się Tara do Zeeny. – I o tym, że potrzebujesz pójść do lekarza.

Dziewczynka skinęła nieznacznie głową i spuściła wzrok.

– Chcesz iść do swojego lekarza?

– Nie! – Zeena gwałtownie uniosła głowę i usiadła sztywno. Wpatrywała się w Tarę. – Nie. Proszę mnie do niego nie zabierać! Tam nie pójdę!

– W porządku. – Tara położyła jej uspokajającym gestem dłoń na ramieniu. – Nie będę cię do niczego zmuszać. Możesz iść do lekarza Cathy. Chciałam tylko wiedzieć, co myślisz. Mogłaś przecież woleć lekarza, którego znasz.

– Nie! – krzyknęła znowu Zeena, kręcąc gwałtownie głową.

– W takim razie zapiszę cię do mojego – wtrąciłam szybko, bo ten temat najwyraźniej wytręcał dziewczynkę z równowagi. – W tej przychodni, do której chodzę, przyjmuje dwoje lekarzy, mężczyzna i kobieta. Oboje są bardzo mili i są świetnymi fachowcami.

Zeena spojrzała na mnie.

– Są biali? – zapytała.

– Tak, ale jeśli wolisz, mogę ci załatwić wizytę u lekarza Azjaty. Niedaleko stąd jest inna przychodnia.

– Nie! – krzyknęła znów Zeena. – Nie mogę iść do lekarza Azjaty.

– Dobrze, kochanie. Nie denerwuj się. Tylko... czy mogę wiedzieć, dlaczego koniecznie chcesz iść do białego lekarza? Tara powiedziała mi, że prosiłaś o białą rodzinę zastępczą. Czy istnieje jakiś szczególny powód? – Zaczynałam się zastanawiać, czy to nie jakiś przejaw rasizmu, bo w takim wypadku poglądy Zeeny byłyby dla mnie nie do przyjęcia.

Dziewczynka stała ze zwieszoną głową i przygryzała dolną wargę, starając się znaleźć odpowiednie słowa. Tara również czekała na jej odpowiedź.

– Paniom to trudno zrozumieć – zaczęła, zerkając na mnie. – Chodzi o to, że azjatycka sieć powiązań jest bardzo rozległa. Krewni, znajomi, nawet dalecy kuzyni, wszyscy się znają i gadają między sobą. Plotkują i mówią sobie wszystko, nawet to, czego nie powinni. W społeczności Azjatów nie ma mowy o dyskrecji. Gdybym miała azjatycką opiekunkę społeczną lub matkę zastępczą, moja rodzina w ciągu godziny dowiedziałaby się, gdzie jestem. Przyniosłam wstyd mojej rodzinie i mojej społeczności. Oni mnie nienawidzą.

Oczy Zeeny zwilgotniały, po jej policzku spłynęła łza. Tara podała jej pudełko z chusteczkami, które stało na stoliku kawowym. Zszokowana wpatrywałam się w dziewczynkę. Oczywiście, nasuwającym się natychmiast pytaniem było: cóż ona takiego zrobiła, że przyniosła wstyd rodzinie i całej swojej społeczności? Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, że ta kulturalna i skromna osóbką mogła zrobić coś złego, a już na pewno nie tak okropnego, żeby okryć hańbą całą społeczność. Jednak to nie był czas na zadawanie takich pytań. Zeena była zdenerwowana i potrzebowała pocieszenia. Tara lekko masowała jej ramię.

– Nie denerwuj się – powiedziałam. – Zamówię ci wizytę u mojej lekarki.

Dziewczynka skinęła głową i otarła oczy.

– Dziękuję. Przepraszam, że sprawiam pani tyle kłopotu, pani jest dla mnie taka dobra, ale... czy mogę o coś zapytać?

– Oczywiście, kochanie – odparłam.

– Czy ma pani jakichś znajomych Azjatów z Bangladeszu?

– Mam kilku znajomych wśród Azjatów, ale oni raczej nie pochodzą z Bangladeszu.

– Proszę im nie mówić, że ja tu jestem – poprosiła.

– Dobrze.

Tara sięgnęła do torebki i wyjęła notes i długopis. Przyszło mi do głowy, że przecież Zeenę i tak ktoś może zobaczyć ze mną lub gdy będzie wychodziła z mojego domu. Może bezpieczniej byłoby ją umieścić w rodzinie zastępczej w innej dzielnicy? No chyba że Zeena przesadza, jak

nieraz potrafią nastolatki.

Jednak Tara brała jej obawy na poważnie.

– Pamiętaj, żeby zawsze mieć przy sobie telefon i żeby zawsze coś było na koncie – mówiła do Zeeny, pisząc w notesie. – Masz ładowarkę?

– Tak, w torbie w przedpokoju.

– Czy chcesz iść jutro do szkoły? – zapytałam ją.

W świetle tego, co się dziś wydarzyło, przypuszczałam, że to mało prawdopodobne.

Ku memu zaskoczeniu Zeena powiedziała:

– Tak. W szkole mam przyjaciół. Będą się o mnie martwić.

Tara spojrzała na nią z niepokojem.

– Jesteś pewna, że chcesz tam wrócić? Możemy ci znaleźć nową szkołę.

– Chcę się spotkać z przyjaciółmi.

– W takim razie zadzwonię do szkoły, że jutro się zjawisz. – Tara znów coś zapisała.

– Ja cię zawiozę i odbiorę po lekcjach – zaoferowałam.

– Nie trzeba, mogę pojechać autobusem – odparła Zeena. – W miejscu publicznym nic mi nie zrobią. Okryliby hańbą siebie i całą społeczność.

Nie byłam przekonana. Tara też nie.

– Byłabym spokojniejsza, gdybyś pojechała z Cathy.

– Jeśli mnie zobaczą w jej aucie, będą znali rejestrację i wyśledzą, gdzie mieszkam.

Co takiego się mogło stać, że ta dziewczyna jest tak nieufna i boi się własnego cienia – zastanawiałam się.

– W takim razie jedź autobusem – rzekła Tara z wahaniem. – Ale obiecaj, że zadzwonisz, jeśli pojawi się jakiś problem.

Zeena przytaknęła.

– Obiecuję.

– Dam ci numer mojej komórki – powiedziałam. – Wyślesz mi wiadomość, gdy będziesz już w szkole.

– Dobry pomysł – oceniła Tara.

Zapadła chwila ciszy. Tara robiła notatki, a ja postanowiłam wykorzystać tę chwilę, żeby zapytać:

– Zeeno, czy masz jakieś preferencje żywieniowe? Co lubisz?

– Jadam większość rzeczy, oprócz wieprzowiny – odpowiedziała.

– Czy mięso, które kupuję u lokalnych rzeźników, będzie w porządku?

– Tak. Nie jem dużo mięsa.

– Potrzebujesz dywanik do modlitwy? – zapytała Tara.

Zeena wzruszyła lekko ramionami.

– W mojej rodzinie nie modliliśmy się zbyt często, a ja teraz raczej nie mam prawa się modlić. – W oczach znów zakręciły jej się łzy.

– Na pewno masz prawo się modlić – zapewniłam ją. – Nie mogłaś zrobić nic aż tak złego.

Zeena milczała.

– Przychodzi ci do głowy coś jeszcze, czego mogłabyś potrzebować? – zapytała Tara.

– Gdy pójdzie pani do moich rodziców, proszę im powiedzieć, że bardzo przepraszam i proszę zapytać, czy mogę się zobaczyć z rodzeństwem, dobrze?

– Oczywiście. Mam ci coś jeszcze przywieźć z domu?

– Raczej nie.

– Jak ci się coś przypomni, zadzwoń do mnie, a ja się postaram to wziąć, gdy u nich będę.

– Dziękuję. – Zeena otarła oczy. Wydawała się strasznie bezbronna. Współczułam jej z całego serca.

Tara odłożyła notes i długopis i przytuliła ją.

– Przed wyjściem zerknę jeszcze na twój pokój.

Wstałyśmy. Poprowadziłam je na górę do sypialni Zeeny. Do obowiązków pracowników opieki społecznej należało sprawdzenie sypialni dziecka.

– Ładnie tu – stwierdziła Tara. Zeena rozglądała się po pokoju, wyraźnie zdumiona.

– To jest pokój tylko dla mnie? – zapytała.

– Tak. Masz własny pokój.

– W domu dzielisz sypialnię z rodzeństwem? – zapytała Tara.

– Tak. – Jej wzrok powędrował w stronę drzwi. – Czy mogę się zamykać?
– zapytała.

– Nie zamykamy na klucz żadnej sypialni – odparłam. – Ale nikt nie będzie wchodził do twojego pokoju. Zawsze pukamy do drzwi, jeśli chcemy z kimś porozmawiać. – Opiekunowie z rodzin zastępczych są instruowani, żeby nie montować zamków w drzwiach sypialni podopiecznych, bo dzieci czasem mogą się zatrzasnąć, gdy są zdenerwowane. – Przyrzekam ci, że będziesz tu bezpieczna – dodałam.

Zeena skinęła głową.

Tara pozytywnie oceniła pokój, więc zeszliśmy do salonu, gdzie zostawiła torebkę.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować albo będziesz miała jakiś problem, powiedz Cathy lub zadzwoń do mnie – powtórzyła. Widziałam, że podobnie jak ja czuje potrzebę, żeby pomóc Zeenie.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczynka.

– Trzymaj się i staraj się nie przejmować.

Mała skinęła głową bez przekonania i przycupnęła na sofie, a ja odprowadziłam Tarę do drzwi.

– Proszę jej dobrze pilnować – powiedziała do mnie cicho, tak żeby Zeena nie słyszała. – Bardzo się o nią martwię.

– Oczywiście – obiecałam. – Jest bardzo przestraszona. Zadzwonię do pani, gdy zapiszę ją do lekarza.

– Dziękuję. Będziemy w kontakcie.

Zamknęłam drzwi i wróciłam do salonu, gdzie Zeena siedziała na sofie, lekko pochylona do przodu i wpatrzona w podłogę. Zbliżała się piąta, pora, kiedy do domu wracała Lucy. Pomyślałam, że powinnam ostrzec Zeenę, żeby się nie przestraszyła, gdy drzwi znów się otworzą.

– Poznałaś moją córkę Paulę. – Usiadłam obok niej. – Niedługo wróci z pracy moja druga córka, Lucy. Nie przestrasz się, gdy usłyszysz klucz

w drzwiach wejściowych, to będzie ona. Adrian wraca dopiero koło ósmej, dziś ma drugą zmianę.

– Wszystkie pani dzieci mają klucze do drzwi wejściowych? – zapytała Zeena, odwracając się do mnie.

– Tak.

– Mnie nie wolno nosić klucza od naszego domu – oznajmiła.

Kiwnęłam głową. Różne rodziny mają różne zasady; jednak większość znanych mi nastolatków w wieku Zeeny miała własne klucze, tak jak i moje dzieci.

– Kiedy dostaniesz własny klucz? – zapytałam. Byłam ciekawa, a poza tym próbowałam wciągnąć ją w rozmowę, żeby się trochę odprężyła.

– Nigdy – odparła stoicko. – W mojej kulturze dziewczęta nie mają kluczy. Chłopcy dostają je, gdy osiągną odpowiedni wiek, dziewczęta muszą czekać, aż wyjdą za mąż. Wtedy mogą dostać klucz od domu męża, jeśli on wyrazi na to zgodę.

Zeena mówiła o tym bez krytycyzmu, akceptowała zasady swoich rodziców. Ja zdawałam sobie sprawę, że ona reprezentuje inną kulturę, o odmiennych zwyczajach. Nie dostałam zbyt wiele informacji na jej temat, więc postanowiłam ją wypytać o rodzeństwo.

– Ile masz rodzeństwa?

– Czworo. Dwóch braci i dwie siostry.

– To wspaniale. O ile pamiętam, wszyscy są młodszy od ciebie?

– Tak, ja jestem najstarsza. Bracia mają dziesięć i osiem lat, a siostry pięć i trzy. Będą za mną tęsknić. Jestem dla nich jak matka. – W oczach znów miała łzy. Delikatnie dotknęłam jej ramienia.

– Tara obiecała, że poprosi twoich rodziców, żebyś się mogła zobaczyć z rodzeństwem – zapewniłam ją. – Masz jakieś ich zdjęcia?

– Nie przy sobie. Zostały w domu.

– Może poprosimy Tarę, żeby wzięła ci kilka? – zaproponowałam. Zazwyczaj starałam się zdobyć parę zdjęć biologicznej rodziny dziecka, bo to pomagało się zadomowić w nowym miejscu i podtrzymywać więzi rodzinne w czasie separacji. – Chcesz, żebym zadzwoniła do Tary i ją o to poprosiła?

– Mogę jej wysłać SMS – powiedziała Zeena.

Napiła się trochę wody i dopiero teraz zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu, wyrzała też przez drzwi balkonowe na ogród.

– Ma pani ładny dom – stwierdziła.

– Dziękuję, kochanie. Chciałabym, żebyś ty też czuła się jak w domu. Na pewno jest tu całkiem inaczej niż u ciebie. Nasze zwyczaje się różnią, więc musisz mi powiedzieć, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Dziękuję. – Odstawiła szklanekę na stolik. – Przypuszczam, że będę musiała zadać pani mnóstwo pytań – dodała cicho.

– Żaden problem. Może chcesz o coś zapytać już teraz?

Spojrzała na zegar na kominku.

– Tak. O której mam wam podać kolację?

Rozdział trzeci

Dobry wpływ

– Podać kolację? – powtórzyłam, sądząc, że się przesłyszałam. – Co masz na myśli?

– O której mam przygotować wasz wieczorny posiłek? – Zeena powtórzyła to samo innymi słowami.

– Nie będziesz nam przygotowywać wieczornego posiłku. Może chodzi ci o to, że chciałabyś sobie sama gotować? – To wydało mi się najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem.

– Nie, chodzi o gotowanie pani i pani rodzinie – wytłumaczyła Zeena.

– A skąd ci to przyszło do głowy? – zapytałam.

– W domu to ja gotuję. Myślałam, że tak samo będzie tutaj.

– Nie, skarbie. Nigdy nie oczekiwałam od żadnego z dzieci, którymi się opiekowałam, żeby dla nas gotowały. Oczywiście, możesz mi pomagać, jeśli chcesz, a jeśli masz jakieś ulubione danie, to powiedz. Kupię składniki i możemy je zrobić razem.

Zeena patrzyła na mnie zdeorientowana.

– Czy pani córki nie gotują? – zapytała.

– Czasami tak, ale Lucy pracuje, a Paula chodzi jeszcze do szkoły. Pomagają mi w weekendy. Adrian zresztą też.

– Przecież to mężczyzna – zauważyła Zeena, zaskoczona.

– Tak, a czy jest coś złego w tym, że mężczyźni gotują? Wielu najlepszych szefów kuchni to mężczyźni. Jak często gotujesz w domu?

– Codziennie.

– Kolację?

– Tak, śniadanie też. W weekendy przygotowuję też lunch. W tygodniu wieczorami przyrządzam lunch dla mojej najmłodszej siostry, która nie

chodzi jeszcze do szkoły, a mama go jej podgrzewa.

Oczywiście, respektowałam fakt, że różne kultury mają różne zwyczaje i różne oczekiwania wobec swoich dzieci, jednak pomyślałam, że to trochę za dużo obowiązków jak na czternastolatkę.

– Czy twoja mama chodzi do pracy? – zapytałam. To mogłoby nieco wyjaśnić.

– Nie! – Zeena wyglądała na zszokowaną. – Ojciec jej nie pozwala. Czasem mama coś szyje w domu, a czasem jest chora i musi leżeć w łóżku.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziałam. – Mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje.

Zeena nieznacznie wzruszyła ramionami.

– Mięwa bóle głowy. Czasami.

Nie wyglądało na to, żeby jej matka była bardzo chora ani też Zeena nie wydawała się o nią za bardzo martwić. Byłam zadowolona, że ze mną rozmawia. Ważne, żebyśmy się lepiej poznały. Im więcej o niej wiem, tym bardziej będę mogła jej pomóc.

– Może zaniemiemy twoją walizkę na górę? – zaproponowałam. – Poczujesz się jak w domu, gdy się rozpakujesz i będziesz miała wokół siebie swoje rzeczy.

– Dobrze. Przepraszam, że jestem takim ciężarem. Miło z pani strony, że pozwoliła mi pani tu zamieszkać.

– Nie jesteś żadnym ciężarem – zapewniłam, kładąc jej delikatnie dłoń na ramieniu. – Opiekuję się dziećmi w potrzebie, ponieważ tego chcę. Wszyscy się cieszymy, że zostaniesz z nami.

– Na pewno?

– Na sto procent.

– To bardzo miło z waszej strony. – Zachowywała się tak skromnie i wdzięcznie, że się wzruszyłam.

Podniosłyśmy się z sofy. Gdy przechodziłyśmy z salonu do przedpokoju, w drzwiach wejściowych zazgrzytał klucz. Zeena zeszywniała, ale przypomniała sobie:

– To pani druga córka?

– Tak, to Lucy. Chodź się przywitać.

Stałyśmy w przedpokoju, gdy Lucy weszła.

– To jest Zeena – przedstawiłam nową lokatorkę.

– Cześć, miło cię poznać – rzuciła Lucy swobodnie i zamknęła za sobą drzwi. – Jak się masz?

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziała uprzejmie Zeena. – A ty?

– W porządku.

Pocałowałam Lucy w policzek, jak zawsze, gdy wracała z pracy. – Wezmę walizkę Zeeny na górę do jej pokoju – powiedziałam. – Potem zabiorę się do kolacji.

– Paula wróciła? – zapytała Lucy, zrzucając buty.

– Jest u siebie.

– Super! Mam bilety na koncert! Ucieszy się! – Podekscytowana Lucy pobiegła na górę i zapukała głośno do pokoju Pauli.

– Wiesz co? – usłyszałyśmy. – Zarezerwowałam bilety! Idziemy na koncert!

Dały się słyszeć okrzyki radości i zachwycone piski obu dziewcząt.

– Idą na koncert jakiegoś boysbandu – wytłumaczyłam Zeenie, a ona uśmiechnęła się uprzejmie. – Kilka razy w roku kupują bilety na zespół, który lubią. Jeśli będziesz jeszcze z nami, następnym razem możesz do nich dołączyć – zaproponowałam.

– Ojciec nie pozwala mi chodzić na koncerty – wyjaśniła. – Niektóre moje szkolne koleżanki chodzą, ale mnie nie wolno.

– Może pozwoli ci, jak będziesz starsza – stwierdziłam pogodnie i podniosłam jej walizkę.

Zeena wzruszyła ramionami, lecz nic nie odpowiedziała. Zaprowadziłam ją do jej pokoju.

– Dobrze, że masz ze sobą jakieś ubrania – stwierdziłam. – Jeśli będziesz potrzebować ręczników czy innych przyborów toaletowych, mamy ich dużo.

– Dziękuję.

Zeena położyła walizkę na łóżku i próbowała ją otworzyć, ale miała z tym

problem. Walizka nie była zamknięta na kluczyk, jednak stare zatrzaski były zardzewiałe. Pomogłam jej, razem nam się udało. Zeena uniosła wieko i wykrzyknęła przerażona:

– O, nie! Mama zapakowała mi nie te ubrania! – Krew odpłynęła jej z twarzy.

Zajrzałam do walizki. Na górze leżało coś, co wyglądało jak długa, czerwona spódnica z przezroczystego szyfonu ozdobiona koralikami. Zeena odłożyła ją na bok i zaczęła grzebać w pozostałych rzeczach. Ujrzałam króciutki jedwabny top odsłaniający brzuch, mieniący się cekinami. Zobaczyłam też inne spódnice i coś, co wyglądało jak szarawary. Wszystkie rzeczy były wyszywane cekinami i paciorkami jak ubrania tureckich tancerek brzucha. Zeena dogrzebała się do dna walizki, po czym zamknęła wieko.

– Co się stało? – zapytałam.

Była wyraźnie przybita.

– Mama nie zapakowała mi dżinsów ani żadnego z moich codziennych ubrań – odrzekła, zdenerwowana i bliska łez.

– W takim razie co to są za ubrania? – zdziwiłam się.

– Nie wiem – odparła. – Nie są moje.

Patrzyłam na nią, zdezorientowana.

– A conosisz, gdy nie masz na sobie szkolnego mundurka?

– Normalnie: dżinsy, legginsy, T-shirty.

– Rozumiem. – Wciąż byłam zdumiona, ale zależało mi na tym, żeby ją uspokoić. – Nie przejmuj się, mam zapasowe ubrania. Znajdę ci coś, zanim nie wydestaniemy twoich rzeczy z domu. Twoja mama się pewnie pomyliła.

Zeenie drżała dolna warga.

– Ona to zrobiła specjalnie.

– Ale dlaczego mama miałaby ci celowo zapakować złe ubrania? – zapytałam.

Zeena pokręciła głową.

– Nie mogę powiedzieć.

Nie miałam pojęcia, o co chodzi, jednak najważniejsze dla mnie było

uspokoić dziewczynkę, która się trzęsła ze zdenerwowania.

– Nie martw się, kochanie – powtórzyłam. – Mam dużo zapasowej odzieży na wszelki wypadek, coś na pewno będzie na ciebie pasować. Mogę dzisiaj uprać i wysuszyć twój mundurek, będzie gotowy na jutro.

– Nie mogę uwierzyć, że mama zrobiła coś takiego! – Zeena wciąż wpatrywała się w walizkę. – Najwyraźniej chodziło o coś więcej, nie tylko o to, że matka spakowała niewłaściwe rzeczy, ja jednak nie potrafiłam odgadnąć, co się za tym kryło, a Zeena nie była jeszcze gotowa, żeby o tym rozmawiać. – Zadzwońię do mamy i powiem jej, że jutro przyjdę po swoje rzeczy! – zawołała niecierpliwie.

– Myślisz, że to rozsądne? – zapytałam z niepokojem. – Może poczekajmy, aż opiekunka społeczna z nią porozmawia?

– Nie, mama nie będzie z nią rozmawiać. W torbie w przedpokoju mam telefon i ładowarkę. Mogę je tu przynieść?

– Oczywiście, skarbie. Nie musisz pytać.

Gdy Zeena zeszła na dół po torbę, ja udałam się do mojej sypialni, gdzie stał puf ze świeżo wypranymi i nowymi ubraniami do wykorzystania w sytuacjach kryzysowych. Wiedziałam, że muszę opowiedzieć Tarze o problemie z walizką i o tym, że Zeena ma zamiar odwiedzić matkę. Muszę też odnotować to w dzienniku rodziny zastępczej. Wszyscy opiekunowie prowadzą dziennik dla dzieci, które biorą pod opiekę. Są tam daty ważnych spotkań, informacje o zdrowiu i samopoczuciu dziecka, istotne wydarzenia oraz wszelkie informacje, jakie ujawni podopieczny na temat swojej przeszłości. Gdy dziecko opuszcza rodzinę zastępczą, zapiski te umieszcza się w jego aktach w opiece społecznej. Ma prawo wglądu do nich, gdy dorośnie.

Podniosłam poduszkę pufa i zajrzałam do środka. Zeena miała figurę dwunastolatki – bez trudu znalazłam parę legginsów i długą bluzę, w którą mogła się przebrać, a także nową bieliznę. Wróciłam do sypialni Zeeny. Walizka stała na podłodze, a dziewczynka siedziała na łóżku z telefonem podłączonym do ładowarki, i pisała SMS. W tej chwili przynajmniej wydawała się całkiem swobodna.

– To powinno na ciebie pasować. – Położyłam ubrania obok niej. – Zejdź na dół, gdy będziesz gotowa, kochanie.

– Dziękuję – rzuciła z roztargnieniem, skupiona na komórce.

Poszłam do pokoju Pauli, gdzie obie z Lucy wciąż w podnieceniu rozmawiały o koncercie boysbandu, choć miał się on odbyć dopiero za kilka miesięcy.

– Jeśli będziecie miały chwilę, możecie zajrzeć do Zeeny? – poprosiłam. – Ona wciąż się czuje trochę zagubiona. Ja zrobię kolację.

– Jasne – powiedziała Lucy.

– Wydaje się miła – wtrąciła Paula.

– Jest bardzo miła – potwierdziłam.

– Nie martw się, zajmiemy się nią – dodała Lucy.

Lucy zjawiała się w mojej rodzinie zastępczej osiem lat wcześniej, wiedziała więc, jak to jest. Teraz była moją adoptowaną córką.

Zostawiłam dziewczyny i zeszłam do kuchni. Martwiłam się o Zeenę i miałam mętlik w głowie. Myślałam o ubraniach z walizki. Wyglądały na mocno nieskromne, a przecież ojciec był podobno surowy. Jednak matka je spakowała, dlaczego, skoro Zeena nie mogła ich nosić? To nie miało sensu. Może z czasem ona będzie w stanie mi to wyjaśnić.

W kuchni zaczęłam przygotowywać kolację: zapiekankę makaronowo-warzywną. Zeena powiedziała, że jada prawie wszystko, tylko mało mięsa. Z doświadczenia z poprzednimi dziećmi, którymi się opiekowałam, wiedziałam, że makaron to pewniak na początek.

Po chwili usłyszałam kroki na schodach i w kuchni pojawiła się Zeena. Była ubrana w legginsy i bluzę, w rękach trzymała szkolny mundurek.

– Pasują na ciebie! – stwierdziłam z zadowoleniem.

– Tak, dziękuję. Gdzie mogę to uprać? – zapytała.

– Wrzuć do pralki – Wskazałam urządzenie ruchem głowy. – Ja się tym zajmę.

Zeena włożyła ubranie do pralki, po czym zaczęła studiować panel z guzikami.

– Przepraszam – odezwała się. – Ona jest inna od tej, którą mamy w domu. Może mi pani pokazać, jak się ją obsługuje?

– A więc w domu to ty robisz pranie? – Zostawiłam zapiekankę i podeszłam do niej.

– Tak. Moje młodsze rodzeństwo bardzo się brudzi – westchnęła. – Mama lubi, jak czysto wyglądają. Pranie nie sprawia mi kłopotu, bo mamy pralkę. Szkoda tylko, że jeszcze sama nie prasuje. – Po raz pierwszy przez jej twarz przemknął lekki uśmiech.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Zgadza się! – Wsypałam proszek do dozownika i ustawiłam pokrętła. – Chociaż nasze ubrania są w większości niemnące, a Lucy i Paula zwykle same prasują swoje ciuchy.

– A pani syn? – Zeena spojrzała na mnie pytająco. – Na pewno sam sobie nie prasuje.

– Jeszcze nie – rzuciłam lekko. – Ale pracuję nad tym.

Znów się uśmiechnęła. Była pięknym dzieckiem, a gdy się uśmiechała, cała jej twarz się rozjaśniała i emanowała ciepłem i spokojem.

– W łazience jest kosz na brudną bieliznę – dodałam. – W przyszłości możesz tam wkładać ubrania, a ja upiorę je razem z naszymi.

– Dziękuję. Nie chciałabym sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot.

Zeena się zawahała, jakby chciała coś dodać, ale się rozmyśliła.

– Próbowałam dzwonić do mamy – odezwała się po chwili. – Nie odbiera. Spróbuję jeszcze raz.

– Dobrze, kochanie.

Wyszła z kuchni i słyszałam, jak idzie na górę do swojej sypialni. Skończyłam przygotowywać zapiekankę, włożyłam ją do piekarnika i nakryłam do stołu. Po chwili usłyszałam jakiś ruch na górze i przyciszony gwar dziewczęcych głosów. Rozmawiały we trzy. Byłam zadowolona, że zaczęły się poznawać. Dawniej często się zdarzało, że nasi podopieczni rozluźniali się przy moich dzieciach i zaprzyjaźniali prędzej z nimi niż ze mną.

Zawołałam je na kolację. Przyszły razem.

– Zeena dodzwoniła się do mamy – oznajmiła Lucy. – Jutro pójdzie po

swoje rzeczy.

– Mama rozmawiała z tobą spokojnie? – zapytałam Zeenę.

Skinęła lekko głową, ale unikała mojego wzroku, domyśliłam się więc, że nie było tak łatwo, tylko dziewczynka nie chciała mi tego mówić.

– Czy ona zawsze mówi w bengali? – zapytała Lucy, siadając przy stole.

– Tak – odrzekła Zeena.

– A po angielsku? – Paula też zajęła miejsce.

– Trochę. Ojciec każe nam mówić w domu w bengali, dlatego mama nie ma zbyt wiele okazji, żeby ćwiczyć angielski.

– Musisz być bardzo zdolna, skoro mówisz płynnie w dwóch językach – zauważyła Paula. – Ja się męczyłam w szkole z francuskim.

– To łatwe, jeśli obu używasz od dziecka – rzekła Zeena.

Paula i Lucy czekały przy stole na kolację, ale Zeena wciąż krążyła niespokojnie.

– Usiądź, kochanie! – zawołałam do niej z kuchni.

– Powinnam pani pomóc podać jedzenie – wyjaśniła.

Lucy i Paula spojrzały po sobie z poczuciem winy.

– My też – odezwała się Lucy.

– Nie trzeba. Naczynie jest bardzo gorące – uspokoiłam ją. – Usiądź, skarbie.

Zeena usiadła obok Pauli, naprzeciw Lucy. W rękawicach kuchennych wyjęłam zapiekankę i postawiłam na podkładce na środku stołu obok miski z sałatą. Wróciłam do kuchni po chrupiącą bagietkę, którą podpiekłam w piekarniku, i ją też postawiłam na stół.

– Mmm, pycha! – wykrzyknęła Paula, a Lucy zaczęła sobie nakładać.

– To makaron, jarzyny i ser – zwróciłam się do Zeeny. – Częstuj się. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Na pewno.

Gdy pojawia się nowe dziecko, wspólne posiłki bywają dla niego trudne. Musi siedzieć i jeść z nieznanymi, co może je onieśmielać, mimo że ja bardzo się staram, żeby się czuło swobodnie. Zdarzają się tacy podopieczni,

którzy nigdy nie jadali porządnie w domu, nigdy nie siedzieli przy stole i nie używali sztućców, więc muszą się tego dopiero nauczyć. Jednak tak nie było w przypadku Zeeny. Widziałam, że Lucy i Paula były podobnie jak ja pod wrażeniem jej manier. Siedziała prosto, jadła elegancko, powoli przeżuwała każdy kęs i ani razu nie odezwała się z pełnymi ustami. Co jakiś czas delikatnie ocierała usta serwetką. Wszystkie jej gesty były tak płynne i pełne wdzięku, że przypominała mi łabędzia w locie lub baletnicę. Skończywszy jeść, złożyła bezgłośnie sztućce na środku talerza i napiła się wody.

– Dziękuję – powiedziała znów. – To takie przyjemne, gdy ktoś dla mnie gotuje.

– Miło mi – uśmiechnęłam się.

Na deser podałam tylko owoce i jogurt, a Zeena znów podziękowała. Jeszcze chwilę siedzieliśmy przy stole i gawędziłyśmy o różnych rzeczach. Mówiła głównie Lucy, zabawiając nas anegdotami o dzieciach, którymi opiekowała się w przedszkolu. Zeena kilka razy dorzuciła jakieś wspomnienie o którymś ze swego rodzeństwa, jednak wyglądała wtedy na smutną. Stwierdziła, że tęskni za maluchami, a one będą tęsknić za nią. Zapewniłam ją, że Tara postara się załatwić, żeby mogła się z nimi jak najszybciej zobaczyć. Podczas kolacji Zeena trzymała komórkę na kolanach; choć z reguły nie pozwalałam przynosić w jadalni telefonów, konsoli do gier wideo czy zabawek, ale jako że to był pierwszy wieczór Zeeny u nas, nie zareagowałam.

Wtem jej telefon zadzwonił.

– Przepraszam. – Wstała i wyszła z pokoju z komórką w ręce.

Słyszałyśmy, jak rozmawia w przedpokoju, posługując się kombinacją bengali i angielskiego, swobodnie przechodząc z jednego języka na drugi, jak to się dzieje w przypadku osób dwujęzycznych. Nie słuchałyśmy, co mówi, tylko kontynuowałyśmy naszą rozmowę, z głosem Zeeny w tle.

– Byłyśmy wcześniej świadkami rozmowy Zeeny z matką przez komórkę – powiedziała Lucy. – Nie wiem, co ona jej powiedziała, ale to nie było nic dobrego.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Zeena była zdenerwowana, a w głosie jej matki słychać było złość.

– Dlaczego ona się znalazła w rodzinie zastępczej? – zapytała Paula.

– Sama o to poprosiła – odparłam. – Nie powiedziała opiece społecznej, co dokładnie się wydarzyło, tylko tyle, że była maltretowana.

– O rany – rzekła Paula ze smutkiem.

– Zeena musi zacząć mówić o tym, co ją spotkało – orzekła Lucy, która wiedziała to z własnego doświadczenia.

– Wiem – przytaknęłam. – Jeśli wam cokolwiek powie, postarajcie się ją namówić, żeby porozmawiała o tym ze mną.

Dziewczęta z powagą pokiwały głowami. Niekiedy to najpierw im nowy podopieczny zwierzał się z tego, jakich doznał w życiu krzywd. Lucy, Paula i Adrian wiedzieli, że muszą mi to zgłosić, żebym mogła zawiadomić opiekę społeczną i lepiej chronić podopiecznego. Słuchanie tych zwierzeń było dla nas przykre, jednak dla dziecka było lepiej, gdy zaczynało w końcu zrzucać z siebie ciężar i dzieliło się z kimś swoimi przeżyciami. Lucy coś o tym wiedziała.

Gdy Zeena skończyła rozmawiać przez telefon, nie wróciła do nas, tylko zniknęła w swoim pokoju. Dałam jej kilka minut, po czym poszłam sprawdzić, co się dzieje. Drzwi jej sypialni były otwarte, zapukałam więc krótko i weszłam. Siedziała na łóżku z telefonem w ręce i pisała SMS.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak, dziękuję. – Uniosła głowę. – Piszę do moich koleżanek.

– Dobrze, ale gdyby coś, to mów – powiedziałam i wyszłam.

Gdy wróciłam na dół, Lucy i Paula sprzątały ze stołu i wkładały naczynia do zmywarki.

– Powinnyśmy ci więcej pomagać – stwierdziła Paula.

– Od dziś będziemy – dodała Lucy.

Pomyślałam, że pobyt Zeeny u nas najwidoczniej będzie miał na nie bardzo dobry wpływ.

Tuż przed ósmą wrócił Adrian. Wszystkie oglądałyśmy telewizję w salonie, gdy usłyszałyśmy zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych.

– To Adrian, mój syn – przypomniałam Zeenie, która instynktownie się spięła.

– A, tak – odetchnęła z ulgą.

Wyszłam do przedpokoju, żeby się z nim przywitać, a potem we dwoje wróciliśmy do salonu, żeby mógł poznać Zeenę. Gdy weszliśmy, dziewczynka wstała, a Adrian podszedł do niej i uściśnął jej dłoń.

– Bardzo mi miło cię poznać – powiedział.

– Wzajemnie – powiedziała nieśmiało.

Mój dwudziestodwuletni syn miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i górował nad resztą z nas, zwłaszcza nad Zeeną, która była tak mała i drobna, że przy nim wyglądała jak laleczka.

– Mam nadzieję, że zaczniesz się u nas aklimatyzować – dodał Adrian.

– Tak, dziękuję – odrzekła, nadal nieśmiało.

Adrian przywitał się z Lucy i Paulą, po czym przed kolacją wziął prysznic. My nadal oglądałyśmy wiadomości w telewizji. W pewnej chwili Zeena zapytała, czy może się wcześniej położyć.

– Oczywiście, kochanie – odparłam. – Musisz być strasznie zmęczona. Pokażę ci, co gdzie jest w łazience, i dam ci czyste ręczniki.

– Dziękuję. Dziwnie się czuję, nie musząc usypiać młodszego rodzeństwa – powiedziała, gdy szłyśmy korytarzem.

– Na pewno dadzą sobie radę. Twoja mama się nimi zajmie.

– Mam nadzieję. – Zamyśliła się.

U dołu schodów nagle położyła mi dłoń na ramieniu.

– Czy tylne wejście też zamykacie na noc na klucz? – zapytała z lękiem.

– Tak i dodatkowo na zasuwę. – Nie martw się, tu jesteś bezpieczna.

– A okna? – zapytała. – Też są tak zamykane?

– Nie da się ich otworzyć z zewnątrz. – Przyjrzałam się jej; bardzo się bała o swoje bezpieczeństwo, tylko dlaczego? – Zaufaj mi, skarbie – rzekłam. – Nikt nieproszony się tu nie dostanie.

– Dziękuję. Postaram się o tym pamiętać.

Rozdział czwarty

Płacz

Tej nocy Zeena spała spokojnie, ja nie. Nigdy nie mogę spać przez pierwszych kilka nocy po przybyciu nowego dziecka. Nasłuchuję, czy nie wyszło z łóżka, czy nic mu się nie śni złego, czy nie trzeba go uspokoić. Wstałam jak zwykle o szóstej i poszłam wziąć prysznic. Cały dom jeszcze spał. Gdy wyszłam już ubrana z łazienki, z zaskoczeniem ujrzałam Zeenę na podeście schodów. Była w nocnej koszuli i wyglądała na bardzo zmartwioną.

– Co się stało? – zapytałam ściszym głosem, żeby nie zbudzić pozostałych.

– Przepraszam – odszepnęła dziewczynka. – Powinnam była sobie nastawić budzik w telefonie.

– Jest jeszcze wcześniej – wyjaśniłam. – Miałam zamiar obudzić ciebie, Lucy i Paulę o siódmej.

– Przecież muszę wykonać poranne obowiązki, zanim pójde do szkoły – odrzekła Zeena.

– Jakie obowiązki?

– Prasowanie i sprzątanie. Zawsze to robię przed lekcjami.

Nastolatka, która wstaje wcześniej i sama z siebie chce sprzątać dom, to była dla mnie absolutna nowość. Jednak tu chodziło o coś poważniejszego.

– Tak robisz u siebie? – dopytywałam.

– Tak. Prasuję i sprzątam, zanim obudzę dzieciaki, bo inaczej mi przeszkadzają i spóźniam się do szkoły.

Moje zapatrywania na to, jakie obowiązki powinna mieć w domu czternastolatka, wyraźnie bardzo się różniły od tych, które mieli rodzice Zeeny. Zdałam sobie sprawę, że powinnam wyjaśnić jej, jakie są moje oczekiwania.

– Póki jesteś tutaj – powiedziałam, wciąż ściszone głosem – chciałabym, żebyś utrzymywała w porządku swój pokój, nie resztę domu. Możesz mi pomagać gotować i sprzątać, jednak główna odpowiedzialność za prace domowe spoczywa na mnie. Jeśli będę potrzebowała pomocy, a tak czasem bywa, poproszę ciebie, Adriana, Lucy czy Paulę. Rozumiesz?

– Tak. U mnie w domu jest inaczej – westchnęła.

– No tak. – Posłałam jej krzepiący uśmiech.

Zeena się wahała.

– Czy mam sobie przygotować lunch teraz, czy później?

– Z tego, co mówiłaś wczoraj, sądziłam, że jadasz lunch w szkole?

– Tak, tylko że ojciec dawał mi pieniądze na jedzenie, a teraz już nie będzie tego robił.

– Zapomniałam ci to wyjaśnić. Teraz ja będę ci dawała pieniądze na jedzenie w szkole. A także na przejazdy autobusem i na wszystko inne, czego będziesz potrzebowała, mieszkając u mnie. Dostaniesz też pewną sumę na ubrania oraz kieszonkowe – to załatwię w weekend. Jako twoja rodzina zastępcza otrzymuję na to specjalne fundusze, więc się nie martw, niczego ci nie będzie brakowało.

– Bardzo pani dziękuję – szepnęła. – Więc co mam teraz robić?

– Co chcesz, kochanie. Jest wcześnie, możesz jeszcze chwilę pospać.

– Naprawdę? A mogę posłuchać muzyki na moim telefonie?

– Jasne, pod warunkiem że nikogo nie obudzisz.

– Użyję słuchawek. Dziękuję bardzo – odparła i poszła z powrotem do sypialni z wdzięcznością kogoś, kto właśnie otrzymał upragniony prezent. W pewnym sensie tak było: prezentem był darowany czas. Bowiem nie wątpiłam już, że Zeena miała bardzo mało czasu dla siebie. Im więcej się o niej dowiadywałam, tym bardziej czułam, że miała o wiele za dużo obowiązków jak na dziecko w jej wieku, nawet biorąc poprawkę na różnice kulturowe. Postanowiłam, że nadmienię o tym w następnej rozmowie z Tarą.

O siódmej zapukałam do sypialni dziewcząt, żeby je obudzić. Adrian,

który pracował poprzedniego dnia na popołudniową zmianę, dziś rano mógł spać aż do 9.30, bo swoją zmianę zaczynał później. Dałam Zeenie pachnący świeżością i wyprasowany mundurek, sprawdziłam, czy ma wszystko, czego potrzebuje, i zostawiłam ją, żeby się umyła i ubrała. Zeena, Lucy i Paula miały po kolei skorzystać z łazienki i zejść do kuchni, gdy będą gotowe. Gdy moje dzieci były młodsze, robiłam śniadanie dla nas wszystkich i jedliśmy razem, ale teraz, gdy dorosły, same brały sobie płatki, grzanki czy co tam chciały, a ja zajmowałam się naszymi wychowankami. Wieczorami i w weekendy staraliśmy się jak najczęściej jadać razem.

Gdy Zeena się pojawiła na dole, umyta i przebrana w mundurek szkolny, zapytałam ją, co lubi jeść na śniadanie. Odpowiedziała, że w tygodniu zazwyczaj je owoce i jogurt, a podczas weekendu jajka lub *chapri* (rodzaj naleśników). Pokazałam jej, gdzie trzymamy owoce i jogurty. Usiadłam obok niej przy stole i gawędziłyśmy podczas śniadania. Zapytałam ją też, czy mam jej coś kupić, bo bez problemu mogę wyskoczyć do któregoś z pobliskich sklepów, jednak ona stwierdziła, że nie, bo po potrzebne rzeczy pójdzie po szkole do domu.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł, żebyś szła sama? – zapytałam ją, wciąż przeczuwając, że nie powinna tego robić.

– Tak. Mama powiedziała, że mogę wziąć trochę swoich rzeczy.

– Dlaczego więc nie dała ci ich wczoraj, tylko jakieś inne, których nie możesz nosić? – zapytałam zdumiona.

Zeena wpatrywała się w talerz.

– Myślę, że się pomyliła – odpowiedziała cicho.

Dziwna pomyłka – pomyślałam. Wspomniałam też reakcję Zeeny, gdy otworzyła walizkę – jednak nie chciałam jej teraz męczyć pytaniami.

Lucy wyszła do pracy, jak zwykle pięć minut spóźniona. Krzyknęła w pośpiechu „do widzenia” z przedpokoju i trzasnęła drzwiami, tak że cały dom się zatrzęsł. Ja byłam do tego przyzwyczajona, lecz Zeena aż podskoczyła. Zawsze tak było rano. Lucy wprawdzie nastawiała budzik pięć minut wcześniej, za to pozwalała sobie leżeć pięć minut dłużej w łóżku. O ile wiedziałam, nigdy nie spóźniała się do pracy – tylko że co rano wybiegała w pośpiechu i musiała pędzić na autobus. Oświadczyła mi, że problem rozwiązałyby samochód, na co ja odrzekłam, że w takim razie niech zacznie

oszczędzać.

Gdy nadszedł czas wyjścia Zeeny, dałam jej pieniądze na autobus, lunch i jeszcze trochę. Ponownie zaproponowałam, że zawiozę ją do szkoły autem, jednak ona stwierdziła, że w autobusie będzie bezpieczna i obiecała, że przyśle mi SMS, jak dojedzie.

– No dobrze, jeśli jesteś pewna, że tak chcesz – mruknęłam, otwierając drzwi.

Na ramiona zarzuciła granatową chustę, w której przyjechała wczoraj, a wychodząc, owinęła nią luźno głowę. Odprowadziłam ją ścieżką przez ogród, żeby sprawdzić, czy nikt podejrzany się nie kręci po ulicy. Choć Zeena, wypocząwszy dobrze w nocy, już nie wyglądała na tak spiętą, mnie w uszach wciąż dzwoniły słowa Tary, żeby zachować czujność. Jako opiekunka bywałam już wcześniej w sytuacjach, kiedy rodzice się dowiadywali, gdzie umieszczono ich dziecko, po czym, rozeźleni, grozili, że przyjdą do mojego domu. Z Zeeną sprawa była poważniejsza, bo ona uważała, że w niebezpieczeństwie jest jej życie, więc sytuacja osiągnęła całkiem nowy poziom.

Na moje oko ulica była pusta. Zeena cmoknęła mnie na do widzenia. Patrzałam, jak idzie ulicą, aż zniknęła mi z oczu. Przystanek autobusowy znajdował się przy głównej drodze, około pięciu minut piechotą.

Paula wyszła do szkoły o wpół do dziewiątej. Kilka minut później zadzwonił telefon. Odebrałam w kuchni, gdzie sprzątałam po śniadaniu. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że dzwoni Tara. Telefonowała z komórki, w tle słychać było hałas.

– Jestem w autobusie, jadę do pracy – wyjaśniła. – Przez całą noc martwiłam się o Zeenę i chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Pomyślałam, że pracownikom opieki społecznej bardzo trudno jest wyłączyć emocje po pracy.

– Tak, wszystko okej – odparłam. – Jest teraz w drodze do szkoły. Zapytałam ją jeszcze raz, czy jej nie odwieźć, ale chciała jechać autobusem. Obiecała wysłać mi wiadomość, gdy dotrze na miejsce. Dziś rano wydawała się pogodniejsza.

– Och, to dobrze – odetchnęła Tara. – A w nocy dobrze spała? Zjadła

śniadanie?

– Tak. I znalazła wspólny język z moimi córkami.

– No to świetnie.

– Jest kilka rzeczy, o których chciałabym z panią porozmawiać. Mogę mówić teraz czy lepiej zadzwonić do pani do biura? – Miałam na uwadze dyskrecję; Tara była w autobusie i ktoś mógł jej słuchać.

– Proszę mówić – zachęciła mnie Tara. – Najwyżej nie będę mogła pani odpowiedzieć.

– Chodzi o ubrania Zeeny... – zaczęłam. – Pamięta pani tę walizkę, którą zabrała z domu?

– Tak.

– Otworzyłyśmy ją wczoraj wieczorem. Okazało się, że jest pełna powiewnych spódnic i bluzek odsłaniających brzuch, wyszywanych cekinami i koralikami. Żadna z tych rzeczy się nie nadaje do noszenia. Zeena wydawała się zszokowana i stwierdziła, że matka zapakowała jej niewłaściwe ubrania celowo. Potem powiedziała, że to nie są jej rzeczy, a dziś rano orzekła, że matka musiała się pomylić. Nie mam pojęcia, czyje to są ubrania i na jakie okazje, ale ona nie może ich nosić.

– Dziwne – stwierdziła Tara. – Nic się z tego nie da wybrać?

– Nie. Dałam jej parę rzeczy z moich zapasów. Zaproponowałam, że jej coś kupię, ale ona powiedziała, że po szkole pójdzie do domu po swoje właściwe ubrania.

– To chyba niezbyt rozsądne – zauważyła Tara.

– Też tak myślę. Zasugerowałam, żeby porozmawiała z panią, jednak ona zadzwoniła do matki. Podobno ta nie ma nic przeciwko temu. Jednak Lucy powiedziała mi, że przez telefon było słychać, że kobieta jest wściekła, choć moja córka nie rozumiała słów.

– Dziękuję, zadzwonię w takim razie do Zeeny – odpowiedziała Tara, znów zdenerwowana. Zniżając głos, żeby nikt jej nie słyszał, dodała: – Czy powiedziała pani cokolwiek o tym, jaką krzywdę jej wyrządzono?

– Nie, ale opowiadała mi trochę o swoim domu. Czy pani jest świadoma, ile ona ma obowiązków? Musi gotować, sprzątać, prasować i opiekować się

młodszy rodzeństwem.

– Nie. Prawie nic nie wiem o tej rodzinie. Nigdy wcześniej nie miała kontaktów z opieką społeczną. Co dokładnie mówiła Zeena?

Powtórzyłam jej słowa dziewczynki, również i to, że wstała wcześniej, przekonana, że będzie musiała posprzątać dom, zanim wyjdzie do szkoły. Jako głowa rodziny zastępczej mam obowiązek mówić opiekunom społecznym wszystko, co wiem, i dostarczać im regularnie sprawozdania, ponieważ oni są prawnie odpowiedzialni za dane dziecko pozostające pod moją opieką. Podopieczni wiedzą, że nie mogą zatrzymywać dla siebie ich sekretów i że jeśli powiedzą mi coś, co jest istotne dla ich bezpieczeństwa lub dobra, muszę przekazać tę informację dalej, żeby instytucje mogły im pomóc i podjąć niezbędne kroki w celu ich ochrony.

– Faktycznie, wygląda to na nadmierne obciążenie obowiązkami – orzekła tymczasem Tara. – Wiem, że w niektórych azjatyckich rodzinach najstarsza córka często ma więcej odpowiedzialności za prace domowe niż młodsze rodzeństwo czy bracia, ale to już przesada. Poruszę ten temat, gdy zobaczę się z jej rodzicami, co mam nadzieję, nastąpi niedługo. Dziękuję, Cathy. Coś jeszcze?

– Chyba nie. Jak tylko otworzą przychodnię, zapiszę Zeenę na wizytę.

– Dziękuję. Zadzwoń teraz do Zeeny. Chcę też porozmawiać z jej szkołą.

Tara sprawiała wrażenie bardzo sumiennej pracownicy, autentycznie troszczącej się o dobro dzieci, za które jest odpowiedzialna, a ta troska wykraczała chyba nawet poza zawodowe obowiązki. Fakt, że zadzwoniła do mnie, jadąc do pracy, bo martwiła się o Zeenę, mówił sam za siebie. Niepokoiła się tak samo jak ja tym, że ona pojechała autobusem. Gdy nie dostałam wiadomości od Zeeny do za dziesięć dziewiąta – a o tej porze powinna być już w szkole – mój niepokój jeszcze wzrósł.

Dałam jej czas do dziewiątej, po czym napisałam: *Jesteś w szkole? Buziaki. Cathy.*

Odpowiedziała natychmiast: *Sorry, zapomniałam napisać. Jestem z koleżankami, całuję.*

Odetchnęłam z ulgą.

Zadzwoiłam do gabinetu mojej lekarki, żeby umówić wizytę dla Zeeny. Doktorzy wiedzieli, że prowadzę rodzinę zastępczą. Wcześniej też zapisywałam do nich swoich podopiecznych, niekiedy tylko jednorazowo, a w razie potrzeby rejestrację zawsze można było zamienić na stałą. Zeenie też zamówiłam jedną wizytę. Przed badaniem będziemy musiały wypełnić formularz rejestracyjny. Ponieważ nie był to nagły wypadek i żeby Zeena nie musiała opuszczać szkoły, zgodziłam się na pierwszy wolny termin popołudniowy – wtorek o siedemnastej. Dziś był czwartek, więc termin nie był odległy. Podziękowałam rejestratorce, zapisałam datę i godzinę w kalendarzu i poszłam zbudzić Adriana. Zaniósłam mu jak zwykle herbatę.

– Rozpieszczasz mnie, mamó – wymamrotał, sięgając po kubek spod kołdry.

– Wiem. Tylko nie rozlej. Czas wstawać.

Od kiedy Adrian skończył studia i pracował na różne zmiany, nabrałam zwyczaju budzenia go poranną herbatą, jednak zapewniłam go, że przestanę mu tak dogadzać, jeśli nie będzie sprzątał swego pokoju. Choć oboje dostrzegaliśmy komizm faktu, że ja, drobna osóbką, uczę dyscypliny rosłego młodziana lat dwadzieścia dwa (czasem gdy go besztalam, unosił mnie wysoko), jak wielu młodych dorosłych wciąż potrzebował kogoś, kto nim pokieruje. Gdzieś przeczytałam, że mózg stabilizuje się ostatecznie dopiero w dwudziestym piątym roku życia, więc wciąż byłam potrzebna wszystkim moim dzieciom.

Gdy Adrian jadł śniadanie, wypiliśmy z nim kawę, a potem on wyszedł do pracy. Kusilo mnie, żeby napisać SMS do Zeeny i sprawdzić, jak się ma, lecz pomyślałam, że podczas lekcji telefon musi mieć wyłączony i schowany. Odczekałam do dwunastej, kiedy najprawdopodobniej zaczynała się przerwa na lunch, i napisałam: *Cześć, wszystko okej? Cathy*

Już się zaczęłam martwić, bo nie odpisywała przez dwadzieścia minut. W końcu przeczytałam: *Tak, okej, dzięki.*

Pół godziny potem zadzwoniła Tara. Rozmawiała z Zeeną i zgodziła się, żeby dziewczynka poszła do domu po rzeczy i zobaczyła się z rodzeństwem, ale nakazała jej zadzwonić do niej, do mnie lub na policję, gdyby wynikły

jakieś problemy.

– Szczerze mówiąc, Cathy, ona jest w takim wieku, że nie mogę jej tak naprawdę zabronić pójść do domu, jeśli bardzo tego chce. Lepiej nie zabraniać, tylko się zabezpieczyć. Zeena wygląda na rozsądną dziewczynkę. Na pewno nie wejdzie do środka, jeśli nie będzie się czuła bezpiecznie.

Zgodziłam się z nią.

Następnie Tara dodała, że zadzwoniła do szkoły Zeeny i podała im moje dane kontaktowe. Usiłowała się też umówić przez telefon na wizytę z rodzicami naszej podopiecznej, jednak nikt nie odbierał telefonu, a ona miała tylko jeden numer.

– Zeena mówiła mi, że jej matka nie podnosi słuchawki, chyba że spodziewa się telefonu od kogoś z rodziny – wyjaśniła Tara. – Najwyraźniej rozmowy telefoniczne są u nich tylko w gestii ojca, a on wraca dopiero wieczorem. Jeśli nie dam rady się z nimi umówić, odwiedzę ich po prostu bez uprzedzenia. Rozmawiałam też z policjantką z wydziału do spraw nieletnich i dałam jej pani numer. Zadzwoni, żeby się umówić na spotkanie z Zeeną. Skontaktowałam się jeszcze z dyrekcją podstawówki, do której chodzi młodsze rodzeństwo Zeeny, bo tam też mogą być jakieś problemy dotyczące bezpieczeństwa.

To była standardowa procedura w pracy opiekunów społecznych: jeśli kłopoty miało jedno dziecko w rodzinie, pozostałe dzieci również obserwowano i wydawano o nich opinię. W tym celu należało kontaktować się z ich szkołą i lekarzem.

– Dziękuję bardzo – powiedziałam, wdzięczna za te wszystkie wiadomości. – Napracowała się pani.

– Zajmowałam się tą sprawą całe rano – przyznała Tara. – Za chwilę mam spotkanie, a potem wizytę domową w sprawie innego dziecka. Zeena powinna dotrzeć do domu rodzinnego za kwadrans czwarta, to zaledwie dziesięć minut piechotą od szkoły. Zasugerowałam jej, żeby spędziła tam najwyżej godzinę. Niech tylko zabierze rzeczy i zobaczy się z rodzeństwem. U pani powinna być z powrotem około wpół do szóstej. Jeśli coś pójdzie nie tak, proszę dać mi znać na komórkę.

– Dobrze. A, jeszcze jedno, zamówiłam dla Zeeny wizytę w przychodni na wtorek o siedemnastej.

Tara zapisała nazwisko i dane kontaktowe mojej lekarki.

Powtórzyła, że w razie problemów, mam do niej dzwonić. Ona skontaktuje się ze mną, jeśli będzie miała jakieś nowe wiadomości, i na tym skończyliśmy.

Przez resztę popołudnia robiłam notatki, przygotowując się do szkolenia dla rodziców zastępczych, które miałam poprowadzić w poniedziałek. Jako doświadczona opiekunka pomagałam organizować szkolenia dla nowych opiekunów w ramach kursu „Jak być rodzicem zastępczym”. Wcześniej robiłam to dla agencji Homefinders, a gdy zatrudnił mnie samorząd lokalny, poproszono mnie, żebym brała udział w jego programie. Prowadziłam rodzinę zastępczą, kursy, od czasu do czasu zajmowałam się pracą administracyjną, poza tym prowadziłam dom i dbałam o członków rodziny, byłam więc bardzo zajęta i dni miałam wypełnione po brzegi, jednak to było przyjemne. Po rozwodzie nie wyszłam drugi raz za męża, ale nie wykluczałam takiej możliwości. To tylko kwestia znalezienia odpowiedniego mężczyzny, który byłby gotów poświęcić się rodzinie zastępczej.

Usłyszałam dźwięk klucza w zamku. Wróciła Paula.

– Cześć, mammo! – zawołała, wchodząc do przedpokoju. – Wiesz co?

Poskładałam swoje papiery. Paula weszła do salonu.

– Dzwonił do mnie Adrian – mówiła podniecona. – W jego sklepie szykuje się praca na lato dla uczniów. Powiedział, że jeśli jestem zainteresowana, powinnam jak najszybciej złożyć CV.

– Super! To brzmi obiecująco. – Paula już od jakiegoś czasu szukała pracy wakacyjnej. Oprócz tego, że trochę sobie zarobi, takie zajęcie będzie dobrze wyglądać w jej CV, a przede wszystkim odwróci jej uwagę od wyników egzaminów końcowych, które miała otrzymać dopiero za trzy miesiące.

– Pójdę od razu wydrukować dokumenty – oświadczyła. – I napiszę list motywacyjny.

– Podaj w liście datę, od kiedy mogłabyś zacząć pracę – poradziłam jej. – Dwudziestego drugiego lipca, gdy oficjalnie się kończy rok szkolny. – Mimo że Paula była już po egzaminach, musiała nadal chodzić do szkoły, aż do

końca semestru. – Jeśli chcesz, pomogę ci z tym listem – dodałam.

– Dzięki!

Poszła do pokoju, w którym trzymaliśmy komputer. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek u drzwi. Zerknęłam na zegar na kominku: było wpół do piątej. Jeszcze za wcześnie na Zeenę – pomyślałam.

– Ja otworzę! – zawołała Paula.

– Najpierw spójrz przez wizjer – przypomniałam jej.

– Wiem, wiem! – odkrzyknęła. A za chwilę usłyszałam: – To Zeena, mam!

– Och – powiedziałam, zaskoczona, i ruszyłam do przedpokoju.

Paula otworzyła drzwi i naszym oczom ukazała się Zeena. Dziewczynka dźwigała wielką torbę i rzewnie płakała.

Rozdział piąty

Milczy, bo jest zastraszona

– Co się stało, kochanie? – Podeszłam do Zeeny, a Paula zamknęła za nią drzwi.

– Mama nie pozwoliła mi się zobaczyć z rodzeństwem – wyszłochała dziewczynka. – Byli tam wszyscy, ale nie dopuściła mnie do nich.

– Och, skarbie, dlaczego? Całą drogę jechałaś tu autobusem, taka zapłakana? – Przytuliłam ją, zmartwiona. – Trzeba było do mnie zadzwonić, przyjechałabym po ciebie.

– Byłam za bardzo zdenerwowana – chlipnęła. – Nie myślałam logicznie. – Od płaczu miała czerwone oczy i twarz w cętkach.

– No dobrze, uspokój się. Usiądźmy i opowiedz mi, co się stało.

Zeena zostawiła torbę w przedpokoju, zdjęła buty, zsunęła z głowy chustę i poszła za mną do salonu. Usiadłyśmy obok siebie na sofie.

– Będę ci potrzebna, mamó? – zapytała przejęta Paula, która weszła za nami do pokoju.

– Nie, kochana. Damy sobie radę. Skończ swoją robotę. Przynieś tylko Zeenie szklanekę wody.

– Jasne.

Podalam Zeenie pudełko z chusteczkami. Wyjęła jedną i wytarła oczy. Paula wróciła z wodą i postawiła szklanekę na stoliku kawowym.

– Dziękuję – powiedziała cicho Zeena i upiła łyk.

Paula wróciła do komputera, a ja zaczęłam, aż Zeena wypije trochę wody i odstawi szklanekę. Znów wytarła oczy.

– No więc, co się stało, skarbie? – zapytałam łagodnie.

– Poszłam do domu i zadzwoniłam do drzwi – wyjąkała, jeszcze trochę pochlipując. – Mama długo nie otwierała. Słyszałam, jak bracia i siostry

wykrzykują w przedpokoju moje imię. Byli bardzo podekscytowani, że przyszedłam. Ja też nie mogłam się doczekać, aż ich zobaczę. Nagle zrobiło się cicho, przestałam słyszeć ich głosy. Gdy mama otworzyła drzwi, była bardzo zła. Wciągnęła mnie do środka i zaczęła mnie okropnie wyzywać. Kazała mi szybko wziąć swoje rzeczy i nakazała, żeby nigdy więcej moja noga nie powstała w jej domu! – Zeena wzięła głęboki oddech, po czym ciągnęła: – Poszłam na górę, ale nigdzie nie było widać dzieciaków. Zwykle biegają i się bawią, wszędzie ich pełno, ale teraz nie było po nich śladu. Wtedy usłyszałam ich głosy, dobiegające z sypialni. Próbowałam otworzyć drzwi, ale były zamknięte. Mama je zamknęła i schowała klucz. Zawołałam do niej z góry, chciałam wiedzieć, dlaczego to zrobiła. Odpowiedziała, że to dlatego, żeby chronić resztę dzieci przede mną. Że jeśli się do mnie zbliżą, mogą się zarazić złem, które jest we mnie. – Zeena znów zaczęła płakać. Objęłam ją i przytuliłam, aż uspokoiła się na tyle, by móc kontynuować opowieść. – Zaczęłam do nich mówić przez drzwi sypialni. Oni myśleli, że to taka zabawa i zaczęli się śmiać. Potem najmłodsze się zorientowały, że nie mogą wyjść i się ze mną przywitać, więc zaczęły płakać. Mama to usłyszała i krzyknęła do mnie, że mam pięć minut na zabranie swoich rzeczy i wyjście z domu albo dzwoni po ojca. Chwyciłam z sypialni, co było pod ręką, i wybiegłam z domu. Wiem, że może już nigdy nie zobaczę moich braci i sióstr – płakała. – Straciłam rodzinę. Rodzice się mnie wyrzekli. Powinnam była trzymać buzię na kłódkę.

Łzy płynęły. Trzymałam ją za rękę. Znów pomyślałam: Co ona mogła zrobić tak strasznego, żeby matka nazywała ją złą i nie pozwalała się kontaktować z rodzeństwem? To nie była pora na takie pytania, dziewczynka była zbyt zdenerwowana. Staralam się ją pocieszyć.

– Wiesz, prowadzę rodzinę zastępczą od bardzo dawna – zaczęłam. – Wiem z doświadczenia, że rodzice często są źli, gdy ich dzieci bierze pod opiekę ktoś inny. Mówią wtedy przykre rzeczy, których potem żałują. Myślę, że jeśli dasz mamie trochę czasu, ona może zmienić swoją postawę. Twoi bracia i siostry będą za tobą tęsknić, na pewno będą o ciebie wypytywać.

– Pani nie rozumie – wybąkała Zeena. – W mojej rodzinie wszyscy postępują tak, jak każe ojciec. Jeśli on powie matce, że jestem zła i że pozostałym dzieciom nie wolno mieć ze mną nic wspólnego, to tak będzie.

– Poczekajmy, a się przekonamy – łagodziałam, sądząc, że Zeena

wyolbrzymia sytuację z powodu zdenerwowania. – Musimy tylko powiedzieć Tarze, co się wydarzyło. Ona pójdzie do twoich rodziców i może uda jej się z nimi porozmawiać. Pracownicy opieki społecznej mają doświadczenie w radzeniu sobie z trudnymi sprawami rodzinnymi. Jestem pewna, że ona będzie wiedziała, jak ich namówić, żebyś mogła się zobaczyć z rodzeństwem.

Wzruszyła ramionami, wyraźnie przygnębiona.

– Spróbować można. Mam do niej zadzwonić teraz?

– Tak, jeśli chcesz, albo ja to mogę zrobić.

– Ja jej opowiem – zdecydowała Zeena.

– Jeśli ma włączoną pocztę głosową, zostaw wiadomość, żeby oddzwoniła.

Zeena była w takim wieku i na tyle dojrzała, że mogła telefonować do swojej opiekunki społecznej, kiedy miała ochotę. W przypadku dzieci młodszych lub mniej bystrych rozmowy telefoniczne zwykle wykonuje opiekun.

Zeena wzięła kolejną chusteczkę z pudełka i wydmuchała nos, a wtedy zadzwonił telefon. Paula, wiedząc, że jestem zajęta Zeeną, odebrała go w przedpokoju.

– Mamo, do ciebie – zawołała.

– Kto dzwoni? – zapytałam.

– Policjantka.

– Dziękuję. Odbiorę tutaj.

Zeena patrzyła na mnie z niepokojem, gdy sięgałam po słuchawkę leżącą na stoliku w rogu salonu.

– To nic takiego – uspokoiłam ją. – To na pewno policjantka z wydziału do spraw nieletnich. Tara uprzedzała mnie, że zadzwoni. – A do słuchawki odezwałam się: – Halo, tu mówi Cathy.

– Dzień dobry, Cathy. Tu komisarz Norma Jones z wydziału do spraw nieletnich. O ile wiem, przebywa u pani Zeena P.

– Tak. Jest w tej chwili ze mną.

– Czy mogę z nią porozmawiać?

– Oczywiście.

Wyciągnęłam rękę ze słuchawką w kierunku Zeeny, ale ta pokręciła głową. Wyglądała na jeszcze bardziej przejętą.

– Niech pani z nią pogada – szepnęła.

– Zeena jest w tej chwili trochę zdenerwowana – powiedziałam do słuchawki. – Czy mam jej coś przekazać?

– Muszę się z nią umówić na spotkanie, jak najszybciej. Czy jutro mogę do pani przyjechać? Około piątej?

– Tak. W porządku. Chwileczkę... – Spojrzałam na Zeenę, która próbowała mi coś powiedzieć.

– Co, skarbie? – zapytałam.

– Czy to Azjatka? – szepnęła Zeena.

Nie mogę jej o to zapytać – pomyślałam. Jednak z drugiej strony, biorąc pod uwagę obawy Zeeny o wpływy azjatyckiej sieci kontaktów, uznałam, że muszę.

– Bardzo przepraszam, ale Zeena chciałaby wiedzieć, czy pani jest Azjatką?

– Nie. Jestem białą Brytyjką – odpowiedziała policjantka swobodnie. –

Proszę jej powiedzieć, że nie ma się czym martwić, rozumiem jej obawy. I że muszę z nią porozmawiać o oskarżeniach, które wysunęła.

Powtórzyłam jej słowa Zeenie, która z zatroskaną miną kiwnęła głową.

– Dobrze – rzekłam. – W takim razie widzimy się jutro o piątej. Ma pani mój adres?

– Tak, a Zeena ma numer mojej komórki. Niech pani jej powie, że może do mnie zadzwonić, jeśli będzie się czymś martwić.

– Powiem – obiecałam.

Powtórzyłam Zeenie, co powiedziała Norma. Stwierdziłam, że mimo że nie znam akurat tej policjantki, wszyscy inni, z którymi współpracowałam, byli bardzo mili, specjalnie przeszkoleni i niezwykle wyczuleni na uczucia dzieci, więc nie powinna się martwić.

Przypomniałam też Zeenie, że musimy zadzwonić do Tary.

– Może jednak pani to zrobi? – poprosiła, teraz najwyraźniej przytłoczona całą sytuacją.

Wybrałam numer Tary, ale włączyła się poczta głosowa. Poprosiłam, żeby oddzwoniła. Gdy bierze się pod opiekę nowe dziecko, zawsze na początku jest mnóstwo dzwonienia i umawiania się, dopiero później sytuacja trochę się uspokaja.

Do salonu weszła Paula z wydrukami swojego CV i listu motywacyjnego.

– Możesz je sprawdzić, mamó?

Zeena siedziała wciąż na sofie. Przeczytałam podanie Pauli.

– Jest w porządku – orzekłam. – Dobra robota.

– Wyślę je jutro po drodze do szkoły – powiedziała. Spojrzała na Zeenę i widząc, że dziewczynka jest osowiała, zaproponowała: – Może pomóc ci się rozpakować?

Twarz Zeeny się rozjaśniła. Był to wzruszający widok.

– Tak! – odpowiedziała grzecznie. – To bardzo miłe z twojej strony. Wszyscy jesteście dla mnie tacy mili. Nie zasługuję na to. – W jej oczach pojawiły się łzy. W oczach Pauli również.

– Oczywiście, że zasługujesz – zaprotestowałam. – Jesteś wspaniałą dziewczynką i nigdy o tym nie zapominaj.

Gdy ja przygotowywałam kolację, Paula pomagała Zeenie rozpakować torbę z rzeczami, którą ta przyniosła z domu. Tę pierwszą walizkę, pełną odzieży z cekinami i paciorkami, włożyły pod jej łóżko. Wróciła Lucy, przywitała się ze mną i poszła na górę do Pauli i Zeeny. Słyszałam, jak rozmawiają, śmieją się i ogólnie dobrze się dogadują. Zeena właśnie tego potrzebuje – pomyślałam. Uświadomiłam sobie też, że Pauli i Lucy odpowiada towarzystwo Zeeny. W naszej rodzinie nieraz pojawiały się o wiele młodsze dzieci, których zachowanie często pozostawiało wiele do życzenia. W takich wypadkach role Lucy i Pauli oraz sposób, w jaki musiały się odnosić do tych dzieci, bardzo się różniły od obecnej sytuacji. Teraz mogły zachowywać się jak prawdziwe koleżanki i przyjemnie było ich słuchać.

Tara oddzwoniła, gdy robiłam kolację, więc odebrałam w kuchni. Zrelacjonowałam jej wizytę Zeeny w domu rodzinnym. Tara była zszokowana. Powiedziała, że porozmawia o tym z rodzicami Zeeny, gdy się z nimi zobaczy – dotąd jej się to nie udało. Poinformowałam ją też, że dzwoniła Norma, która przyjdzie nazajutrz o piątej. Tara podziękowała, po czym zapytała, co robi Zeena.

- Jest z Paulą i Lucy. Pomogły jej się rozpakować, a teraz gawędzą.
- Okej, nie będę jej przeszkadzać. Proszę ją ode mnie pozdrowić.
- Oczywiście.

Odłożyłam słuchawkę i poszłam na górę. Drzwi sypialni Zeeny były otwarte. Dziewczyny siedziały na jej łóżku, pogrążone w rozmowie. Zeena przebrała się z mundurka w dżinsy i długą koszulę, którą przywiozła z domu. Wyglądała na bardziej odprężoną. Powiedziała jej o telefonie Tary. Podziękowała grzecznie. Uśmiechnęłam się i wyszłam.

Zjadłyśmy kolację we cztery, po czym dziewczęta zniknęły znów na górze, tym razem w sypialni Pauli, gdzie ponownie rozbrzmiały śmiech i rozmowy. Skorzystałam z okazji, żeby uzupełnić notatki w moim dzienniku i nadać ostatnie szlify materiałom do poniedziałkowego szkolenia. O ósmej wrócił Adrian. Wziął prysznic, zjadł kolację i poinformował, że wychodzi na spotkanie z koleżanką. Ostatnio to się zdarzało coraz częściej, a sądząc z ilości wody po goleniu i dezodorantu, jakie zużywał, domyślałam się, że ma nową dziewczynę. Mój syn był raczej zamknięty w sobie. Wiedziałam jednak, że przyprowadzi ją do nas, gdy uzna, że przyszła na to pora.

O dziewiątej poszłam na górę do pokoju Pauli, gdzie dziewczynki wciąż siedziały, i ogłosiłam, że ponieważ wszyscy musimy wstać rano, powinny już iść się myć.

– Ty jesteś najmłodsza, idź pierwsza – zażartowała Lucy, zwracając się do Zeeny.

– O, fajnie – odparła Zeena swobodnie. – To będzie miła odmiana. W domu zwykle myję się ostatnia. Najpierw muszę wykąpać młodsze rodzeństwo i położyć je do łóżek.

- Wszystkie dzieci? I tak co wieczór? – zapytała z niedowierzaniem Lucy.
- Zeena kiwnęła głową i poszła do swojej sypialni po przybory do mycia.

– Oni ją w tym domu traktują jak niewolnicę – stwierdziła Lucy z irytacją, gdy Zeena była już w łazience i nie mogła jej słyszeć.

– Też uważam, że za dużo od niej wymagają – przyznałam. – Poruszyłam ten temat w rozmowie z Tarą. Czy może Zeena wspominała wam coś o maltretowaniu?

– Nie – zaprzeczyła Paula. – Tylko o tym, jak wygląda życie w jej domu, i że tęskni za rodzeństwem.

– Wiem... Tara ma nadzieję wkrótce nawiązać kontakt z jej rodzicami. Jutro o piątej przychodzi policjantka z wydziału do spraw nieletnich. – Przypomniałam im o tym, żeby nie były zaskoczone, gdy wróciwszy, zastaną w domu obcą osobę.

Zajrzałam do Zeeny, żeby jej powiedzieć dobranoc, a tymczasem ona rozmawiała przez komórkę. Przerwała rozmowę, kiedy tylko weszłam. Przyszło mi do głowy, że wygląda, jakby się czuła winna.

– Wszystko w porządku? – Starłam się ją wybadać.

– Tak. To tylko koleżanka – odparła, unikając mego wzroku.

Jak wiele nastolatek Zeena spędzała dużo czasu, rozmawiając przez telefon, pisząc SMS-y, a czasem wychodziła z pokoju, żeby odebrać połączenie. Jednak byłam nieco zaskoczona, widząc, że na jej łóżku leży drugi telefon komórkowy.

– Ale masz dobrze! Dwa telefony? – rzuciłam jak gdyby nigdy nic.

– Tamtego nie używam, psuje się – powiedziała i pośpiesznie wsunęła go pod poduszkę.

Wtedy nie zaprzętałam sobie tym głowy. Dopiero później się dowiedziałam, jakie okropne znaczenie miał ten drugi aparat.

Wizyta komisarz Normy Jones następnego dnia przebiegła źle. Mimo że policjantka była bardzo miła, ubrana po cywilnemu, spokojna i pewna siebie, Zeena nie chciała nawiązać z nią kontaktu. Gdy Norma przyszła,

zapowiedziała, że chce porozmawiać z Zeeną w cztery oczy, zostawiłam je więc w salonie, a sama poszłam do kuchni. Jeśli z policjantem musiało porozmawiać jakieś młodsze dziecko, zazwyczaj proszono mnie, żebym została, żeby się czuło bezpieczniej. Po kwadransie Norma znalazła mnie w kuchni.

– Zeena nie jest w stanie nic mi powiedzieć, w takim razie pójdę już – stwierdziła. Widziałam, że jest zawiedziona.

– Zdenerwowała się? – zapytałam.

– Nie. Jednak nie chce mi podać żadnych szczegółów na temat znęcania ani zdradzić, kto ją krzywdził. Dopóki się nie otworzy, nic nie mogę zrobić. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zdobyć jej zaufanie, ale ona jest tak zastraszona, że milczy jak grób. Sprawa jest otwarta, mam nadzieję, że za jakiś czas będzie mogła mi o tym opowiedzieć. Ma mój numer telefonu, ale pani też zostawię wizytówkę, na wszelki wypadek.

Wzięłam karteczkę z logo policji w rogu i stopniem służbowym, nazwiskiem i danymi kontaktowymi Normy obok.

– Dziękuję. Przykro mi, że przyjechała pani na darmo.

– To jest frustrujące – przyznała. – Mam sto procent pewności, że ktoś ją bardzo skrzywdził, jednak bez jej zeznań nie mogę nadać sprawie biegu. Tara mówiła mi o przepychance, jaką dziewczynka miała wczoraj po południu ze swoją matką. Niedługo zobaczę się z obojgiem jej rodziców. Rozumiem, że Zeena niczego pani nie wyjawiała?

– Nie, nie, gdyby tak się stało, poinformowałabym o tym Tarę – odparłam.
– Zeena opowiada o swojej rodzinie i o tym, ile ma obowiązków w domu, ale to wszystko.

– No dobrze – westchnęła Norma. – Może otworzy się bardziej, gdy jakiś czas u pani pomieszka i poczuje się bezpieczniej.

– Też mam taką nadzieję.

Odprowadziłam ją do wyjścia, po czym poszłam sprawdzić, co robi Zeena, która wciąż była w salonie. Zapytała, czy może pójść do Pauli.

– Oczywiście – zgodziłam się.

Dziewczynka wyglądała na smutną i apatyczną, jednak nie była jakoś wyraźnie zdenerwowana. Podobnie jak Norma miałam nadzieję, że gdy się

u mnie zadomowi, otworzy się.

Przygotowałam kolację i zawołałam dziewczęta. Adrian znów miał zjeść później, po powrocie z pracy. Zeena była milcząca, jednak gdy skończyłyśmy jeść, poszła razem z Paulą i Lucy do pokoju z komputerem, bo Lucy chciała im pokazać jakąś stronę internetową, którą ktoś jej polecił. Za chwilę usłyszałam, jak wszystkie się śmieją, i poszłam zobaczyć, o co chodzi. Była to witryna poświęcona modzie, na którą użytkownik mógł wrzucić swoje zdjęcie i wirtualnie przymierzać różne rzeczy. Lucy wrzuciła swoją fotografię, na której miała głupią minę, i teraz mierzyła markowe ciuchy w różnych rozmiarach. To było naprawdę zabawne, a Zeena śmiała się razem z nami. Taką zdolność do wyłączania przykrych przeżyć widywałam już wcześniej u dzieci, które miałam pod opieką, a które były bardzo krzywdzone. Żeby móc funkcjonować w codziennym życiu, ich mózg wkładał złe doświadczenia do osobnej szufladki i ją zamykał. Nie jest to zdrowe, bo w końcu koszmar tego, co się wydarzyło, wychodzi na powierzchnię, często z fatalnymi skutkami.

Rozdział szósty

Niemile wrażenie

W weekend Zeena nie chciała nigdzie wyjść, mimo że miała pieniądze z kieszonkowego i zasiłku socjalnego. Stwierdziła, że ponieważ większość ludzi w te dni nie pracuje, na pewno będą się kręcić po mieście i robić zakupy, dlatego ona będzie się czuć bezpieczniej, zostając ze mną w domu. Zapytała, czy Paula mogłaby jej kupić doładowanie do telefonu i dała jej na to pieniądze.

Normalnie sama bym dokądś wyszła, zabierając ze sobą podopiecznego. Ponieważ Zeena mieszkała u nas od niedawna, a poza tym obawiałam się o jej bezpieczeństwo, zostałam razem z nią w domu. Zrobiło się cieplej, wzięłam się więc do pracy w ogródku. Adrian, Paula i Lucy jak zwykle dokądś wybyli, korzystając z czasu wolnego. Ani ja, ani sama Zeena nie oczekiwałyśmy, że zmienią swoje plany ze względu na nią.

– Baw się dobrze i dzięki za doładowanie – zwróciła się Zeena do Pauli, gdy ta wychodziła na zakupy z koleżankami w sobotę po południu.

– Nie ma za co – odrzekła Paula.

– Miłego wieczoru! – zawołała Zeena do Lucy, która wychodziła, wystrojona, na sobotnią imprezę. Zresztą w niedzielny wieczór też się gdzieś wybierała.

– Dzięki! – odkrzyknęła Lucy i zatrzasnęła za sobą drzwi, jak zwykle spóźniona.

Styl życia moich dzieci bardzo się różnił od stylu życia Zeeny. Zastanawiałam się, czy nie czuje ona pewnej urazy, że Lucy, Adrian i Paula cieszą się taką swobodą – w końcu w porównaniu z nimi ją traktowano jak służącą – jednak Zeena była tak prostolinijnym i miłym dzieckiem, że wątpię, czy jej to przyszło do głowy. Była też niezwykle uległa i skromna, dlatego moim zdaniem łatwo ją było wykorzystać. Przez większość soboty starała się mnie zadowolić i wciąż pytała, czy może mi w czymś pomóc. Znalazłam jej

parę drobnych zajęć, a potem zasugerowałam, że może chciałyby coś ugotować – może te *chapri*, o których wspominała? Spodobał jej się ten pomysł, więc sprawdziłam, czy mam wszystkie potrzebne składniki, po czym wysłałam wiadomość Pauli, żeby kupiła to, czego brakowało. W niedzielę rano z kuchni zaczęły dochodzić smakowite zapachy. Zeena przyrządziła *chapri*, pikantne naleśniki, tylko do naszych nie dodała chilli, bo nie byliśmy przyzwyczajeni do jedzenia bardzo ostrych dań wcześniej rano. Potrawa była pyszna. Wszyscy orzekliśmy zgodnie, że nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby pojawiała się na naszym stole regularnie. Zeena była zadowolona.

Pod koniec weekendu wydawała się bardziej zrelaksowana i przestała pytać mnie o pozwolenie za każdym razem, gdy chciała na przykład wziąć sobie szklankę wody czy pójść do swojego pokoju. Jednak mimo że wyglądała na swobodniejszą, wciąż nie mówiła nic o swoim cierpieniu i krzywdzie ani o tym, dlaczego poprosiła o umieszczenie jej w rodzinie zastępczej. Ja też nie poruszałam tego tematu, uznałam, że jest na to za wcześnie. Do mnie należało ją wspierać i się nią opiekować. Jeśli będzie się chciała zwierzyć, na co miałam nadzieję, wysłucham jej, ale nie będę jej do niczego zmuszać. Wiedziała, że może w każdej chwili porozmawiać ze mną lub zadzwonić do Normy czy Tary.

Zeena dawała sobie radę na swój sposób, jednak muszę przyznać, że nie mogłam się nadziwić, że potrafi się skupić na lekcjach, mając tyle na głowie. W weekend odrabiała pracę domową i z tego, co widziałam, bardzo dobrze jej szło, mimo że w nowym miejscu zawsze trudno się skoncentrować. Może szkoła była dla niej bezpieczną przystanią, podobnie jak dla wielu dzieci, które miały problemy w domu?

Podczas weekendu, ponieważ Zeena nie wychodziła, jej bezpieczeństwo nie było problemem, jednak w poniedziałek rano znów zapytałam, czy nie zawieźć jej do szkoły autem. Odrzekła, że to nie jest potrzebne, i że zadzwoni do mnie, gdyby potrzebowała pomocy, a ja musiałam to zaakceptować. Odprowadziłam ją do furtki, żeby się z nią pożegnać i żeby sprawdzić, czy po ulicy nie kręci się nikt nieznajomy. Przypomniałam jej, żeby wysłała mi SMS, gdy dotrze do szkoły. Zanim wyszła, objęła mnie, pocałowała i podziękowała za miły weekend – choć właściwie nic takiego nie robiłyśmy. Patrzałam za nią, a kiedy zniknęła mi z oczu, wróciłam do domu. Jeśli sądziłam, że Zeena przesadza, twierdząc, że coś jej grozi, po godzinie

zmieniłam zdanie.

Dwadzieścia minut później, ubrana elegancko, wyszłam z domu. Jechałam do rady miejskiej, gdzie miałam prowadzić wspomniane szkolenie dla nowych rodzin zastępczych. Choć miało się zacząć dopiero o dziesiątej, chciałam być na miejscu wcześniej, żeby sprawdzić prezentację w PowerPoincie i porozkładać materiały. Zeena przysłała mi wiadomość, potwierdzającą, że bezpiecznie dotarła do szkoły. Zrobiło mi się przyjemnie, że pamiętała, by dać mi znać.

Uczestnicy szkolenia zaczęli się zbierać za piętnaście dziesiąta. Witiałam wszystkich przy wejściu i odhaczałam ich nazwiska na liście. Moja dawna współpraca z Homefinders trwała na tyle długo, że znałam większość rodzin zastępczych, w samorządzie lokalnym było inaczej. Poza tym nie wszyscy rodzice przychodzili na każde szkolenie, ponieważ liczba miejsc w grupie była ograniczona. Sesje były powtarzane, żeby opiekunowie mogli wybrać datę, która im pasuje. Obowiązkowe szkolenie stanowi wymóg prowadzenia rodziny zastępczej, jest w Wielkiej Brytanii obowiązkowy.

Uczestnicy jak uczniowie w klasie zaczęli zajmować rzędy z tyłu sali i rozmawiać ze znajomymi. Weszła Azjatka w średnim wieku, ubrana w eleganckie sari. Uśmiechnęłam się do niej, przedstawiłam i odhaczyłam jej nazwisko na liście. Usiadła samotnie przy jednym ze stolików z przodu i obserwowała, jak przekładam papiery. Znów się do niej uśmiechnęłam, a wtedy ona przywołała mnie gestem, jakby chciała mi coś powiedzieć. Nachyliłam się, a ona zapytała cicho:

– Czy u pani mieszka Zeena?

Odsunęłam się lekko, usiłując ukryć zmieszanie, ale w ustach zrobiło mi się sucho, a serce zaczęło głośno walić.

– Słucham? – Udałam, że nie dosłyszałam.

– Czy to pani ma pod opieką Zeenę P.? – powtórzyła pytanie. – Czternastolatkę, która uciekła z domu. Jej rodzice wariują z niepokoju. Ona musi się z nimi skontaktować i wrócić na łono rodziny.

– Nie, przykro mi. Nie potrafię pani pomóc – odparłam, siląc się na słaby

uśmiech.

Zebrałam swoje notatki i udawałam, że je przeglądam, tymczasem próbowałam odzyskać panowanie nad sobą. Skąd, u licha, ona wiedziała, że Zeena jest u mnie? I co miało znaczyć to zdanie, że Zeena uciekła z domu i rodzice nie mają z nią kontaktu? Przecież dziewczynka widziała się z matką w piątek i to nie było miłe spotkanie. A jednak najwyraźniej mówiłyśmy o tym samym dziecku.

Przyszedł ostatni ze słuchaczy, więc zamknęłam drzwi i spróbowałam powstrzymać galopujące myśli. Przywitałam wszystkich zebranych, po czym zaczęłam od spraw formalnych, czyli poinformowałam, gdzie znajdują się wyjścia ewakuacyjne, przypominałam o wyłączeniu telefonów komórkowych, pouczyłam o obowiązku zachowania dyskrecji oraz przedstawiłam porządek spotkania. Mówiąc, unikałam wzroku tej Azjatki, choć czułam, że ona mi się przygląda. Serce wciąż mi waliło i pociły mi się dłonie, jednak gdy zaczęłam prezentację i wszyscy się skupili na ekranie, zaczęło mi iść łatwiej. Wędrowałam wzrokiem po zebranych. Kim była ta kobieta i skąd znała Zeenę? Czy to jej krewna, bliższa lub dalsza, a może ktoś z azjatyckiej sieci kontaktów, o której wspominała Zeena? Nie miałam pojęcia, ale musiałam się tego dowiedzieć. To mogło być duże zagrożenie dla bezpieczeństwa dziewczynki.

Jakimś cudem przebrnęłam przez kolejne dwie godziny. W południe ogłosiłam przerwę na lunch. Przypomniałam zebrany, że wracamy o pierwszej na sesję popołudniową, wsunęłam listę z nazwiskami opiekunów do torebki i wyszłam z sali. Udałam się na piętro, gdzie urzędowali pracownicy opieki społecznej. Biuro było obszernym pomieszczeniem bez ścianek działowych. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Edith, mojej koordynatorki nadzorującej, niestety, nie mogłam jej znaleźć. Spotkałam za to inną znajomą urzędniczkę. Podeszłam do jej biurka.

– Szukam Edith lub Tary – wyjaśniłam.

– Edith jest na urlopie, ale Tara powinna gdzieś tu być – odpowiedziała.

W tym momencie podwójne drzwi się otworzyły i weszła przez nie Tara ze stertą teczek w ramionach.

– Dzień dobry. Co pani tu robi? – przywitała mnie z uśmiechem.

– Prowadzę dziś szkolenie – wyjaśniłam. – Ale muszę panią o coś zapytać.

– Wyjęłam z torebki listę nazwisk. – Chodzi o tę kobietę, panią Parvin. – Wskazałam nazwisko na kartce. – Czy ona może wiedzieć, że mam pod opieką Zeenę?

– Z całą pewnością nie powinna – odparła Tara z niepokojem.

Opowiedziałam jej, co się wydarzyło.

– Zaraz odszukam jej koordynatorkę nadzorującą i dowiem się, co tu jest grane – oświadczyła Tara. – Wszyscy zaangażowani w sprawę Zeeny wiedzą, że miejsce jej pobytu należy trzymać w tajemnicy. Czy ona jest teraz w szkole?

– Tak.

– Dziś rano dzwoniła do mnie Norma, powiedziała, że w piątek Zeena nie była w stanie jej nic wyjawić.

– To prawda. Norma orzekła, że dziewczynka jest zastraszona i że w domu musiała być zmuszana do milczenia. Mnie też niczego nie powiedziała.

Tara skinęła głową.

– A jak się zachowywała przez weekend?

– Nie chciała nigdzie wyjść, czuła się bezpieczniej w domu, ale spędziłyśmy przyjemne dwa dni. – Streściłam jej, co robiłyśmy.

– Niczego nie potrzebuje?

– Nie. Pytałam.

– Okej. Zaraz się dowiem, o co chodzi z panią Parvin, i dam znać.

– Dziękuję.

Wyszłam z biura i udałam się do bufetu na ostatnim piętrze. Kupiłam sobie kanapkę i napój i usiadłam przy stole razem z innymi opiekunami. Jedząc, gawędziliśmy. Pani Parvin nie było w bufecie, lecz to mnie nie niepokoiło. Niektórzy uczestnicy szkolenia woleli wyjść na lunch do jednej z okolicznych restauracji. Posiliłam się, po czym wróciłam do sali, żeby się przygotować na sesję popołudniową. Podczas niej miałam wykorzystać technikę odgrywania scenek, w których występuje prowokacyjne zachowanie. Przesunęłam stoliki i krzesła pod ścianę, żeby utworzyć wolne miejsce na środku. Opiekunowie wrócili do sali. Tym razem pani Parvin

siedziała z dwiema innymi kobietami. Sesja szła naprawdę dobrze. Psychodrama jest bardzo skuteczną i ciekawą metodą. Gdy omawialiśmy odegrane sytuacje, w których wystąpiły przykłady trudnego zachowania, udało mi się spojrzeć w oczy pani Parvin, jednak nic nie mogłam z nich wyczytać. Za kwadrans czwarta zbliżaliśmy się do końca. Podsumowałam dzisiejsze osiągnięcia, po czym rozdałam materiały. Wtedy dostrzegłam Tarę, która pojawiła się za szklanymi drzwiami. Pokazała mi na migi, że zaczeka i porozmawiamy, gdy skończę. Podziękowałam wszystkim uczestnikom za przybycie i obiecałam, że zaświadczenia otrzymają pocztą. Potem otworzyłam drzwi Tarze.

Odezwała się dopiero, gdy wszyscy wyszli z sali.

– Przedstawiłam tę sprawę w rozmowie z koordynatorką nadzorującą pani Parvin. Ma z nią porozmawiać o tym, jak poważnym wykroczeniem jest naruszenie tajemnicy, i dowiedzieć się, co ona wie o Zeenie. Przekazałam też wiadomość Normie, która jest gotowa przenieść Zeenę z tej okolicy do jakiegoś bezpiecznego miejsca, jeśli to będzie konieczne. Proponowała to nawet Zeenie na samym początku, ale dziewczynka stwierdziła, że chce tu zostać, bo stąd ma bliżej do rodzeństwa i do szkoły, w której ma koleżanki. Może pani zapytać Zeenę, czy zna panią Parvin?

– Tak.

– Nie wiemy na pewno, czy pani Parvin wie, że Zeena mieszka u was – ciągnęła Tara. – Może chciała panią tylko wy badać albo to zwykły zbieg okoliczności. Tylko czy nie za duży...? – Przytaknęłam. – Dam pani znać o wyniku rozmów, ale oczywiście, jeśli zaistnieją jakiegokolwiek obawy o bezpieczeństwo Zeeny, proszę dzwonić do Normy lub na policję pod 112.

– Dobrze.

Tara podziękowała mi i zapytała, jak poszło szkolenie, potem pożegnałyśmy się. Pograżona w myślach i bardzo zatroskana, spakowałam materiały i wyszłam z budynku. Zbliżając się do domu, byłam jeszcze bardziej czujna niż zwykle. Przed zaparkowaniem na podjeździe i wejściem do środka zlustrowałam ulicę. Spodziewałam się Zeeny około wpół do piątej. Gdy się nie pojawiła, zaczęłam się denerwować. Zadzwoiłam do niej na komórkę, lecz włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam wiadomość, prosząc, żeby napisała mi SMS lub oddzwoniła, czy wszystko jest w porządku.

Pięć minut później dostałam od niej wiadomość: *Wszystko okej. Jestem w autobusie*. Parę minut później zadzwoniła.

– Przepraszam, nie chciałam pani martwić. Po szkole poszłam do swego domu.

– Zeeno, to nie jest dobry pomysł – rzekłam. – Nic ci się nie stało?

– Nie. Chciałam się tylko zobaczyć z rodzeństwem, ale mama mi nie otworzyła.

– Czyli się z nimi nie widziałaś?

– Nie.

– Przykro mi, naprawdę. Uważam, że powinnaś poczekać, aż Tara ci zorganizuje kontakt z dziećmi.

– Wiem – westchnęła. – Jeśli moja mama jej pozwoli. Raczej w to wątpię.

– Kiedy będziesz w domu?

– Za kilkanaście minut.

– Dobrze. Czekam na ciebie. To na razie.

Zeena pojawiła się dziesięć minut później. Poczekalam, aż weźmie sobie coś do picia i wtedy dopiero zapytałam, czy zna niejaką panią S. Parvin.

– Parvin to popularne nazwisko w Bangladeszu – stwierdziła Zeena. – Nie występuje w mojej rodzinie.

– Więc jej nie znasz?

– Raczej nie. Dlaczego?

Siedziałyśmy teraz w salonie. Spojrzałam na nią z powagą.

– Nie chcę cię straszyć, jednak dziś w radzie miejskiej zaczęła mnie kobieta o tym nazwisku prowadząca rodzinę zastępczą i zapytała, czy u mnie mieszkasz. – Zeena wyglądała na zdziwioną, chociaż niewytrąconą z równowagi. – Czy to możliwe, że ktoś cię śledził w drodze tutaj? – zapytałam, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Nie, stale sprawdzam, czy ktoś za mną nie idzie – odparła.

– Mówiłaś komuś, że mieszkasz u mnie? – zapytałam.

– Nie.

– Nawet koleżankom ze szkoły?

– Nie mówiłam nikomu – powtórzyła Zeena, ale się zawahała.

– No, mów – zachęciłam ją. – Co sobie przypomniałaś?

– Chyba wiem, co się stało – powiedziała spokojnie.

Teraz spodziewałam się usłyszeć najgorsze: że przypadkowo zdradziła komuś, że będzie mieszkać tutaj, i wieść jakoś się rozeszła. Jednak ona opowiedziała mi o wiele bardziej niewiarygodną historię.

– Gdy opowiadałam mojej najlepszej przyjaciółce, że zamieszkam u rodziny zastępczej, ona bardzo się zmartwiła. Powiedziała, że moja rodzina się wścieknie i że znajdą mnie przez azjatycką sieć kontaktów. Wiedziałam, że ona ma rację, dlatego poprosiłam o białą opiekunkę.

– Tak, pamiętam, wspominałaś o tym pierwszego dnia. Czy powiedziałaś swojej koleżance, że się tutaj zatrzymałaś?

– Nie. Tylko że mam zamiar poprosić o białą opiekunkę. Musiałam, bo ona się o mnie bardzo martwiła. Na pewno nie mówiłam jej, jak się pani nazywa ani gdzie mieszka. Nie byłoby fair wobec niej, gdybym jej to zdradziła, bo jej rodzice na pewno by ją wypytywali, czy wie, gdzie ja jestem. Znają się z moją rodziną. U nas wszyscy się znają. Byłoby jej trudno skłamać rodzicom. Nie mogłam tego od niej wymagać.

– I co? – niecierpliwiłam się.

– No, jej ciotka mieszka obok jakiejś Azjatki, która prowadzi rodzinę zastępczą – kontynuowała Zeena. – Pamiętam, że ta ciotka opowiadała nam o niej, gdy ją raz odwiedziłyśmy, dawno temu. Nie wiem, jak się nazywa ta sąsiadka, ale jest bardzo prawdopodobne, że Parvin. Ona na pewno nie wie, że ja tu jestem, za to założę się, że dostała wskazówki, żeby się dowiedzieć, u której opiekunki mieszkam i przekazać tę informację mojej rodzinie. Tak to u nas działa.

Wpatrywałam się w nią trochę ze zgrozą, trochę ze zdumieniem.

– Tylko skąd ciotka twojej koleżanki wiedziała, że jesteś w rodzinie zastępczej?

Zeena wzruszyła lekko ramionami.

– To proste. Koleżanka na pewno powiedziała swojej mamie, gdy ta ją o to zapytała, a jej mama wspomniała o tym swojej siostrze, czyli ciotce

mojej koleżanki, która zapytała sąsiadkę. Ponieważ moi rodzice rozpowiadają, że uciekłam z domu i jestem w niebezpieczeństwie, oni wszyscy uważają, że spełniają dobry uczynek, pomagając mnie szukać. W naszej społeczności dziewczęta nie uciekają. Ucieczka okrywa niesławą nie tylko rodzinę, ale całą społeczność. Jeśli faktycznie uciekają, to szybko zostają znalezione.

Dreszcz przebiegł mi po plecach. Teraz rozumiałam, jak się rzecz miała, i naprawdę się martwiłam, najwyraźniej o wiele bardziej niż Zeena.

– Norma zasugerowała, żebyś przeniosła się w jakieś bezpieczne miejsce, jak najdalej stąd – powiedziałam. – Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

– Wolę zostać tutaj, bliżej koleżanek – powiedziała Zeena ze smutkiem. – Straciłam rodzinę, nie chcę też stracić przyjaciół. W nowym miejscu będę całkiem sama. Co to za życie? – Rozumiałam ją, jednak wcale mnie to nie uspokajało. – Pani powiedziała tej kobiecie, pani Parvin, że mnie tu nie ma – dodała. – Czyli ona nie wie. Nic mi nie będzie. Prawdopodobnie jestem tu teraz bezpieczniejsza niż przedtem. Będą mnie szukać gdzie indziej.

Była w tym jakaś logika. Pod warunkiem że ktoś jej nie wyśledzi.

– Jednak nadal się boję, że ktoś może cię zobaczyć, jak wchodzisz do naszego domu lub z niego wychodzisz – zauważyłam. – Może iść za tobą choćby ze szkoły.

– Po lekcjach, na przystanku autobusowym czekają ze mną koleżanki – tłumaczyła cierpliwie Zeena. – A gdy wysiadam na głównej ulicy, sprawdzam, czy nikt mnie nie śledzi. Zawsze jeszcze mogę zasłonić twarz. – Przez chwilę myślałam, że mówi poważnie, lecz dostrzegłam na jej twarzy cień uśmiechu. – W ten sposób dopiero zwróciłabym na siebie uwagę! – rzekła. – Żartowałam.

Ja też się uśmiechnęłam. Zeena była uroczym dzieckiem i trudno się było pogodzić z tym, że musi żyć w strachu, że jej życie jest zagrożone, podczas gdy w tym wieku powinna być wolna i beztroska. W czasie tej rozmowy miałam wrażenie, że trochę się do siebie zbliżyłyśmy. Może teraz poczuje się na tyle swobodnie, że podzieli się za mną swoim strapieniem?

– Zeeno, kochanie, możesz mi powiedzieć, dlaczego uciekałeś od rodziny i poprosiłeś o umieszczenie w rodzinie zastępczej?

Spojrzała na mnie, po czym spuściła wzrok.

– Nie. Nie chcę, żeby pani myślała o mnie źle. Gdyby się pani dowiedziała, pomyślałaby pani, że jestem zła i zaczęła mnie traktować tak jak moja rodzina.

Byłam wstrząśnięta.

– Ależ skąd! – zawołałam. – Nie można kogoś obwiniać za krzywdę, której padł ofiarą, nawet jeśli ktoś wmawia, że tak jest. Niestety, miałam pod opieką wiele dzieci, które były maltretowane, więc nic mnie już nie jest w stanie zaskoczyć.

Po chwili milczenia Zeena odezwała się:

– Gdyby pani wiedziała, co mnie spotkało, byłaby pani w szoku.

Jej słowa zawisły w powietrzu, a ja odniosłam niemiłe wrażenie, że ona ma rację.

Rozdział siódmy

Zrozpaczona

Przed wyjściem do szkoły przypominałam Zeenie, żeby wysłała mi wiadomość, gdy dotrze na miejsce, i żeby przyszła po lekcjach prosto do domu, bo o piątej mamy wizytę w przychodni. Odprowadziłam ją do furtki, a potem patrzyłam, jak idzie ulicą. Zanim skręciła za róg i zniknęła mi z oczu, obejrzała się i pomachała mi, a ja jej odmachalam. W mundurku szkolnym, z torbą przewieszoną przez ramię, była jak zwyczajna nastolatka idąca do szkoły, jeśli ktoś nie wiedział, jakie uczucia się w niej kłębią. Mówiła, że lubi szkołę i chce się dobrze uczyć.

Wróciłam do środka, jednak nie mogłam sobie znaleźć miejsca, dopóki nie dostałam SMS-a od Zeeny, że dotarła bez przeszkód. Z kubkiem herbaty poszłam zbudzić Adriana, a potem włączyłam komputer, żeby sprawdzić pocztę. Podobnie jak większość firm i zakładów usługowych, również opieka społeczna została skomputeryzowana i od rodzin zastępczych oczekiwała, że będą korzystać z poczty elektronicznej. Gdy pracowałam, zajrzał do mnie Adrian.

– W sypialni Zeeny bez przerwy dzwoni telefon – poinformował mnie, wsadzając głowę do pokoju.

– Dziwne – stwierdziłam. – Przecież wzięła ze sobą ten, który działa. Widziałam, jak trzymała go w ręce.

– No nie wiem, w każdym razie ten cały czas piszczy – powiedział i poszedł do kuchni, zrobić sobie śniadanie.

Zapisałam dokument, nad którym pracowałam, i poszłam na górę. Szanowałam prywatność moich młodych podopiecznych i zazwyczaj wchodziłam do ich pokoju tylko po to, żeby położyć na łóżku czyste ubrania (żeby sami schowali je do szafy). W wyjątkowych sytuacjach, na przykład jeśli miałam powody przypuszczać, że biorą narkotyki lub że dzieje się z nimi coś złego, mogłam się rozejrzeć po ich sypialni. To nie odnosiło się do

Zeena – nic nie wskazywało, żeby miała kłopoty z narkotykami. Jednak niepokoiłam się, że może ktoś chce się z nią pilnie skontaktować, a nie ma jej nowego numeru. Komórka leżała na półce. Wzięłam ją do ręki – nie była zepsuta. Ekran pokazywał dziesiątki nieodebranych połączeń i SMS-ów, w większości z jednego numeru. Odłożyłam telefon na półkę i zeszłam do kuchni. Najwyraźniej ktoś próbował się pilnie skontaktować z Zeeną, uznałam więc, że powinna o tym wiedzieć. Wyjęłam swoją komórkę z torebki i napisałam SMS: *Twój stary telefon wciąż dzwoni. To pilne? Mam odebrać?*

Odpisała natychmiast: *NIE! Niech pani go nie rusza. Proooszę!*

Pomyślałam, że to chyba przesadna reakcja, ale odpisałam: *OK, nie będę.*

Pięć minut później Zeena chyba trochę ochłonęła, bo przysłała kolejną wiadomość: *Sorry. Mam chłopaka. Proszę nikomu nie mówić.*

No tak, to wszystko tłumaczy – pomyślałam. Rodzice Zeeny byli tak surowi, że z pewnością nie pozwoliliby jej spotykać się z chłopakiem, więc używała osobnego telefonu tylko do kontaktów z nim. To nawet dość romantyczne – przyszło mi do głowy – trochę jak Romeo i Julia i ich sekretne schadzki. Przypuszczałam, że nie chciała mi o tym powiedzieć, na wypadek gdybym miała coś przeciwko, dlatego wymyśliła tę wymówkę, że drugi telefon nie działa. Przypomniałam sobie, jak wepchnęła go ukradkiem pod poduszkę, żeby nie zobaczyła, co jest na wyświetlaczu.

Gdy Zeena wróciła ze szkoły, wciąż była bardzo zdenerwowana tym, że miałam w ręce jej komórkę. Jej pierwsze słowa, gdy otworzyłam drzwi, brzmiały:

– Czy na pewno nie odebrała pani mojego telefonu ani nie czytała pani wiadomości do mnie?

– Oczywiście, że nie, kochanie – odpowiedziałam. – Chociaż może powinniśmy pogadać o chłopakach? – Jako jej opiekunka uznałam, że tak będzie rozsądnie, wątpiłam bowiem, czy jej rodzice przeprowadzili z nią taką rozmowę, nie wiedząc, że w ogóle jakiś chłopak istnieje.

– Przebiorę się – rzuciła na to Zeena i poszła na górę zmienić ubranie

przed wyjściem do lekarza.

Pięć minut później ukazała się ponownie w dzinsach i długiej koszuli. Poszłyśmy do przychodni, która znajdowała się około piętnastu minut od naszego domu. Zwykle chodziłam tam na piechotę, bo trudno było znaleźć miejsce do parkowania. Te dostępne zarezerwowane były dla osób starszych i niepełnosprawnych. Ponieważ Zeena nie wiedziała, gdzie jest przychodnia i to była jej pierwsza wizyta, ustaliłyśmy, że pójdę z nią i posiedzę w poczekalni. zaproponowałam, że mogę jej towarzyszyć także w gabinecie, jednak stwierdziła, że wolałaby wejść sama, co w jej wieku było całkiem zrozumiałe.

Po drodze dostrzegłam, że dziewczynka staje się coraz bardziej niespokojna.

– Pani doktor jest przemiła – powiedziałam uspokajająco. – Niczym się nie przejmuj.

Kiwnęła głową, jednak nadal wykazywała oznaki stresu, zaczęłam więc z nią gawędzić. Żeby odwrócić jej uwagę od wizyty, zapytałam ją, jak było dziś w szkole. Odpowiedziała, że dobrze; lubiła wtorki, bo przez cały ranek miała swoje ulubione przedmioty ściśle. Nagle odwróciła się do mnie i oświadczyła:

– Nie będę się już widywała z tym chłopakiem. To skończone, więc nie musi się pani martwić ani nikomu mówić.

– Uważam, że Tara powinna o tym wiedzieć – odparłam. – Jeśli masz jakieś problemy z chłopcami, ona lub ja możemy ci coś poradzić. My też kiedyś byłyśmy młode.

– Tu nie ma co radzić. – Wzruszyła ramionami. – Zerwałam z nim. Dopilnuję, żeby w przyszłości wyłączać telefon.

– Nie buszowałam w twoim pokoju, kochanie – broniłam się, bo to zabrzmiało jak ukryte oskarżenie. – Adrian usłyszał dzwonek, a ja myślałam, że to coś pilnego. I tyle.

– Nie mówmy już o tym, dobrze? – Była nieco wzburzona.

– Jasne. Nie przejmuj się. – Chcąc zmienić temat, zaczęłam mówić, jakie mamy piękne popołudnie i jak bardzo lubię lato, ale Zeena się nie odzywała.

Resztę drogi odbyłyśmy w milczeniu. Kilka razy zerknęłam na nią, jednak

na jej twarzy widziałam tylko niepokój. Skoro nie chciała mi się zwierzyć z tego, co ją trapi, niewiele mogłam zrobić. W przychodni skierowałyśmy się do recepcji. Zeena podała rejestratorce swoje nazwisko i datę urodzenia, a ta wprowadziła informacje do komputera, dała też Zeenie formularz do wypełnienia, żeby mogła ją tymczasowo zarejestrować. Przeszłyśmy do poczekalni, gdzie usiadłam obok niej. Zaczęła wypełniać dokument: nazwisko, datę urodzenia, mój adres. Podpowiedziałam jej, jaki mamy kod pocztowy, bo tego jeszcze nie pamiętała. Na końcu należało podać dane poprzedniego lekarza. Jej długopis zawisł w powietrzu. Spojrzała na mnie.

– Po co im to? – zapytała niespokojnie.

– Żeby mogli sprowadzić twoją kartę medyczną – odparłam.

– Czy mój poprzedni lekarz się dowie, kto mnie teraz leczy?

– Nie wiem. Możliwe.

– Nie mogę tego wypełnić – oświadczyła Zeena. – Mój lekarz jest znajomym rodziców. Powie im, gdzie jestem.

Wiedziałam, że nie ma sensu jej przekonywać, że lekarzy obowiązuje tajemnica. Sztywniała ze strachu na myśl o najmniejszym szczególe, który może ją zdradzić.

– Nie pamiętam jego danych – dodała i zostawiła niewypełnione rubryki.

– No dobrze, tak powiem rejestratorce.

Zabrałam formularz do recepcji i wyjaśniłam, że Zeena nie pamięta danych poprzedniego lekarza.

– Wystarczy nazwisko i rejon – podpowiedziała kobieta usłużnie.

Wróciłam do Zeeny z tą wiadomością.

– Niczego nie pamiętam. – Pokręciła głową.

Rejestratorka musiała to usłyszeć, ponieważ gdy wróciłam do jej stanowiska, powiedziała:

– Proszę się nie przejmować. Na razie proszę zostawić puste miejsce, uzupełnicie te dane później.

– Dziękuję – odetchnęłam.

Zostawiłam papiery i znów usiadłam obok Zeeny. Po paru minutach wywołano jej nazwisko. Wstała i udała się do gabinetu. Chwilę później

ukazała się ponownie, niezwykle przygnębiona. Podbiegła i usiadła przy mnie.

– To jest mężczyzna! – oznajmiła. – Nie może mnie zbadać!

Zobaczyłam idącego w naszą stronę doktora Grahama.

– Nic się nie stało – zwrócił się do mnie. – Sprawdzę, czy żona może ją przyjąć. Niech pani powie dziewczynce, żeby się nie przejmowała.

– Bardzo dziękuję – odrzekłam. – I przepraszam.

Uśmiechnął się, podszedł do rejestratorki i spojrział na ekran komputera. Mówiłam Zeenie, że praktykę prowadzi tu małżeństwo lekarzy i że zarezerwowałam pierwszy wolny termin popołudniowy, ale nie przyszło mi do głowy, żeby ją uprzedzić, że przyjmie ją mężczyzna. Cała moja rodzina chodziła albo do niego, albo do jego żony, doktor Alice Graham. Oboje byli świetnymi fachowcami.

Lekarz wrócił i powiedział spokojnie:

– Ktoś odwołał wizytę. Żona będzie wolna za pół godziny.

– Dziękuję. Jestem panu bardzo wdzięczna.

– Nie ma za co – odpowiedział miło i poprosił kolejnego pacjenta.

– Przepraszam – zwróciłam się do Zeeny. – Powinnam była cię zapytać, czy zależy ci na tym, żeby przyjęła cię kobieta. Oboje są mili i są bardzo dobrymi lekarzami.

– Nie o to chodzi – odpowiedziała. – Ja po prostu nie mogę pójść do mężczyzny.

– W porządku. Poczekamy na jego żonę.

Kiwnęła głową, jednak widziałam, że się nie uspokoiła, jej obawa wręcz narastała. Drżały jej ręce złożone na kolanach, raz po raz zagryzała wargę.

– Czy mogę coś zrobić, żebyś się tak nie martwiła? – zapytałam.

– Nie.

Ujęłam ją za rękę.

– Postaraj się tak nie denerwować. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć.

Wstałam i podeszłam do niewielkiego stolika w kącie poczekalni, na

którym leżały czasopisma. Wzięłam kilka. Podałam je Zeenie, lecz ona nie chciała czytać. Otworzyłam pierwszą gazetę z brzegu i zaczęłam ją przeglądać, lecz nie byłam w stanie się skupić, zajęłam tylko ręce. Zeena wyraźnie czymś się gryzła. Jej odmowa pójścia do lekarza mężczyzny plus fakt, że nie mogła powiedzieć ani Tarze, ani mnie, po co w ogóle jest jej potrzebny lekarz, wskazywały na to, że jej problemem musi być jakaś intymna dolegliwość. Nagle zamarłam, bo uderzyła mnie myśl, że może ona jest w ciąży! To wydawało się najbardziej prawdopodobną konsekwencją istnienia jej tajemniczego chłopaka.

Te pół godziny było jednym z najdłuższych w moim życiu. Zeena się zamartwiała, a ja nie potrafiłam znaleźć słów otuchy. Gdy wreszcie wywołano jej nazwisko, dosłownie podskoczyła.

– Na pewno nie chcesz, żebym weszła z tobą? – zapytałam.

– Nie – odpowiedziała cicho. Ze spuszczoną głową skierowała się do gabinetu doktor Alice.

Odłożyłam pisma na stolik i zaczęłam się wpatrywać w zegar. Minuty mijały bardzo wolno. Im dłużej Zeena siedziała u lekarki, tym bardziej byłam przekonana, że chodzi o ciążę. Wszystko pasowało: jej skrytość, wydzwanianie tego chłopaka, zerwanie, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży. Została odrzucona przez rodziców, a przez matkę nazwana dziwką. Ciężarna czternastolatka, która w dodatku musi sobie radzić z tym sama. Nic dziwnego, że jest roztrzęsiona. Szkoda tylko, że mi nic nie powiedziała.

Dwadzieścia minut później doktor Alice Graham wyszła z gabinetu i podeszła do mnie.

– Czy mogę panią prosić? – powiedziała cicho, tak żeby inni pacjenci nie słyszeli. – Zeena jest bardzo zdenerwowana.

– Oczywiście. – Podążyłam za nią.

Zeena siedziała na jednym z krzeseł przed biurkiem lekarki z głową ukrytą w dłoniach i płakała.

– Och, skarbie. – Usiadłam na krześle obok i objęłam ją ramieniem. Doktor Alice zamknęła drzwi. Na biurku stało pudełko chusteczek. Wyjęłam kilka i podałam Zeenie. – Nie płacz, kochanie. To nie koniec świata. Jakoś sobie poradzimy.

Doktor Alice usiadła za biurkiem. Widziałam po jej minie, że jest zatroskana. Mimo że czekali na nią inni pacjenci, miałam pewność, że nie musimy się spieszyć i że lekarka poświęci Zeenie tyle czasu, ile będzie trzeba.

– Wytrzymaj łyzy, kochanie – poprosiłam.

Zeena wydmuchwała nos i wytarła oczy, po czym usiadła pochyłona, przyciskając chusteczkę do policzka. Wyglądała na strasznie nieszczęśliwą. Zdjęłam rękę z jej ramienia i położyłam ją uspokajającym gestem na jej dłoni.

– Zeeno, czy zgadzasz się, żeby powiedzieć Cathy o twojej dolegliwości?
– zapytała doktor Alice.

Zeena pokiwała głową, ale nie podniosła wzroku.

Lekarka spojrzała na mnie.

– Z tego, co się orientuję, Zeena jest u pani od niedawna?

– Tak. Niecały tydzień.

Zapisała coś w papierach.

– Dziewczynka powinna była zgłosić się do przychodni wcześniej – rzekła – gdy pokazały się pierwsze objawy, bo to jest najgorsze stadium, aczkolwiek potrafię zrozumieć, dlaczego tego nie zrobiła. Podobno ma bardzo surowych rodziców.

– Tak – potwierdziłam, nie bardzo rozumiejąc, do czego ona zmierza.

– Zbadałam Zeenę – rzekła doktor Alice. – To ciężki przypadek opryszczki narządów płciowych. Musiała cierpieć od pewnego czasu.

– Och – rzekłam tylko. Staralam się ukryć szok.

– Rozmawiałam z Zeeną o możliwych sposobach leczenia. Przy pierwszym wystąpieniu opryszczki można zapisać lek przeciwwirusowy, jednak jest on najskuteczniejszy w początkowym stadium. Zeena już ma najgorsze za sobą, choć niektóre miejsca wciąż są bolesne. Lek raczej nie zadziała. Teraz chodzi bardziej o to, żeby zmniejszyć same objawy. Największą ulgę przynoszą ciepłe nasiadówki w roztworze soli. Dam pani ulotkę, w której opisana jest ta dolegliwość. Tłumaczyłam Zeenie, że gdy niektóre rany są wciąż otwarte, istnieje duża możliwość zakażenia, nie wolno

jej więc utrzymywać stosunków płciowych – nie sądzę zresztą, żeby miała na to ochotę, za bardzo by ją bolało.

Zeena chlipnęła, a ja poklepałam ją uspokajająco po ramieniu. Szczerze mówiąc, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby mnie samą ktoś tak w tej chwili poklepał, bo trudno mi było się uporać z tym, co słyszę, choć starałam się to ukryć. Ktoś, kto prowadzi rodzinę zastępczą, nie może być zbyt wrażliwy.

– Chciałabym, żeby Zeena jutro rano poszła do kliniki wenerologicznej – ciągnęła lekarka. – Oni są lepiej przygotowani do leczenia chorób przenoszonych drogą płciową niż my tutaj. Ważne jest, żeby Zeenę tam zbadali pod kątem innych ewentualnych chorób wenerycznych, które mogą wymagać kuracji antybiotykiem. Udziela jej też porady, jak się zabezpieczać. Mówię o klinice przy szpitalu St Mary's, gdzie przyjmują pacjentów „z ulicy”, więc nie trzeba się rejestrować. Będzie pani mogła pójść tam z nią jutro? To ważne, żeby się tam zgłosiła i żeby był z nią ktoś, kto ją będzie wspierał.

– Tak, oczywiście. – Pozornym spokojem pokrywałam chaos w głowie.

– Pierwsze wystąpienie opryszczki zawsze jest najgorsze – doktor Alice kontynuowała wykład w profesjonalnym tonie, bez krytyki. – Jednak wirus pozostaje w organizmie, dlatego w przyszłości choroba może się powtarzać. W tej ulotce jest więcej szczegółów. Podane są tu też godziny otwarcia kliniki. – Obróciła się na krześle, zdjęła ulotkę z półki za sobą i popchnęła przez biurko w naszą stronę.

Zeena nie wzięła ulotki, więc ja to zrobiłam.

– Dziękuję.

Lekarka zawahała się i spojrzała mi w oczy.

– Zeena ma czternaście lat, a więc jest nieletnia – rzekła z powagą. – Chodzi mi o względy bezpieczeństwa. Rozumiem, że ma ona przydzieloną osobę prowadzącą z opieki społecznej?

– Tak, Tarę B.

– Czy Tara ma biuro w radzie miejskiej?

– Tak.

Zapisała to, po czym spojrzała na Zeenę. Widziałam troskę w jej oczach.

Słyszałam, że sama ma nastoletnie dzieci, nic dziwnego, że przeżywała przypadek mojej podopiecznej.

– Chcesz może jeszcze o coś zapytać? – zagadnęła Zeenę łagodnie. – Dziewczynka pokręciła głową i stłumiła szloch, lecz nie podniosła wzroku. – Jeśli coś ci przyjdzie do głowy, ty albo Cathy możecie do mnie zadzwonić – powiedziała życzliwie. – Będziesz też mogła zapytać o różne rzeczy jutro w klinice. Nie wstydź się. Personel jest bardzo miły, a przede wszystkim przyzwyczajony do leczenia młodych ludzi z różnymi dolegliwościami.

Może oni są – pomyślałam – ale ja nie. Zeena miała czternaście lat, a wyglądała na dwanaście. Była jeszcze dzieckiem!

– Będą się też chcieli skontaktować z twoim chłopakiem. To ważne, żeby też zrobił badania i jeśli będą wskazania, podjął leczenie – ciągnęła lekarka, po czym popatrzyła na mnie. – Jeśli Zeena nie czuje się na siłach, żeby mu o tym powiedzieć, może pani z nim porozmawia? To ważne, żeby on też się zbadał.

– Tak – zgodziłam się.

– Jeśli chodzi o kolejne wizyty, możesz kontynuować leczenie w klinice albo mogę przyjąć cię tutaj. Zależy, co wolisz. Nie musisz się decydować teraz.

Byłam tak odrętwiała z szoku, że dopiero po chwili się zorientowałam, że doktor Alice skończyła mówić i powinnyśmy wyjść.

– Dziękuję za wszystko – wybąkałam i dotknęłam ramienia Zeeny. Ona chyba była w jeszcze większym szoku niż ja.– Chodź, kochanie – odezwałam się łagodnie. – Musimy już iść.

Podniosła się powoli. Ze spuszczoną głową, nie będąc w stanie spojrzeć w oczy lekarce, otworzyła drzwi. Na korytarzu wcisnęłam ulotkę do torebki. Zeena okręciła głowę chustą, jak zawsze gdy wychodziła na zewnątrz, tylko że teraz nasunęła ją sobie bardziej na czoło, jakby chciała schować twarz. Wieczór był jeszcze ciepły, ćwierkały ptaki, pachniały kwiaty, ale nic z tego nie sprawiało mi przyjemności. Udręka Zeeny była wręcz namacalna.

Szłyśmy główną ulicą, blisko siebie, w milczeniu. Zastanawiałam się, co jej powiedzieć. Nie musiałam jej uświadamiać, że postąpiła nieodpowiedzialnie; tyle sama wiedziała i prawdopodobnie czuła, że los ją

karze za związek z chłopakiem. Pewnie na jej miejscu też bym się tak czuła. Potrzebowała za to wsparcia i zrozumienia. Mimo że uważałam, że ona jest o wiele za młoda, żeby uprawiać seks, nie było sensu jej teraz prawić kazań. Porozmawiam z nią o tym, gdy się uspokoi. Przyszło mi też do głowy, że gdyby jej rodzice nie byli tacy surowi i nieprzystępni, mogliby z nią wcześniej porozmawiać o chłopcach i bezpiecznym seksie, a przede wszystkim o tym, czym jest pełen miłości i oddania związek. Może uniknęłoby się nieszczęścia. Jednak szkoda już się dokonała i musiałam się skupić na przyszłości.

– Zeeno – zaczęłam łagodnie – to ważne, żebyś powiedziała swojemu chłopakowi, czy raczej ekschłopakowi, co się stało, żeby też się zbadał i podjął leczenie. – Nie odpowiedziała. – Tego rodzaju choroby, przenoszone drogą płciową, są o wiele powszechniejsze, niż ci się wydaje – ciągnęłam, starając się ją jakoś pocieszyć. – To dlatego w każdym mieście jest klinika specjalistyczna. Niestety, tysiące młodych ludzi znajdują się w podobnej sytuacji. Czy rozumiałaś, co mówiła doktor Alice, że już za późno, by zadziałał lek antywirusowy, i że teraz najlepszym remedium dla ciebie są kąpiele lecznicze? Sól to skuteczny środek antyseptyczny, używa się jej do wielu rzeczy. Mogę ci przygotować taką kąpiel, gdy wrócimy do domu.

Zerknęłam na nią. Głowę miała spuszczoną i wpatrywała się w chodnik. Wyglądała na zrozpaczoną.

– Wiem, że to musiał być dla ciebie szok – rzekłam. – Ale uwierz mi, to ci przejdzie, a na przyszłość będziesz mądrzejsza.

– Nie chcę żadnej przyszłości – powiedziała cicho, nie podnosząc wzroku.
– Chcę umrzeć.

Rozdział ósmy

Utracona niewinność

– Ależ skąd. Jesteś po prostu zdenerwowana – odparłam. – I rozumiem dlaczego. Jednak życie jest bardzo cenne, a ty z czasem się z tym uporasz. Możesz mi wierzyć.

Nie odpowiedziała. Przez całą drogę próbowałam z nią rozmawiać, starałam się sprowadzić sytuację do właściwych proporcji: że owszem, to jest przykre, ale bywają gorsze rzeczy w życiu, że wyzdrowieje i zapomni – choć w głębi duszy się obawiałam, że może być jeszcze gorzej. A jeśli w klinice wenerologicznej się okaże, że ona jest zakażona wirusem HIV? Aż się wzdrygnęłam na tę myśl.

Otworzyłam drzwi. W domu była tylko Paula, która wyszła z kuchni, żeby się z nami przywitać.

– Robię kolację – oznajmiła. – Risotto i pieczywo czosnkowe. – Nagle, zauważywszy minę Zeeny, zapytała ją: – Coś nie tak? – Zeena pobiegła na górę do swojego pokoju. – Co się stało? – zapytała Paula, zaniepokojona. – Jest chora? – Wiedziała, że miałam iść z Zeeną do lekarza. Zostawiłam jej wiadomość, że wrócimy około wpół do szóstej.

– Nic jej nie będzie – odparłam wymijająco, a Paula zrozumiała, żeby dalej nie pytać. Zgodnie z zasadami nie wolno mi było podawać jej czy któremukolwiek innemu z członków mojej rodziny szczegółów dotyczących zdrowia podopiecznych. Jeśli Zeena zechce im sama powiedzieć, to w porządku, ja nie mogłam.

– Mam nadzieję, że szybko się jej polepszy – rzekła Paula. – Skończę przygotowywać kolację.

– Dziękuję, kochanie. – Pocałowałam ją w policzek.

Gdy Paula wróciła do kuchni, ja poszłam na górę. Drzwi sypialni Zeeny były zamknięte, więc zapukałam.

– Mogę wejść?

Nie odpowiedziała, więc zapukałam jeszcze raz. Gdy nadal się nie odzywała, powoli otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Siedziała na łóżku z głową w dłoniach. Nie płakała, jednak wyglądała na tak zrozpaczoną, jakby nie było już dla niej żadnej nadziei. Usiadłam obok.

– Wiem, że to musiał być dla ciebie wstrząs – powiedziałam łagodnie, delikatnie odejmując jedną jej dłoń od twarzy, żeby ją lepiej widzieć. – Jestem tu po to, żeby cię wspierać i pomagać ci, jak tylko zdołam. Rozumiem, że rozmowa o takich sprawach to nic przyjemnego. Gdybyś się skaleczyła w dłoń, byłoby łatwiej. Ale przecież pani doktor była bardzo miła, prawda? Jestem pewna, że jutro w przychodni też będą mili ludzie.

Zeena lekko odwróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć. W jej oczach były sama rozpacz i strach.

– Nie powie pani nikomu, prawda?

– Musimy powiedzieć twojej opiekunce społecznej – odparłam. – Ale nie powiem nikomu innemu, to poufne.

– Czy Tara musi wiedzieć?

– Tak. Jeśli my jej nie powiemy, zrobi to doktor Alice. Tara musi wiedzieć. Jesteś nieletnia, a dzieci potrzebują ochrony.

– Uważa mnie pani za dziwkę? – zapytała Zeena żałośnie.

Wzięłam ją za rękę.

– Ależ skąd. Podjęłaś niewłaściwą decyzję i dostałaś nauczkę. Życie jest pełne złych decyzji. Poza tym nie tylko ty tu jesteś winna. Twój były chłopak też musi ponieść część odpowiedzialności.

Zeena zamilkła na chwilę.

– Nie mogę mu powiedzieć – wykrztusiła wreszcie. – To niemożliwe.

– Nie musisz się z nim spotykać, żeby mu powiedzieć. Wystarczy SMS, ale on musi wiedzieć, żeby się zbadał, a jeśli trzeba, leczył.

– Nie mogę! – zawołała i znów wyglądała na bliską łez.

Porzuciłam ten temat. Pomyślałam, że nazajutrz, gdy się wyśpi i gdy pierwszy szok minie, może poczuje się inaczej. Niewątpliwie pielęgniarka w klinice też będzie z nią rozmawiać.

– Jutro z samego rana pójdziemy do kliniki – zapowiedziałam. – Zadzwoń do szkoły i powiem, że się spóźnisz. Chyba że w ogóle wolisz zostać w domu. Powiem po prostu, że jesteś chora.

– Dziękuję – rzekła cicho, mrugając, żeby powstrzymać łzy. – Pani jest dla mnie taka dobra. Nie wiem, co bym bez pani zrobiła.

– Wszystko w porządku, kochanie. – Przytuliłam ją. – Niedługo wyzdrowiejesz.

Po chwili Paula zawołała z dołu:

– Kolacja gotowa!

– Zaraz idziemy! – odkrzyknęłam. Zeenę zaś zapytałam: – Wolisz najpierw iść na kolację czy wziąć kąpiel?

– Kąpiel, jeśli można.

– Dobrze, skarbie. Przyniosę sól.

Zostawiłam Zeenę siedzącą na łóżku i zeszłam do kuchni. Tam wyjęłam z szafki duże opakowanie soli. Paula to zauważyła, ale nie spytała, po co mi to.

– Zaraz przyjdę – powiedziałam. – Zjemy razem, a pozostali wtedy, gdy będą gotowi. Lucy i Adrian wrócą później, a Zeena zejdzie po kąpieli.

Wróciłam na górę, napuściłam wody do wanny, wsypałam sól i zostawiłam opakowanie w łazience. Weszła Zeena, niosąc ręcznik. Wyglądała na trochę mniej zrozpaczoną.

– Tu położyłam sól – pokazałam jej. – Możesz przygotowywać sobie kąpiele, ile razy masz ochotę.

– Dziękuję, nie wiem, co bym bez pani zrobiła – powtórzyła. – Tak strasznie się martwiłam.

– Wiem, kochanie. Szkoda, że nie powiedziałaś mi wcześniej. – Zawahała się i wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale się rozmyśliła. – Nie musisz się spieszyć – rzuciłam na odchodnym. – Możesz zejść na kolację, kiedy będziesz gotowa.

Podziękowała mi raz jeszcze, a ja wyszłam z łazienki.

Choć nie byłam zbyt głodna, zjadłam kolację z Paulą. Risotto było smaczne. Nieraz próbowałam je robić, ale nigdy nie wychodzi mi tak dobrze jak mojej córce. Gdy skończyłyśmy, Paula poszła na górę słuchać muzyki, a ja skorzystałam z okazji, żeby przejrzeć ulotkę, którą doktor Alice dała Zeenie. Informacje były zwięzłe i zrozumiałe. Dowiedziałam się sporo o opryszczce. Najbardziej niepokojący był fakt, że po zaatakowaniu tkanek po raz pierwszy wirus pozostaje w uśpieniu w organizmie i może się uaktywnić w każdej chwili. Człowiek ma go w sobie do końca życia, choć można podjąć kroki, żeby zminimalizować zagrożenie ponownego pojawienia się opryszczki, na przykład prowadząc zdrowy tryb życia i redukując poziom stresu. Zeena z pewnością będzie potrzebowała porady, jak postępować z chorobą. To okropna dolegliwość dla osoby w każdym wieku, jednak wydawała mi się jeszcze gorsza w przypadku nastolatki. Zdjął mnie gniew na tego chłopaka, który ją zaraził. Nie doszłoby do tego, gdyby się zabezpieczył i użył prezerwatywy.

Ulotka była przeznaczona dla osób cierpiących na tę chorobę, jednak uznałam, że Zeena jest tak młoda, że lepiej będzie, gdy przeczytamy ją razem. Po kąpieli zeszła na kolację. Usiadłam z nią przy stole. Była przygaszona, ale zdołała całkiem sporo zjeść. Tymczasem ja rozmawiałam z nią na tematy neutralne – o tym, jaka z Pauli jest kucharka, o studiach i nauce. Potem poszłyśmy do salonu i usiadłyśmy obok siebie na sofie z ulotką. Pomogłam jej zrozumieć zawarte w niej informacje. Nie odzywała się, jednak wyglądało na to, że je chłonie. Na koniec zapytałam, czy ma jakieś pytania, zaprzeczyła.

– Schowaj sobie tę ulotkę. A jeśli przyjdą ci do głowy jakieś wątpliwości, powiedz mi. Jeśli nie będę znała odpowiedzi, poszukamy jej w internecie.

Podziękowała i oznajmiła, że pójdzie do siebie, odrabiać lekcje.

– Dobrze, ale nie siedź tam sama i nie dumaj, jeśli masz się czuć nieszczęśliwa. Teraz znam prawdę, więc nie musisz się zmagać z tym problemem sama. Ja ci zawsze pomogę i Tara też.

– A czy będę musiała znowu rozmawiać z tą policjantką? – zapytała Zeena.

– Nie wiem – odpowiedziałam. W świetle tego, że krzywdzicielem Zeeny mógł być tak naprawdę jej były chłopak, nie miałam pewności, czy to jest

wciąż sprawa wydziału do spraw nieletnich, choć oczywiście Zeena się do takich zaliczała. – Zapytam Tarę.

– Dziękuję – rzekła Zeena i wyszła z salonu. W tej chwili otworzyły się z rozmachem drzwi wejściowe i niczym huragan wpadła Lucy.

– Spóźnię się! – zawołała. – Zamawiam łazienkę! Mam randkę!

Uśmiechnęłam się, obserwując, jak Lucy pędzi po schodach.

– Dobry wieczór, kochanie! – zawołałam za nią.

– Cześć, mammo! – odkrzyknęła.

Zeena znajdowała się w połowie schodów, gdy z łazienki dobiegł głos Lucy:

– O kurczę, sól! Kto złapał jakiegoś grzyba?

– Lucy! – krzyknęłam i pobiegłam na górę, wymijając Zeenę. – To dla mnie! – zawołałam, wpadając do łazienki. Już miałam zacząć zmyślać, że sól jest mi potrzebna na przykład na zakażony palec u nogi albo czyrak na pośladku, kiedy w drzwiach stanęła Zeena.

– To dla mnie – wyjaśniła.

– Przecież ty masz dopiero czternaście lat! – zawołała Lucy. – O wiele za mało na coś takiego. Muszę chyba z tobą poważnie porozmawiać, młoda damo.

Aluzja była tak wyraźna, że aż się skuliłam wewnątrz. Trzymaj język za zębami, Lucy – pomyślałam. Z ciężkim sercem odwróciłam się do Zeeny, jednak ku mojemu zaskoczeniu, ona się uśmiechała.

– Ja też bym chciała z tobą porozmawiać, jak będziesz miała więcej czasu – szepnęła.

– Jutro wieczorem – odparła moja córka.

– Hej, tylko pamiętajcie, że wszystko zostaje w domu. – Przypomniałam im. – To poufne.

– Oczywiście – przytaknęła Lucy.

– Miłego wieczoru! – zawołała Zeena i zniknęła w swoim pokoju.

Z ulgą wróciłam na dół. Bezpośrednia i szczerza reakcja Lucy odniosła skutek, podczas gdy moje próby łagodzenia problemu zawiodły. Ujawniając,

co dolega Zeenie, Lucy zlikwidowała tabu, a równocześnie nieco wyrzutów sumienia małej. Postanowiłam jednak, że nie będę trzymać soli na widoku, żeby nie zobaczył jej Adrian, który mógłby to jakoś skomentować, co byłoby kłopotliwe dla Zeeny.

Dziewczęta były na górze, Adrian jeszcze nie wrócił, skorzystałam więc z okazji, żeby usiąść w salonie z filiżanką kawy. Prowadzący rodzinę zastępczą muszą być przygotowani na wiele problemów związanych z podopiecznymi. Bardzo ważne jest, żeby w sytuacjach kryzysowych zachować spokój i wspierać dziecko, nawet wówczas, gdy faktycznie opiekun traci głowę. Muszę przyznać, że byłam wstrząśnięta i zakłopotana, że zaledwie czternastoletnia Zeena uprawiała seks ze swoim chłopakiem. Moim zdaniem to za wcześnie. Prawo stanowi, że szesnaście lat to wiek, w którym młoda osoba może legalnie zacząć współżycie seksualne, i nie dzieje się tak bez powodu – uznaje się, że młodszemu dziecku brak dojrzałości emocjonalnej, żeby wyrazić na to świadome przyzwolenie. Osobiście uważam, że szesnaście lat to absolutne minimum. Swoim dzieciom i nastolatkom, którymi się opiekowałam, zawsze radziłam, gdy rozmawialiśmy o tych sprawach, że z seksem warto poczekać, aż się trafi na związek oparty na czułości i oddaniu. Któregoś dnia Tara i ja będziemy musiały przeprowadzić podobną rozmowę z Zeeną.

Tymczasem Lucy skończyła się szykować na randkę, zeszła do mnie i przeprosiła, że nie zostanie na kolacji, bo zamierza zjeść coś na mieście. Pocałowała mnie na pożegnanie i zaczęła się kręcić przy drzwiach, wyczekując, aż dotrze jej chłopak, który napisał jej SMS, że już jest w drodze. Podobnie jak Adrian Lucy przedstawi mi swojego partnera, kiedy będzie gotowa.

Pół godziny po wyjściu Lucy wrócił Adrian. Wziął prysznic, zjadł i znów wyszedł – na spotkanie z dziewczyną. Przy dorosłych dzieciach i rodzinie zastępczej nasz dom często przypominał ruchliwą stację; bez przerwy ktoś odjeżdżał i wracał. Bardzo to lubiłam. Nigdy nie było nudno. Adrian i Lucy mieli swoje klucze; wiedzieli, że po nocy mają nie robić hałasu i nie budzić reszty domowników.

Zeena skończyła odrabiać lekcje, zeszła do kuchni napić się wody i oznajmiła, że położy się wcześniej. Sprawdziłam, czy ma wszystko, czego jej potrzeba, i powiedziałyśmy sobie dobranoc. Potem zajrzała do mnie Paula, oglądałyśmy razem telewizję, aż i ona poszła spać. Zostawszy sama w salonie, zaczęłam uzupełniać mój dziennik. Dziś trudno mi było napisać o tym, co się wydarzyło. Musiałam wspomnieć, że Zeena odmówiła podania danych swego poprzedniego lekarza (żeby nie zostać wyśledzoną), opisać diagnozę lekarską, zdenerwowanie mojej podopiecznej, moje próby pocieszenia jej i zalecenie lekarki, żeby udać się do kliniki wenerologicznej następnego dnia. Zapisałam to wszystko w sposób obiektywny, nie dodając prywatnych opinii ani nie wartościując. Tego ode mnie oczekiwano. Skończywszy, zamknęłam dziennik na kluczyk w szufladzie biurka. Nie chodzi o to, że ktoś z domowników próbowałby grzebać w moich rzeczach, tylko o zasadę, że notatki osoby prowadzącej rodzinę zastępczą są poufne i należy je trzymać w ukryciu.

Tej nocy nie spałam dobrze. Słyszałam, jak wrócili Adrian i Lucy – wprawdzie nie hałasowali zbyt, lecz to nie miało znaczenia, bo martwiłam się Zeeną. O pierwszej wstałam i poszłam na dół zrobić sobie coś gorącego do picia. Wypiłam w kuchni. Wracając na górę, usłyszałam cichy głos Zeeny, który dochodził z jej sypialni. Przyszło mi do głowy, że może dziewczynka mówi przez sen albo śni jej się koszmar, stanęłam więc pod jej drzwiami i nasłuchiwałam. Po chwili ciszy wyraźnie usłyszałam, jak mówi:

– Nie, nie mogę. Mówiłam ci, jestem chora.

Zapukałam lekko do drzwi, otworzyłam je i zajrzałam do pokoju. W środku było ciemno, lecz w świetle z korytarza dostrzegłam, że dziewczynka jest w łóżku.

– Nie śpisz? – szepnęłam.

– Nie, przepraszam. Telefon mnie obudził. Już skończyłam.

– Proszę, wyłączaj telefon na noc.

– Tak, już wyłączyłam. Idę spać. Przepraszam.

– W porządku. Dobranoc. Do zobaczenia rano.

Wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi. Wierzyłam Zeenie, że wyłączy komórkę. Nie zdziwiło mnie, że odebrała telefon w środku nocy. Nastolatki (a także wielu dorosłych) są przywiązane do swoich komórek i śpią z nimi pod poduszką. Jednak Zeena potrzebowała snu, jak wszyscy młodzi ludzie. Zatem nazajutrz wyjaśnię jej zasady używania telefonu komórkowego w domu, których Adrian, Lucy i Paula przestrzegali (przeważnie), podobnie jak inne nastolatki, które miałam pod opieką.

– Mam taką zasadę, że wszystkie telefony komórkowe powinny być w nocy wyłączone lub zostawione na dole – poinformowałam Zeenę przy śniadaniu. – Adrian, Lucy i Paula wyłączają swoje przed pójściem spać i trzymają je w swoich sypialniach. Jeśli nie chcesz wyłączać swojego, proszę, zostawiaj go na dole z wyłączonym dźwiękiem. Nie używamy też komórek przy stole, podczas posiłków.

– Rozumiem – odparła Zeena swobodnie. – Będę wyłączać aparat na noc.

– Grzeczna dziewczynka – uśmiechnęłam się.

Uważam, że łatwiej jest rozwiązywać problemy, gdy tylko się pojawiają, niż je zostawiać, aż się nawarstwią i zaognią.

Tego ranka Lucy wyszła pierwsza, jak zwykle pięć minut spóźniona i jak zwykle trzasnęła drzwiami. Kwadrans później i o wiele ciszej wyszła do szkoły Paula, a ja obudziłam Adriana i zaniiosłam mu kubek herbaty. Klinikę wenerologiczną otwierano dopiero o dziesiątej, miałam więc czas, żeby zadzwonić do szkoły Zeeny. Przełączono mnie do pokoju nauczycielskiego, gdzie poinformowałam któregoś z nauczycieli, że mojej podopiecznej nie będzie dziś w szkole, bo jest chora. Następnie zatelefonowałam do Tary i zostawiłam jej wiadomość na poczcie głosowej, żeby do mnie oddzwoniła. Dodałam, że nie jest to nagły wypadek. Kilka minut po wpół do dziesiątej pojechaliśmy z Zeeną do kliniki. Obie byłyśmy milczące i pochłonięte własnymi myślami, lecz gdy wyjeżdżałam tyłem z podjazdu, dostrzegłam dwóch mężczyzn idących naszą ulicą.

– Znasz ich? – zapytałam Zeenę, nagle zaniepokojona. Tak bardzo byłam zaaferowana wizytą w klinice, że całkiem zapomniałam, że musimy być czujne.

– Nie – odparła Zeena. – Tak mi się przez chwilę zdawało, ale nie.

– Powiedziałaabyś mi natychmiast, gdybyś zobaczyła kogoś znajomego, prawda?

– Tak.

Szpital, w którym się mieściła klinika, znajdował się około piętnaście minut drogi od nas. Przez całą jazdę Zeena była przygaszona i niespokojnie skubała mały palec. Rozumiałam, czym się gryzie. Badanie ginekologiczne nigdy nie jest przyjemne, nawet dla kobiety dorosłej, a ona była taka młoda i musiała przez to przechodzić już drugi raz w ciągu doby. Zdawałam sobie sprawę, jaka to musi być dla niej udręka, jednak poza zapewnianiem jej, że nie ma się czym martwić, i powtarzaniem banałów w stylu, że wszystko będzie dobrze, i że nie będzie musiała iść dziś do szkoły, nie mogłam jej wiele pomóc.

Stanęłam na jednym z miejsc dla pacjentów na parkingu szpitalnym i opłaciłam kilka godzin parkowania, po czym umieściłam kwit na tablicy rozdzielczej. Zeena wysiadła z auta i razem, w milczeniu, ruszyliśmy przez park. Sądzę, że oprócz troski, co będzie dalej, obie miałyśmy także wrażenie piętna wiążącego się z kliniką wenerologiczną, mimo że uspokajałam ją, że nie ma się czego wstydzić. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czego się spodziewać, bo nigdy tu nie byłam. Tylko raz miałam pod opieką szesnastolatkę, która przyszła tu po poradę w kwestii antykoncepcji, ale załatwiła to sama. Wyobrażałam sobie jakieś ustronne wejście na tyłach szpitala, które będzie nam trudno znaleźć.

– Mam nadzieję, że nikt nie zobaczy, jak tu wchodzimy – powiedziała Zeena, gdy zbliżyliśmy się do oznakowanej tablicy przy głównym wejściu.

– Ja też – przyznałam. – Sąsiedzi by się zaczęli zastanawiać, co zmalowałam.

Zeenie prawie udało się uśmiechnąć.

– Cieszę się, że jest tu pani ze mną – dodała i pocałowała mnie w policzek.

Klinika wenerologiczna widniała na tablicy informacyjnej razem ze wszystkimi innymi oddziałami, a jej nazwa napisana była czcionką takiej samej wielkości.

– Jest w głównym budynku – stwierdziłam. – Na parterze.

Zeena wzięła mnie za rękę jak mała dziewczynka i weszliśmy głównym wejściem. Kierując się znakami, poszliśmy korytarzem na drugą stronę budynku – niestety, nie do ustronnego bocznego wejścia, a do innego skrzydła. Nagle przed nami wyrosły rozsuwane drzwi ze szkła i duży napis nad wejściem „Klinika wenerologiczna”. Weszliśmy, a Zeena puściła moją rękę; drzwi zamknęły się za nami bezszelestnie. Za niskim, nowoczesnym kontuarem siedziała rejestratorka. Przywitała nas miło. Poczekalnia była umiejscowiona dość dyskretnie; już czekały w niej trzy osoby, mimo że dopiero otworzono klinikę.

– Dzień dobry – powiedziała rejestratorka, wciąż się uśmiechając, gdy podeszliśmy do jej stanowiska. – Czy są panie zapisane?

– Nie. Sądziłam, że u państwa nie ma zapisów...

– Tak. W godzinach porannych prowadzimy obie poradnie – zarówno z rejestracją jak i bez, a po południu tylko na zapisy. Czy chciałyby panie zostać przyjęte od razu?

– Tak, jeśli można – odparłam.

– Poproszę o twoje nazwisko?

– Zeena – odpowiedziała dziewczynka.

– A nazwisko?

– Muszę je podawać? – Zeena zerknęła na mnie.

– Jeśli nie chcesz, to nie – powiedziała rejestratorka.

Zeena pokręciła głową.

– Nie chcę. Przepraszam.

– Nie szkodzi – uspokoiła ją kobieta. – Najpierw przyjmie cię pielęgniarka, a jeśli będzie trzeba, również lekarz. Jesteś czwarta w kolejce. Tymczasem, proszę, wypełnij ten formularz, a potem mi go oddaj, dobrze?

Zeena wzięła podkładkę z klipsem, formularzem i długopisem. Podziękowałam rejestratorce i poprowadziłam Zeenę w kierunku dalszego

rzędu krzesel. Były wyściełane i wygodne. Usiadłszy, nieco się odprężyłam. Zeena zaczęła wypełniać formularz, a ja się rozglądałam po pomieszczeniu. Było przestronne i jasne, nowoczesnie umeblowane, a na ścianach wisiały plakaty, informujące nie tylko o zasadach bezpiecznego współżycia płciowego, lecz także o antykoncepcji, przemocy w rodzinie, molestowaniu nieletnich i innych problemach społecznych. Znajdowało się tam również kilka stelaży z darmowymi ulotkami, których treść obejmowała szeroki wachlarz kwestii dotyczących zdrowia intymnego i ogólnego samopoczucia. Zerknęłam na pozostałych pacjentów: była to jakaś para i samotna kobieta. Wyglądali na rozluźnionych i ani trochę onieśmielonych czy zażenowanych tym, że znajdują się w klinice. Byli młodzi – na moje oko około dwudziestki – ale jednak starsi od Zeeny. Znowu poczułam głęboki smutek, że ona utraciła niewinność w tak młodym wieku.

Rozdział dziewiąty

Udręka

– Wpisałam wszystko, co mogłam. – Zeena podała mi podkładkę z formularzem.

Spojrzałam na częściowo wypełniony dokument. Zostawiła puste rubryki z pytaniami o nazwisko, numery telefonów domowy i komórkowy, dane lekarza i narodowość. Podała jednak nasz adres.

– Możesz wpisać dane lekarki, u której byłaś wczoraj – odpowiedziałam jej adres przychodni. – Zaznacz też odpowiedź, że skierował cię tu lekarz ogólny. – Pomyślałam, że jeśli w klinice będą potrzebowali odpowiedzi na pozostałe pytania, to poinformują o tym doktor Graham.

Zeena zniosła formularz rejestratorce, która jej podziękowała. Po chwili wróciła i usiadła obok mnie. Z drzwi po lewej stronie recepcji wyszła pielęgniarka i zwróciła się do samotnej dziewczyny:

– Mandy, złotko, teraz ty.

Kobieta wstała i poszła za pielęgniarką. Jakąś minutę później w drzwiach po prawej ukazał się młody mężczyzna, zarejestrował się na kolejną wizytę i opuścił klinikę.

– Chcesz, żebym z tobą weszła do gabinetu? – szepnęłam do Zeeny.

– Sama nie wiem. Czy będą mi zadawać dużo pytań?

– Chyba nie, ale raczej na pewno zapytają o twojego chłopaka.

– Nie mogę im nic powiedzieć – odparła szybko, natychmiast okazując niepokój. – Może pani wejść ze mną i powiedzieć im, że nie mogę?

– Dobrze, kochanie. Nie martw się.

Wzięłam kilka czasopism ze stelaża i położyłam je na kolanach, żeby czymś ją zająć. Nie otworzyła żadnego, siedziała tylko, mnąc róg gazety leżącej na wierzchu. Pokazałam jej parę interesujących artykułów, które ja

przeglądałam, a ona kilka razy skinęła głową. Po dziesięciu minutach do recepcji wszedł pielęgniarz i zawołał oczekującą parę. Młodzi ludzie podnieśli się i poszli za nim do gabinetu.

– Ja chcę, żeby mnie przyjęła kobieta – oznajmiła Zeena.

– Wiem. Powiem im.

Pięć minut później rozsunęły się szklane drzwi i w korytarzu pojawiły się dwie nastolatki, chichoczące z zażenowaniem. Podeszły do recepcji, a wtedy jedna z nich szturchnęła drugą i oświadczyła głośno:

– To ona jest pacjentką, nie ja.

Rejestratorka zwróciła się do nich w tak profesjonalny sposób, że zaraz przestały się wygłupiać. Jedna podała swoje nazwisko i wzięła podkładkę z formularzem, potem usiadły spokojnie obok siebie i zaczęły go wypełniać.

Pielęgniarka dopiero po półgodzinie wywołała Zeenę.

– Teraz ty, złotko – powiedziała ciepło.

Zeena złapała mnie za ramię.

– Niech pani idzie ze mną – poprosiła niespokojnie.

– Dobrze.

Wstałam, odłożyłam czasopisma i podeszłam z nią do pielęgniarki.

– Czy mogę wejść z Zeeną? Prosiła o to.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała pielęgniarka pogodnie. – Przed badaniem musimy chwilę porozmawiać. – Prowadziła nas na miejsce, niosąc w ręce formularz rejestracji, który wypełniła Zeena. – Mam na imię Chloe – rzekła pielęgniarka, cały czas się uśmiechając.

– A ja Cathy – przedstawiłam się.

– Ładny mamy dzień – podtrzymywała rozmowę.

– Tak, to prawda – odrzekłam.

Wprowadziła nas do niewielkiego gabinetu, który również był jasny i nowocześnie umeblowany.

– Usiądźcie, panie – zaoferowała nam krzesła, po czym sama zajęła miejsce za małym biurkiem. Położyła formularz na blacie, po czym z górnej szuflady wyjęła kolejny blankiet i długopis.

– Czy to twoja pierwsza wizyta w klinice? – zapytała Zeenę.

Dziewczynka kiwnęła głową.

– To może być nieco deprymujące – powiedziała kobieta życzliwie. – Jednak tak naprawdę nie ma się czego obawiać. Zacznę od zapisania podstawowych informacji. Potem porozmawiamy o objawach i jeśli to będzie konieczne, przyjmie cię lekarz.

– Dziękuję – rzekłam, a Zeena skinęła lekko głową.

Z długopisem uniesionym nad kartką pielęgniarka zapytała:

– Czy chcesz, żeby zawiadomić twojego lekarza o wynikach ewentualnych badań? Decyzja należy do ciebie.

Zeena nie wiedziała, co odpowiedzieć, wobec tego się wtrąciłam:

– Zapisałam Zeenę do mojej przychodni. Na karcie są dane. Obecnie sprawuję pieczę nad Zeeną, ale nie wiem, jak długo to potrwa.

– W takim razie prześlemy tam kopie wyników badań, żeby zostały dodane do kartoteki Zeeny, a następnie przekazane jej stałemu lekarzowi.

– Nie, nie chcę! – Zeena spojrzała na mnie ze strachem.

– W porządku. To nie problem – uspokoiła ją pielęgniarka. – Wielu naszych pacjentów nie chce, żeby powiadamiać ich lekarza. – Zanotowała coś na formularzu.

– Lekarka zasugerowała, żebyśmy tu przyszły – wyjaśniłam, uznawszy, że jest to istotna informacja. – Byłyśmy u niej wczoraj i to ona postawiła diagnozę o opryszczce.

Pielęgniarka skinęła głową i zrobiła notatkę na drugiej kartce.

– Czy przepisała lek antywirusowy?

Zeena pokręciła głową, a ja powiedziałam:

– Stwierdziła, że już za późno, bo najgorszy rzut choroby Zeena ma za sobą. Zaleciła nasiadówki, które Zeena już zaczęła stosować.

– Tak, to dobry sposób. Niektórym pomaga też worek z lodem. Choć trochę niezręcznie go zakładać. – Rzuciła mi szybki uśmiech i powróciła do dokumentów. Pomyślałam, że w tej pracy przydaje się poczucie humoru. –

Potrzebuję numer telefonu lub adres, żebyś mogła cię powiadomić o wyniku badań – zwróciła się do Zeeny. – Telefon jest najlepszy, bo

najszybszy.

Zerknęłam na Zeenę, ale ona nie odpowiedziała. Siedziała spięta i niespokojna, gryząc wargę.

– Podamy numer twojej komórki – zapytałam ją – czy wolisz, żebym podała mój?

– Proszę im podać swój – poprosiła Zeena cicho.

Podyktowałam numer mojego telefonu komórkowego. Pielęgniarka zapisała go na formularzu rejestracji pod hasłem „numer kontaktowy” i dopisała, że to numer opiekunki, nie pacjentki.

– Czyli dokuczają ci opryszczka? – Pielęgniarka zwróciła się życzliwie do Zeeny. – Potrafi być bardzo bolesna. Pieczenie, upławy, bóle nóg. Czasem powiększone węzły chłonne. Czy miałas objawy podobne do grypy?

– Tak – przyznała Zeena cicho. – Zanim zamieszkałam u Cathy.

– Już minęły?

– Tak.

– A pozostałe objawy? Zmniejszyły się?

– Tak.

Pielęgniarka zapisała to na drugiej kartce.

– Czy masz jakiegokolwiek inne objawy, którymi się martwisz?

Zeena pokręciła głową. Pielęgniarka była miła, budząca zaufanie; robiła wszystko, żeby dziewczynka poczuła się swobodniej.

– Teraz muszę ci zadać kilka pytań o historię twojego współżycia – oświadczyła. – Kiedy ostatnio uprawiałaś seks? Niekoniecznie chodzi o pełny stosunek, również seks oralny lub intensywny petting.

Zeena nie podnosiła wzroku. Po chwili milczenia rzekła cicho:

– Około dwóch tygodni temu. Gdy pojawiły się owrzodzenia.

Pielęgniarka kiwnęła głową i zapisała to.

– Za bardzo bolało, żeby odbyć stosunek? – zapytała.

Zeena potwierdziła.

– Pierwszy rzut jest zawsze najgorszy – stwierdziła kobieta. – Niektórzy pacjenci nie mają już później nawrotów, ale o tym, jak sobie radzić

z wirusem, porozmawiamy za chwilę. Czy był to seks bez zabezpieczenia?

Kątem oka widziałam, że Zeena siedzi sztywno wyprostowana, ze spuszczonego wzrokiem i ściska nerwowo dłonie. Współczułam jej z całego serca. Ma zaledwie czternaście lat i musi odpowiadać na te wszystkie intymne pytania – w dodatku komuś, kogo praktycznie nie zna.

– Może wolałabyś porozmawiać z siostrą sam na sam? – zapytałam. – Mam wyjść?

– Chcę, żeby pani została – szepnęła.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy, po czym pielęgniarka zapytała łagodnie:

– Czy twój partner zazwyczaj używa prezerwatywy?

Zeena zaprzeczyła.

Pielęgniarka pokiwała głową i zapisała tę informację.

– Później możemy też porozmawiać o antykoncepcji i zabezpieczeniu się. Zanim wyjdiesz, dam ci trochę prezerwatyw.

– Zeena właśnie zerwała ze swoim chłopakiem – wtrąciłam.

– Jednak i tak musimy się z nim skontaktować, żeby mógł się przebadać – oznajmiła Chloe. – Prawdopodobnie też jest zakażony. Masz numer jego komórki? – zwróciła się do Zeeny.

Zeena nie odpowiedziała, choć ja wiedziałam, że ma. Mało tego, ma nawet specjalny telefon tylko dla niego.

– Jeśli nie chcesz powiedzieć mu o tym sama – ciągnęła pielęgniarka – my możemy go powiadomić, bez ujawniania, że informacja wyszła od ciebie. Twoje nazwisko nie zostanie wspomniane.

Jednak to nie uspokoiło Zeeny. Potrząsnęła głową, a jej twarz skrzywiła się jak do płaczu.

– Naprawdę nie mogę powiedzieć – wyznała załamującym się głosem. Była bliska łez.

– No dobrze, złotko – powiedziała pielęgniarka życzliwie. – Nie denerwuj się.

– On nie będzie wiedział, że to ty – powtórzyłam. Wiedziałam z mojego szkolenia dla rodzin zastępczych, że choroby weneryczne przenoszą się tak szybko, że niezwykle ważne jest dotarcie do nosicieli i skłonienie ich do

leczenia.

Jednak Zeena milczała.

– Zadzwoń do nas, jeśli zmienisz zdanie. – Pielęgniarka zostawiła rubrykę pustą. – Ile lat ma twój chłopak, przepraszam, były chłopak?

Zeena wzruszyła ramionami, po czym bąknęła:

– Chyba tyle co ja.

Zabrzmiało to dziwnie, ale uznałam, że cała ta sytuacja ją przerasta i nie jest w stanie myśleć logicznie.

Pielęgniarka zapisała „czternaście”.

– Czy są jakieś inne osoby, poza twoim byłym chłopakiem, z którymi powinniśmy się skontaktować?

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że siostra pytała Zeenę, czy spała z kimś jeszcze, co w ogóle nie przyszło mi do głowy, bo przecież ona była taka młoda. Odczułam ulgę, gdy pokręciła głową.

Pielęgniarka spojrzała na mnie.

– Nasza pomoc jest całkowicie dyskretna, ale ponieważ Zeena jest nieletnia, mogą wystąpić tu problemy związane z bezpieczeństwem. Ona teraz mieszka w rodzinie zastępczej, rozumiem więc, że ma przydzieloną opiekunkę społeczną?

– Tak, Tarę... – tu podałam nazwisko.

– Czy ona wie o waszej wizycie w klinice?

– Jeszcze nie. Jak mówiłam, lekarka zdiagnozowała Zeenę dopiero wczoraj. Dziś rano zostawiłam Tarze wiadomość, żeby do mnie oddzwoniła. Zeena rozumie, że Tara musi o tym wiedzieć, żeby mogła jej pomóc.

– Dobrze. – Pielęgniarka zapisała uwagę, po czym odłożyła długopis. – Tyle na razie formalności – zwróciła się do Zeeny. – Czy chciałabyś mnie o coś zapytać?

Zeena zaprzeczyła.

– W porządku. Teraz zaniosę papiery lekarce i za chwilę zostaniesz przyjęta.

– Czy to na pewno będzie kobieta? – zapytałam.

– Tak. Pani doktor Collins jest przemiła, proszę się niczym nie martwić.

Z krzepiącym wyrazem twarzy pielęgniarka zebrała formularze i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytałam Zeenę.

Lekko wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

Jednak nie wyglądała, jakby wszystko było w porządku.

Pielęgniarka była tak miła i delikatna, że poczułam się trochę lepiej, choć to nie ja przechodziłam tę udrękę. Zaczęłam się rozglądać po pomieszczeniu. Był to typowy gabinet lekarski z półkami, na których stały plastikowe kuwety z kompletami sterylnych narzędzi. Pod ścianą stała kozetka. Powędrowałam myślami do nieznanego ekschłopaka Zeeny, który, jak powiedziała pielęgniarce, był w jej wieku. Zastanawiałam się, co powiedzieliby jego rodzice czy opiekunowie, gdyby wiedzieli, że utrzymywał stosunki płciowe z rówieśniczką i jest nosicielem wirusa opryszczki.

Pięć minut później pielęgniarka wróciła z lekarką.

– Dzień dobry, nazywam się Mary Collins – powiedziała miło, ściskając mi dłoń. – A ty musisz być Zeena? – zwróciła się do mojej podopiecznej.

Zeena spojrzała na nią, lecz nic nie odpowiedziała. Doktor Collins usiadła za biurkiem, a pielęgniarka stanęła z boku.

– Pani jest opiekunką Zeeny? – zapytała mnie lekarka.

– Tak.

– Z tego, co już wiem, pani lekarka rodzinna przyjęła wczoraj Zeenę i zdiagnozowała u niej opryszczkę?

– Zgadza się. Zasugerowała, żebyśmy przyszły tutaj.

– Jestem pewna, że jej diagnoza jest trafna, jednak będzie rozsądnie, jeśli pobiorę wymaz, żeby to potwierdzić. Jest kilka innych chorób, które mają objawy identyczne jak opryszczka. Dodatkowo, ponieważ Zeena uprawiała seks bez zabezpieczenia, sensownie będzie przebadać ją pod kątem innych chorób przenoszonych drogą płciową. Oprócz wymazu weźmiemy też próbki krwi i moczu. To standardowa procedura. W porządku, Zeeno?

Popatrzyłam na dziewczynkę. Skinęła lekko głową, lecz nadal unikała wzroku lekarki.

– Zaczniemy od pobrania krwi, potem cię zbadam i pobiorę wymaz. To nie jest bolesne, poczujesz tylko lekki dyskomfort. Potem poproszę cię o przejście do toalety i oddanie próbki moczu. Pielęgniarka da ci pojemnik. Próbkę pošlemy do laboratorium, wyniki przychodzą w ciągu tygodnia do dziesięciu dni. Powiadomimy cię o wynikach. Czy mamy numer kontaktowy? – zwróciła się do Chloe, odwracając kartkę leżącą na wierzchu.

– To numer opiekunki – odpowiedziała pielęgniarka, wskazując dopisek na formularzu.

– Dobrze. Może pani teraz poczeka na zewnątrz, a ja zbadam Zeenę – powiedziała do mnie doktor Collins. – Na korytarzu są krzesła.

Wstałam.

– Będę za drzwiami – obiecałam Zeenie.

– Proszę się nie martwić – powiedziała doktor Collins uspokajająco. – Siostra zajmie się Zeeną.

– Dziękuję – powiedziałam i wyszłam z gabinetu.

Usiadłam na jednym z trzech krzeseł na korytarzu i wyjęłam z torebki komórkę. Miałam nieodebrane połączenie ze służbowego numeru Tary. Odtworzyłam wiadomość, którą mi nagrała. Mówiła, że oddzwania zgodnie z moją poranną prośbą i będzie w biurze do czternastej. Zdecydowałam, że zadzwonię do niej po powrocie do domu.

Na korytarzu pojawił się pielęgniarz. Mimo że wiedziałam, iż Zeena jest w dobrych rękach, nie potrafiłam się nie denerwować. Żadna matka nie chciałaby, żeby jej córka przechodziła przez coś takiego, a choć Zeena nie mieszkała u mnie długo, bardzo mi na niej zależało i chciałam ją chronić niczym własne dziecko. Po około dziesięciu minutach otworzyły się drzwi gabinetu, w którym była Zeena, i pielęgniarka powiedziała:

– Może pani już wejść.

Zeena była ubrana i siedziała znów na krześle przed biurkiem. Podeszłam do niej i usiadłam obok.

– W porządku, kochanie? – Dotknęłam jej ramienia.

Skinęła lekko głową, ale nie była w stanie na mnie spojrzeć.

Doktor Collins siedziała za biurkiem i zapisywała coś na tym drugim formularzu, a pielęgniarka opisywała próbówki i umieszczała je w szczelnie zamykanych torebkach, najpewniej by posłać je od razu do laboratorium.

– Zbadałam Zeenę. – Doktor Collins podniosła na mnie wzrok. – Wygląda na to, że diagnoza doktor Graham była trafna, wymazy to potwierdzą. Zeena walczy z chorobą i faktycznie najgorsza faza już minęła, proponuję więc, żeby dziewczynka kontynuowała ciepłe kąpiele w roztworze soli. Powinna całkiem wyzdrowieć za jakieś dwa tygodnie. Powiedziałam jej, żeby przyszła do nas, jeśli coś ją będzie niepokoić lub gdyby objawy się nasiliły – przyjmę ją od razu.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Czy któraś z pań ma jakieś pytania? – zapytała lekarka.

Spojrzałam na Zeenę, ta jednak pokręciła głową.

– Chyba nie – odrzekłam.

– W takim razie zostawię panie z Chloe, a w razie czego proszę do nas dzwonić. Za tydzień lub trochę dłużej my się skontaktujemy z wynikami badań.

Podziękowałam jeszcze raz i lekarka wyszła z gabinetu. Pielęgniarka oznaczyła ostatnią próbówkę i umieściła razem z innymi na plastikowej tacce. Jej ruchy były tak szybkie i zręczne, że pomyślałam, iż musi to robić wiele razy dziennie. Następnie wzięła z półki kilka ulotek informacyjnych, usiadła za biurkiem, rozłożyła je przez Zeenę i poinformowała nas, co w nich jest. Traktowały one o antykoncepcji – o pigułce, spirali i zastrzykach, przy czym podkreślały, że najważniejsze jest zabezpieczanie się, nie tylko przed ciążą, lecz także przed chorobami przenoszonymi drogą płciową, co, jak powtórzyła z naciskiem, można osiągnąć jedynie, używając prezerwatywy, co jest niezbędne nawet w przypadku seksu oralnego.

Muszę przyznać, że nie było mi łatwo słuchać jej bezpośrednich i bardzo praktycznych porad. Zeena po prostu wydawała mi się za młoda, żeby tego wszystkiego potrzebować, choć miałam przecież świadomość, że już ma za sobą inicjację seksualną i złapała chorobę weneryczną. Problemem była tu moja nadopiekuńczość.

– Chcesz zabrać ze sobą trochę prezerwatyw? – zapytała siostra. – Rozdajemy je za darmo.

Zeena pokręciła głową.

– Odmawiasz dlatego, że rozstałaś się z chłopakiem?

– Nie – odrzekła Zeena.

Widziałam, że pielęgniarka zawahała się, nieco zdziwiona, bo ta odpowiedź faktycznie nie miała sensu.

– No cóż, jeśli będziesz ich potrzebować, zapraszam zawsze w godzinach przyjęć. – Pielęgniarka złożyła ulotki i podała je Zeenie, która przekazała je mnie, żebym schowała papiery do torebki. – W zależności od wyników badań, może będziesz potrzebowała zapisać się na kolejną wizytę.

– Dlaczego? – zapytała Zeena. Wreszcie odważyła się podnieść wzrok.

– Jeśli próbki wykażą, że masz jeszcze inną infekcję, możesz potrzebować kuracji antybiotykowej.

Pomyślałam, że to wysoce nieprawdopodobne, zważywszy, że jej chłopak ma zaledwie czternaście lat. Zeena nie zareagowała. Podziękowałam jeszcze raz pielęgniarce. Podniosłyśmy się z krzeseł i wyszłyśmy za nią do recepcji, gdzie się pożegnałyśmy. Poczekałnia tymczasem wypełniła się pacjentami; w tej chwili było tam chyba z dziesięć osób: pary mieszane, samotne kobiety i mężczyźni, oraz para młodych mężczyzn. Zapytałam Zeenę, czy chciałaby może coś przekąsić lub się napić w szpitalnej restauracji, jednak odmówiła.

– Możemy już jechać do domu? – zapytała.

– Oczywiście, kochanie. – Ruszyłyśmy w stronę parkingu. – Widzisz, nie musisz się więcej martwić – odezwałam się. – Diagnoza się potwierdziła i już zaczynasz zdrowieć.

– A jeśli mam coś jeszcze? – zapytała z lękiem, patrząc na mnie. – Jeśli wynik badań będzie pozytywny?

– To raczej nieprawdopodobne. A jeśli nawet, to zaczniesz się leczyć, i następnym razem będziesz bardziej ostrożna.

Dziewczynka nagle przystanęła i odwróciła się do mnie.

– Och, Cathy! – zawołała i wyrzuciła w rozpaczliwym geście ramiona do góry. – Pani nic nie rozumie. To nie zależy ode mnie!

Aż mnie wbiło w ziemię.

– Co to znaczy, że to nie zależy od ciebie?! Przecież ty decydujesz, z kim sypiasz, i że się zabezpieczacie!

Patrzyłam na nią. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Gdyby to było takie proste... – wykrztusiła i ruszyła do auta.

Rozdział dziesiąty

Powiew optymizmu

Gdy szłyśmy na parking, wypytywałam Zeenę, co miała na myśli, ale ona kręciła głową i twierdziła, że nie może mi nic powiedzieć. W aucie znów próbowałam ją namówić, żeby wyznała mi, o co chodzi; przypomniałam jej, że jest bezpieczna, i że Tara, Norma i ja jesteśmy po to, żeby jej pomóc, ale bez skutku. Ilekroć się odzywałam, ona coraz bardziej się w sobie zamykała, więc jazdę zakończyłyśmy w milczeniu. Bardzo się martwiłam i obiecałam sobie, że przekażę słowa Zeeny Tarze.

W domu Zeena nalała sobie szklankę wody i oświadczyła, że idzie się położyć. Ja wypiałam kawę i zjadłam kilka biszkoptów. Była za kwadrans dwunasta. Postanowiłam, że najpierw zadzwonię do Tary, a potem przyrządę sobie i Zeenie lunch. Wyjęłam z szuflady biurka mój dziennik z notatkami i zniosłam go do salonu, gdzie usiadłam na sofie. Otworzyłam zapiski, podniosłam telefon ze stolika w kącie i wybrałam numer Tary. Odebrała natychmiast.

– Może pani rozmawiać? – zapytałam.

– Tak. Bardzo się martwiłam od chwili odebrania pani wiadomości. Czy z Zeeną wszystko w porządku?

– Nie całkiem. Wczoraj byliśmy u mojej lekarki, która odesłała nas do kliniki wenerologicznej. Byliśmy tam dziś rano i dopiero wróciliśmy.

– Och. – Tara od razu się domyśliła, o co chodzi.

Opowiedziałam jej wszystko, co się wydarzyło, zarówno wczoraj w przychodni jak i dziś w klinice, o badaniu, diagnozie, możliwościach leczenia, o zrozumiałym zdenerwowaniu Zeeny i jej komentarzach.

– Zeena nie chce zdradzić żadnych danych kontaktowych swojego byłego chłopaka – zakończyłam. – Gdy pielęgniarka zapytała ją, ile on ma lat, powiedziała: „Chyba tyle co ja”, jakby nie była pewna. Próbowałam z nią

rozmawiać i zapewniłam, że nie będzie miała żadnych kłopotów i że może liczyć na nasze wsparcie, ale ona powtarza, że nie może nic wyjawiać.

Po chwili Tara powiedziała:

– Przypuszczam, że ten jej były partner ma więcej niż czternaście lat. Możliwe, że to dorosły mężczyzna. Dlatego ona nie chce niczego zdradzić. Jeśli to dorosły, seks z czternastolatką jest przestępstwem. Jeśli oboje mają po czternaście lat i jest to seks konsensualny – to znaczy, oboje się na niego zgadzają – w takim wypadku policja raczej nie wnosi oskarżenia, chyba że współzycie łączy się z maltretowaniem czy wykorzystywaniem.

– Rozumiem. Więc pani sądzi, że ona próbuje go kryć? Tłumaczyłam jej, jak ważne jest, żeby on się też przebadał.

– Tak właśnie sędzę – potwierdziła Tara. – Porozmawiam z Zeeną. Muszę się z nią zobaczyć jak najszybciej. To kwestia ochrony nieletnich.

– Tak, oczywiście – przyznałam. – Ona już dzisiaj nie idzie do szkoły.

– Dziś nie mogę przyjść, muszę stawić się w sądzie w sprawie innej rodziny. Możemy się umówić na jutro po szkole? Zdążę się skonsultować z Normą.

– Tak. Bardzo się martwię. Naprawdę nie wiem, jak jej pomóc.

– To będzie trudne, jeśli ona nie zechce współpracować – stwierdziła Tara ze współczuciem. – Jeżeli ona się spotyka z jakimś mężczyzną, reakcja jej rodziców staje się bardziej zrozumiała. Są bardzo surowi, a jeśli dowiedzieli się, że ich najstarsza córka widuje się z kimś za ich plecami, to musiało być dla nich druzgocące odkrycie. Nie wie pani, czy to Azjata?

– Nie wiem. Zeena nic o nim nie mówi. Dlaczego pani pyta?

– Bo jeśli nie, sytuacja może być jeszcze gorsza. Niektóre tradycyjne azjatyckie rodziny, nawet w tym kraju, życzą sobie, żeby ich dzieci poślubiały osoby z tej samej kultury, mimo że są urodzone tutaj i zasymilowane z kulturą brytyjską.

– Rozumiem – powtórzyłam. – Jeszcze jedno, w poniedziałek po szkole Zeena znów poszła do domu rodzinnego – przekazałam Tarze dalsze informacje.

– Miała zabrać swoje ubrania.

– Udało jej się wziąć trochę rzeczy, lecz matka nie pozwoliła jej zobaczyć się z rodzeństwem. Zamknęła dzieci w sypialni. Powiedziała Zeenie, że jeśli się do niej zbliżą, mogą zarazić się złem, które w niej siedzi. – Usłyszałam, jak Tara wydaje stłumiony okrzyk. – Dała Zeenie pięć minut na zabranie drobiazgów i kazała jej się wynosić, bo inaczej wezwie ojca. Zeena się wystraszyła. Matka powiedziała też, że jej noga ma już nigdy nie postać w ich domu. Jak może sobie pani wyobrazić, Zeena wróciła bardzo zdenerwowana. Oświadczyła, że rodzice się jej wyrzekli i że już nigdy nie zobaczy swoich braci i sióstr. Powiedziała też, że powinna była siedzieć cicho i trzymać buzię na kłódkę.

Tara milczała. Po chwili się odezwała:

– Wczoraj odwiedziłam jej rodziców; nie wspomnieli ani słowem o wizycie córki. Rozmawiałam o możliwości spotkań Zeeny z dziećmi, ale oni na razie nie mają zamiaru pozwolić jej na widywanie rodzeństwa. Zapytałam, czy mają jakieś zdjęcie dzieci, które Zeena mogłaby zabrać ze sobą – zaprzeczyli, choć w serwantce mieli ich pełno. Nawiasem mówiąc, na żadnym nie było Zeeny. Gdy zagadnęłam o to jej matkę, powiedziała, że musiała usunąć fotografie Zeeny, bo córka okryła ich hańbą.

– Naprawdę? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Miałam ze sobą tłumacza, chociaż ojciec rodziny mówi po angielsku. Matka odzywała się tylko w bengali, a na moje pytania odpowiadała przez męża. Tłumacz stwierdził, że ojciec tłumaczył dokładnie, choć wszystkie odpowiedzi matki były nienaturalne, prawdopodobnie z powodu obecności męża. Zadałam jej pytanie o te rzeczy, które spakowała Zeenie pierwszego dnia, a ona odparła, że ponieważ Zeena zachowuje się jak dziwka, to niech się ubiera jak dziwka. Wyglądało na to, że usunęli z domu wszelkie jej ślady i że Zeena nie należy już do ich rodziny.

– Bo miała chłopaka? – zapytałam zdumiona.

– Najwyraźniej.

– Szokujące – orzekłam. – Rozumiem, że uważają, że jest za młoda, żeby współżyć seksualnie, jednak ta ich reakcja jest nieludzka. I szczerze mówiąc, gdyby rozmawiali z nią wcześniej o seksie i chłopcach, może teraz Zeena nie byłaby w takiej sytuacji. Przecież nie mogą jej wykluczyć z rodziny za jeden błąd...?

– W tradycyjnej azjatyckiej rodzinie honor i duma często są najważniejsze – wyjaśniła Tara. – Za przyniesienie wstydu rodzinie dziewczęta bywają skazywane na śmierć.

Byłam oszołomiona.

– Szanuję kulturę Azjatów. Mam kilkoro przyjaciół pochodzących z krajów azjatyckich. Jestem pewna, że byliby tym zbulwersowani.

– Różne są postawy – stwierdziła Tara. – A właśnie, przypomniało mi się, ta kobieta prowadząca rodzinę zastępczą, którą spotkała pani na szkoleniu, ta pani Parvin...

– Tak?

– Jej koordynatorka nadzorująca odbyła z nią rozmowę. Uświadomiła jej, że nie wolno jej naruszać zasady poufności w żadnym przypadku, przynależność do społeczności azjatyckiej nie jest usprawiedliwieniem, nawet gdyby się czuła rozdarta wewnątrz. Koordynatorka stwierdziła, że pani Parvin wzięła jej słowa pod rozwagę. Jest doskonałą opiekunką i nie chce jej stracić. Ta sprawa jest załatwiona.

– To dobrze. Jeden problem z głowy – odetchnęłam. – Taro, uważam, że któraś z nas powinna porozmawiać z Zeeną o seksie i chłopcach, skoro jej rodzice tego nie zrobili, żeby nie popełniła już drugi raz tego samego błędu.

– Zgadza się – rzekła Tara. – Mogę to zrobić, choć uważam, że lepiej będzie, jeśli to wyjdzie od pani, w domu, w luźnej atmosferze.

– W porządku. Postaram się wybrać dobry moment.

– Dziękuję. Czy jest coś jeszcze?

Zerknęłam na swoje notatki.

– To chyba tyle.

– Norma też złożyła wizytę rodzicom Zeeny, ale jej powiedzieli jeszcze mniej. Muszę jej o tym wszystkim opowiedzieć. Jeśli się okaże, że Zeenę skrzywdził jej chłopak, przestaniemy się martwić o jej rodzeństwo, bo on nie miał z dziećmi do czynienia. Myślę, że to już wszystko. Czy mogę teraz zamienić z Zeeną kilka słów?

– Oczywiście. Jest u siebie, zawołam ją.

Odłożyłam słuchawkę, zamknęłam swój dziennik i poszłam na górę.

Zapukałam.

– Dzwoni Tara – zawołałam przez drzwi. – Chciałaby z tobą porozmawiać.

Zeena powoli wyszła z pokoju. Widać było, że płakała. Odprowadziłam ją do salonu, po czym wyszłam i zamknęłam za sobą drzwi. To była rozmowa między nimi, a ja i tak się dowiem tego, co muszę wiedzieć. Zeena rozmawiała niecałe pięć minut, a gdy przyszła do mnie do kuchni, zakomunikowała:

– Tara prosiła, żeby panią od niej pożegnać i przekazać, że przyjdzie jutro.

Podziękowałam. Zeena wyglądała na bardzo smutną i bezradną.

– Idę do siebie – oznajmiła cicho.

– Nie siedź tam sama, jeśli ci smutno. Zejdź na dół. Przygotuję lunch, a potem możemy pójść na zakupy albo na spacer. Co ty na to?

Pokręciła głową ze zniechęceniem.

– Wolałabym zostać w domu. Posiedzę w swoim pokoju i przyjdę później.

– Dobrze, kochanie. – Cóż, starałam się, jak mogłam.

Po dwudziestu minutach, gdy przyrządziłam lunch, poszłam po nią na górę. Zapukałam do drzwi sypialni, a ona zawołała:

– Proszę wejść!

Siedziała na łóżku, a obok leżał jej stary telefon, ten zarezerwowany dla chłopaka. Ekran jeszcze się świecił po ostatniej rozmowie, było więc jasne, że dzwoniła do niego lub wysyłała wiadomość; być może się namyśliła i postanowiła jednak poinformować go, co powiedzieli w klinice. Nie skomentowałam tego. Powie mi, jeśli będzie chciała.

– Lunch jest gotowy – zaprosiłam ją.

– Przyjdę za pięć minut. Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić.

Po dziesięciu minutach, gdy Zeena wciąż się nie pojawiała, poszłam do niej znowu, zapukałam, uchyliłam drzwi i wsadziłam przez nie głowę. Zeena prędko zakończyła rozmowę i wepchnęła telefon pod poduszkę.

– Czekam z lunchem – przypomniałam jej.

– Przepraszam. – Wstała i zeszła ze mną do kuchni. Telefon zostawiła

w sypialni.

Zeena, co zrozumiałe, była zaabsorbowana swoimi myślami, więc moje próby wciągnięcia jej do rozmowy były bezskuteczne. Włączyłam radio, żebyśmy nie musiały jeść w niezręcznej ciszy. Zeena zjadła niewiele, a gdy skończyłyśmy, pomogła mi posprzątać ze stołu. Później się uparła, że pozmywa. Następnie oświadczyła, że idzie wziąć kąpiel leczniczą (drugą tego dnia), a potem wróci do mnie. Poszła na górę i słyszałam, że napuszcza sobie wody do wanny. Po kąpieli zamknęła się w sypialni. Minęło pół godziny, a ona nie pojawiła się na dole, poszłam więc sprawdzić, co się dzieje. Przez drzwi, usłyszałam, że rozmawia przez telefon.

– Powiedziałaś ci już, że nie mogę! – mówiła, wyraźnie zrozpaczona. – Jestem chora! – Nastąpiła chwila ciszy, po czym zawołała: – Nie! Nie mogę. Zostaw mnie w spokoju!

Zapukałam i weszłam. Miała wciąż komórkę w ręce i wyglądała, jakby się miała rozplakać.

– Co się dzieje, kochanie? – zapytałam, podchodząc. – Masz jakieś problemy z tym chłopakiem? – Spojrzała na mnie ze skrajną desperacją. Usiadłam na łóżku. – Zeeno, skarbie, tak bym chciała, żebyś ze mną porozmawiała – zaczęłam łagodnie. – Tara i ja bardzo się o ciebie martwimy. Masz czternaście lat i tyle przeszłaś. Nie obwiniamy cię o to, co się wydarzyło, więc, proszę, ty też nie czuj się winna. Chcemy ci pomóc. Porozmawiamy? Może o chłopakach? – Czy to była odpowiednia pora? Okazja, której potrzebowałam, żeby przeprowadzić tę rozmowę? Nie wiedziałam, lecz postanowiłam wykorzystać szansę. – Mam troje dorosłych dzieci i opiekowałam się wieloma nastolatkami, więc mniej więcej wiem, jak musisz się czuć – zaczęłam. – Poza tym sama byłam kiedyś nastolatką i pamiętam te sprzeczne emocje, w jednej chwili smutek, potem nagle radość. Pamiętam też trudne decyzje, które musiałam podejmować, szczególnie jeśli chodzi o chłopaków. Obyczaje się zmieniły od czasu mojej młodości, jednak nadal uważam, że seks jest o wiele lepszy w związku pełnym czułości i oddania. Tak też zawsze mówiłam Adrianowi, Lucy i Pauli oraz moim nastoletnim podopiecznym. Szczególnie dziewczęta mogą się znaleźć w trudnym położeniu, gdy przychodzi im podejmować ważne decyzje. Mogą odczuwać presję i zgadzają się na coś, czego potem żałują, bo chcą zadowolić chłopaka. Nie wiem, jakiego rodzaju relację miałaś ze swoim chłopakiem, ale

wydaje mi się, że próbujesz go teraz kryć. A może się martwisz, jak on zareaguje? – Zeena milczała. Głowę miała spuszczoną, palce splecione na kolanach. – Jedno mogę ci powiedzieć na pewno – ciągnęłam – że każdy problem jest większy, jeśli się nim nie dzielisz. W ciężkiej sytuacji potrzebujemy wsparcia. Zwierzyłaś się komuś? Może którejś ze szkolnych koleżanek?

Zeena pokręciła głową.

– Nie. Moje koleżanki wiedzą, że mam problemy w domu, to wszystko.

Nastąpiła chwila ciszy. Wydało mi się, że wreszcie zmierzamy w dobrym kierunku. Zeena nie powiedziała zbyt wiele, a ja wciąż nie wiedziałam, co sprawia jej tyle smutku i cierpienia, jednak miałam wrażenie, że przełamałam barierę i zbliżyłyśmy się do siebie o krok. Popatrzyłam na nią.

– Czy mam rację, że twój związek z tym chłopakiem był raczej luźny, że nie byliście zaangażowani uczuciowo? – zapytałam, bo takie właśnie odniosłam wrażenie.

Zeena kiwnęła głową i już miała coś odpowiedzieć, kiedy nagle pod poduszką zadzwonił jej telefon, aż obie podskoczyłyśmy. Ona natychmiast wyciągnęła aparat, zerknęła na numer dzwoniącego i powiedziała:

– Przepraszam, muszę odebrać. Czy może pani wyjść? Zaraz zejść na dół.

Wstałam. Zeena nacisnęła klawisz, żeby odebrać rozmowę, lecz nie odezwała się, dopóki nie wyszłam z pokoju. Nie podsłuchiwałam pod drzwiami, to byłoby ogromne nadużycie zaufania i mogłoby zerwać tę kruchą więź, którą udało mi się nawiązać. Zeszłam do salonu i czekałam w nadziei, że dokończymy rozmowę. Jednak dziesięć minut później Zeena pojawiła się w salonie – bez telefonu, a ja zrozumiałam, że chwila minęła.

– Mogę pooglądać telewizję? – zapytała. – Już mi lepiej – dodała.

Faktycznie, wyglądała pogodniej. Zastanawiałam się, czy jej były chłopak udzielił jej wsparcia, a może nawet do siebie wrócili...? Jako rodzic i jako opiekunka wiedziałam z doświadczenia, że jest czas na rozmowy z nastolatkami i czas, w którym lepiej milczeć, żeby nie zepsuć kruchej relacji, dlatego nie naciskałam.

Zeena oglądała telewizję przez pół godziny, a ja w tym czasie pracowałam na komputerze. Później wróciła do siebie. Tuż przed czwartą pojawiła się

Paula. Zorientowała się, że Zeena jest w domu, więc od razu poszła do jej sypialni. Drzwi zostały otwarte, więc słyszałam, jak rozmawiają i się śmieją. Cudownie było słyszeć śmiech Zeeny. Jeszcze raz zdołała wyłączyć smutek i cieszyła się rozmową z Paulą, wiedziałam jednak, że to chwilowe. Dopóki wszystkie przyczyny jej cierpienia i smutku nie zostaną ujawnione i ktoś się nimi odpowiednio nie zajmie, będą ją dręczyć – a czułam, że chodzi o coś więcej niż tylko problem z chłopakiem i kłopotliwą dolegliwość.

Tego wieczoru jedliśmy kolację wszyscy razem, bo Adrian skończył pracę wcześniej. Było bardzo miło. Zeena włączyła się do rozmowy Lucy i Pauli o zespołach i modzie, a gdy Adrian zaczął wyśmiewać ich gust muzyczny, nawet mu się odgryzała. Panowała swobodna, rodzinna atmosfera. Zeena pozbyła się części swojej rezerwy i zachowywała się jak normalna nastolatka, która śmiało wyraża opinie. Skończyliśmy jeść, posprzątaaliśmy wszyscy razem ze stołu, a potem Zeena zapytała, czy może nam zrobić deser.

Sprawdziłyśmy, co mamy w szafkach; Zeena stwierdziła, że da radę zrobić rodzaj *shemai*. Zostawiłam dziewczyny w kuchni i poszłam do salonu poczytać gazetę, a Adrian zniknął w swoim pokoju. Dziewczęta gawędziły i śmiały się przy pracy. Jakies pół godziny później Lucy zawołała:

– Gotowe, mamo!

Potem krzyknęła też do Adriana, żeby przyszedł na deser. Zjawił się natychmiast.

Znów usiedliśmy razem przy stole, na którym ustawione były pucharki deserowe, każdy z łyżeczką. Wtedy Zeena z dumą wniosła duży półmisek z *shemai*, który postawiła na środku stołu.

– Mam nadzieję, że będzie wam smakowało. Częstujcie się – powiedziała.

Smakowało. Było pyszne, choć nie chciałam nawet myśleć, ile ma kalorii, z całą tą śmietaną, cukrem, rodzynkami i masłem. Moje dzieci nie miały się czym przejmować – wszystkie były szczupłe, tylko ja się ostatnio zaokrągliłam. Ale i tak wzięłam dokładkę jak reszta i wyjedliśmy wszystko. Zeena wyjaśniła, że ten deser i inne robiła czasem dla braci i sióstr, żeby im sprawić przyjemność, a oni lubili jej przy tym pomagać. Wręcz się rozgadała

na temat gotowania i rodzeństwa. Widziałam, jak w jej oczach pojawia się tęsknota i słyszałam w jej głosie smutek, przy tych słodko-gorzkich wspomnieniach.

Półmisek był już wyskrobany do czysta, a my wciąż siedzieliśmy przy stole i gadaliśmy. Adrian zaparzył kawę, a później dziewczęta poszły na górę i zebrały się w pokoju Lucy, gdzie gadały jeszcze prawie cały wieczór, ja czytałam w salonie, a Adrian siedział przy komputerze. Mieliśmy już iść spać, a wtedy przyszła do mnie Lucy i się zwierzyła, że nie rozmawiała z Zeeną o jej chorobie, tak jak obiecała. Nie wydawało jej się to na miejscu, skoro miały inne tematy.

– Nie szkodzi – uspokoiliam ją. – Ja z nią rozmawiałam, a jutro przychodzi jej opiekunka społeczna.

– Lubię Zeenę – stwierdziła Lucy. – Jest taka miła i delikatna. Mam nadzieję, że dorwą tych, którzy ją skrzywdzili.

– Dlaczego tak mówisz? – zainteresowałam się. – Czy Zeena coś ci powiedziała?

– Nie. Po prostu czuję, że ona wiele przeszła. Widzę w jej oczach smutek, nawet kiedy się śmieje. Sama przechodziłam przez coś takiego, więc wiem, jak to jest.

Lucy była bardzo źle traktowana przez pierwsze jedenaście lat swego życia, zanim się zjawiła w mojej rodzinie zastępczej.

– Ja też to czuję... – przyznałam. – Mam nadzieję, że Zeena będzie w końcu mogła powiedzieć nam, co się stało, żebyśmy mogli jej pomóc.

– Kiedyś się otworzy – stwierdziła Lucy. – Tak jak ja.

Uśmiechnęłam się.

– Ten czas wydaje się tak odległy. Kocham cię, córeczko.

– Ja ciebie też, mamó. – Pocałowała mnie w policzek. – Zeena przynajmniej wydaje się trochę weselsza.

– To dobrze. Cieszę się.

Dzień kończył się pozytywnym akcentem, a ja poczułam powiew optymizmu.

Rozdział jedenasty

Troski i zmartwienia

Następnego ranka, zanim Zeena wyszła do szkoły, dałam jej klucze, żeby nie musiała dzwonić i czekać, aż ktoś z nas jej otworzy. Była odpowiedzialną dziewczynką i wiedziałam, że nie nadużyje tego przywileju jak inne nastolatki, które wcześniej miałam pod opieką i które uciekały z lekcji i siedziały w domu, gdy mnie nie było, a nawet urządziły libacje.

Zeena powiedziała mi, że nigdy nie pozwolono jej nosić kluczy od domu rodzinnego. Prowadząc rodzinę zastępczą, zwykle honoruję zasady panujące w domach rodzinnych moich podopiecznych, chyba że zagrażają one dobru dziecka. Jednak w tym wypadku uważałam, że mam rację, wprowadzając własny zwyczaj. Zeena była godną zaufania, dojrzałą czternastolatką, obywatelką Anglii, gdzie większość jej rówieśników nosi przy sobie klucze od domu. Chodziło nie tylko o względy praktyczne, lecz również o okazanie zaufania.

– Na pewno nie zgubię – obiecała, wyraźnie zadowolona, i starannie schowała klucze do torby.

– Wiem, kochanie. Miłego dnia. Nie zapomnij wysłać mi SMS, jak już będziesz w szkole. A po lekcjach wracaj prosto do domu, o wpół do piątej przyjdzie Tara.

– Okej.

Towarzyszyłam jej do furtki, a potem patrzyłam, jak idzie ulicą. Zanim zniknęła mi z oczu, odwróciła się i pomachała, jak miała w zwyczaju. Odmachałam jej i wróciłam do domu, który był teraz pusty: moje dzieci już wyszły – Adrian i Lucy pracowali na poranne zmiany, a Paula przed szkołą poszła na basen. Nastawiłam pranie, po czym włączyłam komputer, żeby odpowiedzieć na e-maile i zaplanować kolejną sesję szkoleniową – na temat znaczenia metody biograficznej dla dzieci pozostających w rodzinach zastępczych. O 8.55 dostałam SMS od Zeeny, że dotarła do szkoły.

Podziękowała mi też za to, że poprzedniego dnia poszłam z nią do kliniki – co było bardzo miłe z jej strony.

Późnym rankiem odezwał się telefon. Dzwoniła nieznana mi pracownica opieki społecznej, z pytaniem, czy nie wystąpiłabym w roli mentorki kobiety prowadzącej rodzinę zastępczą, która nie może sobie poradzić z ośmiolatkiem, którego wzięła ze swoim partnerem pod opiekę. Samorząd lokalny wdrażał koncepcję współpracy bardziej doświadczonych opiekunów z tymi, którzy zaczęli pracę niedawno. Chodziło o wspieranie się i udzielanie wskazówek. Para, której miałabym pomóc, wcześniej mieszała pod opieką małe dzieci, a teraz zmagala się z agresywnym zachowaniem ośmioletniego chłopca. Istniała groźba, że zrezygnują z opieki nad nim. Powiedziałam, że chętnie im pomogę. Kobieta podziękowała i obiecała, że przekaże im mój numer telefonu, żeby się mogli ze mną umówić.

Wróciłam do moich notatek. Dwadzieścia minut później znów zadzwonił telefon. To była Serena z rodziny zastępczej, ta, której miałam udzielić porady. Zrozpaczona, zaczęła mi opowiadać, co się dzieje. Zachowanie tego chłopca wystawiało całą rodzinę na bardzo ciężką próbę. Jej nastoletnia córka zaczęła grozić, że ucieknie z domu, jeśli coś się nie zmieni. Umówiliśmy się, że odwiedzę ich w poniedziałek. Tymczasem zasugerowałam jej kilka technik, które mogła wykorzystać, żeby poradzić sobie z zachowaniem chłopca przez weekend. Podziękowała mi, a jej głos brzmiał trochę różnie. W takiej sytuacji sama świadomość, że ktoś rozumie, przez co się przechodzi, może być dużym wsparciem. Większość rodziców zastępczych w którymś momencie styka się z agresją podopiecznych, którzy często czują i okazują gniew z powodu tego, co ich spotkało. Ich krnąbrność kładzie się cieniem na życiu opiekuna i może sprawić, że rodzic zastępczy uzna, iż nie nadaje się do tej funkcji. Zrozumienie, dlaczego dziecko okazuje złość i jest agresywne, jest rozwiązaniem zaledwie części problemu; należy określić granice, żeby zmienić jego zachowanie, tak by było akceptowalne społecznie.

Zapisałam datę spotkania w kalendarzu, a wtedy telefon znów zadzwonił. Tym razem rozpoznałam głos po drugiej stronie: należał do Edith, mojej koordynatorki nadzorującej. Zapytała mnie, jak nam idzie z Zeeną, a ja złożyłam jej krótką relację. Powiedziała, że niedługo nas odwiedzi, tylko że w tej chwili, po powrocie z krótkiego urlopu, musi iść do szpitala na operację. Obiecała, że się ze mną skontaktuje, jak tylko wróci do pracy.

Życzyłam jej szybkiego powrotu do zdrowia. Po tej rozmowie skończyłam fragment tekstu o metodzie biograficznej, nad którym pracowałam, zapisałam dokument i wyłączyłam komputer.

Zjadłam późny lunch, a potem poszłam do pobliskiego supermarketu po warzywa. Właśnie je wypakowywałam, gdy wróciła Paula. Była w dobrym humorze, oznajmiła, że idzie ze znajomymi do kina i zapytała, czy w związku z tym może liczyć na wcześniejszą kolację.

O czwartej wróciła Zeena. Otworzyła drzwi własnym kluczem.

– Bravo! – zawołałam. – Wcześnie wróciłaś.

Weszła do kuchni, nalała sobie szklankę wody i poszła na górę się przebrać. Punktualnie o 16.30 zadzwonił dzwonek. Otworzyłam i z zaskoczeniem zobaczyłam nie tylko Tarę, lecz również Normę.

– Proszę wejść – zaprosiłam je.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko, że jesteśmy we dwie – powiedziała Norma. – Muszę zobaczyć się z Zeeną, więc rozsądnie było przyjść razem.

– W porządku – zapewniłam.

W przedpokoju pojawiła się Zeena.

– Dobrze wyglądasz – zauważyła Tara.

– Tak, to prawda – przyświadczyła Norma. – O wiele lepiej, niż ostatnim razem.

Zrobiło mi się przyjemnie. Kiedy widzi się dziecko codziennie, nie zawsze się zauważa poprawę, jednak Tara i Norma najwyraźniej ją dostrzegły, a to dobrze świadczyło o mojej opiece.

– Zeena ma się dobrze – powiedziałam, a ona uśmiechnęła się nieśmiało.

Weszłyśmy do salonu. zaproponowałam coś do picia, lecz obie kobiety odmówiły.

– Czy mam zostać? – zapytałam, niepewna, jaki przebieg ma mieć ich wizyta.

– Czy możemy najpierw porozmawiać Zeeną na osobności? – zapytała Norma.

– Oczywiście.

Zamknęłam drzwi do salonu i poszłam do kuchni kończyć przygotowywać kolację, żeby Paula zdążyła zjeść przed wyjściem. Gdy wróciła Lucy, która miała tego dnia wcześniejszą zmianę w przedszkolu, poinformowałam ją, że Zeena ma w salonie spotkanie i że nie należy im przeszkadzać.

– Biedaczka! – skrzywiła się Lucy. – Dobrze, że ja nie muszę już się spotykać z ludźmi z opieki społecznej.

Siedem lat temu, gdy przyznano mi prawo do adopcji Lucy, wszystkie kontrole i wizyty opiekunów społecznych ustały, ponieważ ustał stosunek opieki. Zdawałam sobie sprawę, że dla niej to wiele znaczy. Ona po prostu chciała być normalna, jak wszystkie inne dzieci w szkole, które nie miały opiekunów społecznych ani nie musiały się poddawać kontroli. Wzięła jabłko z miski i poszła do siebie. O piątej zawołałam do Pauli, że kolacja gotowa, a kwadrans później otworzyły się drzwi salonu i do kuchni weszła Norma. Siedziałam przy stole z Paulą, dotrzymując jej towarzystwa przy jedzeniu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – rzekła Norma. – Można panią prosić?

Weszłam do salonu w tej samej chwili, gdy Zeena z niego wychodziła.

– Idę do swego pokoju – poinformowała mnie. – Już nie jestem potrzebna.

– W porządku – rzekła Tara. – Chcemy pani tylko przekazać, o czym była mowa, Cathy.

Usiadłam w jednym z foteli, Norma w drugim, a Tara kończyła porządkować jakieś papiery.

– Przepraszam, że tyle to trwało. Miałyśmy trochę do omówienia. Zeena opowiedziała nam o wizycie w przychodni i klinice. To było dla niej traumatyczne przeżycie, więc dziękujemy za wszystko, co pani zrobiła.

– Muszę przyznać, że całkiem nieźle dała sobie radę – stwierdziłam.

Tara skinęła głową.

– Zeena opowiedziała nam o wizytach u lekarzy, jednak nadal nic o swoim byłym chłopaku. Czy pani coś wie?

– Nie – przyznałam. – Choć sądzę, że rozmawiała z nim wczoraj przez komórkę, gdy wróciliśmy z kliniki.

– Z tego telefonu, który ma zarezerwowany tylko dla niego? – upewniła się Norma.

– Tak.

– Ale nie wie pani, o czym rozmawiali?

– Nie.

– Dziewczynka wydaje się teraz o wiele mniej przestraszona, niż gdy się tu zjawiła. Mówi, że czuje się u pani bezpieczna.

– Cieszę się. Tylko że bardzo tęskni za rodzeństwem.

– Wiem – rzekła Tara. – Obiecałam jej, że spróbuję jeszcze raz porozmawiać z jej rodzicami, ale w tej chwili nie mogę zrobić nic więcej. Musiałam jej wytłumaczyć, że w najbliższej przyszłości nie ma szans na jej powrót do domu. Omówiliśmy, co ma do wyboru na dłuższą metę. W podobnych wypadkach zwykle szukam rodziny pochodzenia azjatyckiego, jednak ona jest wciąż temu przeciwna. Czy może zostać u pani – przynajmniej na razie?

– Tak, oczywiście.

Tara zapisała coś w notesie.

– Wkrótce będę musiała zorganizować spotkanie kontrolne. Skontaktuję się z panią, gdy będę już znała termin. Zeena musi na nim być, dlatego zorganizujemy je po lekcjach. Spróbujemy też ściągnąć jej rodziców. Spotkanie odbędzie się w radzie miejskiej.

– Rada miejska to dobre miejsce – powiedziała Norma. – Wciąż nie chciałabym ujawniać nikomu adresu Cathy. O ile się orientuję, nikt nie wie, że Zeena u niej mieszka. Jeśli to się zmieni, przypuszczalnie będę musiała ją przenieść.

– A więc uważa pani, że nadal istnieje obawa o bezpieczeństwo Zeeny? – zapytałam.

– Niestety, wszystko na to wskazuje – odrzekła Norma.

Podobała mi się; była bezpośrednia i mówiła, co myśli. Była także bardzo sumienna, podobnie jak Tara.

Potem Tara zapytała mnie o to, jak wygląda dzień Zeeny u nas, o jej naukę w szkole, co robi w wolnym czasie i jak się zaaklimatyzowała w mojej rodzinie. W odpowiedzi mogłam podać wiele pozytywnych przykładów. Gdy zbierały się do wyjścia, Tara jeszcze raz podziękowała mi za opiekę nad

Zeena i obiecała, że będziemy w kontakcie. Natomiast Norma powtórzyła, że mam do niej dzwonić, gdybym miała jakiegokolwiek obawy o bezpieczeństwo dziewczynki. Odprowadziłam je do drzwi i się pożegnałyśmy. Była już prawie szósta, zawołałam więc Lucy i Zeenę na kolację.

Zeena zeszła pierwsza, trzymając w ręce telefon, ten do ogólnego użytku.

– Chciałabym, żeby zostawiły mnie w spokoju – mruknęła. – Tylko pogarszają sytuację.

– Kto? – zapytałam.

– Tara z opieki społecznej i policjantka. Ilekroć odwiedzają moich rodziców, sąsiedzi gadają. Właśnie napisał do mnie jeden z kuzynów, bardzo rozgniewany. Jego rodzina też się tego wstydzi. Ten wstyd spada na całą moją rodzinę, w tym na moje młodsze rodzeństwo. Wiem, że to, co robi mój ojciec, jest złe, ale to naprawdę nie pomaga.

Urwała, uświadomiwszy sobie, co powiedziała: wzburzona, wygadała się, że jej ojciec robi coś złego. Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę. Ona wiedziała, że ja muszę zapytać:

– Co takiego robi twój ojciec?

Zeena spuściła wzrok.

– Och, no wie pani – odpowiedziała z lekkim wzruszeniem ramion. – Zmusza mnie do tych wszystkich prac domowych i nie pozwala wychodzić z koleżankami. Nic więcej nie miałam na myśli.

Obie wiedziałyśmy, że kłamie.

Małe dziecko często da się namówić do powiedzenia prawdy, ale z nastolatkami jest inaczej. Doświadczenie nauczyło mnie, że im bardziej człowiek naciska, tym bardziej się w sobie zamykają. Najlepsze, co można zrobić, to zapewnić bezpieczną atmosferę i okazje do rozmów i mieć nadzieję, że w końcu zrzucą swój ciężar. Tak postępowałam z Zeeną.

– Jestem pewna, że Tarze i Normie chodzi wyłącznie o twoje dobro – rzuciłam swobodnie. – Ale przekażę im, jak się z tym czujesz. A teraz chodź na kolację.

Paula wyszła na spotkanie z koleżankami, a Lucy, Zeena i ja poszłyśmy do jadalni. Adrian po powrocie dołączył do nas. Wieczorem nie wydarzyło się nic szczególnego. Po posiłku Zeena głównie siedziała w swoim pokoju

i odrabiała lekcje, a Adrian i Lucy trochę się kręcili na dole, a trochę odpoczywali w swoich pokojach, jak to młodzi.

Nazajutrz był piątek. Jak zwykle odprowadziłam Zeenę do furtki.

– Już prawie weekend – stwierdziłam. – Do zobaczenia około czwartej.

O tej godzinie zwykle wracała do domu ze szkoły, czasem parę minut wcześniej lub później, zależy, który autobus złapała. Jednak tego popołudnia minęła czwarta, a Zeena nie pojawiła się w domu. Gdy zrobił się kwadrans po, zaczęłam spoglądać na zegar, a o wpół do piątej naprawdę się zaniepokoiłam. Zadzwoiłam na jej komórkę, lecz włączyła się poczta głosowa. Zostawiłam wiadomość, wysłałam też SMS: *Wszystko okej? Cathy*

Nie odpowiedziała. Martwiłam się coraz bardziej.

Wróciła Paula, jednak nie wspomniałam jej, że umieram ze strachu o Zeenę.

Między 16.40 a 17.00 dzwoniłam do Zeeny jeszcze trzy razy, ale wciąż miała wyłączoną komórkę. Miotalam się między perswadowaniem sobie, że martwię się niepotrzebnie, a przekonaniem, że stało się coś strasznego. O piątej przyszło mi do głowy, że może została dłużej w szkole, więc tam zadzwoniłam. Odebrała bardzo uczynna pani w sekretariacie. Wyjaśniłam, kim jestem, i że moja podopieczna jeszcze nie wróciła do domu. Natychmiast zrozumiała moją troskę. Powiedziała, że Zeena raczej nie została na żadne zajęcia po lekcjach, ale przełączy mnie do jej wychowawczynie, pani Abbot, która powinna wiedzieć coś więcej. Podziękowałam jej i czekałam na połączenie. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam z panią Abbot. Odebrała w pokoju nauczycielskim i od razu się zorientowałam, że mogę na nią liczyć, też zaniepokoiła się o Zeenę.

– O ile wiem, nie ma powodu, żeby wciąż była w szkole – powiedziała. –

W tej chwili działa tylko klub pomocy w lekcjach, a ona nigdy tam nie bywa. Jeśli pani zaczeka, to sprawdzę, wydaje mi się jednak, że widziałam, jak wychodzi ze szkoły. Z pokoju nauczycielskiego mamy widok na główne wejście. Jestem pewna, że wyszła o zwykłej porze z koleżankami. Myśli pani, że trzeba zadzwonić na policję?

– Zrobię to, jeśli niedługo nie wróci – obiecałam. – Albo dam znać jej opiekunce społecznej. Dziękuję, że poświęciła mi pani czas. Jeśli Zeena jest w szkole, proszę do mnie zadzwonić, dobrze?

– Tak, oczywiście. – Podałam jej numer komórki. – Mam nadzieję, że wkrótce się znajdzie – zakończyła.

Odłożyłam słuchawkę i zaczęłam się zastanawiać, czy najpierw dzwonić do Tary czy do Normy, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego SMS-a. Szybko chwyciłam telefon i ku swojej niezmiernej uldze zobaczyłam, że to wiadomość od Zeeny: *W autobusie. Sorry za spóźnienie. DoZo. Pzdr. Z.*

Zadzwoniłam ponownie do szkoły i powiedziałam sekretarce, że Zeena dała znak życia i że jest bezpieczna.

– Dzięki Bogu – westchnęła. – Przekażę wychowawczyni.

– Dziękuję za pomoc. Proszę również podziękować pani Abbot.

– Oczywiście. Ech, te nastolatki! Zagadają się z koleżankami i tracą poczucie czasu, a potem wracają jak gdyby nigdy nic i nie mają pojęcia, czemu mamy jakiegokolwiek pretensje!

Miała rację, chociaż akurat ja naprawdę miałam powody, żeby się martwić o Zeenę. Podziękowałam jej jeszcze raz i się rozłączyłam.

Wiedziałam, że nie mogę atakować Zeeny zaraz od progu – mogłaby przyjąć postawę defensywną – zaczekałam więc, aż zdejmie kurtkę i naleje sobie wody. Wtedy powiedziałam, starając się, żeby nie brzmiało to konfrontacyjnie:

– Zeeno, skarbie, martwiłam się, gdy nie wróciłaś do domu na czas. Na przyszłość, czy możesz mi wysłać wiadomość, jeśli masz zamiar się spóźnić?

– Przepraszam – odpowiedziała. – To była spontaniczna decyzja. Poszłam do szkoły mojego rodzeństwa, żeby się zobaczyć z maluchami.

– Do ich szkoły? – upewniłam się.

– Tak.

– I co, widziałaś się z nimi?

– Przez chwilę. Gdy lekcje się skończyły, wyszli na boisko i rozmawiałam z nimi, aż przyszła po nich mama. Ona się zawsze spóźnia.

– Była dla ciebie miła?

– Nie. Była zaskoczona i zła, gdy mnie tam zobaczyła, i syknęła, żebym sobie poszła. Nie mogła podnieść głosu, bo ludzie patrzyli. Zabrała dzieci i wyprowadziła je z boiska, starając się mnie pozbyć. Szłam za nimi aż do domu. Mama zatrzymywała się co jakiś czas i nakazywała mi odejść, ale ja nie dawałam za wygraną. Moja najmłodsza siostra się śmiała, bo myślała, że to taka zabawa, starsze zdawały sobie sprawę, że mama jest zła. Gdy dotarliśmy do domu, szybko otworzyła i wepchnęła dzieci do środka, a potem zatrasnęła mi drzwi przed nosem.

– Och, kochanie, jakie to przykre – powiedziałam ze współczuciem, choć Zeena nie wyglądała, jakby jej było przykro.

– Przynajmniej je zobaczyłam – stwierdziła ze stoickim spokojem. – Może kiedyś znowu mi się uda? Jeśli będę przychodzić pod ich szkołę i wprawiać ją w zakłopotanie przy ludziach, może pozwoli mi się z nimi widywać w domu.

– Może – rzekłam z powątpiewaniem. – Tylko uważaj, proszę. A jeśli będziesz jeszcze kiedyś miała się spóźnić, z jakiegokolwiek powodu, proszę, daj mi znać. Tak bardzo się martwiłam.

Zeena spojrzała na mnie, zaskoczona.

– Naprawdę martwiła się pani o mnie?

– Tak – przyznałam. – Bardzo.

– Jakie to miłe. Jeszcze nikt nigdy się o mnie nie martwił ani o mnie nie dbał. W domu to ja dbałam o młodsze rodzeństwo.

Pomyślałam, że to smutne oskarżenie rodzinnego życia Zeeny.

– W takim razie teraz, kiedy już wiesz, że się o ciebie martwię, pamiętaj, żeby w takiej sytuacji zadzwonić lub wysłać wiadomość – uśmiechnęłam się do niej.

– Dobrze. Dziękuję, że się pani o mnie troszczy. To bardzo miłe.

Poczułam, że w oczach kręcą mi się łzy.

– Nie masz mi za co dziękować. Jesteś wspaniałą dziewczynką i musisz o tym pamiętać.

Przez krótką chwilę pomyślałam, że Zeena z czegoś mi się zwierzy, jednak ta chwila minęła.

Tego wieczoru przed pójściem do łóżka uzupełniłam notatki w dzienniku i wysłałam e-mail do Tary z wiadomościami z ostatniej chwili. Napisałam jej między innymi o obawach Zeeny związanych z faktem, że Tara i Norma przychodzą do jej domu rodzinnego i o tym, że przynosi to wstyd jej rodzinie i szerszej społeczności, o SMS-ie od kuzyna oraz o jej uwadze, że ojciec robi coś złego (opisałam to słowo w słowo), o tym, że Zeena dziś poszła do szkoły swojego rodzeństwa, i o reakcji jej matki. Wszystko to było ważne i Tara musiała zostać powiadomiona, jednak... cóż, miałam wrażenie, że piszę donos lub kogoś obmawiam. Czasem czułam się podobnie, informując opiekuna społecznego o tym, co dziecko powiedziało czy zrobiło, mimo że wiedziałam, iż jako prowadząca rodzinę zastępczą mam obowiązek to robić i zapisywać wszystko ze szczegółami. Niektóre dzieci zjawiające się w rodzinie zastępczej są ostrzegane przez swoich rodziców, żeby nie mówiły nowemu opiekunowi nic o tym, co się dzieje w domu rodzinnym. Te dzieci dźwigają duże brzemię psychiczne, co nierzadko przejawia się wybuchami złości, koszmarami sennymi, depresją, moczeniem nocnym i opóźnieniem w rozwoju. Jeśli się ma wiele bolesnych wspomnień, nie można w pełni rozwinąć skrzydeł. Zastanawiałam się, czy to czasem nie jest właśnie przypadek podopiecznego Sereny. Czy chłopiec ma jakieś mroczne tajemnice...? Na pewno porozmawiam z nią o tym, gdy się z nią zobaczę w poniedziałek.

Nadszedł weekend. W sobotę pojechałyśmy z dziewczętami na zakupy do sąsiedniego miasta, gdzie istniała mniejsza szansa na to, że Zeena zostanie przez kogoś rozpoznana. Choć o ile się orientowałam, nikt nie widział jej ze mną i w pobliżu mego domu nie kręcili się żadni podejrzeni nieznajomi, wolałam działać ostrożnie. Osobiście nie przepadam za zakupami, w przeciwieństwie do Lucy i Pauli, które mogą kupować do upadłego. Jednak Zeena potrzebowała nowych ubrań, a miałam do dyspozycji przysługujący jej zasiłek, który dostawałam co tydzień z opieki społecznej. Okazało się, że Zeena nigdy wcześniej nie była na zakupach odzieżowych. Była zbyt zajęta obowiązkami domowymi i opieką nad młodszym rodzeństwem, a poza tym

jej matka nalegała, żeby wszystko, czego Zeena potrzebuje, zamawiać z katalogu.

Początkowo trzeba było ją wręcz namawiać, żeby zmierzyła cokolwiek, dopiero po chwili dołączyła do Pauli i Lucy w przymierzalni. Piski i śmiechy świadczyły o tym, że dziewczynki świetnie się bawią, mierząc różne ciuchy. Chodziłyśmy od sklepu do sklepu, aż każda dostała coś nowego. Gdy wracałyśmy do samochodu, Zeena powiedziała, że chce wstąpić do sklepiku, w którym oprócz innych rzeczy były zestawy do tatuazu z henny. zaproponowała, że ozdobi dłonie Lucy i Pauli. Tego wieczoru po kolacji przez kilka godzin wyczarowywała misterne wzory: delikatne zawijasy, które wyglądały jak egzotyczne kwiaty lub ptaki. Były to prawdziwe dzieła sztuki. Gdy Adrian wrócił do domu, on też był pod wrażeniem, jednak nie dał sobie ozdobić dłoni henną.

W niedzielę odwiedziliśmy moich rodziców, którzy mieszkali o godzinę jazdy od nas. Pierwszy raz widzieli Zeenę, ale potraktowali ją jak członka rodziny, tak samo zresztą jak wszystkie dzieci, którymi się opiekowałam. Są bardzo ciepłą parą szlachetnych ludzi o wielkich sercach – i nie uważam tak tylko ja, ich córka – znajomi również. Kiedyś mama przyrządzała przepyszną niedzielną pieczeń ze wszystkimi dodatkami, co było bardzo pracołłonne. Teraz, gdy jest już starsza, zwykle chodzimy na niedzielny lunch do lokalnej restauracji, gdzie mięso jest krojone na oczach klientów, za to do rodziców wracamy na deser. Mama nadal piecze wyśmienitą szarlotkę z rozpływającym się w ustach ciastem, a także biszkopt tak leciutki, że niemal sam wlatuje do ust.

Mimo że oboje rodzice byli wciąż bardzo aktywni, musiałam powoli zacząć dopuszczać do siebie myśl, że się starzeją, i napawało mnie to smutkiem. Mieli coraz powolniejsze ruchy i proste czynności, jak przyrządzenie filiżanki herbaty, zabierały im o wiele więcej czasu niż dawniej. Jednak byli bardzo szczęśliwi, a tym, co nie uległo zmianie od lat, jest ich wzajemna miłość. Byli małżeństwem od pięćdziesięciu ośmiu lat i nadal byli w sobie zakochani jak kiedyś. Owszem, miewali swoje wzloty i upadki, jak wszystkie pary, jednak pochodzili z pokolenia, w którym nie

było rozwodów, w którym się rozwiązywało problemy, za co nagrodą była nierozrywana więź. Troszczyli się o siebie nawzajem; wychodząc z domu, trzymali się za ręce i zawsze liczyli się z uczuciami drugiego. Miałam wrażenie, że ten idealny przykład, jak powinno wyglądać małżeństwo, jest w pewnym sensie rekompensatą za to, że moje małżeństwo się rozpadło. Kiedy odszedł John, mój mąż, dzieciom nagle zaczęło brakować tego wzorca.

W drodze powrotnej do domu w aucie Zeena powiedziała:

– To są naprawdę cudowni ludzie. Jesteście szczęściarzami, że ich macie.

Wszyscy się z tym zgodziliśmy.

Rozdział dwunasty

Tylko czternaście lat

W poniedziałek po południu spędziłam ponad dwie godziny z Sereną na roztrząsaniu przypadku ośmioletniego Billy'ego, który był niegrzeczny, mówiąc łagodnie. Omawiałyśmy metody, które sprawdziły się przez weekend, jeśli chodzi o korygowanie jego niedopuszczalnego zachowania. Zaproponowałam więcej technik, w tym system kar i nagród. Serena wyznała, że żał jej Billy'ego z powodu jego przeszłości, i że pewnie dlatego nie jest w stosunku do niego tak stanowcza, jak powinna. Miała tendencję do ulegania jego żądaniom, które wyrażał często i głośno. „Chcę już!” – krzyczał na cały głos albo: „Nie! Nie możesz mnie zmusić”. Wszystko w rodzinie kręciło się wokół Billy'ego. Woleli mu ustępować, niż ryzykować, że urządzi scenę, co wychodziło mu całkiem nieźle, zwłaszcza w miejscach publicznych.

Serena stwierdziła, że z miejsca zastosuje moje pomysły, a ja zapewniłam ją, że może dzwonić do mnie o każdej porze, jeśli będzie potrzebowała pomocy lub będzie się chciała po prostu wyzalić. Zasugerowałam też, żeby zapisywała pory i sytuacje, w których dochodzi do krachów Billy'ego, jak je nazywała, żeby sprawdzić, czy występuje w nich jakaś prawidłowość. Szkoła postępowała podobnie, ponieważ tam również zdarzały się Billy'emu wpadki. Serena nie złamała zasady poufności, mówiąc mi, że zanim Billy zjawił się u niej, był bardzo źle traktowany i że ma przerażające koszmary i często krzyczy przez sen o pomoc. Przydzielony Billy'emu pracownik socjalny skierował go do psychologa w poradni zdrowia psychicznego dla dzieci i młodzieży i Serena czekała na pierwszą wizytę.

Serena sprawiała wrażenie troskliwej i sumiennej opiekunki, która chce dla chłopca jak najlepiej, ale nie umie sobie z nim poradzić. Mieszkał u niej od sześciu miesięcy. Jego potrzeby bardzo się różniły od potrzeb dzieci, którymi dotychczas przyszło jej opiekować. Ponieważ jego zachowanie wystawiało całą ich rodzinę na ciężką próbę, koordynatorka nadzorująca

zasugerowała, żeby wyjechali gdzieś na weekend i zrobili sobie chwilę przerwy, a w tym czasie Billym zaopiekuje się ktoś inny. Uznałam, że to bardzo dobry pomysł. Billy'emu spodoba się odmiana – takie krótkie wakacje, a Serena i jej rodzina będą mieli okazję naładować akumulatory. Prowadzenie rodziny zastępczej to wielkie poświęcenie – przez całą dobę, siedem dni w tygodniu – a jeśli dziecko wykazuje zaburzenia w zachowaniu, stres jest ogromny. Byłam zadowolona, że mają na tyle rozsądną koordynatorkę, że zaproponowała im wakacje, bo jest to rzadko sugerowane rozwiązanie. Zwykle układ się w końcu załamuje, bo opiekunowie po prostu już więcej nie dają rady znieść. Dziecko musi być przeniesione do innego domu, często z takim samym rezultatem, i historia się powtarza.

Wyszliśmy od Sereny piętnaście po trzeciej; ona miała odebrać Billy'ego ze szkoły, a ja wsiadłam do swojego samochodu. Zaproponowałam, że jeśli chce, mogę do niej wpaść znowu w następnym tygodniu, ale jej pozostawiłam decyzję. Włożyłam kluczyk do stacyjki, jednak zanim zdołałam uruchomić silnik, w torebce zadzwoniła mi komórka.

– Mówi Birkin, wicedyrektorka ze szkoły Zeeny – odezwał się kobiecy głos. – Zeena jest u mnie w gabinecie. Jest bardzo zdenerwowana. Pod szkołą w aucie siedzi jej ojciec z jeszcze jednym mężczyzną. Czy może pani przyjechać i ją zabrać?

– Tak, oczywiście, zaraz będę. Czy z Zeeną wszystko w porządku?

– Bardzo się przestraszyła, ale staram się ją uspokoić. Całe szczęście, że dostrzegła ich, wychodząc ze szkoły, i miała na tyle rozsądku, żeby wrócić do środka i powiedzieć o tym nauczycielce. Zatrzymam ją u siebie, dopóki pani się nie zjawi.

– Dziękuję. Będę za piętnaście minut.

– Proszę zostawić samochód na parkingu dla nauczycieli i przyjść do sekretariatu.

Schowałam komórkę do torebki i zjechałam z krawężnika. Jechałam szybko, szybciej niż powinnam, lecz martwiłam się o Zeenę i byłam też zaintrygowana. Co jej ojciec robił pod szkołą, skoro rodzina się jej wyrzekła? Czy to możliwe, że chciał się pogodzić z córką i że jej reakcja była przesadna? A może był na nią zły, że poszła się zobaczyć w piątek z rodzeństwem? Może Zeena utrzymywała z rodziną kontakt telefoniczny?

Niewielki, ale jednak. Przecież nie mogę kontrolować rozmów telefonicznych nastolatki, to nie jest małe dziecko! Jeśli nastolatka ma komórkę, może się kontaktować, z kim chce.

Choć nigdy wcześniej nie byłam w szkole Zeeny, wiedziałam, gdzie się znajduje. Piętnaście minut później zatrzymałam się na parkingu dla pracowników. Dzieci wciąż jeszcze wychodziły z budynku. Ponieważ przy drodze przed szkołą rodzice czekali na nie w autach, ruch był wciąż spory. Nie wypatrzyłam dwóch mężczyzn w samochodzie, lecz nie mogłam mieć pewności, czy nie ma ich gdzieś w pobliżu. Wsiadłam, rozejrzałam się, pilotem zabezpieczyłam drzwi i udałam się do sekretariatu. Drogę wskazywał duży znak.

Główne drzwi, zazwyczaj zamknięte ze względów bezpieczeństwa, teraz otwierały się raz po raz; nieprzerwanym strumieniem wylewały się przez nie dzieci. W środku po prawej stał niski, półokrągły kontuar. Za recepcją znajdował się sekretariat. Jedna sekretarka rozmawiała z jakimś rodzicem, druga podeszła do mnie.

– W czym mogę pomóc? – zapytała.

– Jestem Cathy Glass. Przyszłam po Zeenę, która czeka w gabinecie pani Birkin.

– O, dzień dobry. W zeszłym tygodniu rozmawiałyśmy przez telefon – rzekła z uśmiechem. – Zadzwońię do pani Birkin. Przeszła w tym celu na drugą stronę recepcji. Słyszałam, jak mówi: – Jest już opiekunka Zeeny. – Odłożyła słuchawkę. – Pani Birkin zaraz przyjdzie – zwróciła się do mnie.

Podziękowałam jej i odeszłam na bok, żeby poczekać. Kilka minut później pojawiła się Zeena z panią Birkin, która się przedstawiła i uścisnęła mi dłoń. Dziewczynka wyglądała blado i poważnie, choć nie była roztrzęsiona.

– Jak się masz, skarbie? – zapytałam.

– Okej – powiedziała cicho.

– Na pewno poczuje się lepiej, teraz, gdy pani przyszła – powiedziała pani Birkin. – Tamten samochód odjechał. Sprawdzalam chwilę temu.

– To dobrze – rzekłam. – Moje auto stoi na parkingu.

– Jedź teraz do domu i odpocznij – zwróciła się pani Birkin do Zeeny. A potem do mnie: – Dziękuję, że pani przyjechała tak szybko.

Pani Birkin nie miała nic więcej do powiedzenia o tym zdarzeniu, więc podziękowałam jej i się pożegnałyśmy. Wyszłyśmy z budynku, a Zeena rozejrzała się dookoła.

– Nie ma ich? – zapytałam.

– Nie – odrzekła.

Otworzyłam samochód i wsiadłyśmy.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, zanim uruchomiłam silnik.

Kiwnęła głową.

– W tym samochodzie był twój ojciec z jakimś innym mężczyzną? – upewniłam się.

– Tak – potwierdziła.

– Kim był ten drugi mężczyzna?

– To jeden z moich wujków.

Wyjechałam z parkingu.

– Wiesz, czego chcieli? – Zeena milczała. – Byłaś przerażona. Uważam, że od jutra powinnam cię zawozić do szkoły i przywozić z powrotem.

– Nie – zaprotestowała Zeena. – Zobaczą pani samochód i odkryją, gdzie mieszkam.

To samo powiedziała wcześniej, gdy złożyłam jej tę propozycję.

– I na pewno nie wiesz, czego chcieli? – Nie ustępowałam.

Zeena pokręciła głową.

Zerknęłam na nią.

– A skąd wiesz, że ojciec nie chciał się z tobą pogodzić? Może miał zamiar poprosić cię, żebyś wróciła z nim do domu.

– On chce, żebym wróciła do domu – odezwała się Zeena bezbarwnym głosem, patrząc przez okno. – Ale żeby było tak, jak przedtem.

– Skąd możesz mieć pewność? Rozmawiałaś z nim?

– Tak. Czasem dzwoni do mnie, gdy jestem w szkole.

– Dziś też dzwonił?

Kiwnęła głową.

– Dlatego spodziewałam się, że może na mnie czekać i uważnie się rozglądałam przed wyjściem.

– Co mówił, gdy zadzwonił? – zapytałam, dzieląc uwagę między Zeenę a drogę przed sobą.

– Że mam wrócić do domu i że przynoszę hańbę rodzinie. Potem mnie wyzywał. Odpowiedziałam mu, że wolę umrzeć, niż wrócić. On na to, że może i tak się stanie, jeśli przysporzę mu więcej kłopotów.

– Groził ci? – zapytałam, wstrząśnięta.

– Tak. On mi zawsze grozi. – Wzruszyła lekko ramionami. – Możemy pomówić o czymś innym? – Kolejny raz się wycofała, choć wydawało się, że już była gotowa mi powiedzieć. Wiedziałam, że w tej chwili nie powinnam zadawać więcej pytań.

– No dobrze – rzekłam. – Jednak któraś z nas będzie musiała opowiedzieć Tarze, co się stało.

– Może pani?

Gdy dojechałyśmy do domu, Paula już tam była. Zrobiło się ciepło i córka siedziała w ogrodzie, słuchając muzyki. Przywitałam się z nią przez otwarte drzwi na patio i powiedziałam, że Zeena jest ze mną.

– Powiedz jej, żeby do mnie dołączyła! – zawołała.

Zeena naląła sobie wody i wyszła do Pauli. Ja usiadłam na sofie i zadzwoniłam do Tary. Było wpół do trzeciej, istniała więc spora szansa, że jest u siebie w biurze. Odebrała natychmiast. Opowiedziałam jej, co się wydarzyło w szkole, o tym, że ojciec Zeeny utrzymuje z nią kontakt telefoniczny i że jej groził, choć nie znam szczegółów. Przekazałam jej również, że zaproponowałam Zeenie zawożenie i odwożenie i że ona znów odmówiła.

– Też uważam, że powinna ją pani wozić – powiedziała Tara. – To bardzo niepokojące, lecz nie możemy jej zmusić. Dobrze, że miała na tyle rozsądku, żeby zostać w szkole i komuś to zgłosić. Przekażę te wiadomości Normie. Ostrzegła ojca Zeeny, żeby się trzymał z dala od szkoły. Chyba będzie musiała znowu się do niego wybrać.

Tara podziękowała, że odebrałam Zeenę ze szkoły i zakończyłyśmy rozmowę. Wyszłam do dziewcząt. Popołudnie było piękne, a ciepło słońca

miało działanie terapeutyczne. Po około dwudziestu minutach wróciłam do środka, żeby zacząć przygotowywać kolację. Po chwili zadzwonił telefon stacjonarny. Nie byłam zaskoczona, gdy usłyszałam głos Normy.

– Słyszałam od Tary, że coś się dziś wydarzyło w szkole Zeeny – zaczęła.

– Tak. Przyjechali tam jej ojciec i wujek.

– Szkoła nie miała prawa prosić, żeby przyjechała pani po Zeenę. Powinni byli zadzwonić po mnie. – W głosie Normy słychać było irytację.

– Ja nie mam nic przeciwko temu.

Może ona uważa, że to był dla mnie kłopot?

– Nie o to chodzi – odparła. – Szkoła wiedziała, że należy mnie zawiadomić, jeśli ojciec będzie szukał Zeeny. Mogły się tam rozegrać przykre sceny, a poza tym, skąd pani wie, że nie śledzono was po drodze do domu? Sprawdziła pani, czy nikt za wami nie jedzie?

Nie sprawdziłam. Wypatrywałam ich samochodu przed szkołą, ale nie w drodze do domu.

– Właściwie to nie – przyznałam. – Przepraszam.

– To nie pani wina. Po prostu szkoła nie powinna dzwonić po panią. Staram się zatrzymać Zeenę w tej dzielnicy, żeby mogła mieć kontakt z koleżankami, ale coś tak pozornie nieistotnego mogło wszystko zepsuć.

– Przepraszam – powtórzyłam.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Rozumiem, że przed waszym domem nie ma nikogo?

– Nie sądzę, ale sprawdzę jeszcze, gdy skończymy rozmawiać.

– Proszę to zrobić i zachowywać czujność. Jeśli pani ich zauważy, proszę wybrać numer alarmowy 112. Ojciec Zeeny jeździ starym niebieskim fordem fiesta, ale to się może zmieniać. Będę jeszcze rozmawiać z nim i z tym wujkiem, i zagrozę im sądowym zakazem zbliżania się do Zeeny. Jutro zadzwonię też do pani Birkin, ale w przyszłości proszę się ze mną kontaktować w razie jakichkolwiek wątpliwości.

– Dobrze – obiecałam i jeszcze raz przeprosiłam.

– Niech pani powie Zeenie, że dzwoniłam – dodała Norma. – A jeśli ma mi coś do powiedzenia, może zadzwonić na moją komórkę.

Pozegnaliśmy się i odłożyłam słuchawkę. Samozadowolenie, w które popadłam, najwyraźniej zakłóciło moją czujność. Znowu poczułam zagrożenie. Poszłam do pokoju, z którego jest widok na ulicę i wyjrzałam przez okno. Nie widziałam żadnego samochodu, który odpowiadałby opisowi Normy, w ogóle nie było żadnego w zasięgu wzroku. Wyszłam przed dom i rozejrzałam się dookoła. Ani śladu niebieskiej fiesty. Przeszłam do ogrodu, gdzie rozmawiali Zeena i Paula. Poinformowałam Zeenę, że dzwoniła Norma i przekazałam jej, że jeśli przyjdzie jej do głowy coś, co może poprawić sytuację, ma zadzwonić na komórkę policjantki.

– Wiem – powiedziała Zeena. – Dziękuję.

I kontynuowała pogawędkę z Paulą.

Zabrałam się do przygotowania kolacji. Odbierając Zeenę ze szkoły, zrobiłam tylko to, o co mnie poproszono, nie czułam się więc winna. Pomyślałam, że to krzepiące, że Norma jest tak obowiązkowa i tak bardzo się przejmuje Zeeną. W swoim zawodzie musiała przecież mieć sporo przypadków, którymi się zajmowała; tym większą otuchą napawało mnie, że poświęcała tyle uwagi mojej podopiecznej. Jednak oczywiście tej myśli towarzyszyła niepokojąca świadomość, że w takim razie przypadek Zeeny musi być naprawdę poważny.

Nazajutrz rano ponowiłam swoją propozycję, że zawiozę Zeenę do szkoły, jednak ona uprzejmie odmówiła i obiecała, że wyśle mi SMS, jak tylko tam dotrze. Poprosiłam ją też o wiadomość, gdy wsiądzie do autobusu. Zgodziła się. Tego dnia, odprowadzając ją do furtki, byłam szczególnie czujna. Rozglądałam się po ulicy za niebieskim foldem i za kimkolwiek siedzącym w samochodzie czy wałęsającym się po okolicy, jednak nikogo nie było. Patrzyłam za Zeeną, jak szła ulicą. Zanim skręciła za róg, jak zwykle się odwróciła i mi pomachała. Musiałam przyjąć do wiadomości jej zapewnienie, że ojciec nie podejdzie do niej w miejscu publicznym, ryzykując scenę na oczach ludzi lub zatrzymanie przez policję. Ona znała swoją rodzinę, ja nigdy ich nie spotkałam. Mimo to odczułam ulgę, gdy dostałam od niej wiadomość, że wsiadła do autobusu, a potem jeszcze jedną, gdy dotarła do szkoły.

Dalsza część tygodnia minęła bez żadnych wydarzeń, aż do czwartku,

kiedy to dostałam wiadomość na komórkę. Zaczynała się tak: *Wyniki twoich badań są następujące...*

Nie było zaznaczone, że to wiadomość z kliniki wenerologicznej, dlatego dopiero gdy zobaczyłam listę chorób wenerycznych z wynikami badań, zorientowałam się, o co chodzi.

Zeena nie wspomniała ani słowem o badaniach od czasu naszej wizyty w klinice w poprzednim tygodniu, poza tym tyle się działo; w dodatku ja przez cały czas zakładałam, że wyniki będą negatywne, więc ta sprawa nie zaprzętała moich myśli. Tymczasem się okazało, że nie wszystkie wyniki są negatywne (na szczęście ujemny był również wynik badania na obecność w organizmie wirusa HIV, co było wielką ulgą), przy chlamydii wynik był pozytywny. Byłam zszokowana, że czternastoletnia dziewczynka złapała nie tylko opryszczkę, ale i chlamydię.

W SMS-ie było też napisane, że ponieważ konieczne jest leczenie, powinnam jak najszybciej zapisać się na wizytę w klinice. Domyśliłam się, że jest to standardowa wiadomość i pielęgniarka, która ją wysłała, nie zauważyła, że numer kontaktowy nie jest numerem pacjentki, tylko opiekunki. Oczywiście, to nie miało znaczenia. Była godzina 10.30, Zeena była jeszcze w szkole. Zaczęłam się zastanawiać, czy poczekać, aż wróci do domu, czy wysłać jej wiadomość o wynikach od razu. Nie chciała podać w klinice numeru swojej komórki, ale SMS ode mnie będzie chyba w porządku...? Teraz trwała lekcja, nie mogłam więc do niej zadzwonić. SMS może odczytać na przerwie, choć prawdę mówiąc, wolałabym przekazać jej wiadomości osobiście.

Wahałam się, co będzie najlepsze. W końcu zadzwoniłam najpierw do kliniki. Wyjaśniłam, kim jestem, że dostałam SMS przeznaczonego dla Zeeny i chcę ją zapisać na wizytę.

– Nie mogę z panią rozmawiać o pacjentce – oświadczyła kobieta po drugiej stronie. – Musi zadzwonić sama.

– Ona jest w szkole – wyjaśniłam. – Nie chcę o niej rozmawiać, chcę tylko ją umówić. Byłyśmy w klinice razem za pierwszym razem. – Rozumiałam potrzebę dyskrecji.

– Chwileczkę – powiedziała kobieta. Po chwili odezwała się ponownie. – Czy pacjentka może przyjść jutro o czternastej?

– W zasadzie tak. A czy jest możliwa jakaś późniejsza godzina, żeby nie musiała tracić lekcji?

– Obawiam się, że nie. To jedyny termin w dniu jutrzejszym.

– Decydujemy się więc. Dziękuję.

Czułam ulgę, że udało mi się załatwić wizytę tak szybko. Postanowiłam jednak dać znać Zeenie i przyjąć takie samo praktyczne podejście jak klinika. *Wszystkie wyniki dobre oprócz chlamydii. Nie martw się. Dzwoniłam do kliniki. Wizyta jutro o 14.00. W szkole powiedz, że masz dentystę. Do zob. Cathy*

Nacisnęłam „wyślij”, a dwie minuty później Zeena odpisała: *Dziękuję. Pójdzie pani ze mną?*

Odpowiedziałam: *Tak, jeśli chcesz.*

Chcę. Dzięki.

Przed zabraniem się do jakiegokolwiek pracy poszukałam w internecie informacji na temat chlamydii. Dowiedziałam się wielu rzeczy, niektóre były dość zatrważające. Chlamydia to jedna z najpowszechniejszych chorób przenoszonych drogą płciową. Grupa wiekowa, w której najczęściej dochodzi do zarażenia, to piętnaście do dwudziestu czterech lat. Badania wykazały, że wśród osób aktywnych seksualnie w tej grupie wiekowej chlamydią prędzej czy później zaraża się trzydzieści procent osób. Niemal połowa wszystkich aktywnych seksualnie dorosłych zaraża się jakąś chorobą przenoszoną drogą płciową, w którymś okresie życia. Większość osób z chlamydią nie zauważa żadnych objawów, ale niektóre odczuwają ból przy oddawaniu moczu, występuje u nich wyciek z narządów płciowych, a u kobiet krwawienia między miesiączkami lub po stosunku. Badania wykonuje się bezpłatnie i z zachowaniem poufności w klinice wenerologicznej, o czym wiedziałam, jednak można też nabyć w aptece domowy test na wykrycie chlamydii. Przeczytałam, że chlamydię łatwo się leczy antybiotykami, jednak jeśli zostawi się ją nieleczoną, może przejść na inne części ciała i prowadzić do poważnych i długotrwałych problemów ze zdrowiem, jak na przykład zapalenie narządów miednicy mniejszej i niepłodność. Dobrze, że Zeena się przebadła i wychwyciliśmy to w porę – pomyślałam.

Czasem nie wiadomo, czy należy o czymś poinformować pracownika społecznego natychmiast czy lepiej poczekać na kontakt z jego strony. Teraz

właśnie była taka sytuacja. Czułam, że powinnam zadzwonić jak najszybciej do Tary i przekazać jej najnowsze informacje o wynikach badań. Zeena miała zaledwie czternaście lat, a już nabawiła się dwóch chorób przenoszonych drogą płciową, co zwiększało obawy o jej bezpieczeństwo, ponieważ została przez kogoś wykorzystana. Jednak miałam wrażenie, że za często ostatnio dzwonię do Tary, dlatego się wahałam. Problem sam się rozwiązał, gdy piętnaście minut później zadzwonił telefon i to była Tara.

– Ustaliłam datę spotkania kontrolnego Zeeny – poinformowała mnie. – Czy może pani jej to przekazać? W przyszłą środę o szesnastej. Wyślę zaproszenie jej rodzicom, spotkanie odbędzie się w budynku rady miejskiej. Czy mogłaby pani odebrać Zeenę ze szkoły i ją tam przywieźć?

– Tak, oczywiście. Dostałam wyniki badań z kliniki wenerologicznej. Wszystkie są negatywne, oprócz badania na chłamydię. Zeena wymaga leczenia antybiotykami. Zapisałam ją na wizytę na jutro.

Tara milczała przez chwilę, zanim odezwała się ponownie.

– Mój Boże, a ona ma przecież tylko czternaście lat. Ten jej chłopak ma wiele na sumieniu!

– Zgadzam się – powiedziałam.

Rozdział trzynasty

Konsekwencje

Gdy tylko skończyłam rozmawiać z Tarą, zapisałam w kalendarzu datę i godzinę spotkania Zeeny i przypomnienie, że nazajutrz mam ją odebrać ze szkoły o wpół do drugiej, żebyśmy zdążyły do kliniki. Zastanawiałam się, jak jej idzie w szkole. Pewnie nie może się skupić na lekcjach, mając w perspektywie kolejne badanie. Ja sama nie byłam w stanie przestać myśleć o jutrze, jak również o tym, że ten jej partner musiał chyba sypiać z kim popadnie, żeby złapać dwie choroby weneryczne – co zdawało się uwiarygadniać hipotezę, że jest starszy, niż sugerowała Zeena.

Martwiłam się o nią całe popołudnie i wysłałam do niej dwa SMS-y. Najpierw: *Wszystko OK, skarbie?*

Odpisała: *Tak.*

A później: *Jak tam u ciebie?*

A ona: *Dzięki, dobrze. Do zob.*

Przypuszczałam, że gdy wróci ze szkoły, będzie potrzebowała otuchy i wsparcia, i miałam gotowe słowa pocieszenia. Jednak ona wyglądała na całkiem rozluźnioną i opanowaną. Zdjęła buty i zapytała tylko:

– Czy klinika napisała coś jeszcze?

– Nie, kochanie. – Pokazałam jej wiadomość na moim telefonie. – Zajrzałam do internetu – dodałam. – Jest tam wiele informacji o chlamydii. Na szczęście leczy się ją antybiotykami, więc nie ma się czym martwić.

– To dobrze – stwierdziła, po czym poszła do kuchni, żeby jak zwykle po powrocie ze szkoły napić się wody.

Każdy radzi sobie ze stresem na swój sposób. Zeena знаła mnie już na tyle dobrze, że wiedziała, iż może ze mną porozmawiać w zaufaniu, a także że odpowiem na wszystkie jej pytania. Byłam do jej dyspozycji, umiałam słuchać i doradzić. Powiedziałam jej, że dzwoniła Tara i przekazałam

szczegóły dotyczące spotkania. Dodałam, że jej rodzice również dostaną zaproszenie, czego nie skomentowała. Wyjaśniłam pokrótce, na czym polega takie spotkanie, po czym Zeena oznajmiła, że idzie do swojej sypialni zadzwonić do kilku osób. Domyślałam się, że będzie używała telefonu przeznaczonego do kontaktów z chłopakiem; tego telefonu nie zabierała do szkoły i używała go wyłącznie w zaciszu swojej sypialni. Przyszło mi do głowy, że może przemyślała sprawę i zrozumiała, jak ważne jest, żeby on się przebadał, i teraz przekaze mu wyniki badań.

Po kolacji Zeena porozmawiała trochę z Lucy i Paulą, a potem poszła się wcześniej położyć. Nie wiedziałam, czy wspomniała moim córkom o wyniku badań i wizycie w klinice nazajutrz. Nie dopytywałam o to. Gdy zostałam sama, uzupełniłam dziennik i napisałam Zeenie usprawiedliwienie, które miała wziąć do szkoły, z prośbą, żeby mogła wyjść o wpół do drugiej, ponieważ ma pilną wizytę u dentysty. Małe kłamstewko, jednak uznałam, że większość rodziców i opiekunów na moim miejscu postąpiłaby podobnie, żeby oszczędzić dziecku wstydu.

Zeena spała dobrze, a następnego ranka nie wydawała się zbyt zestresowana. Zjadła porządne śniadanie i spakowała się do szkoły. Wręczyłam jej usprawiedliwienie i potwierdziłam, że będę czekać przed szkołą o trzynastej trzydzieści. Ona stwierdziła, że ponieważ przerwa na lunch trwa u nich od dwunastej piętnaście do trzynastej piętnaście, nie ma sensu, żeby szła na pierwszą lekcję po przerwie, więc od razu wyjdzie. Jak zwykle odprowadziłam ją do furki, wróciłam do domu, zaniiosłam Adrianowi herbatę i skończyłam notatki na kolejną sesję szkoleniową, którą miałam poprowadzić.

Później tego ranka, gdy Adrian wyszedł do pracy, odebrałam trzy głuche telefony w ciągu dziesięciu minut. Telefon dzwonił, ja odbierałam, ale nikt się nie odzywał, choć było połączenie. Numer dzwoniącego był zastrzeżony, nie miałam więc pojęcia, kto to. Pomyślałam, że coś jest nie tak z moim telefonem albo na linii, zadzwoniłam więc na niego z komórki, ale działał bez zarzutu. Gdy sytuacja się powtórzyła pół godziny później, nabrałam podejrzeń, że te telefony mogą mieć coś wspólnego z Zeeną. W przeszłości zdarzyło się, że opieka społeczna przypadkowo ujawniła moje dane kontaktowe rodzicom dziecka, którym się opiekowałam, choć miejsce jego pobytu miało być tajemnicą. W przypadku Zeeny to raczej nie mogło się

zdarzyć (obawy o jej bezpieczeństwo były tak duże, że wszyscy byli wyjątkowo czujni). Postanowiłam, że jeśli to się będzie powtarzać, powiem o tym Tarze albo jeszcze lepiej Normie, która może zainstalować urządzenie namierzające w moim aparacie.

Tego popołudnia przyjechałam pod szkołę Zeeny punktualnie o trzynastej trzydzieści. Czekala w budynku tuż przy wejściu głównym. Zobaczyła mnie i przybiegła do auta.

– Wszystko w porządku? – zapytałam. Spodziewałam się, że będę musiała ją uspokajać teraz, gdy zbliżała się pora wizyty.

– Tak, dzięki – rzuciła swobodnie. – Przez cały rano mieliśmy przedmioty ścisłe. Cieszę się bardzo, że nie musiałam ich opuszczać.

– To dobrze – spojrzałam na nią. – Niczym się nie martwisz?

– Nie.

Nie drążyłam tematu.

Zatrzymałam auto na parking, wrzuciłam pieniądze do parkometru i weszłyśmy do kliniki pięć minut przed czasem. Ponieważ już raz tu byłyśmy, ja też czułam się mniej obco, choć wolałabym, żeby już było po wszystkim. Każdy problem ze zdrowiem jest powodem do zmartwień. Współczułam swojej podopiecznej, mimo że ona wydawała się nieźle sobie z tym radzić. Zeena podała swoje imię rejestratorce i usiadłyśmy w poczekalni. Tym razem byłyśmy same. Ponieważ po południu obowiązywał system rejestracji, zgadywałam, że pacjenci po prostu przychodzą tuż przed porą wizyty i zaraz po niej wychodzą. Telefon na biurku w recepcji dzwonił bez przerwy. Dzwoniący chcieli umówić się na wizytę, pytali o godziny otwarcia, a inni o wyniki badań, i tych recepcjonistka przełączała do jednej z pielęgniarek.

Tuż po czternastej z drzwi po lewej stronie recepcji wyszła pielęgniarka i patrząc na Zeenę, powiedziała:

– Dzień dobry, teraz twoja kolej.

– Proszę iść ze mną. – Zeena złapała mnie za rękę. Pierwszy raz tego popołudnia okazała niepokój.

– Oczywiście – uspokoiłam ją.

Przedstawiłam się pielęgniarce. To nie była ta, z którą rozmawialiśmy za pierwszym razem, ale równie miła. Poszliśmy za nią do jednego z gabinetów i usiadłyśmy przed niewielkim biurkiem. Pielęgniarka spojrzała na wyniki badań Zeeny i potwierdziła, że wszystkie wypadły negatywnie, oprócz chlamydii. Następnie wyjaśniła, że ponieważ chlamydia to infekcja bakteryjna, leczy się ją antybiotykiem. Kuracja trwa tydzień, bierze się dwie tabletki dziennie. Podkreśliła, że, jak w przypadku wszystkich antybiotyków, należy wziąć wszystkie dawki, bo inaczej infekcja wystąpi ponownie. Zapytała Zeenę, czy jest uczulona na jakieś leki, a ona odpowiedziała, że o ile wie, to nie.

– A jak twoja opryszczka? – zapytała kobieta.

– Zniknęła – powiedziała Zeena.

– To dobrze. Jeśli wróci i będziesz się martwić, możesz tu do nas przyjść w każdej chwili.

– Dziękuję – powiedziała Zeena cicho.

– Widzę, że nie skontaktowaliśmy się jeszcze z twoim partnerem – stwierdziła pielęgniarka, patrząc w papiery. – Możemy to zrobić teraz? Wyślemy mu wiadomość na komórkę, nie wymieniając twojego imienia.

– Przepraszam, nie mogę – oświadczyła Zeena.

Najwyraźniej moje przypuszczenie z poprzedniego wieczoru, że poszła do sypialni, żeby zatelefonować do swojego chłopaka i przekazać mu wiadomości o wynikach badań, było niesłuszne.

– Uważam, że powinnaś podać siostrze numer jego komórki – powiedziałam, patrząc na Zeenę. – On wymaga leczenia, a co gorsza, może zarażać inne osoby.

Potrząsnęła głową, nie podnosząc wzroku.

– Przepraszam, nie mogę – powtórzyła.

Uważałam, że niepowiedzenie mu o tym jest przejawem egoizmu, nie tylko ze względu na niego, ale i na inne dziewczyny, które mógł zarażać.

– Dlaczego nie możesz powiedzieć pielęgniarce? – zapytałam. – Przecież utrzymujesz z nim kontakt, nieprawdaż?

Zeena wzruszyła ramionami, choć nie zaprzeczyła. Siedziała wyprostowana na krześle i wpatrywała się w swoje dłonie spoczywające na kolanach. Pielęgniarka, niewątpliwie przyzwyczajona do tego, że pacjenci niechętnie ujawniają dane partnerów, powiedziała życzliwie:

– Nie martw się, Zeeno. Możesz nam je podać kiedy indziej, niekoniecznie teraz.

Zeena skinęła głową.

Pielęgniarka wydrukowała receptę na antybiotyki i oznajmiła, że Zeena nie musi iść do lekarki, chyba że chce. Nie chciała. Podziękowałam i opuściłyśmy klinikę, potem poszłyśmy do apteki szpitalnej na poziomie minus jeden, w której była długa kolejka. Podałyśmy receptę, a potem czekałyśmy prawie pół godziny, aż tabletki będą gotowe.

Tego wieczoru Zeena zaczęła leczenie. Tabletki należało zażywać regularnie, co dwanaście godzin. Zasugerowałam jej, żeby trzymała je w apteczce w kuchni. Tam nie tylko będą bezpieczne, ale też ja mogę dopilnować, żeby brała je zgodnie z zaleceniem.

Ponieważ był to piątkowy wieczór, Adrian, Paula i Lucy poumawiali się na spotkanie. Zastanawiałam się, czy Zeena nie czuje się wykluczona – była bardzo osamotniona, a moje dzieci zawsze dokądś się wybierały – zaproponowałam jej więc, że mogłaby zaprosić do nas koleżankę.

– Niekoniecznie dzisiaj – przekonywałam. – Pewnie już za późno, żebyś kogoś zawiadomiła. Ale może w jakiś inny wieczór? Mogłabym po nią pojechać, a potem odwieźć ją do domu, albo mogłaby zostać u nas na noc. Oczywiście musiałybyśmy to najpierw uzgodnić z Normą. Mam nadzieję, że to by było dla ciebie przyjemną odmianą.

– To miła propozycja – zaczęła Zeena – ale to będzie trudne. Mojej najlepszej przyjaciółce na pewno nie pozwolą mnie odwiedzić. A inne koleżanki mogą się wygadać rodzicom, gdzie mieszkam, więc nie chcę ryzykować.

– Dlaczego nie pozwolą przyjść twojej przyjaciółce? Odwiozłabym ją do domu. Byłaby bezpieczna.

– Spróbuję to pani wytłumaczyć – tłumaczyła Zeena cierpliwie. – Choć jej rodzice przejęli więcej kultury Zachodu niż moi, to i tak nie mieliby na tyle

zaufania do córki, żeby poszła do rodziny, której oni nie znają. Wielu rodziców z tradycyjnych rodzin azjatyckich wykazuje taką samą postawę. Nie ufają córkom, nie spuszczają ich z oka, szczególnie jeśli chodzi o chłopców. Wystarczy, że ktoś zobaczy dziewczynę rozmawiającą z chłopakiem i od razu stwierdza, że jest rozwiązła. Przez całe życie się nam mówi, że chłopcom nie można ufać, dlatego rodzice trzymają córki w domu za wszelką cenę.

– To nie fair – orzekłam. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek.

– Też tak myślę. Niestety, to praktycznie niemożliwe, żeby skłonić starszych do zmiany obyczajów. Wielu z nich utknęło w innym czasie i miejscu. Jeśli nie zgadzasz się ze swoimi rodzicami, jest to uważane za wielki brak szacunku. Prawdopodobnie zostaniesz za to ukarana i nie będą się do ciebie odzywać przez wiele dni. To tworzy okropną atmosferę w domu, dlatego większość młodych Azjatek słucha się rodziców tylko po to, żeby mieć spokój. Nie wszystkie rodziny takie są, ale wiele tak.

– Rozumiem – powiedziałam w zamyśleniu. – Nie zdawałam sobie sprawy. Moi znajomi o azjatyckich korzeniach mają całkiem liberalne poglądy.

– Szczęściarze. – Zeena uśmiechnęła się smutno. – Obyczaje zmieniają się stopniowo, jednak trzeba jeszcze wielu pokoleń, zanim wszyscy będziemy myśleli tak samo. Czytałam o tym w książkach z biblioteki.

Wywiązała się między nami bardzo interesująca dyskusja o tym, dlaczego niektóre rodziny nie chcą akceptować wartości, zwyczajów i korzyści kraju, które wybrały na swoją nową ojczyznę. Zeena wiele wiedziała na ten temat, widać było, że często o tym myśli.

W sobotę wszyscy spaliśmy trochę dłużej, potem Zeena zrobiła nam przepyszne śniadanie złożone z jajek i naleśników na słodko i słono. Siedzieliśmy przy stole w jadalni, rozkoszując się jedzeniem i gawędząc niezobowiązująco. To był uroczy początek dnia. Adrian miał drugą zmianę w supermarkecie, więc wyszedł do pracy w południe. Lucy poszła z koleżanką na zakupy, a Paula zabrała Zeenę do kina. Mimo różnicy czterech lat między nimi, Zeena była dojrzalsza niż większość jej rówieśnic

(prawdopodobnie z powodu wszystkich tych obowiązków domowych), dlatego ta rozbieżność nie wydawała się zbyt duża. Wracając z kina, kupiły meksykańskie *fajitas* na wynos dla nas wszystkich.

W niedzielę pojechałam z dziewczętami odwiedzić moich rodziców. Adrian wziął nadgodziny w pracy, żeby zaoszczędzić na zagraniczną wycieczkę, którą miał w planach. Był już czerwiec i kolejny ciepły, słoneczny dzień, więc po obiedzie w lokalnej restauracji wróciliśmy do domu rodziców i spędziliśmy popołudnie w ogrodzie. Zeena zainteresowała się rybkami w stawie, a mój ojciec z dumą pokazywał jej różne gatunki. Potem je karmiła; sypała pokarm i wszyscy obserwowaliśmy, jak podpływają po jedzenie.

Niestety, w poniedziałek pogoda się zmieniła, piękne błękitne niebo zniknęło, pojawiły się za to wiatr i deszcz. Żeby odprowadzić Zeenę do furtki, nałożyłam płaszcz przeciwdeszczowy, a ona wyszła z naciągniętym na głowę kapturem, zmagając się z parasolką. Jak zwykle wysłała mi wiadomość z autobusu i po wejściu do szkoły. Jednak po popołudniu nie wróciła do domu na czas i natychmiast zaczęłam się martwić. Odczekałam dziesięć minut, po czym zadzwoniłam na jej komórkę. Spodziewałam się, że będzie miała wyłączoną, ona jednak odebrała.

– Zeeno, wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak. Przepraszam, powinnam była napisać. Poszłam do szkoły mojego rodzeństwa.

– Ach. A gdzie jesteś teraz?

– Na przystanku autobusowym. Powinnam wrócić za jakieś pół godziny.

– Uważaj na siebie. Widziałaś się z braćmi i siostrami?

– Tak, przez chwilę. Szłam za nimi do domu, jak parę dni temu. Mama była wściekła.

– Zeeno, naprawdę nie sędzę, żeby to był najlepszy sposób na widywanie się z nimi, kosztem zdenerwowania twojej mamy.

– Proszę się nie martwić, nic mi nie jest – oznajmiła. – Do zobaczenia.

Pół godziny później zjawiała się w domu, zadowolona, bo widziała się z rodzeństwem, jednak ja nie przestałam się martwić. Powtórzyłam, że moim zdaniem to nie jest dobry pomysł, żeby stawiać matkę w kłopotliwym

położeniu, jednak ona miała inne zdanie na ten temat.

– Jeśli ciągle będę tak robić, w końcu pozwoli mi się z nimi normalnie widywać – stwierdziła, używając tego samego argumentu, co wcześniej.

Następnego dnia, we wtorek, postąpiła dokładnie tak samo, ale tym razem przynajmniej wysłała mi SMS, że się spóźni, bo „idzie do szkoły maluchów”. Po powrocie powiedziała mi, że zaniósła każdemu z nich torebkę słodczy. Matka usiłowała je zarekwirować, jednak dzieci podniosły taki krzyk, że musiała ustąpić i pozwolić im je zatrzymać. Zeena opowiadała o tym z uśmiechem, tymczasem moje obawy wzrastały.

– Naprawdę uważam, że nie powinnaś denerwować matki – powtórzyłam jeszcze raz.

– Chciałam im tylko dać trochę słodczy – broniła się Zeena. – Nie zrobiłam tego po to, żeby ją zdenerwować. Ona nigdy nie kupuje nic słodkiego. Chciałam im tylko sprawić przyjemność, jak dawniej.

– Ja to rozumiem – powiedziałam. – Jednak mam niemiłe uczucie, że irytowanie twojej matki może mieć przykre konsekwencje.

Przyszłość pokazała, że miałam rację.

Rozdział czternasty

Spotkanie kontrolne

Nazajutrz o szesnastej w budynku rady miejskiej wyznaczone było pierwsze spotkanie kontrolne i ocena sytuacji Zeeny w pieczy zastępczej. Miałam zabrać ją tam ze szkoły. W przypadku pieczy zastępczej odbywają się regularne kontrole, podczas których osoby blisko związane z dzieckiem się spotykają. Trzeba sprawdzić, czy rodzina zastępcza robi wszystko, co możliwe, żeby pomóc dziecku, i że plan opieki (sporządzany przez opiekę społeczną) jest odpowiedni. Spotkanie prowadzi niezależny urzędnik, który spisuje protokół. Maluchy zazwyczaj nie biorą udziału w spotkaniu, uczniowie podstawówki często są obecni na początku, natomiast nastolatki z zasady są obecne na całości. Można się wypowiedzieć na temat planów na przyszłość i wyrazić ewentualne obawy dotyczące planu opieki.

Na spotkanie ubrałam się elegancko. Trochę się bałam. Zostali zaproszeni rodzice Zeeny, a ja zawsze czuję lekki niepokój przed spotkaniem rodziców dziecka po raz pierwszy (większość opiekunów tak się czuje), zwłaszcza jeśli sprawie danego dziecka towarzyszą jakieś animozje, jak w przypadku Zeeny.

Gdy przyjechałam pod jej szkołę, parkowało tam już wielu rodziców, dlatego zatrzymałam samochód trochę dalej. Przeszłam się aż do głównego wejścia, żeby mogła mnie łatwo zauważyć. Kilka minut później zadzwonił dzwonek i młodzież zaczęła się wysypywać na dziedziniec parami i grupkami, śmiejąc się i rozmawiając. Dostrzegłam Zeenę z koleżanką i zamachałam do niej. Zauważyła mnie i pożegnała się szybko.

- Witaj, skarbie. Jak się masz? – zapytałam w drodze do samochodu.
- Moich rodziców nie będzie – wypaliła.
- Nie? Skąd wiesz?
- Ojciec zostawił mi wiadomość na poczcie głosowej.
- I co powiedział?

– Tylko że nie przyjdą i że bym to przekazała pracownicy społecznej.

– Nic więcej?

Pokręciła głową. Miałam wrażenie, że było coś jeszcze, choć pomyślałam, że mi nie powie.

Zapewniłam Zeenę, że nie ma się czym martwić, jeśli chodzi o tę ocenę pieczy – takie spotkania mogą onieśmielać nastolatki – jednak ona wydawała się spokojna. Poczułam ulgę, że nie będę musiała się spotykać z jej rodzicami, choć byłam też trochę zawiedziona. To byłaby dobra okazja, żebyśmy się poznali i może nawet zbudowali jakiś most między naszymi rodzinami. Byłam gotowa na współpracę dla dobra Zeeny. Poza tym Zeena i jej rodzice mieliby też szansę na próbę znalezienia wyjścia z sytuacji. Nie mogłam uwierzyć, że wyrzekli się córki raz na zawsze tylko dlatego, że miała chłopaka. Przecież któregoś dnia muszą jej w końcu wybaczyć i przyjąć ją z powrotem...

Wjechałyśmy na parking; zostało jeszcze pięć minut do spotkania. Podałam w recepcji nasze nazwiska i cel wizyty; podpisałyśmy się w księdze gości. Zostałyśmy skierowane do pokoju numer pięć.

– Była tu pani kiedyś? – zapytała Zeena, gdy szłyśmy po schodach na górę.

– Tak, wielokrotnie – odrzekłam. – Wiele spotkań, na które chodzę w związku z prowadzeniem rodziny zastępczej, odbywa się tutaj.

– Lubi pani prowadzić rodzinę zastępczą? – zapytała.

– Owszem, lubię – uśmiechnęłam się.

– Czyli lubi pani dzieci?

– Tak. Inaczej nie mogłabym się tym zajmować.

– Moja mama nie lubi dzieci – oznajmiła Zeena. – Myślę, że gdyby miała wybór, toby nas nie urodziła. Niestety, tam, skąd ona pochodzi, dziewczęta muszą wyjść za mąż i urodzić dzieci, bo inaczej przyniosłyby wstyd rodzinie. Nie miała więc wyboru.

– Przykre – skonstatowałam. To był pierwszy raz, kiedy powiedziała mi coś o matce. Jej słowa w pewien sposób tłumaczyły, dlaczego matka wydawała się nie mieć serca do swoich dzieci.

Zapukałam do drzwi z numerem pięć i weszliśmy do środka. Przy dębowym stole siedziała Tara, a obok niej jakiś mężczyzna.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się do nas. – To jest Richard, urzędnik do spraw oceny pieczy zastępczej.

Przywitałam się z nim, a Zeena się ukloniła.

– Witajcie – powiedział Richard.

Zeena i ja usiadłyśmy obok siebie naprzeciwko Tary.

– Rodzice Zeeny nie przyjdą – poinformowałam Tarę i Richarda. – Ojciec zostawił jej wiadomość głosową.

Tara spojrzała na Zeenę.

– Dzisiaj?

– Tak – odpowiedziała dziewczynka.

– Próbowałam dzwonić do jej ojca kilka razy, żeby zapytać, czy on i jego żona przyjdą na spotkanie, ale nie odbierał – wyjaśniła Tara Richardowi. Uważa się za dobrą praktykę namówienie rodziców, żeby przyszli i wypowiedzieli się na temat opieki. – Czy podał ci powód? – zwróciła się do Zeeny.

– Nie. – Dziewczynka spuściła wzrok.

Richard odnotował nieobecność rodziców biologicznych w notesie, który leżał przed nim na stole.

– Czekamy jeszcze na kogoś? – zapytał.

– Nie – odrzekła Tara. – Ze szkoły Zeeny przysłano sprawozdanie, mam też aktualne wiadomości od Normy, policjantki z wydziału do spraw nieletnich. Koordynatorka nadzorująca Cathy nie może przyjść, bo jest na przedłużonym urlopie.

Tę informację również zanotował. Niekiedy podczas spotkania kontrolnego pokój jest pełen ludzi: przychodzą rodzice, dziadkowie, nauczyciel, asystent nauczyciela, szkolna pielęgniarka i psycholog, jeśli są zaangażowani w sprawę; jednak równie dobrze może być obecnych tylko kilka osób, tak jak teraz. Zwykle zaprasza się jedynie ludzi najbliższych związanych z dzieckiem lub za nie odpowiedzialnych.

Mimo że było nas zaledwie czworo, spotkanie odbywało się według

ustalonych reguł. Richard rozpoczął je, zanotował datę i godzinę oraz poprosił nas, żebyśmy się przedstawili.

– Richard, urzędnik do spraw oceny pieczy zastępczej – zaczął.

– Tara, pracownica socjalna, koordynatorka pieczy zastępczej Zeeny – powiedziała Tara.

– Cathy Glass, rodzina zastępcza Zeeny – uśmiechnęłam się do dziewczynki.

– A ja mam na imię Zeena – odezwała się sama zainteresowana nieśmiało.

– Dziękuję. Cieszę się, że czułaś się na siłach, żeby być tu z nami – zwrócił się do niej Richard, dając do zrozumienia, że mamy świadomość, że to dla niej nic przyjemnego. Potem spojrzał na mnie i powiedział: – Może pani zechciałaby zacząć, Cathy, ponieważ jest to pierwsza kontrola sytuacji Zeeny.

Spodziewałam się tego; osobę prowadzącą rodzinę zastępczą często prosi się, żeby przemówiła jako pierwsza na spotkaniach tego typu.

– O ile się orientuję, ma pani syna i dwie córki? – dodał. Musiał o tym wiedzieć z informacji przesłanej mu przez Tarę.

– Tak – potwierdziłam. – Mój syn ma dwadzieścia dwa lata, a córki osiemnaście i dziewiętnaście.

Zapisał to.

– Czy w waszym domu mieszkają tylko cztery osoby? – Miał na myśli, czy mam partnera życiowego.

– Tak – odpowiedziałam. – Pięć, z Zeeną.

Zrobił kolejną notatkę. Zadawał te pytania, ponieważ profil rodziny zastępczej może odgrywać rolę w tym, jak szybko i jak bardzo dziecko się zdomowi i nawiąże więzi z członkami rodziny.

– A zatem, czy Zeena zaaklimatyzowała się u was?

– Świetnie jej idzie – powiedziała, zerkając na nią. – Dobrze je i śpi, od czasu do czasu lubi coś ugotować, a jej kuchnia wszystkim nam smakuje. Zeena poznała też moich rodziców i jest w bardzo dobrych stosunkach ze wszystkimi członkami rodziny, szczególnie z moimi córkami. Zeena w oczywisty sposób martwi się o swoją rodzinę i bardzo tęskni za młodszym

rodzeństwem. Wiem, że Tara próbuje umożliwić im kontakt. – Przerwałam. Richard robił notatki i dałam mu chwilę, żeby nadażył. – Zeena jest bardzo zdolna – ciągnęłam – ma bardzo dobre wyniki w nauce. Do szkoły jeździ autobusem i daje sobie radę z lekcjami, mimo wszystkich zmian i wstrząsów w jej życiu.

– Chodzi nadal do tej samej szkoły? – zapytał Richard.

– Tak – odpowiedziałyśmy razem z Tarą.

– Gdy Zeena zjawiała się u mnie, istniały obawy o jej bezpieczeństwo. Poinformowano mnie, żebym była czujna. Zeena twierdzi, że u mnie czuje się bezpieczna.

– To dobrze – rzekł Richard. – Widziałem raport Normy. A w kwestiach zdrowotnych? Chodzi mi o to, czy są jakieś problemy.

Poczułam, że Zeena wierci się niespokojnie obok mnie.

– Zeena była na wizycie u lekarki rodzinnej Cathy – wtrąciła Tara. – Cathy informowała mnie o tym na bieżąco. Zeenie przepisano kurację antybiotykową, którą obecnie stosuje.

– Dziękuję – powiedział Richard, zapisując to w notesie. Przypuszczałam, że po zakończonym spotkaniu Tara go poinformuje o charakterze dolegliwości Zeeny, jeśli będzie to potrzebne w sprawozdaniu.

– A dentysta i okulista? – zapytał, przenosząc wzrok ze mnie na Zeenę. – Kiedy ostatnio badałaś wzrok i robiłaś przegląd zębów? – W przypadku młodszego dziecka te informacje dostarczyłby opiekun, lecz Zeena, ma się rozumieć, była w takim wieku, że mogła odpowiadać sama.

– Byłam u dentysty jakieś cztery miesiące temu i nie stwierdzono żadnych ubytków – oświadczyła.

– Świetnie. A okulista? Nosisz okulary?

– Nie.

Richard zapisał jej odpowiedzi.

– Czyli jesteś zdrowa – stwierdził, a ona przytaknęła. – Jakież inne problemy zdrowotne? – zwrócił się do mnie i do Tary.

– Nie – odrzekłam, a Tara pokręciła głową.

– Dziękuję. – Richard spojrzał na Zeenę z zachęcającym uśmiechem. –

Może zechciałabyś opowiedzieć nam, jak ci się mieszka u Cathy. Musi tam być inaczej niż w twoim rodzinnym domu. – Sposób, w jaki prowadził spotkanie, był spokojny i krzepiący, charakterystyczny dla wielu urzędników do spraw oceny, z którymi miałam do czynienia.

Zeena spojrzała mu w oczy.

– U Cathy jest całkiem inaczej niż u mnie – powiedziała cicho. – Podoba mi się tam i czuję się u niej bezpieczna.

– Czy możesz więcej o tym opowiedzieć?

– Mam własny pokój – zaczęła, nadal cichym głosem. – Domownicy szanują moją prywatność i każdy musi zapukać, zanim wejdzie. W domu nie miałam pokoju dla siebie, dlatego to jest bardzo przyjemne. Cathy przyrządza mi posiłki i pierze moje ubrania. Dbą o mnie i się o mnie martwi. Muszę jej wysłać SMS-y, kiedy wsiadam do autobusu i gdy mam zamiar wrócić później. Ona nigdy mnie nie krytykuje ani nie zmusza do czegoś, czego nie chcę robić. Rozumie, gdy chcę pobyć sama. Mam poczucie, że stoi po mojej stronie i zależy jej na mnie. To chyba tyle.

Byłam głęboko poruszona tymi wszystkimi miłymi uwagami i wdzięczna za pozytywną opinię. Jako rodzic zastępczy robiłam, co uważałam za stosowne dla moich podopiecznych. Jednak nigdy nie mogłam mieć pewności, czy na pewno postępuję słusznie, dopóki nie usłyszałam tego od dziecka.

– To brzmi bardzo dobrze – orzekł Richard, notując. Następnie odchylił się nieco na oparcie i zapytał: – Do czego jesteś zmuszana w domu rodziców, czego nie chcesz robić?

Ja również wychwyciłam tę jej uwagę. Tara też patrzyła na Zeenę wyczekująco.

Zapadło długie, głębokie milczenie, które zdawało się nieproporcjonalne do jej odpowiedzi, gdy wreszcie się odezwała:

– Do gotowania i sprzątnięcia.

– A więc masz w domu wiele obowiązków? – upewnił się Richard.

– Tak. – Zeena wpatrywała się w stół.

– Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś nam powiedzieć o mieszkaniu u Cathy? – zapytał Richard.

– Jest miło. – Zeena wyraźnie czuła, że musi coś powiedzieć, tylko nie była pewna co.

– Czy potrzebujesz czegoś, żeby było ci tam jeszcze lepiej?

Zeena pokręciła głową.

– Chciałaby się widywać z rodzeństwem – wtrąciłam w jej imieniu.

– Dziękuję – powiedział Richard. – O kontaktach porozmawiamy, gdy dostanę raport Tary. – Skinęłam głową. – Czy dostajesz co tydzień od Cathy kieszonkowe? – zwrócił się znowu do Zeeny.

– Tak, dziękuję – odrzekła.

– Czy potrzebujesz czegoś, żeby praktykować swoją religię?

– Nie.

– Czy jesteś zadowolona ze szkoły?

– Tak – odparła.

– Świetnie. – Richard skończył pisać i zwrócił się do Tary. – Może teraz przedstawiłaby pani swój raport?

Przed Tarą leżały różne papiery, jednak nie zaglądała do nich podczas opowieści. Zaczęła od zarysowania okoliczności, w których Zeena została umieszczona w rodzinie zastępczej. Przypomniała, że dziewczynka sama o to poprosiła, ponieważ twierdziła, że jest wykorzystywana. Tara dodała, że Zeena zwróciła się z prośbą o białą opiekunkę, ponieważ, jak mówiła, wtedy będzie się czuła bezpieczniej.

– Pan ma świadomość obaw o jej bezpieczeństwo? – zapytała Tara Richarda.

– Tak – przyznał urzędnik. – Rozumiem, że jej rodzina nie odkryła jeszcze adresu, pod którym Zeena obecnie mieszka?

– O ile wiemy, nie.

Richard notował, gdy Tara zdawała raport. Powiedziała, że inspektor Norma Jones, policjantka z wydziału do spraw nieletnich, zaangażowana w sprawę Zeeny, spotykała się z nią wielokrotnie, mimo że dziewczynka formalnie nie złożyła zeznań. Policjantka stwierdziła, że na dziś nie ma wystarczających podstaw, żeby wniesć oskarżenie. Oraz że choć nie ma oficjalnych kontaktów między Zeeną a jej rodziną, ojciec zjawił się pod

szkołą, a także telefonował do córki i ją zastraszał. Tara poinformowała, że Norma rozmawiała z obojgiem rodziców Zeeny i jej wujkiem oraz że ona sama usiłuje zorganizować spotkanie Zeeny z rodzeństwem, jednak jej rodzice wciąż się na nie nie zgadzają.

– Ale Zeenie udało się zobaczyć z dziećmi w ich szkole – dodała.

– Czy to miało miejsce niedawno? – Richard zwrócił się do Zeeny.

Spojrzałam na Zeenę, która najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć – być może sądziła, że przyznanie się zadziała na jej niekorzyść, dlatego ja udzieliłam mu informacji.

– Zeena poszła do ich szkoły w poniedziałek i wtorek – wyjaśniłam. – Widziała się z dziećmi zaledwie kilka minut.

– Czy ktoś z rodziców było wówczas w szkole? – Richard zwrócił się do Zeeny.

– Moja mama – odrzekła.

– I jak przebiegło wasze spotkanie?

Wzruszyła ramionami. Nadal wyglądała na skrepowaną, więc znów się wtrąciłam.

– Z tego, co mówiła Zeena, jej matka była zirytowana i zakłopotana. Zeena uważa, że jeśli będzie nadal chodzić do szkoły maluchów, matka w końcu pozwoli jej widywać rodzeństwo, jednak ja nie jestem tego taka pewna i obawiam się o jej bezpieczeństwo.

– Ja również – rzekł Richard, robiąc notatki. Potem popatrzył na Zeenę. – Jesteś w takim wieku, że nie możemy ci zabronić chodzić do szkoły, w której uczy się twoje rodzeństwo, jednak byłoby lepiej, gdybyś zaczekała, aż Tara zorganizuje ci spotkanie z nimi.

Zeena skinęła głową, choć bez przekonania, bardziej z grzeczności, niż na znak zgody. Sądzę, że wszyscy obecni na spotkaniu dorośli byli przekonani, że nie posłucha ostrzeżeń.

– O ile wiem, istniały obawy o bezpieczeństwo rodzeństwa Zeeny? – Richard zwrócił się teraz do Tary.

– Tak – przyznała. – Jednak to już właściwie nieaktualne, skoro wiemy, że mężczyzna, który skrzywdził Zeenę, to najprawdopodobniej jej dorosły

partner, spoza rodziny.

Zeena zaczerpnęła powietrza, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała.

– Czy chciałabyś coś dodać? – zachęcił ją Richard.

Zeena zastanowiła się przez chwilę, po czym pokręciła głową.

– Jesteś pewna? – naciskał Richard. Zeena potwierdziła. – Jeśli przyjdzie ci do głowy coś, o czym byś chciała powiedzieć, przerwij nam – poprosił. – W tym spotkaniu chodzi przecież o twoje dobro.

Zeena ponownie kiwnęła głową.

Tara wzięła teraz zadrukowany arkusz papieru ze sterty na stole i zaczęła odczytywać raport ze szkoły, do której chodziła Zeena, napisany przez wicedyrektorke, panią Birkin. Nauczycielka stwierdzała w nim, że Zeena jest miłą i inteligentną uczennicą, która pilnie się uczy i w przyszłym roku na pewno zaliczy na piątki i czwórki przynajmniej osiem przedmiotów na egzaminie końcowym. Raport opisywał Zeenę jako spokojną, myślącą uczennicę, którą trzeba zachęcać do aktywności w klasowych dyskusjach. Nie bierze udziału w zajęciach pozaszkolnych ani wycieczkach, ponieważ nie dostałaby na to zgody rodziców. Pani Birkin napisała również, że Zeena ma kilka bliskich koleżanek, jednak nie wraca z nimi do domu autobusem, ponieważ zwykle to jej ojciec odbiera ją ze szkoły, choć zaprzestał, od kiedy dziewczynka została umieszczona w rodzinie zastępczej. Raport kończył się stwierdzeniem, że wszyscy nauczyciele uważają Zeenę za pierwszorzędną uczennicę i że to przyjemność ją uczyć.

– Brawo! – zwrócił się Richard do Zeeny, gdy Tara skończyła. – Świetnie ci idzie w szkole. Co chcesz robić po zdaniu egzaminów końcowych w przyszłym roku?

– Chciałabym dalej się uczyć, a potem pójść na studia – odparła. – Nie wiem tylko, czy będzie to możliwe.

– Jestem pewien, że tak. Jesteś bardzo zdolna – stwierdził Richard.

Zamierzając powoli kończyć spotkanie, zapytał, czy któraś z nas chciałaby jeszcze coś dodać. Odezwała się:

– Moja rodzina i ja jesteśmy bardzo zadowoleni, że Zeena mieszka u nas. Jest uroczą dziewczynką. – Zawsze lubię dodać krótką osobistą uwagę na

koniec spotkania.

Richard podziękował mi i wyznaczył datę kolejnej kontroli, którą zanotowałam w kalendarzu. Zanim zakończył spotkanie, zapewnił Zeenę, że Tara zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby zorganizować jej spotkanie z rodzeństwem.

– Dziękuję – powiedziała cicho, po czym razem wstałyśmy, pożegnałyśmy się i wyszłyśmy jako pierwsze.

– Bardzo dobrze ci poszło – zauważyłam. – Choć to niezbyt przyjemne doświadczenie, prawda?

– Tak – zgodziła się. – Czułam, że wali mi serce, gdy musiałam się odezwać.

– Mam tak samo – powiedziałam. – Spisałaś się świetnie. Zeeno, słyszałaś, co Richard mówił o spotkaniach z twoimi braćmi i siostrami? Proszę, nie chodź już więcej do nich do szkoły. Chciałabym, żebyś zaczekała na rezultat działań Tary.

– Ale ja muszę wiedzieć, czy nic im nie jest – oświadczyła.

Nie mogłam zrobić już nic więcej, jedynie mieć nadzieję, że będzie bezpieczna.

Rozdział piętnasty

Sadystyczne groźby

Następnego dnia, w czwartek, odprowadziłam Zeenę do furtki, a ona jak zawsze się odwróciła i pomachała mi, zanim zniknęła za rogiem. Wysłała mi uspokajający SMS z autobusu i ze szkoły.

Później tego ranka zadzwoniła do mnie Serena, której obiecałam pomoc. Ucieszyłam się z jej telefonu. Poinformowała mnie, że idzie jej coraz lepiej, jeśli chodzi o radzenie sobie z zachowaniem Billy'ego. Chłopiec wyjawiał jej szokujące szczegóły o tym, że był maltretowany, dlatego w jego sprawę włączyła się policja. Przykro mi było to słyszeć, jednak mimo wszystko obie z Sereną uznałyśmy, że to pozytywny znak – Billy w końcu zaufał jej i jej partnerowi i się im zwierzył. Bardzo się starała wspierać tego chłopca, a teraz razem z partnerem zaczęli sobie lepiej radzić z jego agresywnym zachowaniem. Rozmawiałyśmy niemal godzinę, omawiając strategie, które sprawdzały się w przypadku Billy'ego. Zaproponowałam, że odwiedzę ją ponownie, lecz ona stwierdziła, że nie ma takiej potrzeby. Sprawy idą w dobrym kierunku i zadzwoni do mnie, jeśli znów będzie potrzebować wsparcia – tak zaproponowała. Gdy zakończyłyśmy rozmowę, jeszcze przez chwilę rozmyślałam nad małym Billym, który już tyle w życiu przeszedł. Mimo że nigdy się z nim nie spotkałam, zawsze gdy słyszałam, że jakieś dziecko cierpi, napawało mnie to smutkiem i nie mogłam o tym zapomnieć.

Kwadrans po trzeciej, niedługo przed końcem lekcji Zeeny, dostałam od niej wiadomość: *Sorry, Cathy. Nie widziałam maluchów wczoraj. Muszę sprawdzić, czy wszystko ok. Zaraz potem wracam do domu.*

W gruncie rzeczy nie byłam tym zbytnio zaskoczona, jednak miałam wrażenie, że charakter wizyt Zeeny u rodzeństwa nieco się zmienił. Kiedyś tylko za nimi tęskniła, teraz odczuwała potrzebę upewnienia się, czy nic im nie jest. Widziała się z nimi w poniedziałek i wtorek, w środę nie, ponieważ był to dzień spotkania w sprawie oceny. Chciała mieć pewność, że wszystko

z nimi w porządku. Z tego, co mi opowiadała, zorientowałam się, że to właściwie ona wychowała te dzieci i była dla nich jak matka. Rozumiałam ją, bo sama przecież się martwiłam i przejmowałam dziećmi, nie tylko własnymi, ale też przybranymi. To naturalny instynkt – pragnienie ochrony maluchów i upewniania się, czy są bezpieczne. Żałowałam jedynie, że nie ma innej możliwości spotkania z nimi, tylko pod ich szkołą, czym zraziła do siebie matkę. Bez współpracy jej rodziców było to bardzo trudne. Wiedziałam, że Tara robi wszystko, by pomóc nawiązać rodzeństwu zerwane kontakty; opieka społeczna przywiązuje dużą wagę do utrzymywania więzi.

Można to nazwać jakimś szóstym zmysłem, który rozwinął się u mnie przez lata prowadzenia rodziny zastępczej, ale miałam pewność, że jeśli Zeena będzie nadal chodzić do tamtej szkoły, źle się to dla niej skończy. Tyle że nastąpiło to szybciej i w gorszych okolicznościach, niż się spodziewałam. O piętnastej czterdzieści, gdy powinna była już wracać autobusem do domu, zadzwoniła moja komórka. Na wyświetlaczu zobaczyłam numer Zeeny.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Nic nie było w porządku.

– Och, Cathy – szlochała. – Tak mi przykro. Miała pani rację. Czy może pani po mnie przyjechać?

– Co się stało? Gdzie ty jesteś? Dzwonię na policję!

– Nie, proszę tego nie robić – błagała. – Teraz jest już okej, poszli sobie. Tylko nie chcę czekać na przystanku, bo mogą wrócić. Proszę po mnie przyjechać. Przepraszam.

– Dobrze, uspokój się. Gdzie jesteś?

– Idę w kierunku Simson Avenue. Zaczekam w drzwiach sklepu, tam, gdzie są ludzie.

– Zeeno, uważam, że trzeba wezwać policję – nalegałam.

– Nie, proszę! – błagała rozpaczliwie. – To jeszcze pogorszy sytuację. Niech pani tylko po mnie przyjedzie. Proszę, Cathy.

– No dobrze. Będę za dziesięć minut. Gdyby coś cię zaniepokoiło, natychmiast dzwoń pod 112.

– Tak zrobię – obiecała.

Chwyciłam kluczyki i wybiegłam. Słusznie czy niesłusznie, robiłam to, o co prosiła mnie Zeena. Skupiłam się wyłącznie na tym, żeby jak najszybciej się do niej dostać. Simson Avenue to ulica niedaleko domu jej rodziców i w pobliżu szkoły maluchów, z domami, biurami i szeregiem sklepów. Mniej więcej w połowie dystansu znajdował się dom kultury. Zwykle panował tam spory ruch, więc Zeena powinna być bezpieczna.

Przez głowę przelatywały mi rozmaite myśli. Wcześniej nieraz musiałam zabierać z ulicy roztrzęsione nastolatki, zazwyczaj wieczorami, gdy były pijane, zgubiły się lub posprzeczały z chłopakiem. Jeśli było bardzo późno, jako samotna kobieta nie wahałam się dzwonić na policję, która zawsze była bardzo pomocna; przywoziła młodych ludzi, często udzielając im niezłej reprymendy w radiowozie. Jednak ta sytuacja była inna – było popołudnie, a Zeena znajdowała się w miejscu publicznym. Poza tym wierzyłam jej, że wezwanie policji mogłoby tylko wszystko pogorszyć.

Kiedy wjechałam w Simson Avenue, czułam, że serce mi wali, a wszystkie zmysły mam wyostrzone. Jechałam wolniej, wypatrując Zeeny, wreszcie dostrzegłam ją pod niewielkim sklepem. Zatrzymałam się i nacisnęłam klakson. Dostrzegła mnie i puściła się biegiem. Otworzyłam drzwi od strony pasażera. Wskoczyła i zatrzasnęła je za sobą, a ja zamknęłam zamek centralny.

– Boże, co ci się stało? – zapytałam.

Zeena wyglądała okropnie. Miała rozszerzone strachem oczy i cała się trzęsła.

– Mówili, że mnie podpałą – szlochała. – Mieli ze sobą benzynę i zapalniczkę. Myślałam, że już po mnie.

Wpatrywałam się w nią, przerażona. Dziewczynka wyłamywała palce na podołku.

Jakiś samochód za mną zatrąbił, bo blokowałam wyjazd z parkingu.

– Kto to był? – spytałam, ruszając.

– Mój ojciec i wuj – płakała. – Naprawdę myślałam, że mnie podpałą. Tak strasznie się bałam!

– Teraz jesteś bezpieczna. Musimy zawiadomić Normę, gdy tylko się znajdziemy w domu. To, co zaszło, jest szokujące, a oni przecież dostali już

ostrzeżenie. Mieli trzymać się od ciebie z daleka i przestać ci grozić.

Myślałam, że będzie się sprzeciwiać, ale nie. Była za bardzo przerażona.

– Wiem, sama jej o tym powiem – obiecała. – Nie chciałam tylko, żeby zadzwoniła pani pod 112. Zwykła policja nie wiedziałaby, co robić. Norma rozumie. Ufam jej.

– Chcesz do niej zadzwonić teraz? – zapytałam. – Uważam, że powinna się dowiedzieć jak najszybciej.

– Tak. Ma pani rację.

Ręce jej się trzęsły, gdy wyjmowała komórkę z torby i przeszukiwała listę kontaktów. Miała włączony głośnik w aparacie, mogłam więc słyszeć ich rozmowę. Norma musiała widzieć, że dzwoni Zeena, bo odebrała natychmiast.

– Witaj, Zeeno.

– Przyjechali po mnie – wyjąkała z płaczem. – Mój ojciec i wuj. Złapali mnie i wepchnęli do samochodu. Myślałam, że mnie...

– Gdzie jesteś? – przerwała jej Norma.

– W samochodzie Cathy – chlipała Zeena. – Przyjechała po mnie.

Spodziewałam się, że Norma mnie skarci, jak wtedy, gdy zabrałam Zeenę, bo czekali na nią pod szkołą, ale policjantka zapytała tylko:

– Czyli jesteś teraz bezpieczna?

– Tak. – Zeena zdławiła kolejny szloch. – Teraz tak. Powiedzieli, że mnie podpalą, jeśli nadal będę im przysparzać kłopotów. Myślałam, że mnie zabiją.

– Muszę się z tobą zobaczyć i spisać twoje zeznania – powiedziała Norma. – Najlepiej dziś wieczorem, gdy masz jeszcze świeżo w pamięci wszystkie szczegóły. Jedziecie prosto do domu?

– Tak. – Zeenie łamał się głos.

– Powiedz Cathy, że będę u niej przed ósmą.

– Dobrze. – Zeena zakończyła rozmowę i zwróciła się do mnie: – Słyszała pani?

Przytaknęłam.

Siedziała zgarbiona, spięta, ściskając komórkę, leżącą na jej kolanach.

– Postaraj się uspokoić. – Zdjęłam jedną rękę z kierownicy i dotknęłam jej ramienia. – Przeżyłaś coś okropnego, ale już jesteś bezpieczna. Norma będzie wiedziała, jak postąpić. Nie możemy pozwolić, żeby to się powtórzyło.

– Wiem – przyznała cicho.

Stopniowo oddech jej się wyrównywał i płacz ustawał.

– Gdzie cię dopadli? – zapytałam, gdy już się nieco uspokoiła.

– Za rogiem, niedaleko szkoły maluchów. Wysiadłam z autobusu i przecięłam alejkę, żeby dostać się tam szybciej. Zawsze tak robiłam. Musieli o tym wiedzieć, bo już na mnie czekali. Wujek złapał mnie od tyłu i zaczął ciągnąć do samochodu ojca. Zamknęli zamki, a wtedy wujek wyjął butelkę benzyny do zapalniczek i zdjął zakrętkę. Zagroził, że jeśli nie przestanę sprawiać kłopotów, podpalą mnie i będę się smażyła w piekle albo będę miała blizny do końca życia.

– I to wszystko dlatego, że odwiedzałaś braci i siostry w ich szkole? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Tak, i jeszcze z powodu innych rzeczy – odpowiedziała głosem tak cichym, że ledwo dosłyszałam.

Zerknęłam na nią.

– Jakich rzeczy?

Zapadło długie milczenie. W końcu Zeena rzekła:

– Przepraszam, Cathy, nie mogę pani powiedzieć.

Gdy wjechałam na podjazd, serce waliło mi mocno od adrenaliny. Choć Zeena przestała się trząść i szlochać, ja wciąż nie mogłam sobie poradzić z myślą, że ojciec i wujek mogli grozić młodej dziewczynie, i to w tak straszny sposób – że ją podpalą!

– Może chcieli mnie tylko postraszyć – bąknęła Zeena, wyraźnie usiłując zbagatelizować to, co się wydarzyło.

– Prawdziwie sadystyczna groźba – prychnęłam. – Groźby są karalne, szczególnie w stosunku do dzieci. To wstrząsające. Oni muszą dostać

nauczkę – podkreśliłam, bo czułam, że Zeena może wyprzeć straszne wspomnienie i nie podać Normie informacji, których ta potrzebowała, żeby wnieść oskarżenie.– Poza tym nie możesz mieć pewności, że to była tylko groźba – dodałam, wysiadając z auta. – Mieli przecież benzynę.

– Wiem – skrzywiła się na samą myśl. – Jak pani myśli, co zrobi Norma, jeśli złożę zeznanie?

– Mam nadzieję, że wnieś oskarżenie. Na pewno wszystko ci wyjaśni. Sama mówiłaś, że jej ufasz.

Weszłyśmy do środka, a ja przytuliłam Zeenę, żeby dodać jej otuchy. I sobie też. Paula była w domu, w swojej sypialni. Zawołałam do niej na przywitanie, poszłam do kuchni i nalałam dwie szklanki wody. Zeena zabrała swoją na górę. Słyszałam, że puka do drzwi Pauli, a potem wchodzi do środka. Włączyłam radio, żeby zająć czymś myśli, i zaczęłam przygotowywać kolację. Cokolwiek się działo, musieliśmy przecież coś jeść. Lucy wróciła o wpół do szóstej, chwilę po niej Adrian, który miał dziś pierwszą zmianę. O szóstej zawołałam wszystkich. Gdy Zeena i Paula zjawily się przy stole, z ich rozmowy widać było wyraźnie, że Zeena wyznała, co się wydarzyło. Słyszac ich komentarze, Lucy i Adrian spojrzeli na Zeenę pytajaco. Im również opowiedziała o wydarzeniach dzisiejszego popołudnia.

– Twój ojciec i wujek grozili, że cię podpalą? – zapytał zszokowany Adrian.

Przytaknęła.

– Sami się proszą o kratki – orzekła Lucy, mając na myśli, że powinni pójść do więzienia.

Mam nadzieję, że tam trafią – pomyślałam. Przyszło mi też do głowy, że to dobrze, że Zeena jest w stanie o tym rozmawiać – tak jest o wiele lepiej, niż dusić to wszystko w sobie, poza tym wróżyło to dobrze w związku ze spodziewaną wizytą Normy. Miałam nadzieję, że dziewczynka wciąż będzie w stanie mówić o tym, co się stało, i podać policjantce potrzebne szczegóły. Zeena powiedziała nam też, że takie rzeczy zdarzają się na wsi w Bangladeszu, skąd pochodzą jej rodzice – kobieta zostaje podpalona, gdy okryje hańbą swoją rodzinę, męża lub rodzinę męża.

– Tak się też dzieje w Pakistanie i niektórych rejonach Indii – dodała.

Byliśmy wstrząśnięci.

O wpół do siódmej wciąż siedzieliśmy przy stole i rozmawialiśmy. Wtedy zadzwonił dzwonek.

– To pewnie Norma. – Poszłam otworzyć.

– Jak ona się czuje? – zapytała policjantka, po tym jak weszła do środka.

– Jest już spokojniejsza. Właśnie opowiada, co się wydarzyło.

– To dobrze. Można mieć zatem nadzieję, że ze mną też porozmawia. Mam iść do salonu?

– Tak, zapraszam.

Usłyszawszy głos Normy, Zeena wyszła do przedpokoju.

– Jak się masz? – zapytała ją policjantka.

– Teraz dobrze – odpowiedziała cicho.

– Spiszmy więc zeznanie. – Norma zwróciła się do mnie: – Czy może pani być przy tym obecna?

– Oczywiście.

Zawołałam do dzieci, że będziemy w salonie. Norma miała ze sobą aktówkę, którą postawiła obok krzesła. Wyjęła z niej jakieś czyste formularze i długopis. Jednak jeszcze zanim zadała pierwsze pytanie, wiedziałam, że Zeena zaczyna się wahać.

– Co się stanie, jeśli złożę zeznanie? – zapytała cicho, usiadłszy na fotelu jak najdalej od policjantki.

– Jeśli będzie dość dowodów, powinnam zdołać wnieść oskarżenie przeciwko nim – odrzekła Norma.

– Pójdą do więzienia?

– Nie mogę obiecać, że dostaną karę pozbawienia wolności, ale mogę się o to postarać. To będzie zależało od dowodów i od tego, za jak duże zagrożenie uzna ich sąd.

Zeena wyglądała na zamyśloną.

– A zanim to nastąpi, będą na wolności?

– Z tego, co wiem, raczej nie jest możliwe, żeby odmówiono im zwolnienia za kaucją, zatem tak, będą na wolności aż do procesu.

Z uniesionym w pogotowiu długopisem, Norma spojrzała na Zeenę wyczekująco.

Ja również patrzyłam na nią i czekałam. Dziewczynka spojrzała w dół na swoje dłonie.

– Przepraszam – odezwała się w końcu. – Nie mogę.

– Przecież mówiłaś mi, że ufasz Normie – rzekłam. – Przyszła tu specjalnie, żeby spisać twoje zeznania.

Zeena miała przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zakłopotaną.

– Naprawdę pani ufam – spojrzała na policjantkę. – Ale nie mogę. Naprawdę. Za bardzo się boję tego, co oni mogą zrobić. – Oczy jej się zaszklily i zrobiło mi się jej bardzo żal.

– Mogę zorganizować ci przeniesienie do bezpiecznego lokalu – powiedziała Norma. – Złożyłam ci kiedyś taką propozycję i ona nadal jest aktualna.

– Znajdą mnie – stwierdziła Zeena. – Przepraszam, nie mogę. Przykro mi, że zmarnowałam pani czas.

I tak po raz kolejny Norma wyszła ode mnie bez zeznań, których potrzebowała, żeby wniesć oskarżenie.

Rozdział szesnasty

Historia Zeeny

Po wyjściu Normy nie próbowałam namawiać Zeeny do zmiany zdania i złożenia zeznań. Powiedziała, że za bardzo się boi, poza tym wiedziała, że może zadzwonić do policjantki w każdej chwili, jeśli się namyśli. Nie wspominałam już o tej sprawie, starałam się, żeby wieczór był taki jak zwykle, żeby Zeena miała czas i przestrzeń, których potrzebowała. Ona sama też już nie wracała do sprawy. Trochę czasu spędziła w swoim pokoju, odrabiając lekcje, a potem przyszła do mnie do salonu. Na pozór wydawała się dość swobodna, choć oczywiście nie miałam pojęcia, jakie uczucia kłębią się w jej duszy.

Gdy o wpół do dziesiątej wstała i oświadczyła, że idzie spać, powiedziałam coś, co chodziło mi po głowie cały wieczór.

– Zeeno, jutro rano zawiozę cię do szkoły, a po południu przyjadę po ciebie. Wiem, że się obawiasz, że mogą wysledzić mój samochód, ale po tym, co się wydarzyło dzisiaj, nie może być inaczej.

– Tak – zgodziła się, co dowodziło chyba, jak bardzo ją przeraziły i zastraszyły groźby ojca i wujka. Podobnie jak ja się martwiła, że oni mogą powtórzyć atak.

Nie wiedziałam, czy Norma odwiedzi ojca i wuja Zeeny, żeby ich napomnieć, jak to uczyniła wcześniej, ale moim zdaniem było to prawdopodobne. Policjantka robiła wszystko, co w jej mocy, żeby pomóc Zeenie i ją chronić. Szkoda, że dziewczynka za bardzo się bała, żeby współpracować i złożyć zeznanie.

Nazajutrz rano wyszliśmy z domu z Zeeną. Odruchowo sprawdziłam, czy na ulicy nie ma jakichś obcych. Było czysto. Zajechałyśmy pod szkołę, a ja

znów się rozejrzałam, po czym zaczęłam w aucie, aż Zeena wejdzie do budynku.

Po drodze do domu wstąpiłam do supermarketu; reszta dnia minęła mi bardzo szybko. W domu wypakowałam torby z zakupami, zrobiłam sobie kanapkę i poszłam z nią do komputera. Odpowiadałam na e-maile i pracowałam nad programem kursu „Jak być rodzicem zastępczym”.

Wczesnym popołudniem nie wytrzymałam i napisałam do Zeeny: *Jak tam? C.*

Ona odpisała: *OK, dzięki. DoZo. Z.*

Za kwadrans trzecia wyjechałam z domu. Zaparkowałam kawałek od wejścia głównego do szkoły. Wysiadłam i podeszłam do bramy, przez którą zwykle wychodziła Zeena. W samochodach czekali inni rodzice, jednak nikt nie przypominał jej ojca ani wujka, nie było też widać niebieskiego forda fiesty.

Zeena opuściła szkołę jako jedna z pierwszych. Rozmawiała z koleżanką. Musiała jej powiedzieć, kim jestem, ponieważ dziewczynka spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, zanim się pożegnały. Ja również posłałam jej uśmiech.

– Czy to ta koleżanka, o której mi opowiadałaś? – zapytałam, gdy szliśmy w stronę samochodu.

– Tak. Można chyba powiedzieć, że to moja najlepsza przyjaciółka.

– Wspaniale. Wygląda bardzo miło. Szkoda, że nie może nas odwiedzić wieczorem.

– Nie ma szans – rzekła Zeena z lekkim wzruszeniem ramion.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– W porządku.

– Masz jakieś plany na weekend?

– Pracę domową – odpowiedziała Zeena. – Mnóstwo nam zadali.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Bardzo dużo się uczysz. Na pewno świetnie ci pójdzie na egzaminie w przyszłym roku.

– Mam nadzieję. Chciałabym pójść na studia, ale moja rodzina nigdy by

mi na to nie pozwoliła.

– Dlaczego?

– Według nich edukacja dziewcząt to strata czasu, lepiej uczyć je gotowania i sprzątania, żeby można było wydać je za mąż.

Zeena знаła moje poglądy na ten temat, ponieważ już wcześniej o tym rozmawiałyśmy, jednak poczułam to samo ukłucie gniewu, że w Wielkiej Brytanii wciąż są dziewczęta, których możliwości się ogranicza, i to w ten sposób! Na szczęście istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że Zeena kiedykolwiek wróci na łono swojej rodziny, co dawało jej szansę spełnienia marzenia o studiach.

W domu Zeena nalała sobie wody i zaniósła szklankę do siebie na górę, żeby zabrać się do lekcji. Byłyśmy na razie w domu same. Paula, która z reguły wracała najwcześniej, przysłała mi SMS, że idzie z koleżanką na pływalnię. Zrobiłam sobie herbaty i zaniósłam kubek do ogrodu. Było ciepłe i piękne popołudnie, bezwietrzne i przesycone zapachem letnich kwiatów. Siedziałam na ławce na patio, popijałam herbatę i dziękowałam Bogu za swoje życie. W takie dni naprawdę się cieszę życiem. Uświadamiam sobie, za ile rzeczy powinnam być wdzięczna losowi.

Sypialnia Zeeny znajdowała się na tyłach domu i wychodziła na ogród. Jej okno było uchylone i dochodził do mnie dźwięk jej głosu. Nie zaczęła jeszcze odrabiać zadania, tylko rozmawiała przez telefon. Nie martwiłam się o to, że nie zabrała się jeszcze do nauki; była sumienną uczennicą, w przeciwieństwie do niektórych moich nastoletnich podopiecznych, którzy wymagali nieustannej zachęty i nagród, żeby cokolwiek doprowadzić do końca. Dla Zeeny nagrodą było samo uczenie się i dostawanie dobrych ocen – nawet jeśli nie miało to znaczenia dla jej rodziców.

Przez kilka minut słyszałam jej głos, choć nie rozróżniałam słów. Nagle podniosła głos i do moich uszu dotarło:

– Nie! Powiedziałaś ci, że nie mogę. Rób, jak chcesz. I przestań do mnie dzwonić!

Zapadła cisza, domyśliłam się, że przerwała połączenie. Instynktownie spojrzałam w górę na okno jej sypialni, ale jej tam nie zobaczyłam. Po kilku sekundach usłyszałam, jak jej telefon zadzwonił i umilkł. Musiała odebrać, ponieważ za chwilę znów usłyszałam jej głos, tym razem o wiele wyraźniej.

– Nie. Nigdy. Gdybym przyjechała, już byś mnie nie wypuścił. Przykro mi, ale ja cię nie kocham. Zajmij się swoim życiem i znajdź sobie kogoś innego. Proszę, zostaw mnie w spokoju!

Zapadła cisza, a potem usłyszałam, jak ona płacze.

Zawsze trudno jest zdecydować, w którym momencie interweniować w przypadku związków uczuciowych nastolatków. Do pewnego stopnia należy ich zostawić, żeby sami rozwiązywali swoje problemy – to w końcu część dorastania. Z drugiej strony nie mogłabym nigdy zostawić młodego człowieka (czy kogokolwiek innego), gdybym wiedziała, że płacze. Postawiłam kubek z niedopitą herbatą na stoliku z kutego żelaza i weszłam do domu. Na piętrze zapukałam do drzwi pokoju Zeeny, a ona cicho zapytała:

– Tak?

– To ja, Cathy. Mogę wejść, skarbie?

– Tak.

Siedziała na łóżku ze swoim starym telefonem na kolanach, tym, którego używała do kontaktów ze swoim chłopakiem. Komórka milczała, a Zeena przyciskała do twarzy chusteczkę higieniczną.

– Ten chłopak znowu cię dręczy? – zapytałam łagodnie, wchodząc do pokoju. – Może mogłybyśmy o tym porozmawiać? Trochę się znam na problemach z chłopakami, a poza tym zawsze dobrze jest pogadać.

– Och, Cathy. – Zeena spojrzała na mnie przez łyzy. – To nie jest mój chłopak.

– No dobrze, były chłopak. – Podeszłam i usiadłam obok niej na łóżku. – Chcesz o nim pogadać?

– Tak – rzekła cicho. – Ale to nie jest mój chłopak. To mój mąż.

Gdy ktoś mówi coś, co wydaje mi się całkowicie niemożliwe lub niezrozumiałe, moją pierwszą reakcją jest uznanie, że się przesłyszałam.

– Przepraszam, kochanie. – Dotknęłam uspokajającym gestem jej ramienia. – Co powiedziałaś?

Zeena podniosła głowę, otarła oczy chusteczką, po czym spojrzała na mnie wzrokiem pełnym totalnej udręki.

– Ten mężczyzna, który dzwonił, nie jest moim chłopakiem. To mój mąż. Jestem jego żoną.

– To niemożliwe. Masz dopiero czternaście lat. Nie można wyjść za mąż, nie mając co najmniej szesnastu lat. Takie jest prawo.

– Gdy za niego wyszłam, miałam trzynaście – wyjaśniła Zeena. – W Bangladeszu. Tam wiele dziewcząt wychodzi za mąż w tym wieku. Mój mąż chce, żebym z nim mieszkała, a ja nie mogę. On ma pięćdziesiąt lat, więcej niż mój ojciec. Nie kocham go. Chcę zostać tutaj i chodzić do szkoły. Przyniosłam wstyd całej rodzinie. – Urwała i przycisnęła chusteczkę do oczu, żeby powstrzymać nowy strumień łez.

W głowie miałam mętlik. Jej łzy były prawdziwe, ale jakim cudem to, co mówiła, mogło być prawdą? Czytałam kiedyś artykuł o tym, że w niektórych krajach wciąż jeszcze wydaje się za mąż dziewczynki – często za o wiele starszych mężczyzn – ale Zeena była przecież obywatelką brytyjską. Urodziła się w Wielkiej Brytanii i miała brytyjski paszport. O ile wiedziałam, nigdy nie mieszkała w Bangladeszu. Czy ona to zmyśla, żeby ukryć jakiś poważniejszy problem? Czy uważa mnie za naiwną albo głupią?

– Zeeno, kochanie – znów dotknęłam jej ramienia – staram się, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Dlaczego wyszłaś za mąż?

– Rodzina mnie zmusiła – odrzekła. – Nie miałam wyboru. Jestem wybrakowanym towarem. Musieli mnie wydać za pierwszego, który mnie zechce. – Wybuchnęła płaczem.

Patrzyłam na nią i czekałam, z mieszaniną niedowierzania i współczucia z powodu jej cierpienia – udawanego czy nie, nie wiedziałam.

– Widzę, że muszę pani wszystko opowiedzieć – jęknęła przez łzy – bo inaczej pani nie zrozumie. Proszę mnie potem nie znienawidzić.

– Nigdy bym tego nie zrobiła – odrzekłam. – Chciałabym tylko ci pomóc.

– Nikt nie może mi pomóc.

Wstała, wyjęła kilka chusteczek z pudełka stojącego na półce, wytarła nos, po czym wróciła na miejsce obok mnie. Przez chwilę milczała, wpatrując się w podłogę, jakby zbierając myśli i przygotowując się, żeby zacząć. Ja też nie podnosiłam wzroku, skupiając się na podłodze i zastanawiając, co też takiego ona mi chce opowiedzieć. Ciepło letniego popołudnia sączyło się przez

uchylone okno, jednak w pokoju nagle zapanował chłód. Czekałam w milczeniu, aż Zeena będzie gotowa. Wreszcie westchnęła głęboko i nieco się wyprostowała.

– Gdy miałam dziewięć lat – zaczęła cicho – rodzice zabrali nas wszystkich na wakacje do Bangladeszu. Miałam wówczas tylko dwóch braci, jeden miał pięć lat, a drugi dwa. Dla nas to była ważna podróż, ponieważ rodzice pierwszy raz odwiedzili rodzinne strony, od kiedy wyjechali do Anglii. Mama kupiła nam nowe ubrania i mnóstwo prezentów dla krewnych. Pamiętam, że całą jedną walizkę wypełniały prezenty dla ciotek i wujów. –

Na to miłe wspomnienie przez jej twarz przeleciał prawie niedostrzegalny cień uśmiechu. – Ojciec był bardzo dumny, że jedzie do domu, żeby pochwalić się żoną i dziećmi przed wszystkimi w swojej wiosce – ciągnęła. –

Według ich standardów powiodło mu się w życiu. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny, jak wielu w Bangladeszu. Tam wiedzie się tylko mieszkańcom miast. Byłam podekscytowana podróżą, podobnie jak rodzice i bracia. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżaliśmy na wakacje. No i bardzo chciałam poznać dziadków, ciotki, wujków i kuzynów. Słyszałam opowieści o nich, ale nigdy wcześniej ich nie spotkałam. To była bardzo długa podróż, najpierw samolotem, co było fascynujące, a później, już w Bangladeszu, pociągiem. Pamiętam, że pociąg był przepełniony, ludzie siedzieli, stali, jechali nawet na dachu. Ja musiałam przez całą drogę siedzieć na podłodze z najmłodszym braciszkiem na kolanach. Było nam obojgu strasznie gorąco, a potem ja zwymiotowałam. Mama skrzyczała mnie, bo zniszczyłam nową sukienkę. Jednak nadal wyczekiwałam tych wakacji. Gdy wysiedliśmy z pociągu, zrobiło się trochę lepiej. Ojciec wynajął samochód, który miał nas zawieźć do wioski. Moja mama nic o tym nie wiedziała, to była niespodzianka. Oświadczył jej, że chce, abyśmy zajechali do jego rodzinnej wsi z fasonem, żeby pokazać wszystkim, że w Anglii odnieśliśmy sukces. Jechaliśmy długo, ale było lepiej niż w pociągu. Samochód musiał jechać wolno, bo drogi były bardzo wyboiste i pełne dziur, a czasem w ogóle nie było szosy, tylko droga gruntowa. Przez okno widziałam same pola, chaty i ludzi pracujących na roli. Panował upał, nawet mimo otwartych okien, i wszystko było tak inne niż w Anglii. Zaczęłam się bać i tęsknić za domem. Byłam też bardzo zmęczona i głodna. Zaczęłam płakać i oznajmiłam, że chcę do domu. Ojciec się wściekł. Zatrzymał samochód, wysiadł i uderzył mnie

mocno za to, że jestem niegrzeczna. Powiedział, że dla niego to jest dom, tu są nasze korzenie. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale wiedziałam, że to nie jest mój dom. Mój dom to był porządny budynek w Anglii. Bracia i ja spędziliśmy resztę drogi przytuleni do siebie na tylnym siedzeniu – ciągnęła Zeena – i w końcu zasnęliśmy. Gdy się obudziliśmy, bo samochód się zatrzymał, była już noc. Mama powiedziała, że jesteśmy na miejscu, kazała nam wysiąść i uśmiechać się do krewnych. Było tak ciemno, że nic nie widziałam, w Anglii nigdy nie zapada taka ciemność. No i wciąż panował upał, mimo nocy. Wysiedliśmy z samochodu, a ja chwyciłam moich braciszków mocno za ręce. Słyszeć było wiele dziwnych odgłosów owadów. Wydawały się bliskie, choć nic nie widziałam w ciemności. To wszystko było straszne i chciało mi się płakać, ale wiedziałam, że nie mogę, bo znów rozniewam ojca. Udawałam więc, że jestem dzielna, ze względu na moich braciszków. Nagle otoczyło nas mnóstwo świateł i ludzi. Cała wioska wyległa, żeby nas powitać, w wielkim podnieceniu. Tato zaczął nas sobie przedstawiać: „To jest wasza ciocia, wasz kuzyn, wujek, kuzynka i tak dalej” – mówił. Trwało to bardzo długo, wszyscy się całowaliśmy i ściskaliśmy. Robili wokół nas takie zamieszanie, że poczułam się zadowolona, że przyjechaliśmy. Potem zaprowadzili nas do chaty moich dziadków, rodziców ojca. Rodzina mamy mieszkała w sąsiedniej wiosce. W chacie było więcej widać, a na ogniu stały wielkie kotły z gotującym się jedzeniem. Od dymu łzawiły oczy, ale ładnie pachniało i poczułam się bezpieczniej. Musieliśmy usiąść na podłodze i jedliśmy ryż i curry z blaszanych talerzy. Curry było bardzo ostre, ale byłam taka głodna, że zjadłam wszystko. Rozmowy dorosłych toczyły się w bengali, mówili bardzo głośno i szybko. Trochę rozumiałam, bo rodzice rozmawiali w tym języku w domu. Nagle jedna z ciotek powiedziała, że dzieci powinny już iść spać. Nie wiedziałam, która jest godzina, nie było tam ani jednego zegara. Wzięłam braci za ręce i ciotka poprowadziła nas w mroku do innej chaty. Rodzice zostali dalej rozmawiać. Znów zatęskniłam za domem i zaczęłam się bać, ale nic już nie mówiłam. Chata, w której mieliśmy spać, była słabo oświetlona, na podłodze leżał siennik i nic więcej. Ciotka kazała nam zasnąć i wyszła. Nie mieliśmy ze sobą piżam, zostały w walizce, lecz nie śmiałam wracać i prosić. Powiedziałam braciom, że będziemy spać w majtkach i koszulkach i pomogłam im się rozebrać. Udawałam, że to jest taka zabawa. Przytuliliśmy się do siebie na sienniku. Nie było tam normalnych drzwi ani okien, więc

dochodziły do nas wszystkie dźwięki: owady, rozmowy dorosłych w pobliskiej chacie, a nawet coś, co brzmiało jak beczenie kozy. Bałam się i udawałam dzielną ze względu na chłopców. Byliśmy tak zmęczeni, że zasnęliśmy. Obudziłam się rano, bo bracia szturchali mnie w bok i szeptali: „Zeena, Zeena, obudź się. Popatrz”. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że otacza nas tłumek dzieci w różnym wieku. Wszystkie się na nas gapiły. Było ich kilkanaścioro, od niemowlęcia w ramionach dziewczynki mniej więcej w moim wieku do nastolatków. Stali, gapił się na nas, pokazywali nas palcami i się śmiali. „Kim jesteście?” – zapytałam, najpierw po angielsku, a potem w bengali, bo oni nie zrozumieli. „Waszymi kuzynami” – odpowiedziała jedna ze starszych dziewczynek. Wtedy do chaty weszła jedna z moich ciotek i dzieci się rozpierchły, śmiejąc się i krzycząc. Myślę, że wydawali się im tak dziwaczni jak oni nam. Ciotka przydźwigała dużą miskę z wodą i ściereczką i postawiła ją na macie na podłodze. Kazała nam się umyć i ubrać, a potem przyjść na śniadanie. Powiedziała, że jeśli będzie nam się chciało do toalety, mamy powiedzieć, a oni nam pokażą, dokąd iść. Wyszła, a my wstaliśmy z materaca i za pomocą ściereczki umyliśmy twarze i ręce. Woda była zimna, ale to nie miało znaczenia, bo w chacie już było gorąco. Nie było umywalki ani sedesu, a naszej walizki z ubraniami wciąż nie mieliśmy. Ubraliśmy się więc w rzeczy z poprzedniego dnia. Wszyscy chcieliśmy skorzystać z toalety, złapałam więc braci za ręce i wyprowadziłam ich na zewnątrz. Było bardzo jasno i upalnie. Kilku naszych kuzynów kopało piłkę na podwórzu. Zapytałam ich, gdzie jest toaleta. Nie zrozumieli, a ja nie wiedziałam, jak jest toaleta w bengali, pokazałam więc na swoją pupę. Zaczęli się śmiać. Wtedy podeszła jedna z dziewczynek i z uśmiechem pokazała nam, gdzie mamy iść. Nigdy wcześniej nie widziałam takiej ubikacji. To była niewielka chatka na obrzeżu wioski, z dziurą w ziemi. Była obrzydliwa, śmierdziała odchodami i latało w niej pełno much. Jednak my byliśmy zdesperowani, bo bardzo nam się chciało. Powiedziałam braciom, że jesteśmy odkrywcami na wyprawie – dodała Zeena i znów lekki uśmiech przemknął jej przez twarz. Gdy skończyliśmy, wyszliśmy na zewnątrz, a kuzynka pokazała nam, jak napompować wody do umycia rąk. Zapytałam ją, gdzie są moi rodzice (znałam to słowo), a ona powiedziała, że moja matka jest z kobietami i pokazała na jakąś chatę. W świetle dziennym dostrzegłam, że pod drzewami są chatki kryte strzechą. Na środku znajdowało się pokryte kurzem

podwórko, na którym bawiły się dzieci, a dalej były drzewa i pola. Pamiętam, że uderzyło mnie, jak bardzo niebieskie jest tu niebo, takie malują dzieci na swoich obrazkach. Prawdziwy głęboki błękit, który wydawał się bezkresny. Weszłam do chaty, w której była moja matka i powiedziałam grzecznie „Dzień dobry” w bengali. W chacie było pełno kobiet, wszystkie miały na sobie sari, siedziały ze skrzyżowanymi nogami na ziemi i rozmawiały. Natychmiast wyczułam, że matka jest zła. Podniosła się i podeszła do mnie. „Dlaczego się nie przebraliście?” – syknęła mi do ucha, żeby krewne nie usłyszały. „Chcecie mi przynieść wstyd?” Chwyła mnie za ramię i wypchnęła z chaty. „Jeszcze pomyśl, że macie tylko jedną zmianę ubrania!” I uderzyła mnie w głowę. Próbowałam tłumaczyć, że nie wiem, gdzie jest nasza walizka, lecz ona nie słuchała. Wepchnęła mnie do innej chaty, gdzie nasze walizki leżały otwarte na podłodze. Chyba tam spali moi rodzice. „Przebierzcie się” – rzuciła i znów mnie uderzyła. „I nigdy więcej nie ważcie się mnie zawstydząć przed rodziną waszego ojca”. – Zeena przerwała opowieść i popatrzyła na mnie w zamyśleniu. – Dziwne, jakie rzeczy się pamięta. Gdy myślę o wszystkim, co się tam wydarzyło, wciąż bolą mnie słowa mojej rozwścieczonej matki. Zawsze, od najmłodszych lat, starałam się zadowolić rodziców. A przyniosłam im tylko wstyd. – Drżała jej dolna warga.

– To nie była twoja wina, skarbie. – Poklepałam ją po ręce. – Byłaś małym dzieckiem. Skąd miałaś wiedzieć, gdzie jest walizka? To było nie fair ze strony twojej mamy. Zawsze miałaś zbyt dużo obowiązków. Ktoś powinien się był tam wami opiekować, zwłaszcza że znaleźliście się w całkiem obcym miejscu.

– Moi rodzice widzą to inaczej – powiedziała Zeena ze smutkiem. – Ich zdaniem wszystko, co się tam wydarzyło, to moja wina. I że sama sprowadziłam na siebie nieszczęście. Tak samo uważa reszta rodziny. – Po chwili opanowała się na tyle, żeby kontynuować. – Pierwsze dni były bardzo dziwne, ale gdy się już przyzwyczailiśmy do innych obyczajów, zaczęło nam się tam podobać. W Anglii nigdy nie miałam wielu przyjaciół. Zawsze musiałam zostawać w domu, gotować, sprzątać i opiekować się braćmi, a tam było inaczej. Dziewczeta musiały pomagać, lecz po pracy byłyśmy wolne i mogłyśmy się bawić. Było nas tam więcej do pomocy i gotowanie, sprząkanie czy pranie ubrań w strumieniu rozdzielano na wiele osób.

Poznałam moje kuzynki, a moi bracia bawili się głównie z chłopcami. Zawsze było się z kim bawić, nikt nigdy nie był sam i oczywiście wolno nam było wychodzić na zewnątrz. Właściwie większość czasu spędzaliśmy na podwórku, a do chat szliśmy tylko, żeby zjeść i spać. Prawie nie widywałam rodziców, którzy trzymali się z innymi dorosłymi. Na pierwszą wizytę w sąsiedniej wiosce, miejscu urodzenia mojej mamy, wszyscy pojechaliśmy samochodem. Znowu robiono wokół nas wielkie zamieszanie. Potem pozwolono mi tam chodzić piechotą ze starszymi kuzynkami. Moi braciszki byli zbyt mali, żeby iść do sąsiedniej wsi, zostawali więc w wiosce ojca. Czasem dziewczętom zlecano sprawunki, podczas gdy chłopcy pracowali w polu. Wioski wymieniały się jedzeniem, więc zabieraliśmy coś, a przynosiliśmy z powrotem coś innego. To był ważny obowiązek i czułam się dumna, że mogę pomóc. Pierwszy raz czułam, że robię coś, jak należy, a moi rodzice nie krzyczeli na mnie nieustannie, jak w domu.

Zeena znowu przerwała i wzięła głęboki oddech, jakby przygotowując się na to, co musi mi teraz powiedzieć. Czekałam w milczeniu, aż będzie gotowa kontynuować. Wyczuwałam, że zbliża się punkt kulminacyjny tej historii i że jest to dla niej bardzo trudne. Przez okno wleciał lekki wietrzyk i delikatnie zamknął drzwi jej sypialni.

Rozdział siedemnasty

Wyjątkowe wakacje

– W dniu, kiedy to się wydarzyło – mówiła Zeena, patrząc przed siebie – wybrałam się z kuzynką Sumi do wioski mojej mamy. To był bardzo gorący dzień. Codziennie było gorąco, nawet gdy padało, ale tamten dzień był najbardziej upalny ze wszystkich od naszego przyjazdu. Byłyśmy już w połowie drogi powrotnej, gdy Sumi przypomniała sobie, że nie przekazała ważnej wiadomości swojej ciotce. Ja byłam zmęczona i chciało mi się pić, więc Sumi zaproponowała, żebym poszła dalej sama, bo ona musi wrócić. Wówczas przebywałam w Bangladeszu już około miesiąca i chodziłam tą drogą wiele razy. To była prosta ścieżka. Nie można było zabłądzić ani się zgubić, prowadziła tylko z jednej wioski do drugiej. Ponieważ był dzień, a na polach pracowali ludzie, nie obawiałam się, więc Sumi zawróciła, a ja szłam dalej do domu, do wioski ojca. Jeśli się czegoś bałam, to tylko węży – ciągnęła. – Ciotki i wujowie zawsze nas ostrzegali, żeby na nie uważać, bo jedno ich ukąszenie może zabić. Od czasu naszego przyjazdu widziałam tylko dwa węże, lecz wiedziałam, że dużo ich się kryje na polach. Miałam na sobie szorty i sandały, więc nogi miałam odkryte. Jedynie tego się bałam – węży. Do wioski ojca miałam trzysta kroków, około dziesięciu minut drogi. Razem z kuzynką policzyłyśmy krokami odległość między obiema wsiami, dlatego wiedziałyśmy, jak daleko mamy jeszcze do celu. W Bangladeszu nikt nie nosił zegarków. Trzysta kroków to nie było dużo i już marzyłam o czymś zimnym do picia. Nagle usłyszałam, jak jeden z moich kilkunastoletnich kuzynów, Hasan, woła mnie zza krzaka. „Zeena, Zeena, chowam się przed tobą. Znajdziesz mnie?” Mieszkał w wiosce mojej mamy i podobno był chory, dlatego nie pracował w polu z innymi. Nie miałam ochoty się z nim bawić. Było mi gorąco, chciało mi się pić i myślałam tylko o tym, żeby znaleźć się w domu. Odpowiedziałam mu, że nie będę go szukać i szłam dalej. On jednak zaczął się ze mną bawić w kotka i myszkę, wołał mnie po imieniu i przebiegał pędem od jednego krzaka do drugiego. Widziałam go

kątem oka. Chował się za krzakami, ale przez cały czas był tuż obok. Wtedy się pomyliłam w liczeniu kroków. Wydawało mi się, że do domu mam jeszcze około dwustu, a on zawołał: „Zeeno, Zeeno, chodź do mnie. Mam wodę. Chcesz się napić?”. Jasne, że chciałam się napić. Było mi gorąco i byłam spragniona, zeszłam więc ze ścieżki i podeszłam do krzaka, za którym on się ukrył. Kiedy tylko się zbliżyłam, on pochwycił mnie, rzucił na ziemię i przygniótł własnym ciałem. Z początku myślałam, że to jakaś zabawa, kazałam mu przestać i zejść ze mnie, ale on przydusił mnie jeszcze mocniej. Zaczął mnie całować i wpychać mi język do ust. To było okropne, zaczęłam krzyczeć, próbowałam go kopać i spychać z siebie, ale on był o wiele większy i silniejszy ode mnie. Rozzłościł się i kazał mi się zamknąć, bo inaczej się doigram. Powiedział, że jeśli ludzie w polu mnie usłyszą, dostanę baty, a moi rodzice nigdy już się do mnie nie odezwą. – Zeena urwała. W jej oczach błyszczały łzy. Ujęłam jej dłoń. Wzięła oddech i wpatrując się w podłogę, kontynuowała takim samym beznamiętnym głosem. – Ściągnął mi szorty i majtki. Krzyczałam, a on przycisnął mi dłoń do ust. Byłam przerażona. Nie miałam pojęcia, co chce zrobić, wiedziałam tylko, że to źle, że zdjął mi ubranie. Miałam dopiero dziewięć lat. Nic nie wiedziałam o seksie, tylko tyle, że chłopcy i dziewczęta się różnią (kąpałam przecież moich braci), nic poza tym. On ściągnął swoje spodnie i siłą rozsunął mi nogi. Nagle poczułam w środku straszny ból. Najgorszy, jaki kiedykolwiek czułam w życiu. Miałam wrażenie, że rozerwę się na dwie części. Krzyczałam, nie mogłam się powstrzymać. Tak bardzo mnie bolało. On znów zamknął mi usta dłonią i zaczął poruszać się na mnie w górę i w dół, co jeszcze zwiększyło ból. Usiłowałam się spod niego wydostać, ale to było niemożliwe. Był za ciężki. Gdy przyszło mi do głowy, że już dłużej nie zniosę tego bólu i chyba umrę, on wydał krótki okrzyk i znieruchomiał. Stoczył się ze mnie, wstał i włożył spodnie. „Ubierz się, ty brudna dziwko” – powiedział i splunął na mnie.

Zeena wykrzywiła twarz, a ja objęłam ją ramieniem. Siedziałyśmy chwilę w milczeniu, aż była w stanie mówić dalej. Wiedziałam, że ze względu na nią muszę zachować spokój.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to znaczy dziwka – wyszeptwała. – Dopiero dużo później poznałam to słowo i dowiedziałam się, co to jest gwałt. Hasan nie powiedział nic więcej, tylko pobiegł w kierunku swojej

wioski. Zniknął, a ja powoli usiadłam. Strasznie się bałam. Na udach miałam krew i wszystko mnie bolało. Nikt nie słyszał moich krzyków, a jeśli słyszał, to je zignorował. Zaczęłam obrywać liście z pobliskich krzaków i wytarłam tyle krwi, ile zdołałam. Potem otrzepałam szorty i majtki z kurzu i się ubrałam. Kiedy wstałam, czułam się niepewnie, nogi się pode mną trzęsły. Nie wiedziałam, co on mi zrobił, ale byłam przeświadczona, że nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział, bo inaczej się doigram. Tak obiecał Hasan. Zapomniałam, ile mam kroków do domu, uznałam więc, że sto pięćdziesiąt. Myśląc o tym, ile kroków jeszcze zostało, czułam się bezpieczniej. Skupiłam się na liczeniu. Pozwoliło mi to nie myśleć o bólu i pokrzepiało, że już niedaleko. Do wsi weszłam, gdy naliczyłam sto trzydzieści siedem kroków. Na podwórku bawiły się dwie z moich małych kuzynek. Gdy mnie zobaczyły, podbiegły i zapytały, czy się z nimi pobawię. Powiedziałam, że później. Szczęściem, wszystkie kobiety były w chatach, a mężczyźni i starsi chłopcy pracowali w polu, dotarłam więc do swojej chaty niezauważona. W środku wzięłam czyste szorty i majtki oraz miskę, której używaliśmy do mycia i wymknęłam się z chaty. Pod pompą napełniłam miskę wodą i poszłam do ubikacji. Ponieważ było tam obrzydliwie i chodziło się tam tylko, żeby się wysikać albo wypróżnić, wiedziałam, że nikt tam nie wejdzie. Prędko zdjęłam szorty i majtki. Była na nich świeża krew. Umyłam się i włożyłam czyste ubranie. Zabrudzone rzeczy wyprałam w misce – woda zaróżowiła się od krwi. Wylałam ją do dziury w ziemi, która służyła nam za ubikację. Wróciłam do chaty, odłożyłam miskę na miejsce i rozwiesiłam ubrania, żeby wyschły. Wiedziałam, że nikt nie uzna tego za dziwne, bo codziennie prałam rzeczy moich braci i rodziców. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, jak strasznie chce mi się pić. Tak się bałam, że o tym zapomniałam. Gdy piłam wodę, jedna z moich małych kuzynek znów mnie zagadnęła, czy chcę się z nimi bawić. Nie miałam ochoty, ale wiedziałam, że muszę się zachowywać normalnie, żeby nie dać nic po sobie poznać. Włączyłam się do zabawy, ale wciąż bardzo mnie bolało i nie czułam się dobrze. Nagle kuzynka krzyknęła i pokazała na moje nogi. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że leci mi po nich jasnoczerwona krew. Zrobiło mi się niedobrze, zakręciło mi się w głowie i chyba zemdlałam. Nie pamiętam nic więcej, ocknęłam się dopiero na sienniku w mojej chacie.

Zeena wzięła głęboki oddech, a ja poklepałam ją uspokajająco po ręce.

Nie śmiałam się odezwać, z obawy, że zawładną mną emocje.

Ona wpatrywała się w jeden punkt na podłodze. Po chwili znów się odezwała, a jej głos był beznamiętny.

– W chacie siedziała przy mnie moja kuzynka, Mita, która miała szesnaście lat. Gdy zobaczyła, że oprzytomniałam, powiedziała: „Skaleczyłaś się, Zeeno, ale nie wolno ci o tym nikomu mówić i my też nie będziemy o tym rozmawiać. Wkrótce poczujesz się lepiej”. Wiedziałam, że się nie skaleczyłam. To Hasan zrobił mi krzywdę, wiedziałam też, że to musi być tajemnica. Mita powiedziała, że włożyła mi do majtek szmatkę, którą powinnam przeprać, gdy będzie potrzeba. Powiedziała, że tego dnia nie muszę wykonywać żadnych prac. Potem sobie poszła, a ja chyba musiałam zasnąć, bo gdy się obudziłam, była już pora kolacji, a ona przyniosła mi talerz z jedzeniem. Tej nocy moi bracia nie spali w chacie razem ze mną, a rano odkryłam, że w misce do mycia jest już woda. Normalnie musiałam chodzić po nią do pompy. Wstałam. Na szmatce, którą miałam w majtkach, była krew, więc ją wyprałam. Krwawienie jakby ustało, choć nadal odczuwałam ból. Nie było mi już jednak niedobrze ani nie miałam zawrotów głowy. Włożyłam czyste ubranie, a wtedy przyszła Mita, zapytać, jak się czuję. Odpowiedziałam, że dobrze. Zobaczyła wypraną szmatkę i zapytała, czy potrzebuję jeszcze jedną. Odrzekłam, że raczej nie. „To dobrze. Jesteś teraz kobietą, Zeeno, ale nie mów o tym nikomu. Nie wolno nam już o tym ze sobą rozmawiać. Rozumiesz?” – upewniła się. Pokiwałam głową. Nic więcej nie powiedziała i nikt o tym już nie wspominał. Aż do dzisiaj. Pierwszy raz komuś o tym opowiadam. Nie byłam przecież kobietą, prawda, Cathy? Byłam dziewczynką zgwałconą przez kuzyna.

Zeena ze szlochaniem wtuliła się w moje ramiona, a ja trzymałam ją mocno, gdy zaczęła otwarcie płakać, bo całe lata cierpienia w milczeniu nareszcie znalazły ujście. Tuliłam ją i tuliłam. Miałam guł w gardle, a gdy poczułam napływające łzy, zaczęłam mrugać, żeby je powstrzymać. Zeena szlochała tak, jakby serce miało jej pęknąć. Płakała nad tym brutalnym atakiem, który odebrał jej dzieciństwo i za który wina spadła na nią. Czułam wściekłość na rodzinę, która pozwoliła, żeby jej kuzynowi uszło to na sucho, bo na pewno wiedzieli, co się stało. Ile jeszcze dziewczynek zgwałcił przedtem lub potem? Strach w ogóle pomyśleć. I oczywiście, nie chcąc przyjąć do wiadomości, co spotkało ich córkę, rodzice odmówili jej wsparcia i zrozumienia, którego tak

rozpaczliwie potrzebowała, żeby się z tego otrząsnąć. To było szokujące, jednak jej opowieść wciąż nie wyjaśniała bycia mężatką. Z ciężkim sercem oczekiwałam na ciąg dalszy, bo wiedziałam, że to jeszcze nie koniec.

Gdy w końcu uniosła głowę, podałam jej chusteczkę.

– Przepraszam – chlipnęła, wycierając oczy.

– Nie masz za co przepraszać. Dobrze, że wreszcie się wypłakałaś. Ta historia jest wstrząsająca, a tobie nie wolno się obwiniać. Nie zrobiłaś nic złego. Musisz w to uwierzyć.

– Chciałabym – powiedziała ze smutkiem.

Zaczekałam, aż wytrze nos i oczy. Dopiero po chwili podjęła opowieść:

– Do końca naszego pobytu w Bangladeszu nikt nic nie mówił o tym, co się stało, choć jestem pewna, że dorośli i niektórzy z moich kuzynów wiedzieli i obarczali mnie za to winą. Dorośli prawie już się do mnie nie odzywali, a moi nastoletni kuzyni gapili się na mnie i szeptali między sobą. Jakbym była nieczysta. Zostaliśmy tam jeszcze tydzień. Nie chodziłam już do wioski mojej mamy, a gdy odjeżdżaliśmy, nie towarzyszyło nam aż tylu krewnych, co przy przyjeździe. Miałam wrażenie, że czują ulgę, że sobie jedziemy, i nie myliłam się. Kiedy znaleźliśmy się w samochodzie, mama zaczęła na mnie krzyczeć: „Widzisz, co zrobiłaś?! Ty bezecna dziewucho! Okryłaś wstydem i niesławą całą rodzinę. Przez ciebie wszyscy się od nas odwrócili!”. „Ja nie chciałam. Przepraszam” – wyjąkałam. „Jesteś dziwką! – krzyczała moja matka. – Małą, brudną dziwką! Nie jesteś moim dzieckiem!” Zaczęłam płakać, a bracia pytali mnie, co się dzieje. „Nie rozmawiajcie z nią. Ona jest zła” – nakazała im matka. Nikt się już do mnie nie odzywał w drodze na stację, dopiero w pociągu bracia musieli mi usiąść na kolanach, i wtedy próbowali mnie zagadywać, jak to dzieci. Rodzice nawet na mnie nie patrzyli, a gdy dotarliśmy na lotnisko, powiedziałam, że muszę do toalety. „To ją sobie znajdź” – rzekła moja mama i odwróciła się do mnie plecami. Udałam się do damskiej toalety, ale gdy z niej wyszłam, zgubiłam się i nie mogłam znaleźć mojej rodziny. Lotnisko było bardzo duże. Mama musiała mnie szukać, a gdy mnie znalazła, była jeszcze bardziej wściekła. Złapała mnie za ramię i mocno uszczypnęła. Wiedziałam, że jej gniew nie dotyczy tylko tego, że się zgubiłam, lecz też tego, co się wydarzyło z Hasanem. Lot do domu nie był tak przyjemny jak do Bangladeszu. Po powrocie rodzice

wciąż się do mnie nie odzywali. Usiłowałam tłumaczyć mamie, że to, co się stało, nie było moją winą, ale ona mnie uderzyła i krzyknęła, że mam nigdy więcej o tym nie wspominać. No więc nie mówiłam, aż do dzisiaj. Ale wie pani, Cathy – Zeena obróciła się, żeby spojrzeć na mnie z bólem w oczach – milczenie na jakiś temat nie sprawia, że on znika. Ból nie staje się ani trochę mniejszy. Milczenie wszystko pogarsza. Cierpienie rośnie w człowieku jak rak i pochłania wszystko, co powinno być przyjemne, tak że nigdy nie jest się naprawdę szczęśliwym. Wtedy uwierzyłam, że to była moja wina i miałam wyrzuty sumienia.

– To nie była twoja wina – powtórzyłam, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

– Życie w domu już nie było takie samo – ciągnęła cicho. – Mój ojciec nigdy nie okazywał nam, dzieciom, uczuć, ale teraz trzymał się wyraźnie z daleka, jakbym była brudna. A ja tak się właśnie czułam. Nie odzywał się do mnie i długo nie był w stanie nawet przebywać ze mną w tym samym pomieszczeniu. Mama odzywała się do mnie wyłącznie, żeby wydać mi jakieś polecenie albo mnie zrugać. „Zeeno, umyj podłogę. Zeeno, wynieś śmieci. Zeeno, zajmij się braćmi. Zeeno, dlaczego ten ryż jest suchy? Ty głupia dziewucho!” I tak dalej, aż nauczyłam się nie odzywać. Robiłam, co mi kazali, i czekałam tylko, aż będę mogła iść do szkoły, gdzie ludzie miło się do mnie zwracali i dobrze mi szło. Szkoła to jedyne miejsce, gdzie robię coś dobrze. W domu lubiłam się opiekować braćmi, potem siostrami, kiedy przyszły na świat. To było dużo pracy. Jeśli miałam lekcje do odrobienia, uczyłam się późno w nocy, gdy maluchy spały. Nauczycielka chyba podejrzewała, że u mnie w domu jest coś nie tak, bo wiele razy mnie pytała, czy z moją rodziną jest wszystko w porządku. Odpowiadałam, że jest okej. Co miałam zrobić? Myślę, że przyjmowała tę odpowiedź, bo miałam dobre wyniki w nauce. Rodzice od tamtej pory ignorowali także wszystkie moje urodziny: dziesiąte, jedenaste, dwunaste. Nie dostawałam żadnych prezentów ani kartek z życzeniami. Każdego roku miałam nadzieję, że mi wybaczą, jednak tak się nie działo. Niespodziewanie, na dwa tygodnie przed moimi trzynastymi urodzinami, mama przyszła do mnie i powiedziała: „Niedługo jest twoje święto. W ramach prezentu jedziemy na wakacje”. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Na wakacje? Jako prezent urodzinowy! Dla mnie! „To będą wyjątkowe wakacje” – dodała. „Dokąd jedziemy?” – zapytałam

z niedowierzaniem. „Do Bangladeszu – odrzekła. – Już czas, żebyśmy się pogodzili i żeby nasze rodziny znów się przyjaźniły”. Skakałam z radości. Byłam bardzo szczęśliwa. Wreszcie mi przebaczyli i pojedę na specjalne wakacje w ramach prezentu urodzinowego! Wszystkie złe rzeczy, które mnie spotkały, zniknęły. Natychmiast wybaczyłam mojej mamie. Nie umiem nawet powiedzieć, jak bardzo się cieszyłam, Cathy. – Zeena uśmiechnęła się smutno, choć widziałam, że to wspomnienie jest dla niej bolesne. – Kilka dni przed naszym wyjazdem – mówiła dalej – mama zaczęła pakować walizkę. Ostatnim razem, gdy byliśmy w Bangladeszu, czyli cztery lata wcześniej, zabraliśmy ze sobą dużo walizek, a teraz przybyły nam jeszcze dwie dziewczynki. Wiedziałam, że jedna walizka nie wystarczy, zapytałam więc mamę, czy mam spakować bagaż dla rodzeństwa. Odpowiedziała: „Nie, Zeeno, dzieci z nami nie jadą. Gdy nas nie będzie, zaopiekuje się nimi ciocia Riya z Bradford. Na te specjalne wakacje jedziemy tylko ty i ja”. Jeszcze bardziej się ucieszyłam. Tylko mama i ja. Podeszłam, żeby ją uściskać, ale ona się odsunęła. Nigdy nie lubiła kontaktu fizycznego. Poinformowałam moją wychowawczynię, że jadę na wakacje i nie będzie mnie w szkole. Powiedziała, że muszę przynieść list od rodziców z prośbą o usprawiedliwienie nieobecności. Wtedy byłam już w szkole średniej. Gdy powiedziałam o tym mamie, zezłościła się. „Ty głupia dziewucho! Po co mówiłaś o tym nauczycielce?!” – zawołała. Było mi przykro, że ją zdenerwowałam, mimo że była dla mnie taka miła i zabierała mnie na wakacje. Wyglądało na to, że niczego nie potrafię zrobić dobrze. Moja mama nie znała wystarczająco angielskiego, dlatego list napisał ojciec. Wyjaśnił, że nie będzie mnie przez jakiś czas w szkole, ponieważ musimy jechać do Bangladeszu na pogrzeb w rodzinie. Gdy wychowawczyni przeczytała usprawiedliwienie, powiedziała, że jej przykro, i poprosiła mnie, żebym przekazała rodzicom kondolencje. Zastanawiałam się, dlaczego ojciec skłamał, ale nie śmiałam go o to zapytać. Nigdy nie kwestionowaliśmy poczynań ojca, a poza tym on nadal prawie w ogóle się do mnie nie odzywał. Dzień przed podróżą przyjechała do nas ciocia Riya. Widywaliśmy się z nią raz na kilka miesięcy. Była jedną z dalszych kuzynek ojca. Uściskała i ucałowała nas wszystkich, a mnie dała prezent i powiedziała, że mogę go rozpakować od razu. Była to piękna bransoletka z dużymi kamieniami, mieniącymi się w świetle. Podziękowałam jej, a ona oświadczyła, że to prezent na mój wielki dzień. Sądziłam, że chodzi jej o moje urodziny. To był

pierwszy prezent urodzinowy, jaki dostałam od lat. Byłam bardzo szczęśliwa. Nazajutrz mama nalegała, żebym włożyła *shalwar kameez* – to taka suknia i szarawary, jakie nosi wiele Azjatek. Mama jak zwykle miała na sobie sari. Uściskałam na pożegnanie moich braciszków i siostrzyczki. Byłam podniecona, że jadę na wakacje z mamą, ale żal mi było ich zostawiać. Dzieci też były smutne. Ojciec zawiózł nas na lotnisko, a potem wrócił do pracy. Bez niego mama była całkiem bezradna, więc w terminalu ja przejęłam kontrolę i odczytywałam napisy. Gdy czekałyśmy na wywołanie naszego lotu, próbowałam gawędzić z moją mamą – wie pani, jak córka z matką, tak jak rozmawiam z panią. Ale ona oznajmiła, że jest zmęczona, więc zostawiłam ją w spokoju i obserwowałam innych pasażerów, zastanawiałam się, dokąd lecą i po co. W samolocie obie spałyśmy. Po przylocie znów przejęłam inicjatywę i przeprowadziłam nas przez kontrolę paszportową. Spodziewałam się, że złapiemy pociąg, jak ostatnim razem, jednak mama powiedziała, że jeden z jej krewnych przyjedzie po nas autem. Dopiero wtedy się zorientowałam, że zatrzymamy się w rodzinnej wiosce mamy, nie ojca, jak przedtem. Natychmiast poczułam lęk i zaczęłam się denerwować. Tam na pewno będzie Hasan. Nie bałam się, że znów mnie zaatakuje, teraz byłam większa i mogłam się bronić, jednak spotkanie z nim byłoby bardzo krępujące. Wtedy wiedziałam już, że to, co mi zrobił, nazywa się gwałtem. Byłam przerażona, że będę musiała się z nim zobaczyć.

Rozdział osiemnasty

Przytłoczona

Na lotnisko wyjechał po nas jeden z kuzynów mamy – kontynuowała Zeena cichym głosem. – Przywitał nas bardzo wylewnie, a mama była zadowolona, że go widzi. Teraz już była mniej niespokojna, bo pojawił się mężczyzna, który miał się wszystkim zająć. Ona usiadła obok kierowcy, a ja z tyłu; bardzo długo rozmawiali, wymieniając wszystkie nowinki. W pewnym momencie zapytał mnie, czy cieszę się na uroczystość. Mama spojrzała na niego z dezaprobatą, ale ja nie wiedziałam dlaczego. Zakładałam, że on ma na myśli moje urodziny, dlatego odpowiedziałam: „Tak, bardzo, dziękuję”. Jechaliśmy przez noc i w końcu zasnęłam. Obudziłam się dopiero, kiedy samochód się zatrzymał. Był już dzień i znajdowaliśmy się w wiosce mojej mamy. Przez okno auta widziałam, że wieś wygląda tak samo jak za moim pierwszym pobytem. Był ranek. Mężczyźni byli w pracy, ale wszystkie kobiety wyszły się z nami przywitać. Całowały nas i ścisnęły, wiedziałam więc, że naprawdę mi przebaczone. Byłam bardzo szczęśliwa. Minęły cztery lata i ciotki tak bardzo się nie zmieniły, za to moje kuzynostwo tak, niektórych początkowo nie rozpoznałam. Przyjęto nas bardzo miło i nie czułam już piętna tego, co zrobiłam. Po posiłku kilka kuzynek zaprowadziło mnie do chaty, w której miałam spać z mamą. Nasze walizki już tam były. Kuzynki powiedziały, że pomogą mi się przygotować na moją uroczystość. Były niemal tak podekscytowane jak ja. Zaczęły od wymalowania wzorów z henny na moich dłoniach i ramionach. Wie pani, Cathy, takich jak te, które zrobiłam Lucy i Pauli, tylko że tamte były bardziej misterne. Zabrało im to mnóstwo czasu, lecz świetnie się bawiłyśmy. Czułam się, jakby przyjęcie urodzinowe już się zaczęło. Zapytały mnie, gdzie jest moja biżuteria na jutro. Odpowiedziałam, że mam tylko bransoletkę, którą dostałam od ciotki. One odrzekły, że moja mama przywiozła więcej, i zaczęły przeszukiwać moją walizkę. W Bangladeszu wszystkie kobiety noszą biżuterię – niedrogie bransoletki

w jaskrawych kolorach. Skąd dziewczęta wiedziały, że one są w moim bagażu, nie miałam pojęcia. Znalazły je na dnie walizki. Byłam zachwycona. „Będę miała najlepsze przyjęcie urodzinowe w życiu” – stwierdziłam. Roześmiały się. „To nie na twoje urodziny – powiedziały. – Tylko na ślub”. Najwidoczniej się pomyliły. „Jutro są moje urodziny” – odparłam, również ze śmiechem. „Tak, a poza tym wychodzisz za mąż” – oświadczyła najstarsza z moich kuzynek. „Ależ skąd – zaprotestowałam. – Jestem o wiele za młoda”. Ona spojrzała na mnie z powagą. „Matka ci nic nie powiedziała?” „O czym?” – zapytałam. „Że jutro wychodzisz za mąż”. Wtedy zaczęłam się czuć trochę nieswojo, choć wciąż nie wierzyłam w to, co one mówią. Pomyślałam, że może ktoś coś źle przetłumaczył. „Pójdę po mamę, niech mi to wyjaśni” – rzekłam. Udałam się do chaty, w której znajdowała się moja mama. Siedziała na podłodze z innymi kobietami, rozmawiały i się śmiały. Chyba pierwszy raz w życiu wyglądała na szczęśliwą. „Mamo – odezwałam się po angielsku. – Chodź i powiedz moim kuzynkom, że przyjechałyśmy tutaj z okazji moich urodzin. One myślą, że ja wychodzę za mąż”. Mama nie patrzyła na mnie, gdy się odezwałam. „One mówią prawdę. Jutro bierzesz ślub. A teraz wracaj tam i się zachowuj. Nie chcę, żebyś przysporzyła nam więcej kłopotów”. Ledwo mogłam oddychać. W uszach słyszałam jakiś szum. Pozostałe kobiety nie rozumiały naszych słów i nadal się uśmiechały. „To jakiś absurd! – krzyknęłam, podchodząc o krok bliżej do mamy. Zaczynałam wpadać w panikę. – Przecież ja nie mogę wyjść za mąż. Mam dopiero trzynaście lat i nie znam żadnych chłopców!” „Znaleziono ci męża – oświadczyła chłodno moja mama. – A teraz uciekaj. Zrobisz, jak ci każemy albo...” „Albo co?” – nie ustawałam, zdesperowana, mając śmiałość przeciwstawić się matce po raz pierwszy w życiu. Wreszcie spojrzała mi w oczy. „Albo nie wrócisz do domu, Zeeno. Już nigdy”. – Jej wzrok był tak zimny, a ton głosu tak twardy, że zrozumiałam, że to wszystko prawda. Wybiegłam z chaty i wybuchnęłam płaczem. Było mi niedobrze ze strachu, gdy w końcu uświadomiłam sobie całą sytuację. Ale co mogłam począć? Byłam dzieckiem w obcym kraju, we wsi oddalonej o wiele mil od najbliższego miasta. Znalazłam się w pułapce. Miałam wziąć ślub i nie było na to rady. Jedynym miejscem, do którego mogłam się udać, była wioska mojego ojca, jednak intuicja mówiła mi, że zaraz by mnie stamtąd przyprowadzili z powrotem i narobiłabym sobie takich kłopotów za ponowne zhańbienie rodziny, że może nigdy już nie wróciłabym do domu. Stałam na

podwórzu i płakałam. Słońce przeświecało przez korony drzew. Wtedy podeszła do mnie Sumi. „Nie martw się – powiedziała łagodnie. – Wszystkie dziewczyny są przestraszone w przeddzień ślubu. Ja też byłam. Ale wszystko będzie dobrze”. „Jestem za młoda, żeby brać ślub – wyszłochałam. –

W Anglii nie ma takiego zwyczaju”. „Tutaj jest – stwierdziła Sumi rzeczowo. – Ja wyszłam za mąż, gdy byłam w twoim wieku. Większość dziewcząt wychodzi za mąż, zanim skończy szesnaście lat. Niektóre są o wiele młodsze od ciebie”. To mnie nie uspokoiło. Nie reprezentowałyśmy tej samej kultury. Ja byłam Angielką. Sumi pocieszała mnie, a potem zaprowadziła z powrotem do chaty, w której moje pozostałe kuzynki czekały, żeby kontynuować przygotowania do mojego ślubu, nie przyjęcia urodzinowego. Dla nich fakt, że wychodzę za mąż w wieku trzynastu lat za jakiegoś mężczyznę, którego w ogóle nie znam, był całkiem normalny. Żartowały sobie na temat przedślubnych nerwów i nocy poślubnej. Pomyślałam, że zwymiotuję. Ale one nie chciały mi dokuczyć, tylko pocieszyć. Tej nocy, gdy mama i ja udałyśmy się na spoczynek do naszej chaty, zapytałam: „Jak mogłaś mi to zrobić?”. Nie odpowiedziała. Rozebrałyśmy się w półmroku, a potem położyłyśmy się na przeciwległych stronach siennika, uważając, żeby się nie dotykać. Ja płakałam, a choć ona nie mogła tego nie słyszeć, nie odezwała się słowem. Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że ucieknę, gdy cała wioska zapadnie w sen, lecz nie było dokąd. To wszystko było surrealistyczne. Miałam wrażenie, że znajduję się w środku koszmaru, z którego nie mogę się obudzić. Patrzyłam, jak niebo jaśnieje. To był dzień moich urodzin – choć to nie miało już żadnego znaczenia. Nie mogłam uwierzyć, że moje koleżanki w Anglii idą teraz do szkoły, podczas gdy ja za chwilę mam wyjść za mąż za jakiegoś nieznanego mi faceta. Kiedy mama się obudziła, umyłyśmy się i ubrałyśmy w milczeniu. W końcu zapytałam: „Kim jest człowiek, za którego mam wyjść?”. „Farhad – odpowiedziała, nie odwracając się do mnie. – To wuj twojego kuzyna”. – To imię nic mi nie mówiło. Miałam wielu kuzynów w Bangladeszu i w Anglii. „Wuj Hasana” – dopowiedziała cicho. Spojrzałam na nią ze zdumieniem i wstrętem. „Zmuszacie mnie, żebym poślubiła krewnego człowieka, który mnie zgwałcił?!” Mama obróciła się szybko i mocno uderzyła mnie w twarz. „Nigdy więcej o tym nie wspominaj. O takich rzeczach się nie mówi. Okaż trochę szacunku. To małżeństwo zatrze wstyd, który na nas wszystkich sprowadziłaś”. Wtedy już byłam przekonana o swojej winie i teraz

postrzegałam ślub jako karę. „Ale dlaczego on? – zapytałam, pokonana. – Moglibyście wydać mnie za Hasana”. „Farhad potrzebuje żony – odrzekła. – Chce przyjechać do Anglii”. Nie rozumiałam. „W jaki sposób może to osiągnąć, żeniąc się ze mną?” – zapytałam. „Gdy skończysz szesnaście lat, będziesz mogła sprowadzić go do Anglii i tam wziąć z nim ślub cywilny. Wtedy on dostanie obywatelstwo, a jego rodzina będzie zadowolona”. Nie miałam pojęcia, czy ona mówi prawdę i czy angielskie prawo na to pozwala, ale znalazłam pewne pocieszenie w odległości tych planów w czasie. „Czyli jeśli poślubię tego mężczyznę, on zostanie tutaj, a my wrócimy do domu?” – upewniłam się. „Tak – odrzekła mama. – Pod warunkiem że będziesz robić to, co ci każemy. Jeśli wywołasz jakąś awanturę, zostaniesz tu z nim”. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że to nie czcza groźba. Tego ranka do ślubu przygotowały mnie moje kuzynki i młode ciotki. Uczesały mi włosy i wplotły w nie paciorki, a potem pomogły mi się ubrać w sari barwy złota. To była piękna sukienka i zachwyciłabym się nią na kimś innym. „Nie podoba ci się sukienka? – zapytała mnie jedna z ciotek, widząc moją smutną twarz. – Uszyłyśmy ją według wskazówek twojej mamy”. Co znaczyło, że moja matka knuła tę intrygę od jakiegoś czasu. Skończyły mnie przygotowywać, zawiesiły mi na szyi girlandę z kwiatów i wtedy zaczęli przybywać goście. Niektórzy dzwonili dzwoneczkami. Zostałam wyprowadzona na zewnątrz, gdzie czekał mężczyzna, którego miałam poślubić. Wyglądał tak staro! Później dowiedziałam się, że miał czterdzieści dziewięć lat, był prawie cztery razy starszy ode mnie. Udaliśmy się do miejsca ozdobionego kwiatami i ocienionego przed słońcem płachtami materiału. Zaczęła się ceremonia. Robiłam to, czego ode mnie oczekiwano, powtarzałam właściwe słowa... I tak zostałam mężatką. Potem jedliśmy specjalnie przygotowane potrawy. Oni jedli, mnie było niedobrze. Uroczystości trwały do późna w nocy. Wśród gości był Hasan, ale nie zbliżył się do mnie. Gdy nadszedł czas udania się na spoczynek, jedna z moich ciotek zdjęła mi z szyi kwiaty i zarzuciła na szyję Farhada. Wyszliśmy, a wszyscy klaskali. Zaprowadził mnie do chaty, którą dzieliłam z mamą, i przez chwilę pomyślałam, że powie mi dobranoc i zostawi mnie w spokoju. Jednak on w półmroku zaczął gładzić mnie po twarzy. Wyszczерzył zęby w uśmiechu. Miał braki w uzębieniu i czuć mu było z ust. W języku bengali kazał mi się rozebrać. „Tu śpi moja matka” – odpowiedziałam. „Nie teraz, gdy jesteś moją żoną”. Rozejrzałam się za rzeczami mojej matki, lecz okazało się, że wszystko zostało zabrane.

Zaczęłam płakać. „Ja mam dopiero trzynaście lat! Proszę, zostaw mnie w spokoju”. „Jesteś moją żoną” – powiedział, łapiąc mnie za rękę. „Poczekaj, proszę, aż przyjedziesz do Anglii”. Uśmiechnął się przebiegle. „Nie mam zamiaru czekać trzech lat”. „Proszę, nie – błagałam i uklękałam przed nim. – Powstrzymaj się. Nie krzywdź mnie tak jak Hasan”. On mocniej ścisnął moje ramiona. Poderwał mnie brutalnie na nogi, a potem rzucił na łóżko. Wiedziałam, że nie ma sensu płakać. Wszyscy wiedzieli, że jest teraz moim mężem i ma do mnie prawo. Zdarł ze mnie ubranie, a gdy byłam naga, wszedł we mnie brutalnie jak kiedyś jego siostrzeniec. Tamtej nocy zgwałcił mnie dwukrotnie, a potem jeszcze każdej nocy do naszego odjazdu. Trwało to tydzień. Prawie nie opuszczałam chaty. Ciotki przynosiły mi jedzenie, poza tym zostawiały mnie w spokoju. Byłam mężatką, więc już się mną nie interesowały. Odliczałam dni i godziny do powrotu do domu. Tylko dzięki temu jakoś się trzymałam. Kiedy ten dzień wreszcie nadszedł, rankiem Farhad wyszedł z chaty i gdzieś zniknął, przyszła za to moja mama. Miała ze sobą walizkę i kazała mi się spakować. „Spakuj swoje rzeczy. Niedługo wyjeżdżamy” – tylko tyle mi powiedziała. Ten sam wujek, który przywiózł nas z lotniska, odwiózł nas na samolot. Niektórzy mieszkańcy wioski nas żegnali, machali rękami, jednak Farhada wśród nich nie było. Ani mama, ani wujek nie odzywali się do mnie w samochodzie, a gdy przyjechaliśmy na lotnisko, mama dała mi nasze paszporty i bilety, oczekując, że znowu wszystkim się zajmę. Wzięłam je i odbiegłam, zostawiając ją, żeby sama dźwigała walizkę. Nie chciałam nawet przebywać w jej pobliżu. Czułam się zdradzona i miałam nadzieję, że nie zdąży na samolot. Jednak gdy podeszłam do stanowiska odprawy, urzędniczka powiedziała, że muszę poczekać na matkę, bo jestem nieletnia, a podróżujemy razem. Gdy ona się pojawiła, nie zostało już wiele czasu. Widziałam, że jest zła, ale nie mogła urządzić sceny przed tymi wszystkimi ludźmi. Ruszyłam w kierunku hali odlotów, a ona musiała iść bardzo szybko, żeby za mną nadążyć. Nie odzywałyśmy się do siebie na lotnisku ani w samolocie. W Anglii wyjechał po nas ojciec. Nawet na mnie nie spojrzął. Przez całą drogę do domu się skarżył, że ciotka Riya się rządzi i rozstawia go po kątach. Byłam zadowolona, że dała mu się we znaki. W domu braciszki i siostrzyczki rzucili mi się w ramiona. Bardzo się cieszyli, że znów mnie widzą, podobnie jak ja ich. Zasypaliśmy się nawzajem pocałunkami, wyściskaliśmy się, a ja płakałam z radości. Byłam taka szczęśliwa, że znów jestem z nimi. Ciotka Riya była już spakowana, ona też

miała dość mojego ojca. Wiedziałam, że ta bransoletka, którą mi podarowała, od początku miała być prezentem ślubnym, nie urodzinowym, lecz nic nie powiedziałam. Myślę, że ona nie знаła innych obyczajów. Jej małżeństwo też zostało zaaranżowane, podobnie jak małżeństwo moich rodziców.

– Przecież małżeństwo aranżowane to nie jest to samo co małżeństwo wymuszone? – odezwałam się.

– Ostatecznie sprowadza się do tego samego – odrzekła Zeena.

Milczałyśmy przez jakiś czas.

– I nikomu innemu o tym nie opowiadałaś? – zapytałam.

– Nie, aż do dziś. Po powrocie do szkoły byłam milcząca, jednak wszyscy przypuszczali, że to dlatego, że wróciłam z pogrzebu. Wtedy Farhad zaczął do mnie wydzwaniać i odkryłam, że dostał za mnie od moich rodziców posag. Zapłacili mu, żeby się za mną ożenił! Równie dobrze mogliby zapłacić Hasanowi, żeby mnie zgwałcił. To prawie tak samo.

Zadrżałam i spojrzałam na bladą, wiotką dłoń Zeeny w mojej.

– Jesteś taka młoda, a tyle przeszłaś – rzekłam. – Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić twojego cierpienia. Wiem na pewno, że musimy ci pomóc, dlatego trzeba o tym powiedzieć Tarze i Normie.

Zeena kiwnęła głową.

Nie miałam pojęcia, jak angielskie prawo ma się do tego, co spotkało Zeenę, ale Tara i Norma będą wiedziały.

– Na pewno coś się da zrobić – dodałam.

– Powiem im – obiecała cicho Zeena.

Miałam nadzieję, że tym razem mówi poważnie.

Siedziałam przy niej w sypialni i trzymałam za rękę przez dłuższy czas. Mogłam ją tylko zapewnić, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby jej pomóc i ją wspierać. Zwykle całkiem nieźle potrafisz uspokoić cierpiące dziecko, jednak to, przez co przeszła Zeena, było tak straszne i tak obce mojemu doświadczeniu, że czułam się tym niemal równie przytłoczona jak ona. W piątkowy wieczór opieka społeczna była już zamknięta. Gdybym

zadzwoń tam teraz, musiałabym rozmawiać z pracownikiem dyżurnym, który nie zna sprawy Zeeny. Ona nie znajdowała się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia, więc postanowiłam poczekać z telefonem do poniedziałku, kiedy to będę mogła porozmawiać z Tarą.

Wyjaśniłam Zeenie mój plan.

– Tak, wolałabym, żeby zaczekała pani na Tarę – zgodziła się.

Niedługo później drzwi się otworzyły i usłyszałyśmy głos Lucy:

– Cześć! Jest tu kto?

– Jesteśmy na górze! – odkrzyknęłam.

Było po szóstej. Słuchałam historii Zeeny przez ponad dwie godziny.

Lucy weszła na górę i zapukała do drzwi sypialni.

– Mogę wejść? – zapytała.

– Tak – odrzekła Zeena. Wyczułam, że z ulgą wita normalność.

– Wszystko w porządku? – zapytała Lucy, a Zeena potwierdziła.

– Wychodzę później – oznajmiła Lucy. – Zrobić nam jakąś kolację?

– Możesz, chociaż myślałam, żeby zamówić coś na wynos, bo nic nie przygotowałam. Mogę cię zostawić i zejść na dół zamówić jedzenie? – zwróciłam się do Zeeny.

– Tak – odpowiedziała.

Wysłałam, zostawiając dziewczęta same. Pół godziny później Lucy zeszła, żeby zapytać, kiedy przywiozą jedzenie. Zeena opowiedziała jej swoją historię i Lucy była wstrząśnięta.

– Wierzysz jej, mamie? – zapytała Lucy, której to wszystko wydawało się równie niewyobrażalne jak mnie.

– Niestety, tak – odpowiedziałam. – A ty?

– Chyba tak. Ta historia wydaje się niewiarygodna, ale przecież nie kłamałaby w takiej sprawie. Poza tym ten facet, ten jej mąż, faktycznie ciągle do niej wydzwania.

Pokiwałam głową w zamyśleniu.

Kolację dostarczono nam akurat, kiedy wrócił Adrian, więc zjedliśmy we czwórkę. Paula przysłała mi wiadomość, że była na pływalni, a teraz idzie do

koleżanki i zje coś u niej. Zeena była milcząca podczas posiłku, czemu trudno się było dziwić. Gdy skończyliśmy, poszła do siebie. Po kwadransie do niej zajrzałam. Telefon, którego używała do komunikacji ze swoim mężem, leżał na łóżku obok niej.

– Nie musisz z nim rozmawiać – stwierdziłam. – Wyłącz po prostu komórkę albo daj ją mnie. Masz przecież drugi aparat.

– Jeśli nie będę z nim rozmawiać, on powie moim rodzicom i narobię sobie jeszcze więcej kłopotów – odrzekła. – Może nawet spróbuje przyjechać tu wcześniej, dlatego lepiej, jeśli będę z nim rozmawiać i go uspokajać.

Zaakceptowałam takie rozwiązanie, dopóki nie porozmawiamy z Tarą i Normą i nie usłyszymy ich opinii.

Weszłam głębiej do jej sypialni. Coś jeszcze nie dawało mi spokoju.

– Zeeno, kochanie, tak sobie myślę – zaczęłam łagodnie. – Wiem, że to trudne, jednak on naprawdę musi wiedzieć, że jest nosicielem tych chorób i powinien się leczyć.

Zeena spojrzała na mnie zdziwiona.

– Co pani ma na myśli? – zapytała.

– Te choroby weneryczne, które złapałaś od swojego męża – wyjaśniłam.
– Trzeba go zawiadomić, żeby zaczął się leczyć.

Zawahała się, jak gdyby nadal nie bardzo kojarzyła, o co chodzi, a w końcu powiedziała:

– Dobrze, powiem mu.

Byłam prawie pewna, że tego nie zrobi.

Rozdział dziewiętnasty

Potworność

Uwierzyłam Zeenie, że została zgwałcona jako dziecko. Opisała zdarzenie z takimi szczegółami, tak żałośnie płakała i miała tak wielkie, niewłaściwie ulokowane poczucie winy, że nie mogła kłamać. Jednak nie bardzo mogłam sobie poradzić z drugą częścią jej historii. Czy to możliwe, żeby ktoś tak oszukał trzynastoletnią Brytyjkę, namówił na podróż za granicę, a tam zmusił do poślubienia nieznanego mężczyzny? Wydawało mi się to niewiarygodne. Może Zeena wymyśliła tę historię, na przykład żeby kryć swojego chłopaka?

Jeśli mówiła prawdę, to możliwe, że istnieją i inne podobne przypadki. W dzisiejszych czasach potwierdzenie różnych rewelacji i potworności można znaleźć w internecie, więc postanowiłam poszperać w sieci.

Wzięłam kubek z kawą i włączyłam komputer. Nie wiedziałam, od czego zacząć, wpisałam więc w wyszukiwarkę: „wymuszone małżeństwa nieletnich”. Ku memu przerażeniu i zdumieniu ukazały się linki do mnóstwa stron internetowych – ponad sto siedemdziesiąt dziewięć tysięcy! Pierwsza strona nosiła nagłówek: „60 milionów młodocianych dziewcząt na całym świecie zostało zmuszonych do małżeństwa”. Myślałam, że źle przeczytałam, jednak gdy zaczęłam przewijać tekst, okazało się, że miliony dziewczynek na całym świecie, reprezentujących różne kultury i religie, zostały zmuszone do wyjścia za mąż jeszcze jako dzieci, często za o wiele starszych od siebie mężczyzn. Jak w przypadku Zeeny związki te zostały zaaranżowane przez rodziców, a ceremonię prowadziła jakaś osoba duchowna. W niektórych krajach zmuszano do małżeństwa nawet ośmio- czy dziewięcioletnie dzieci, czego skutkiem bywały okropne obrażenia wewnętrzne wywołane regularnymi gwałtami męzowskimi. Jeden z tekstów opisywał historię ośmioletniej dziewczynki, która zmarła w noc poślubną od krwotoku wewnętrznego, po tym jak zgwałcił ją mąż, który miał czterdzieści lat. Żołądek podszedł mi do gardła.

Zamknęłam tę stronę i weszłam na kolejną, gdzie przeczytałam, że w niektórych krajach na wsi i czasem w szpitalu jedenasto- i dwunastoletnie dziewczynki umierają przy porodach. Nie mogłam patrzeć na zdjęcia małych dziewczynek w sukniach ślubnych, stojących obok dorosłych mężczyzn pięć czy sześć razy od nich starszych, którzy mieli zostać ich mężami. Wśród przyczyn wydawania za mąż dzieci były: pewność, że dziewczynka jest dziewicą, posag, wartość dziecięcej oblubienicy oraz bieda – niektóre rodziny musiały wydawać za mąż małoletnie córki, żeby móc wykarmić resztę rodziny.

Otwierałam stronę za stroną i czytałam informacje o wymuszonych ślubach dziewczynek oraz szokujące statystyki. Na przykład w Jemenie jedna czwarta kobiet wychodzi za mąż przed piętnastym rokiem życia, podobnie jest w Pakistanie. Niger, Czad, Mali, Indie, Gwinea i Bangladesz zajmują najwyższe miejsca na liście takich małżeństw. W Bangladeszu aż dwadzieścia procent dziewczynek wychodzi za mąż przed skończeniem piętnastu lat. Wiele z nich nie ma nawet dwunastu. Światowe organizacje humanitarne prowadzą kampanie na rzecz zaprzestania tych praktyk i różne kraje stopniowo wprowadzają legislację mającą na celu ich zakaz, jednak zmiany zachodzą powoli, zwłaszcza na terenach wiejskich.

Mimo że dowiedziałam się wielu rzeczy, a to, co przeczytałam, było straszne, nie znalazłam informacji na temat konkretnych przypadków takich jak Zeeny: nieletnia Brytyjka zmuszona do małżeństwa za granicą. Wpisałam więc w wyszukiwarce: „wymuszone małżeństwa nieletnich w Wielkiej Brytanii” i za chwilę dostałam odpowiedź. Historia Zeeny nie była jedyna. Podobne przypadki faktycznie mają miejsce. Przeczytałam, że choć nie da się dokładnie określić ich liczby – ponieważ niektóre dziewczynki po prostu znikają lub ich małżeństwa są trzymane w tajemnicy – rokrocznie setki, jeśli nie tysiące nastolatków z brytyjskim obywatelstwem zmusza się do małżeństwa za granicą. Niektóre, jak Zeena, są do wyjazdu skłaniane podstępem – najpopularniejsza jest obietnica wakacji lub poznanie swojej kultury. Niektóre dziewczynki są szantażowane emocjonalnie, inne odurzane narkotykami, żeby łatwiej je można było wprowadzić do samolotu, ale są też takie, które biciem zmusza się do posłuszeństwa lub się im grozi. Dowiedziałam się, że setki nastoletnich Brytyjek po prostu znikają co roku z Anglii i nigdy już nie wracają.

Znalazłam dobrze udokumentowane przypadki, podobne do historii Zeeny: dziewczęta, które wróciły lub uciekły, czasem z pomocą konsulatu brytyjskiego w obcym kraju. Wiele z nich opowiadało, że były trzymane w zamknięciu aż do dnia ślubu lub grożono im pobiciem, jeśli nie będą posłuszne. „Honorowa przemoc”, jak mówi się o tym zjawisku, najwyraźniej była nieodłączną towarzyszką wymuszonych małżeństw, choć ja zachodziłam w głowę, gdzie był honor w tym, przez co te dziewczynki musiały przechodzić. Przeczytałam, że w Wielkiej Brytanii większość dziewcząt znika w lipcu, tuż przed wakacjami letnimi, kiedy to ich nieobecność nie rzuca się w oczy przez mniej więcej sześć tygodni. Jak to możliwe, że pozwala się na coś takiego w naszym kraju?

Wreszcie odkryłam, że dziewczętom w takiej sytuacji oferuje się pomoc i wsparcie. Znalazłam strony internetowe z numerami telefonów zaufania, organizacji charytatywnych i innych, z którymi mogą się kontaktować, gdy obawiają się, że ktoś chce je zmusić do małżeństwa lub jeśli już zostały do niego przymuszone. Rząd Wielkiej Brytanii, świadom problemu, założył stronę internetową z informacjami dla osób zainteresowanych (nauczycieli, pracowników społecznych itp.), w tym z poradami, jak rozpoznać sygnały, że dziewczynka jest ofiarą. Na wszystkich stronach podkreślano, że jeśli jakaś dziewczynka boi się o swoje bezpieczeństwo, powinna zadzwonić na policję pod numer 112.

Wciąż jeszcze siedziałam przy komputerze, gdy wróciła Paula, którą podwoziła mama koleżanki. Pocałowała mnie na dobranoc i poszła spać. Pół godziny później wróciła Lucy, którą z kolei przywiózł jej chłopak. Ona też mnie ucałowała i poszła na górę. Tuż przed północą wyłączyłam komputer, wstrząśnięta i zasmucona tym, co znalazłam, jednak całkowicie przekonana, że Zeena mówiła prawdę.

Tej nocy nie mogłam spać. Prześladowały mnie historie i obrazy nieletnich oblubienic oraz cierpienie mojej podopiecznej. Rano, gdy tylko zobaczyłam Zeenę, przytuliłam ją, żeby dodać jej otuchy.

– Cieszę się, że u nas mieszkasz – powiedziałam.

Uśmiechnęła się.

– Ja też.

Czułam, że nie powinnam jej zadawać więcej pytań na temat tego, co mi

opowiedziała. Musiałam zostawić to Tarze i Normie, które będą wiedziały, jakie pytania zadać i jak najlepiej postąpić. Uznałam, że najlepiej pomogę Zeenie, jeśli się postaram, żeby weekend był jak najnormalniejszy, mimo bardzo nienormalnej sytuacji: bycie rodziną zastępczą dla zamężnej czternastolatki było dla mnie absolutną nowością, jak zresztą byłoby dla większości opiekunów.

Zeena wydawała się radzić sobie całkiem nieźle. W sobotę siedzieliśmy głównie w domu; ona odrabiała lekcje, a potem rozmawiała z Paulą i Lucy. W niedzielę cała nasza piątka pojechała odwiedzić moich rodziców, jak w prawie każdy weekend. Dziadkowie przywitali nas bardzo serdecznie, a ich towarzystwo było krzepiąco stabilne w porównaniu z niepewnością dramatycznej sytuacji, z którą mieliśmy obecnie do czynienia. Nie powiedziałam im, co spotkało Zeenę – to było poufne – i ona również nic im nie wyznała. Wydawała się swobodna i gawędziła z nimi o ogrodzie, z którego byli nie bez powodu dumni. Choć ani ja ani ona nie wspominałyśmy słowem o jej sytuacji, nie byłam w stanie ani na chwilę o niej zapomnieć, i jestem pewna, że ona też. Spoglądałam na nią z ogromnym smutkiem; trudno mi było utożsamić tę czternastolatkę, którą miałam przed oczami, ze zdolną do małżeństwa kobietą, jaką musieli widzieć w niej jej rodzice rok temu. Tak bardzo im zależało, żeby zatrzeć przeszłość i odbudować mosty między obiema rodzinami, że poświęcili własną córkę, wydali ją za mąż i na pastwę gwałciciela. To było potworne i nie potrafiłam o tym inaczej myśleć.

W poniedziałek zawiozłam Zeenę do szkoły, zaczekałam, aż wejdzie do budynku i wróciłam prosto do domu. Położyłam sobie na kolanach otwarty dziennik rodziny zastępczej, usiadłam na sofie w salonie, wzięłam do ręki telefon i wybrałam numer biura Tary. Był kwadrans po dziewiątej. Tara odebrała natychmiast.

– Tu Cathy, opiekunka Zeeny – powiedziałam. – Może pani rozmawiać? Muszę pani coś powiedzieć. Zeena wyjawiała mi coś strasznego.

– Proszę mówić. Mam spotkanie, ale dopiero o dziesiątej. Co to takiego?

Zacząłam od piątkowego telefonu Farhada na komórkę Zeeny, który wyprowadził ją z równowagi i sprowokował do mówienia. Tara słuchała w milczeniu, jak opowiadałam jej o pierwszej wizycie Zeeny w Bangladeszu,

gdy w wieku dziewięciu lat została zgwałcona przez nastoletniego kuzyna. Zrelacjonowałam, jak jej rodzice i dalsza rodzina obwiniali ją o to i unikali jej z powodu tego, co się wydarzyło, opowiedziałam też o okrutnym traktowaniu, jakiego doznała ze strony rodziców po powrocie do domu, w tym o ignorowaniu jej urodzin i służeniu całej rodzinie. Następnie opisałam drugą wizytę Zeeny w Bangladeszu, podczas której została zmuszona do poślubienia wuja Hasana, Farhada, który miał prawie pięćdziesiąt lat. Niekiedy używałam słów Zeeny, a czasem parafrazowałam to, co ona mi opowiedziała. Gdy skończyłam, po drugiej stronie panowało milczenie. W końcu Tara westchnęła z głębi serca.

– Mój Boże, biedne dziecko – rzekła. – Norma przypuszczała, że w jej historii kryje się coś więcej, choć wątpię, żeby nawet ona zdołała wymyślić coś takiego. Słyszałam o wymuszonych małżeństwach nieletnich, ale nigdy nie zajmowałam się takim przypadkiem. Przynajmniej teraz, gdy Zeena o wszystkim opowiedziała, będę w stanie jej pomóc. Mówi pani, że drugiego telefonu używa wyłącznie do komunikacji z tym swoim mężem?

– Tak, na to wygląda.

– Muszę się z nią zobaczyć jak najszybciej – oświadczyła Tara. – I chciałabym, żeby była przy tym Norma. Zadzwońię do niej i dam pani znać, kiedy przyjdziemy. Wykonała pani dobrą robotę, Cathy. To wspaniale, że Zeena była w końcu w stanie się pani zwierzyć.

– Dziękuję – rzekłam, chociaż wcale nie czułam się dobrze.

Godzinę później Tara zadzwoniła po rozmowie z Normą i poinformowała mnie, że obie odwiedzą nas następnego dnia o szesnastej. Zapisałam to sobie w kalendarzu i kontynuowałam prace domowe. Sprawdziłam w apteczce, czy Zeena wzięła ostatnią tabletkę antybiotyku, co wypadało dziś rano, i wyrzuciłam puste opakowanie. Poszłam na górę z upranymi rzeczami, a gdy byłam na podeście, usłyszałam, że w sypialni Zeeny dzwoni jej telefon. To była ta druga komórka, przydzielona jej mężowi. Miała inny dzwonek niż ta, przez którą Zeena komunikowała się z wszystkimi innymi i którą zabierała do szkoły. Przeszło mi przez myśl, żeby pójść do jej pokoju, poszukać telefonu i odebrać połączenie, lecz to by było naruszenie jej prywatności. W przeszłości zdarzyło mi się, że musiałam przeszukać pokój zaginionej nastolatki, żeby znaleźć wskazówki, dokąd mogła pójść, a raz zostałam

poproszona przez pracownicę socjalną, żeby przeszukać pokój innej nastolatki pod kątem posiadania narkotyków. Telefony od męża Zeeny można było uznać za zagrożenie jej bezpieczeństwa, a tym samym podstawę do sprawdzenia komórki, jednak nie miałam co do tego pewności. Pozwoliłam więc, żeby komórka dzwoniła. Nazajutrz, gdy spotkam się z Tarą i Normą, poproszę je o radę.

Tego samego popołudnia wiozłam Zeenę ze szkoły i wspomniałam jej o tym. Zaskoczyła mnie jej reakcja.

– Ale nie patrzyła pani na mój telefon? – upewniła się z niepokojem.

– Nie, kochanie.

– Na pewno?

– Na pewno. Nie weszłam nawet do twego pokoju.

– To dobrze. Musiałam zapomnieć go wyłączyć. I nie widziała pani numeru?

– Nie, naprawdę.

Sądziłam, że teraz, gdy poznałam już cel posiadania dwóch komórek, nasze rozmowy będą łatwiejsze, nie rozumiałam więc, dlaczego tak się denerwowała, jednak nie drażyłam tematu.

W domu Zeena poszła prosto na górę do swojej sypialni, pewnie sprawdzić połączenia. Rozumiałam, że uważa za konieczne, żeby oddzwonić do Farhada i go udobruchać, choć nie byłam pewna, czy to najlepsze postępowanie.

Po kolacji prawie jej nie widziałam, bo miała dużo nauki, za to później przyszła do mnie zaniepokojona Paula.

– Mamo – powiedziała – wiesz, że Zeena nadal rozmawia ze swoim mężem przez telefon? Właśnie ją słyszałam.

– Tak, wiem, kochanie. Porozmawiam o tym z jej opiekunką społeczną, gdy przyjdzie tu jutro. Postaraj się tym nie martwić. Tara i Norma na pewno będą wiedziały, jak postąpić.

Moja rodzina martwiła się o Zeenę, szczególnie Lucy i Paula po dziewczynisku współczuły jej cierpieniu, mimo że ich doświadczenia życiowe bardzo się różniły.

Następnego dnia zaraz po szkole Zeeny zjawiły się Tara i Norma. Zrobiłam wszystkim coś do picia, a wtedy Norma zapytała Zeenę, czy chce, żebym była obecna podczas rozmowy. Dziewczynka potwierdziła, więc poszłam z nimi do salonu. Paula w swoim pokoju słuchała muzyki, a Adrian i Lucy jeszcze nie wrócili.

Tara przygotowała notatnik i długopis, a Norma zaczęła od powiedzenia Zeenie, że bardzo dobrze zrobiła, wyznając, co się wydarzyło, i że wie, jakie to musiało być dla niej trudne. Zeena siedziała obok mnie na sofie. Od razu zaszklily jej się oczy, sądzę, że od życzliwego zrozumienia kobiet dla jej bólu, ale też z ulgi, że w końcu wszyscy się o tym dowiedzieli. Dotknęłam uspokajająco jej ramienia.

– Wiem, że już opowiadałaś swoją historię Cathy – rzekła policjantka – ale ja muszę usłyszeć to od ciebie. Możemy zacząć od twojej pierwszej wizyty w Bangladeszu? Zdaje się, że to wtedy po raz pierwszy spotkałaś swego kuzyna i pozostałych krewnych?

– Tak – potwierdziła Zeena. – Miałam dziewięć lat, choć wydaje mi się, jakby to było wczoraj. To jest tak świeże w mojej pamięci.

Spokojnym, cichym głosem zaczęła opowiadać Normie i Tarze wszystko, co się wydarzyło, poczynając od tamtej nieszczęsnej, brzemiennej w skutki wizyty. Norma i Tara od czasu do czasu przerywały jej delikatnie, żeby coś potwierdzić lub wyjaśnić. Tara robiła notatki. Ostatnim wydarzeniem, o jakim wspomniała Zeena, był incydent w pobliżu szkoły jej młodszego rodzeństwa, gdy ojciec i wuj złapali ją i grozili, że ją podpalą.

– A zatem, gdy ci grozili, chodziło o wypełnienie obietnicy małżeństwa i sprowadzenie Farhada do Anglii? – zapytała Norma łagodnie.

– Tak – potwierdziła Zeena. – I o to, że sprawiam im tyle kłopotu.

– Twoje małżeństwo nie jest uznawane przez prawo brytyjskie. – Norma zaczęła wyjaśniać status prawny. – Aczkolwiek rozumiem, że Farhad, twoi rodzice i dalsza rodzina uważają cię za mężatkę. Jednak jesteś obywatelką brytyjską i byłaś wtedy nieletnia. W naszym kraju można zawrzeć związek małżeński dopiero w wieku szesnastu lat. A nawet gdybyś była pełnoletnia i wzięła ślub tutaj, małżeństwo można by unieważnić, ponieważ było

wymuszone. W Anglii nikogo nie wolno zmuszać do małżeństwa. – Norma najwyraźniej była dobrze poinformowana. Zeena, Tara i ja słuchałyśmy pilnie tego, co nam mówiła. – Poza tym zaostrzono prawo imigracyjne – ciągnęła. – Z tego, co mi powiedziałaś, istnieje znikome prawdopodobieństwo, że Farhad dostałby pozwolenie na zamieszkanie w Anglii, choć rozumiem, że twoja rodzina wywiera na ciebie presję, żebyś mu to umożliwiła. Nie martw się, nie dojdzie do tego, zwłaszcza jeśli zawiadomimy władze, że to było małżeństwo wymuszone na osobie nieletniej. On tu nie przyjedzie. Chciałabym zobaczyć w sądzie jego siostrzeńca, Hasana, oskarżonego o gwałt, lecz patrząc realistycznie, wątpię, żeby można było coś w tej sprawie zrobić. Minęło zbyt wiele czasu, nie ma żadnych dowodów, a poza tym jego wioska będzie go kryć.

– Wiem – stwierdziła Zeena ze smutkiem. – Nikt nie zezna, co on mi zrobił.

– Mogę zorganizować dla ciebie pomoc psychologa – powiedziała Tara życzliwie. – Gwałt to brutalny atak, nieważne, ile ofiara ma lat, a dodatkowo ohydny czyn, gdy zostaje popełniony na dziecku. Wiele przeszłaś, ale już nie musisz radzić sobie z tym sama.

– Dziękuję.

– Wciąż się obawiam o twoje bezpieczeństwo – rzekła policjantka. – Mimo że aresztowałam twego ojca i wuja, wyszli za kaucją.

– Aresztowała ich pani? – zapytała Zeena z niedowierzaniem.

– Owszem i postawiłam im zarzuty. Więzienie kogoś w samochodzie i groźby są wbrew prawu. Czy mamy wystarczające dowody, żeby wnieść sprawę do sądu, to się jeszcze zobaczy, przede wszystkim teraz spiszę twoje zeznanie i zrobię, co w mojej mocy.

Zeena kiwnęła głową, a ja miałam szczerą nadzieję, że wreszcie złoży zeznania. Norma tak się starała jej pomóc – tyle chyba Zeena może z siebie dać?

– Dla twego bezpieczeństwa – kontynuowała policjantka – chciałabym, żebyś przeprowadziła się stąd do bezpiecznego miejsca.

– Nie mogę – zaprotestowała Zeena natychmiast, tak samo jak przedtem. – Nikogo tam nie znam i nie będę mogła widywać rodzeństwa. – Zawsze

argumentowała tak samo.

– Rozumiem – odparła Norma. – Mam nadzieję, że aresztowanie było dla twego ojca, wuja i dalszej rodziny takim szokiem, że zostawią cię wreszcie w spokoju, jednak pewności nie mam. Bądź czujna i gdy tylko coś cię zaniepokoi, wybierz 112. Jeśli zmienisz zdanie na temat przeprowadzki, daj mi znać.

– Dobrze – powiedziała Zeena, a Tara wszystko zapisywała. – Dziękuję.

– Zorganizowałam ci spotkanie z rodzeństwem – odezwała się Tara. – Zobaczysz się z nimi w ten piątek przez godzinę w ich szkole. To będzie dla nich lepsze niż spotkanie w specjalnym ośrodku. Jako że najmłodsza siostra, Arya, nie chodzi jeszcze do szkoły, załatwiłam, że twoja matka przyprowadzi ją pod koniec lekcji. Pod koniec umówionej godziny zabierze wszystkie dzieci. Nie musisz się z nią spotykać, jeśli nie chcesz.

– I moi rodzice się na to zgodzili?! – zawołała zdumiona Zeena.

– Tak – potwierdziła Tara. – Rozmawiałam z twoim ojcem po tym, jak wyszedł z aresztu. Przekonałam go, że będzie miał mniej kłopotów, jeśli będziesz mogła oficjalnie widywać rodzeństwo, a nie zakradać się pod szkołę, gdzie każdy może cię zobaczyć.

– Cudownie! – Zeena wreszcie się uśmiechnęła. – Bardzo pani dziękuję.

– To ustalenie tylko na ten tydzień – wyjaśniła Tara. – Jednak mam nadzieję, że będę w stanie w przyszłości zorganizować bardziej intensywny kontakt.

– A jeśli chodzi o ten telefon – teraz Norma zwróciła się do Zeeny – ten, którego używasz, żeby rozmawiać z Farhadem. Rozumiem, dlaczego uważasz, że powinnaś nadal odbierać jego telefony, jednak sądzę, że jeśli zaczniesz go ignorować, istnieje prawdopodobieństwo, że on się znudzi i z tobą rozwiedzie. Wiesz, że według szariatu wystarczy, że on wypowie trzykrotnie formułę: „Rozwodzę się z tobą”. O ile wiem, nazywa się to potrójny *talak*.

Zeena była wyraźnie zaskoczona, że Norma to wie. Na mnie też to zrobiło wrażenie.

– Tak, ale kobieta nie może w ten sposób postąpić – powiedziała.

– Wiem. On może. Teraz chciałabym zobaczyć twój telefon, ten, na który

on dzwoni.

Poczułam, jak Zeena sztywnieje.

– Po co pani ten telefon?

– Z rejestru połączeń można się wiele dowiedzieć.

– Ten telefon nie działa dobrze – wykręcała się Zeena.

– Nie szkodzi. Nie będę go używała. Chcę tylko zobaczyć jego numer oraz dni i godziny połączeń.

Norma czekała, czekałyśmy również my z Tarą. Wszystkie patrzyłyśmy na Zeenę.

– On używa różnych numerów. – Zeena wyłamywała nerwowo palce.

– W porządku – oświadczyła Norma. – Zapiszę sobie wszystkie. Ile on ma telefonów?

Zeena nie była w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Pożycza telefony od innych ludzi. Nie mogę pani pokazać. Nie chcę ich w to mieszać, żeby nie mieli nieprzyjemności.

Po chwili milczenia Norma stwierdziła:

– No dobrze. Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie, a ja wtedy sprawdzę te numery. Teraz spiszmy zeznanie, żebyś mogła już spokojnie iść na kolację. –

Norma sięgnęła do swojej aktówki i wyjęła formularz i długopis. – To zeznanie dotyczy wyłącznie incydentu w pobliżu szkoły, kiedy to twój ojciec i wuj grozili ci podpaleniem – wyjaśniła. – Spiszę twoje słowa i ci je odczytam. Jeśli nie będziesz miała zastrzeżeń, wstawisz datę i podpiszesz. Dobrze?

Patrzyłam na Zeenę. Zawahała się tylko przez moment, po czym powiedziała:

– Tak, rozumiem. Jestem gotowa.

Widziałam, że Norma i Tara odczuły ulgę podobną do mojej.

Rozdział dwudziesty

Brakuje mi przytulania

Spisanie zeznania i odczytanie go Zeenie zabrało Normie ponad godzinę. Gdy nasza podopieczna je podpisała, Norma i Tara wyszły. Było już po wpół do siódmej; spotkanie zajęło nam dwie i pół godziny i Zeena wyglądała na wyczerpaną. W tym czasie także Lucy wróciła z pracy. Przyzwyczajona, że w naszym domu mają miejsce takie spotkania, nie przeszkadzała nam, tylko poszła do siebie. Pojawiła się na dole wraz z Paulą, która trzymała w ręce list.

– Wiesz co, mamó? – zagadnęła uśmiechnięta. – Zapraszają mnie na rozmowę w sprawie tej pracy wakacyjnej, o którą się starałam.

– To fantastycznie! Brawo! Kiedy?

– W piątek o szesnastej.

– A ja wtedy mam się spotkać z moim rodzeństwem – wtrąciła Zeena.

– Dwie dobre wiadomości! – zawołała Lucy.

Zostawiłam dziewczyny, żeby sobie pogadały, i poszłam robić kolację.

Tydzień mijał według planu. Zawoziłam Zeenę do szkoły, a po lekcjach zabierałam do domu. Nie protestowała, była zbyt wstrząśnięta groźbami ojca i wuja. W czwartek poprowadziłam szkolenie dla rodzin zastępczych na temat metody biograficznej w pracy z podopiecznymi. Reakcje były pozytywne, co wprowiło mnie w dobry humor. Nie pozbywałam się notatek do prezentacji, ponieważ to szkolenie, podobnie jak wiele innych, odbywało się regularnie dla coraz to nowych rodziców zastępczych, a ja zostałam poproszona, żeby je powtórzyć za sześć miesięcy.

Wieczorem Paula denerwowała się przed rozmową o pracę, a Zeena była bardzo podekscytowana, że nazajutrz znów zobaczy braci i siostry. Adrian wyszedł, chyba ze swoją dziewczyną – może i lepiej, bo dziewczęta były tego

wieczoru w świetnych nastrojach i robiły sporo zamieszania. Lucy, która odbyła wiele rozmów o pracę, zanim znalazła swoją obecną, udzielała Pauli mnóstwa porad na temat strategii, zaś Zeena stwierdziła:

– Po prostu bądź sobą, Paulo, a pójdzie ci dobrze.

Pomyślałam, że to bardzo miła i dobra rada – na wiele sytuacji.

W piątek po południu, gdy Zeena wyszła ze szkoły, nie wyglądała na tak szczęśliwą, jak się spodziewałam, biorąc pod uwagę, że miała się spotkać z rodzeństwem.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytałam, gdy wsiadła do samochodu.

– Martwię się, że coś pójdzie nie tak – odpowiedziała.

– Co na przykład?

– Może mój ojciec się rozmyślił albo maluchy nie będą się chciały ze mną widzieć.

– Tara zadzwoniłaby, gdyby spotkanie zostało odwołane – uspokajałam ją.

– Oczywiście, że dzieci chcą się z tobą zobaczyć.

Mimo moich zapewnień rozumiałam, że Zeena się nie odpręży, zanim nie spotka się z rodzeństwem i nie przekona na własne oczy, że wszystko jest w porządku. To było dla niej bardzo ważne. Ostatecznie była dla nich prawie jak matka.

Piętnaście minut później byliśmy na miejscu. Większość dzieci już wyszła, zostały tylko te, które czekały w świetlicy na rodziców. Zanim wysiadłyśmy z auta, Zeena otworzyła swoją torbę i wyjęła cztery batoniki czekoladowe.

– Kupiłam wszystkim po smakołyku.

– To miłe.

Wysiadłyśmy i poszłyśmy krótką ścieżką prowadzącą do szkoły. Nacisnęłam przycisk domofonu przy głównych drzwiach. Wejście, przed którym stałyśmy, było widoczne z sekretariatu. Po chwili ktoś z personelu wyjrzał przez okno i nas wpuścił.

Wewnątrz przywitała nas jakaś kobieta.

– Dzień dobry, jestem Brenda, wicedyrektorka szkoły – powiedziała

z uśmiechem.

– Cathy, opiekunka Zeeny. Miło panią poznać.

Brenda знаła Zeenę.

– Spotkanie odbędzie się w sali przedszkolnej, gdzie jest dużo zabawek – wyjaśniła. Proszę tędy. Osoba nadzorująca już tam jest.

Poszłyśmy za dyrektorką przez ciąg podwójnych drzwi i dalej korytarzem do dużej, kolorowej i dobrze wyposażonej sali. Trzy buzie odwróciły się z kąta, w którym się bawiły, po czym dzieci rzuciły się w naszym kierunku, krzycząc:

– Zee! Zee! – Jak najwidoczniej nazywały siostrę.

Wpadły w jej wyciągnięte ramiona z taką siłą, że aż się zatoczyła do tyłu ze śmiechem. Zastanawiałam się, gdzie jest czwarte dziecko. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, uśmiechnęłam do kobiety, którą rozpoznałam z ośrodka rodzinnego, lecz nigdzie nie widziałam najmłodszej dziewczynki. Może była w toalecie?

– Gdzie jest Arya? – zapytała Zeena, ściskając dwóch braci i siostrę.

– Twoja mama jeszcze jej nie przyprowadziła – poinformowała dyrektorka szkoły. – Próbowałam dzwonić do waszego domu, niestety, nikt nie odbiera.

– Nie przyjdzie – stwierdziła Zeena ze smutkiem.

– Jeszcze jest czas – rzekła Brenda. – Może coś zatrzymało waszych rodziców?

– Nie przyjdzie – powtórzyła Zeena, wciąż tuląc rodzeństwo, jednak wyraźnie zawiedziona, że nie ma małej. – Jestem tego pewna.

– Wykorzystaj maksymalnie czas, który masz dla pozostałych – poradziłam jej. – Ja zadzwonię z samochodu do Tary i dam jej znać, że Arya nie przyszła.

– Dziękuję – powiedziała Zeena cicho.

Tymczasem dzieci ujęły ją za ręce i w podnieceniu prowadziły do kącika, żeby kontynuować zabawę, szczęśliwe, że znów są razem. Przynajmniej ten punkt programu się sprawdził – pomyślałam.

Planowałam spędzić tę godzinę w samochodzie, bo nie opłacało mi się

wracać do domu i znów przyjeżdżać. Wzięłam sobie coś do czytania. Tak jak obiecałam, zadzwoniłam do biura Tary. Jej koleżanka powiedziała mi, że Tara jest na wizycie domowej, więc tylko poprosiłam o oddzwonienie.

Może istniał jakiś uzasadniony powód, dla którego matka Zeeny nie przyprowadziła małej Aryi? Miałam taką nadzieję, bo jeśli to było celowe działanie, znów było to okrutne i krzywdzące moją podopieczną.

Otworzyłam książkę i starałam się skupić. Ponieważ zaparkowałam niedaleko, miałam widok na wejście do szkoły. Ilekroć ktoś przechodził obok, podnosiłam wzrok ze słabą nadzieją, że to matka Zeeny prowadzi małą Aryę, jednak o wpół do piątej musiałam się pogodzić z tym, że nie przyjdą. Dziesięć minut przed końcem spotkania, Tara oddzwoniła do mnie, powiedziałam jej więc, że matka Zeeny nie przyprowadziła Aryi.

Usłyszałam, jak wzdycha.

– I nie dała znać szkole, że nie przyjdzie?

– Nie.

– Mnie też nie zostawiła żadnej wiadomości. W tej chwili nic nie mogę zrobić. Porozmawiam z rodzicami Zeeny jak najszybciej, ale to będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Jest jeszcze szansa, że przyprowadzi małą, gdy przyjdzie odebrać pozostałe dzieci. Przynajmniej wtedy zobaczą się z Zeeną choć przez chwilę. – W głosie Tary słychać było wątpliwość.

Życzyłyśmy sobie nawzajem miłego weekendu i pożegnałyśmy się. Zamknęłam książkę, gotowa pójść po Zeenę. Właściwie nie musiałam tego robić, mogłam poczekać w samochodzie, jednak pomyślałam, że będzie jej miło mieć kogoś przyjaznego przy sobie, gdy przyjdzie pora się pożegnać. Będę też miała okazję poznać jej matkę.

Wtedy minęła mnie jakaś kobieta, która mogła być matką Zeeny. Jeśli to była ona, nie przyprowadziła córki, szła sama. Chwilę patrzyłam, jak skręca na ścieżkę prowadzącą do szkoły, a potem wysiadłam z samochodu. Byłam już blisko wejścia, kiedy ta kobieta otworzyła sobie drzwi. Zaczekałam chwilę i przytrzymałam drzwi kolejnemu rodzicowi, prawdopodobnie odbierającemu dziecko ze świetlicy.

Kobieta udała się w kierunku sali, gdzie odbywało się spotkanie, co raczej potwierdzało, że jest to matka Zeeny. Poczułam, jak mój puls przyspiesza.

Powinnam skorzystać z okazji i porozmawiać z nią, spróbować nawiązać profesjonalny kontakt. Choć wiedziałam, co spotkało Zeenę, nie byłam od tego, żeby osądzać lub krytykować jej rodziców. Matkę Zeeny potraktowałabym z takim samym szacunkiem i powagą jak wszystkich innych ludzi.

Była już w sali przedszkolnej. Stała odwrócona plecami do mnie i nie obejrzała się, gdy weszłam. Pierwsze, co mnie uderzyło, to cisza. Gdy na początku spotkania wychodziłam z tego pomieszczenia, towarzyszyły mi podniecone okrzyki braci i siostry Zeeny, szczęśliwych, że ją widzą i gotowych do zabawy. Teraz panowała tu cisza i atmosfera była tak gęsta, że można ją było kroić nożem. Matka Zeeny sprawiła, że wszyscy znieruchomieli jak posągi. Zeena z rodzeństwem stała w kącie, a matka naprzeciw nich po drugiej stronie sali. Brenda zatrzymała się w połowie odległości między nimi, jak gdyby gotowa interweniować i mediować, jeśli to będzie konieczne. Nawet kobieta nadzorująca, która siedziała przy jednym z dziecięcych stolików, przestała pisać i obserwowała sytuację.

Matka Zeeny powiedziała coś w bengali.

– Proszę mówić po angielsku.

Nie powtórzyła swoich słów.

– Gdzie jest Arya? – zapytała Zeena matkę.

– W domu – odparła ta po angielsku, z silnym akcentem.

– Miałaś ją przyprowadzić.

– Jest chora.

– Co jej jest? – zapytała Zeena.

Matka Zeeny wzruszyła ramionami i powiedziała coś w bengali, najprawdopodobniej „zabierzcie swoje rzeczy” lub coś podobnego, bo dzieci natychmiast się oderwały od starszej siostry i z posępnymi minami podeszły do wieszaków, gdzie zostawiły swoje sweterki i tornistry. Brenda i kobieta nadzorująca obserwowały to wszystko uważnie. Pomyślałam, że teraz chyba jest dobry moment, żeby się przedstawić matce Zeeny. Zrobiłam kilka kroków i stanęłam z nią twarzą w twarz.

– Dzień dobry, jestem Cathy, opiekunka Zeeny – powiedziałam z uśmiechem.

Skinęła nieznacznie głową, lecz nie odezwała się. Sprawiała wrażenie wyniszczonej i zmęczonej życiem. Wyglądała na o wiele więcej niż trzydzieści jeden lat.

– Mam nadzieję, że Arya wkrótce wyzdrowieje – powiedziała Brenda dyplomatycznie, podchodząc do nas.

Matka Zeeny znów skinęła głową, a następnie zwróciła się do dzieci:

– Chodźcie.

Podeszły do niej posłusznie. Zeena została na swoim miejscu i nie miała szansy się z nimi pożegnać.

– Chodź, pożegnaj się z nimi! – zawołałam do niej. – Potem zaczekamy, aż maluchy wyjdą. – Uznałam, że tak będzie lepiej, niż gdybyśmy wszyscy mieli się tłoczyć na chodniku na zewnątrz.

Zeena podeszła. Jej rodzeństwo stało posłusznie przy matce. Starsza siostra zaczęła po kolei przytulać i całować dzieci, starając się jak najlepiej wykorzystać szansę, żeby ich dotknąć, bo następną okazję będzie miała dopiero, gdy Tara zorganizuje kolejne spotkanie.

– Kocham cię. – Uściskała najpierw starszego chłopczyka.

– Ja też cię kocham – odpowiedział, przytulając się do niej mocno. To było bardzo wzruszające.

– Będę za tobą tęsknić. – Zeena objęła siostrę.

– Ja też będę za tobą tęsknić, Zee – powiedziała dziewczynka cichutko. – Chciałabym, żebyś wróciła do domu i opiekowała się nami jak przedtem. Dlaczego cię nie ma?

Widziałam, że Zeena z trudem przełyka ślinę.

– To skomplikowane – odpowiedziała. – Ale i tak cię kocham.

Gdy przytulała drugiego braciszka, ten oświadczył:

– Bez ciebie w domu nie jest fajnie.

Matka Zeeny zaczęła szturchać dzieci, żeby już szły. Nadzorczyńni robiła notatki, a Zeena wyglądała na bliską łez.

– Bardzo was wszystkich kocham – powtórzyła, dając każdemu po ostatnim całusie. – Nie zapomnijcie dać Aryi batonika.

– Ja nie zapomnę – odpowiedział starszy chłopiec. – Będzie się cieszyła. Teraz, gdy ciebie nie ma, nie dostajemy smakołyków.

Zeena patrzyła ze smutkiem, jak matka prowadzi ich w stronę drzwi. Dzieci odwracały się i machały do niej, natomiast ona patrzyła przed siebie. To było smutne i żałosne pożegnanie, a Zeena była wyraźnie rozstrojona, jej oczy błyszczały od łez.

– Czy chciałabyś może posiedzieć przez chwilę w pokoju nauczycielskim?
– zaproponowała jej Brenda życzliwie.

– Nie, chcę już iść do domu. – Dziewczyna pociągnęła nosem.

– Damy im minutę, a potem pojedziemy – zdecydowałam.

Dyrektorka skinęła głową.

Nadzorująca spotkanie schowała swoje notatki (kopię miała przesłać Tarze), po czym wyszła. Podziękowałam Brendzie za to, że pozwoliła nam skorzystać z sali przedszkolnej, a ona odprowadziła nas do wyjścia.

W drodze powrotnej Zeena milczała i wyglądała na załamana, co mnie wcale nie dziwiło. Kontakt z rodziną biologiczną dla każdego dziecka pozostającego w rodzinie zastępczej obfituje w wiele emocji, bo szczęście ze spotkania z ukochanymi osobami niestety zbyt szybko ustępuje cierpieniu związanemu z koniecznością rozstania. Zostawiłam ją przez chwilę z jej myślami, a potem zagadnęłam, starając się ją rozchmurzyć:

– A więc miło spędziliście czas. Maluchy się cieszyły, że cię widzą.

– Tak, bardzo miło – odpowiedziała Zeena cicho. – Bawiliśmy się w różne zabawy. Szkoda tylko, że nie było z nami Aryi.

– Wiem, skarbie. To było rozczarowanie. Tara już o tym wie. Arya dostanie od ciebie prezent. Będzie się cieszyć.

– Dostanie batonik, jeśli mama pozwoli – rzekła Zeena posepnie.

– Dlaczego mama nie daje wam żadnych łakoci? – zapytałam. – Od czasu do czasu to nie szkodzi.

– Nigdy tego nie robiła. Tak została wychowana. Miała ciężkie życie i nigdy nikt jej nie rozpieszczał, dlatego ona nie rozpieszcza nas. To nie jej

wina, ona po prostu postępuje tak jak jej rodzice.

Pomyślałam, że to wiele mówi o Zeenie, że potrafi być tak wyrozumiała dla swojej matki, biorąc pod uwagę, jak ta ją traktowała i nadal traktuje. Oczywiście to, co powiedziała, było prawdą: jak postępować z własnymi dziećmi – dobrze czy źle, uczymy się od naszych rodziców. Żeby zmienić ten cykl i go nie powtarzać, to wymagałoby od nas ogromnego świadomego wysiłku.

Kiedy dojechałyśmy do domu, Paula już tam była, zdążyła wrócić z rozmowy o pracę.

– Jak poszło? – zapytałam od progu.

– Chyba dobrze – odrzekła. – Decyzję przyślą mi pocztą w przyszłym tygodniu. Są do wzięcia trzy prace na lato, więc mam szansę.

– Świetnie. Dobra robota – pochwaliłam.

Tego wieczoru Zeena była bardzo cicha przy kolacji, a gdy skończyliśmy jeść, poszła do siebie. Zaglądałam do niej kilka razy; za każdym razem zapewniała mnie, że wszystko jest w porządku. Ale gdy o jedenastej kładłam się spać, u niej wciąż świeciło się światło. Zapukałam cicho do jej drzwi, żeby nie przeszkadzać pozostałym, którzy już spali.

– Proszę wejść – zaprosiła mnie.

Siedziała na łóżku w piżamie. Na kolanach miała otwartą książkę, choć czułam, że raczej jej nie czytała. Wyglądała na pogrążoną w myślach.

– Późno już – stwierdziłam. – Dobrze się czujesz?

Westchnęła ciężko i zamknęła książkę.

– Nie całkiem, Cathy.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Zamknęłam drzwi.

Wzruszyła ramionami.

– To chyba nic nie da. Muszę podjąć decyzję. Tak sobie myślę, że najlepiej byłoby, gdybym wróciła do domu i postępowała tak, jak chce mój ojciec.

Zaskoczyła mnie. To była ostatnia rzecz, jaką spodziewałam się od niej usłyszeć.

– Przecież idzie ci tak dobrze... – Przysiadłam na skraju jej łóżka. – Poza

tym jeśli wrócisz, czy nie znajdziesz się w niebezpieczeństwie?

– Nie, jeśli będę robiła to, czego chce ojciec – odrzekła. – Moje życie byłoby takie jak kiedyś, ale przynajmniej byłabym znowu z rodzeństwem.

– Och, kochanie – powiedziałam, bardzo zmartwiona. – Rozumiem, jakie to dla ciebie trudne, jednak nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Jest późno, a ty jesteś zmęczona. Masz całe życie przed sobą. Nie odrzucaj go. Świetnie ci idzie w szkole i sama mi przecież mówiłaś, że chcesz iść na studia i zdobyć dobry zawód. Czy wystarczy ci bycie żoną starego człowieka i harowanie w domu, tylko po to, żeby zadowolić ojca? Co to by było za życie?

Skrzywiła się.

– Sama nie wiem, Cathy. Nie potrafię pozbierać myśli. Może to jest jednak lepsze niż samotność? Nie potrafię żyć bez maluchów. – Głos jej się załamał.

Wyczuwałam jej rozpacz. Wzięłam ją za rękę.

– Wiem, że to nie jest łatwe, lecz radzę ci posłuchać Normy. Ignoruj telefony od Farhada, a może mu się znudzi i się z tobą rozwiedzie. Wtedy rodzice nie będą mogli cię za to obwiniać, prawda?

– Może nie – westchnęła. – Pewnie znalazłby sobie inną żonę.

– Pomyślisz o tym? – zapytałam. – I może porozmawiasz jeszcze raz z Tarą i Normą? Nie chcę patrzeć, jak marnujesz sobie życie. Jesteś wyjątkowa.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

– Dziękuję, jest pani dla mnie taka miła.

– Chciałabyś się przytulić?

Kiwnęła głową i objęła mnie ramionami. Trzymałam ją mocno i czułam, jak się odpręża. Po chwili powiedziała cicho:

– Brakuje mi przytulania, teraz, gdy nie mam przy sobie rodzeństwa. Mama nigdy nas nie przytula.

– Masz mnie. Ja się lubię przytulać, choć wiem, że to nie to samo, co twoje maluchy. – Zaśmiała się. Tuliłyśmy się jeszcze przez chwilę, po czym dodałam: – Powinnaś się dobrze wyspać, kochanie. Jak się człowiek wyśpi,

to łatwiej znajduje rozwiązanie problemów. Porozmawiamy jutro. Spróbujesz zasnąć?

– Tak – potwierdziła.

Położyła się, a ja okryłam ją kołdrą i odsunęłam jej z czoła pasmo włosów, niczym o wiele młodszemu dziecku.

– Jesteś dobrą dziewczynką – szepnęłam. – Kochanym, wrażliwym dzieckiem. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, a ja zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Sprawa dla policji

Zeena była milcząca i zamknięta w sobie przez całą sobotę. Pytałam ją wiele razy, czy chce pogadać. Odmawiała. Lucy i Paula również zauważyły, jaka jest cicha. Jej przygnębienie położyło się cieniem na ich zwykłej radości z weekendu. Razem byliśmy tylko przy kolacji. Po jedzeniu Lucy zaproponowała, żeby wszystkie trzy, ona, Paula i Zeena, poszły do kina. Zeena najpierw odmówiła, jednak Lucy potrafi być bardzo przekonująca, jeśli uważa, że działa dla czyjegoś dobra, więc w końcu Zeena się zgodziła – pewnie dlatego, że to było łatwiejsze niż dalsze stawianie oporu. Ja zresztą też uważałam, że wyjście dobrze jej zrobi.

Dziewczyny poszły sprawdzić w internecie, co grają w kinach wieczorem. Po chwili usłyszałam, jak Lucy i Paula się przekomarzają, że Zeenę trzeba zabrać na film dla dzieci. Ponieważ miała czternaście lat, nie wolno jej było iść na filmy z oznaczeniem od lat piętnastu lub osiemnastu. Zeena się roześmiała, co mnie ucieszyło. Wybrały komedię romantyczną od dwunastu lat. Ponieważ kolejny seans zaczynał się za czterdzieści minut, zaproponowałam, że zawiozę je autem, bo inaczej nie zdążą. Powiedziałam też, że przyjadę po nie po filmie, bo nie chciałam, żeby czekały w nocy na przystanku autobusowym. Musiałyśmy wyjść za piętnaście minut; dziewczyny popędziły do swoich pokoi, żeby przebrać się i wyszykować. Lucy udało się to zrobić dwa razy szybciej niż zwykle, choć z domu wychodziła jeszcze z tuszem do rzęs w rękę, i kończyła makijaż w samochodzie.

– W kinie jest ciemno – zauważyłam. – Nikt nie zobaczy, czy masz pomalowane rzęsy, czy nie.

– Nigdy nie wiadomo, mam – odparła. – Poza tym dziewczyna musi zawsze wyglądać najlepiej jak może.

– Jesteś bardzo ładna i bez tego – stwierdziła Zeena. – Nie potrzebujesz

makijażu.

– To samo jej powtarzam – zgodziła się Paula.

Pewnie dlatego, że wychodziłyśmy w takim pośpiechu, Zeena zapomniała zamknąć drzwi swojej sypialni i wyłączyć telefon. Po powrocie do domu pierwszym dźwiękiem, jaki usłyszałam jeszcze w przedpokoju, był dzwonek jej telefonu.

Z początku go zignorowałam i poszłam do kuchni zrobić porządek z naczyniami, które w pośpiechu zostawiłam na wierzchu, a teraz włożyłam do zmywarki. Zrobiłam sobie herbatę. Wciąż był jasny letni wieczór, więc wzięłam kubek do ogrodu. Na zewnątrz nie usłyszałam śpiewu ptaków ani odgłosów dzieci bawiących się w sąsiednich ogródkach, tylko komórkę Zeeny, której dźwięk dochodził przez otwarty lufcik jej sypialni. Zirytowałam się, nie dlatego, że dźwięk był jakoś szczególnie natrętny (dochodził z oddali), ale ponieważ miałam wrażenie, że symbolizuje on wszystko, co złe w życiu Zeeny: dawne krzywdy i obecne prześladowanie.

Po chwili znów byłam w domu; postawiłam kubek z herbatą na stole w kuchni i poszłam na górę do sypialni Zeeny. Ona też przebierała się w pośpiechu, więc jej zazwyczaj schludny i uporządkowany pokój pełen był porzucanych ubrań. Na T-shircie, który zdjęła i zostawiła na łóżku, dzwoniła jej komórka. Odebrałam rozmowę.

– Tak? – zapytałam, a raczej rzuciłam nieuprzejmie.

Po drugiej stronie nikt się nie odezwał, dopiero po chwili męski głos powiedział po angielsku z obcym akcentem:

– Chyba wybrałem zły numer.

– Nie sądzę – stwierdziłam zimno. – Chciał pan pewnie rozmawiać z Zeeną? – Nie byłam pewna, co mam zamiar mu powiedzieć, ale chciałam chronić moją podopieczną, tak jak chroniłabym własne córki – interweniowałabym przecież, gdyby jakikolwiek mężczyzna je dręczył i unieszczęśliwiał.

Po chwili zapytał:

– Kto mówi?

– Opiekunka Zeeny – oznajmiłam. – Jestem bardzo zaniepokojona... – Jednak zanim zdołałam powiedzieć coś więcej, on się rozłączył.

Spojrzałam na wyświetlacz i zwalczyłam pokusę, żeby oddzwonić. Na ekranie widniały trzy ostatnie próby połączenia, wszystkie z tego samego numeru. Za moment ekran się wygasił. Położyłam telefon z powrotem na łóżku. Już miałam wyjść z pokoju Zeeny, gdy nagle uderzyła mnie pewna myśl. Ponownie wzięłam komórkę do ręki i wybrałam menu. Ekran rozjaśnił się, ukazując trzy ostatnie połączenia. To nie był numer zagraniczny, tylko brytyjski! Jasny gwint, on jest w Anglii – pomyślałam. Czy Zeena o tym wie? Przeszukałam listę starszych połączeń i zobaczyłam inne numery operatorów brytyjskich i tylko jeden zagraniczny. Zeena powiedziała Normie, że Farhad korzysta z różnych numerów, ale nie chciała jej pokazać telefonu. Czy dlatego? Wiedziała, że on przebywa w Wielkiej Brytanii? Jeśli tak, dlaczego nam o tym nie powiedziała? Bała się? Teraz potrzebowała pomocy bardziej niż kiedykolwiek. Z ciężkim sercem pomyślałam, że to pewnie z powodu przyjazdu Farhada zaczęła myśleć o powrocie do domu, podporządkowaniu się ojcu i byciu przykładną żoną. Zadrzałam na tę myśl.

Zostawiłam komórkę na łóżku i opuściłam sypialnię. Przeszła mi jakakolwiek ochota na relaks w ogrodzie. Zeszłam do salonu. Musiałam się zastanowić, co robić. Nic dziwnego, że ona była taka milcząca i zamknięta w sobie, skoro wiedziała o jego obecności, o czym byłam teraz przekonana. Biedne dziecko musiało być przerażone: pięćdziesięciolatek zjawia się, żeby sobie rościć prawa do swojej młodocianej żony. Norma i Tara oczywiście powinny się o tym dowiedzieć, jednak najpierw muszę poinformować Zeenę, że ja o tym wiem. Przyszło mi do głowy, czy ona przypadkiem nie zostawiła tego telefonu specjalnie, żebym go zobaczyła – jako coś w rodzaju wołania o pomoc. Jeśli tak, będzie mi łatwiej ją o to zagadnąć.

Dwie godziny później czekałam w aucie przed kinem, aż skończy się film i wyjdą moje dziewczęta. Lucy i Paula były w świetnych humorach i bardzo rozgadane, bo na widowni dostrzegły kogoś znanego z telewizji – któregoś z byłych uczestników *Big Brothera* – umknął im więc fakt, że jestem zatroskana. Za to Zeena znów była milcząca.

– Tobie też się podobał film? – zapytałam ją podczas krótkiej przerwy w paplaniu moich córek.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała grzecznie.

Lucy i Paula trajkotały przez całą drogę do domu, natomiast Zeena i ja milczałyśmy. Pomyślałam, że moje córki chyba mało wyniosły z tego filmu, sądząc z tego, ile czasu poświęciły celebrycie i temu, co jadł i pił w kinie.

Kiedy wróciłyśmy do domu, była prawie jedenasta. Dziewczęta napiły się wody i poszły do swoich sypialni, wołając „dobranoc”. Nie zamykałam drzwi wejściowych, ponieważ Adrian jeszcze nie wrócił. Poszłam na górę do Zeeny.

– Mogę wejść? – zapytałam, pukając delikatnie. – Muszę z tobą porozmawiać.

– Chwileczkę – zawołała. Po chwili usłyszałam: – Proszę.

Częściowo się przebrała i teraz miała na sobie szlafrok.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale sprawa jest pilna. Usiądźmy.

– Co się stało? – zapytała z lękiem, siadając obok mnie na łóżku.

– Zeeno, kochanie – zaczęłam łagodnie – czy mam rację, sądząc, że Farhad jest w Wielkiej Brytanii?

Spojrzała na mnie z mieszaniną przerażenia i niedowierzania.

– On tu jest? – zapytała, blednąc jak ściana.

– Tak sędzę. Nie wiedziałas o tym?

– Nie.

– Rozumiem. – Wyjaśniłam jej, co się wydarzyło, że odebrałam jej telefon i zobaczyłam, że niemal wszystkie połączenia zostały wykonane stąd. – Sama nie dasz sobie z tym rady – dodałam. – Powinnaś była mi o tym powiedzieć, żebym mogła ci pomóc.

Myślałam, że będzie zła, że odebrałam jej telefon, albo że odczuje ulgę i wybuchnie płaczem, jednak nie. Ona tylko siedziała nieruchomo obok mnie, wpatrując się w podłogę. Przypisywałam to szokowi; ujęłam ją za rękę i zaczęłam ją uspokajać.

– Jutro jest niedziela – przypomniałam. – Tu jesteś bezpieczna. W poniedziałek zadzwonię do Tary i powiem jej, co się stało. Ona i Norma będą wiedziały, jakie kroki podjąć, żeby cię chronić. Według angielskiego prawa nie jesteś żoną tego człowieka. Jednak będziesz musiała pokazać

Normie swój telefon i postąpić tak, jak ci powie. Ona próbuje ci pomóc. Sprawa jest naprawdę poważna. Dobrze, Zeeno? – Skinęła głową, jeszcze oszołomiona nagłym zwrotem wydarzeń. – Nie martw się – uspokajałam ją. – Norma jest bardzo dobrą policjantką. Będzie wiedziała, co robić. Kochanie, obiecaj, że przestaniesz myśleć o powrocie do domu, dobrze? Nikomu nic nie jesteś winna.

– Tak – powiedziała cicho.

W nocy poszłam sprawdzić, co u Zeeny. Okazało się, że śpi. W niedzielę wynajdywałam jej różne zajęcia, żeby nie miała czasu rozmyślać. Chciałam też mieć na nią oko, w razie gdyby skrywała jakieś myśli o ucieczce i powrocie do domu. Choć poprzedniego wieczoru powiedziała mi, że tak nie jest, byłam świadoma presji, jaką na nią wywierano – dostosowanie się do oczekiwania rodziny i wypełnienie zobowiązań małżeńskich. Wiedziałam, że czuje się winna, że przyniosła wstyd rodzinie, a poczucie winy to bardzo skuteczne narzędzie egzekwowania posłuszeństwa, szczególnie u dziewcząt.

Adrian i Lucy po południu wyszli do miasta, a Paula zaproponowała Zeenie wspólny spacer. Ponieważ chciałam mieć baczenie na Zeenę, wybrałam się z nimi. Poszliśmy do parku, gdzie usiadliśmy na ławce niedaleko placu zabaw i obserwowałyśmy dzieci na drabinkach. Po jakimś czasie same spróbowałyśmy się bawić – dziewczyny na „ważce”, a ja na huśtawce. Zeena i Paula śmiały się w głos, podskakując w górę i w dół. Nie byliśmy jedynymi bawiącymi się dorosłymi, nigdy nie jest się za starym na zabawę. Wspaniale było widzieć je tak bez troskimi, zwłaszcza Zeenę, która ostatnio znajdowała się pod taką presją.

O ile się orientowałam, Zeena nie zwierzyła się Pauli ani Lucy, że jej mąż jest w Anglii. O tak dziwnej rzeczy na pewno by mi powiedziały. My także nie wracałyśmy do tej sprawy. Tylko od czasu do czasu ją pytałam, czy wszystko w porządku.

Kiedy wychodziłyśmy z domu do parku, a także w drodze powrotnej zachowywałam czujność, jednak nie wypatrzyłam nikogo, kto zachowywałby się podejrzanie.

Przyznam, że czekałam z niecierpliwością, by ta niedziela się skończyła.

Chciałam już zadzwonić do Tary i wprawić w ruch maszynę pomocy i wsparcia, których potrzebowała moja podopieczna.

Tego wieczoru miałam kolejny głuchy telefon na linię stacjonarną z numeru zastrzeżonego. Zastanawiałam się, czy Zeena nie zna przypadkiem dzwoniącego, ale nie mówiłam jej o tym, żeby jej nie martwić.

Następnego ranka z ulgą wróciłam do codzienności. Lucy wyszła do pracy jak zwykle pięć minut spóźniona, trzasnęła drzwiami tak, że zatrzęsł się cały dom. Adrian został dłużej w łóżku, bo znów miał późniejszą zmianę, a Paula poszukiwała czystych ubrań – jak zawsze przed wyjściem do szkoły. Jest dla mnie coś krzepiącego w normalności codziennych zajęć, gdy mam do czynienia z nieznaną i niepokojącą sytuacją, jak teraz w przypadku Zeeny. Nawet trzaskanie drzwiami i dopytywanie o części garderoby (które, nawiasem mówiąc, zawsze znajdowały się na swoim miejscu, w szafie) były w tym kontekście przyjemne.

Na ulicy jak zwykle rozglądałam się uważnie, a w samochodzie zwróciłam się do Zeeny:

– Powiedziałaś mi, gdybyś zobaczyła swojego ojca, wuja lub Farhada na naszej ulicy, prawda? Poza twoją mamą i rodzeństwem nie wiem, jak wygląda reszta twojej rodziny.

– Tak – potwierdziła.

– A gdybyś zobaczyła ich przed szkołą, zgłosiłabyś to któremuś z nauczycieli?

– Tak – powtórzyła.

– Grzeczna dziewczynka – uśmiechnęłam się.

Jak zwykle, zaczekałam w aucie, aż ona wejdzie do budynku. W połowie drogi do domu zadzwoniła moja komórka. Pozwoliłam, żeby się włączyła poczta głosowa. Za dziesięć minut wysiadłam przed domem i od razu odsłuchałam wiadomość. To była Tara: „Cathy, idę do sądu na rozprawę. Będę tam cały dzień. Coś się wydarzyło. Norma i ja musimy koniecznie zobaczyć się dziś z Zeeną. Postaramy się być u was o piątej. Proszę wysłać mi SMS lub zostawić wiadomość głosową, jeśli to jest dla pani problem. Jeśli nie, widzimy się o piątej”.

Jej głos był pełen napięcia i powagi, nie dodała też czegoś w stylu „Mam

nadzieję, że mieliście udany weekend”, wiedziałam więc, że stało się coś złego. Najbardziej prawdopodobne wydawało mi się wyjaśnienie, że one też już wiedzą, że mąż Zeeny przebywa w Anglii. Choć miałam się spotkać z Tarą o piątej, pomyślałam, że powinnam dać jej znać, co wiem. Oddzwoniłam, mając nadzieję, że złapię ją przed rozprawą. Spóźniłam się jednak. Telefon miała wyłączony, zostałam przekierowana do poczty głosowej. „Taro, tu Cathy – powiedziałam. – Dostałam pani wiadomość. Widzimy się o piątej. Czy pani już wie, że mąż Zeeny jest w Anglii? Ona rozważa powrót do rodziców. Do zobaczenia”.

Nie spodziewałam się, że Tara zadzwoni do mnie, skoro miała przez cały dzień być w sądzie, mimo to trzymałam komórkę przy sobie, nawet rozwieszając pranie; nasłuchiwałam też, czy nie dzwoni telefon stacjonarny. Tego ranka wysłałam SMS Zeenie, że Tara i Norma przyjdą do nas o piątej, a ona odpisała, że okej. Podobną wiadomość wysłałam do Pauli i Lucy, żeby wiedziały, że mamy spotkanie. Adrianowi powiedziałam o tym, zanim wyszedł do pracy, choć on i tak najpewniej wróciłby już po spotkaniu. Posprzątałam, po czym zaczęłam przygotowywać nowe szkolenie dla rodzin zastępczych. Później zadzwoniła Serena z aktualnym raportem o Billym. Wieści były pozytywne, pogratulowałam jej świetnej pracy, a ona podziękowała mi za wsparcie.

Wychodząc z domu po południu, żeby pojechać po Zeenę, znów byłam bardzo ostrożna. Udało mi się zaparkować blisko wejścia głównego, gdzie mogła mnie łatwo zauważyć. Siedziałam w aucie, rozglądając się na wszystkie strony. Gdybym nie prowadziła rodziny zastępczej przez tyle lat, denerwowałabym się myślą, że ktoś może mnie obserwować, czy że muszę być superczujna, by chronić dziecko, które mam pod opieką. Podobnie jak wielu innych rodziców zastępczych byłam do tego przyzwyczajona, ponieważ nie był to pierwszy raz, gdy musiałam zwracać uwagę na czyjeś bezpieczeństwo.

Zeena wyszła ze szkoły z koleżanką i pożegnała się z nią przy bramie. Gdy tylko wsiadła do samochodu, zapytała mnie niespokojnie:

– Co powiedziała Tara?

– Nie rozmawiałam z nią – odrzekłam. Potem opowiedziałam jej o wiadomościach głosowych, ale nie podzieliłam się podejrzeniem, że coś się

musiało stać.

Patrzyła na mnie z jeszcze większym lękiem.

– Tara nie powiedziała, czego chcą ona i Norma?

– Nie. Tylko że coś nagle wynikło. Nie martw się, wkrótce się dowiemy. Pewnie odkryły, że przyjechał Farhad.

– Wątpię – rzekła Zeena.

Gdy wjechałyśmy na podjazd, Paula właśnie otwierała drzwi. Zaczekała na nas i weszłyśmy razem. Paula próbowała wciągnąć Zeenę w rozmowę, jednak ona przeprosiła i powiedziała, że chce być sama. Poszła do swojej sypialni. Wy tłumaczyłam mojej córce, że Zeena martwi się wizytą Normy i Tary i całą sytuacją. Paula zrozumiała. Myślałam też, że Zeena poszła do pokoju, żeby skorzystać z telefonu, nie byłam bowiem przekonana, że poszła za radą Normy i ignoruje telefony Farhada.

O wpół do piątej zajrzałam do niej – powiedziała, że wszystko w porządku. O piątej dołączyła do mnie w salonie. Czekaliśmy na Normę i Tarę. Paula poszła do siebie. Drzwi balkonowe były otwarte. Zeena i ja siedziałyśmy w milczeniu, patrząc na ogród i ciesząc się pięknym letnim popołudniem. Na ogrodzeniu śpiewał kos, a mniejsze ptaszki co chwilę przylatywały do karmnika. Powietrze było przesycone zapachem lata. Chyba obie wołałybyśmy siedzieć w ogrodzie, niż czekać na tę wizytę.

Gdy dziesięć po piątej zadzwonił dzwonek, Zeena aż podskoczyła.

– Nie ma się czym martwić – powiedziałam. – One przyszły ci pomóc. – Nie wyglądała na przekonaną.

Zeena została w salonie, a ja poszłam otworzyć.

– Dzień dobry, wejdźcie – uśmiechnęłam się do Normy i Tary.

Obie się ze mną przywitały. Tara wyglądała wyjątkowo elegancko w kostiumie, który miała na sobie na rozprawie w sądzie.

– Usiądziemy w salonie? – zapytała Norma, gdy zamknęłam drzwi wejściowe.

– Tak, Zeena już tam jest.

Przywitały się z Zeeną, która odpowiedziała im słabym uśmiechem.

– Czy mam zostać z wami? – zapytałam.

– To nie jest konieczne, skoro jest obecna Tara – odparła Norma.

– Ja chcę, żeby Cathy została – odezwała się Zeena.

– W takim razie, dobrze – powiedziała Tara, a Norma kiwnęła głową.

Zamknęłam drzwi balkonowe, żeby nie przeszkadzało nam nic z zewnątrz i usiadłam obok mojej podopiecznej na sofie. Tara i Norma zajęły fotele. Wyczułam w atmosferze pewną oficjalność, której nie było podczas ich poprzednich wizyt.

Zeena zrobiła się niespokojna. Ścisnęła dłonie, leżące na kolanach. Na jej twarzy malowało się napięcie.

Tara spojrzała na Normę, która zbierała się, żeby przemówić. A ja wiedziałam, jeszcze zanim Norma powiedziała cokolwiek, że ona przyszła tutaj w sprawie kryminalnej i że ta sprawa jest naprawdę bardzo poważna.

Rozdział dwudziesty drugi

Walizka

– Czy chciałabyś nam coś powiedzieć? – zapytała Zeenę Norma.

Dziewczynka spojrzała na mnie, błagając wzrokiem o pomoc.

– Co na przykład? – zapytałam Normę, zdezorientowana.

Tara i Norma wciąż patrzyły na Zeenę.

– Myślę, że Zeena wie – powiedziała Norma.

Jednak Zeena milczała, wpatrując się w swoje dłonie złożone na kolanach.

– Panie nie mogą ci pomóc, jeśli milczysz – odezwałam się do niej łagodnie, nie mając pojęcia, co właściwie ona ma im powiedzieć.

Pokręciła bezradnie głową i lekko się pochyliła do przodu, jednak wciąż się nie odzywała.

– Zeeno – powiedziała Norma – twój ojciec i wuj zostali aresztowani za stręczycielstwo. Czy wiesz, co to znaczy? – Zeena kiwnęła głową, nie podnosząc wzroku. – Przyłapano ich na zmuszaniu do prostytucji dziewczynki mniej więcej w twoim wieku – ciągnęła Norma z powagą. – Może ją znasz. Ma na imię Tracy-Ann. Chodzi do twojej szkoły.

Zeena nie podniosła wzroku ani się nie odezwała. Dreszcz przebiegł mi po plecach.

– Rozumiem, dlaczego nie mogłaś nam o tym powiedzieć – rzekła Norma do Zeeny. Jednak teraz już wiemy i chcę, żebyś była ze mną szczerą, ze względu na ciebie samą i na Tracy-Ann. Tracy-Ann jest gotowa zeznawać w sądzie. Ufam, że ty również to zrobisz. Wiem, że się boisz. Do czasu procesu umieszczę cię w bezpiecznym miejscu. Dostaniesz ochronę. Tracy-Ann pojechała do ciotki, która mieszka w innym regionie.

Skupiałam się na słowach Normy, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Jakaś czternastoletnia Tracy-Ann była wykorzystywana jako prostytutka przez ojca

i wuja Zeeny – to było szokujące. Ale dlaczego Zeena miałyby składać jakieś zeznania? Ręce jej się trzęsły, położyłam więc na nich swoją dłoń.

– Zeeno, kochanie – odezwałam się – musisz pomóc Normie i powiedzieć jej wszystko.

Zaczęła płakać. Objęłam ją. Tara podała jej pudełko chusteczek, które trzymałam na stoliku kawowym. Czekaliśmy, aż się opanuje na tyle, żeby mogła mówić.

– Pomogę pani – rzekła wreszcie, ocierając oczy.

– Dobra dziewczynka – powiedziała Norma. – W którymś momencie będę musiała spisać twoje zeznanie, ale na razie chciałabym, żebyś mi po prostu opowiedziała wszystko, co wiesz.

– Zrobię notatki – zaofiarowała się Tara, wyjmując z aktówki notatnik i długopis.

Policjantka kiwnęła głową.

Zeena otarła łzy i lekko się wyprostowała, lecz nie była w stanie spojrzeć nam w oczy.

– Nie tylko Tracy-Ann mój ojciec i wuj wykorzystywali jako prostytutkę – zaczęła bardzo cicho. – Mnie też. – Mimowolnie wydałam zdławiony okrzyk. – Przepraszam, Cathy. – Zeena zwróciła się nieznacznie w moją stronę. – To było dla mnie okropne, że musiałam kłamać. Była pani dla mnie taka dobra. Chciałam pani o tym powiedzieć wiele razy, ale po prostu nie mogłam...

– W porządku – wykrztusiłam, nie mogąc się jeszcze otrząsnąć z wrażenia.

– Bałam się, co pani sobie o mnie pomyśli – ciągnęła Zeena, przyciskając chusteczkę do twarzy. – Do tego wiedziałam, że będzie pani musiała poinformować Tarę i Normę. Bałam się, co zrobią ojciec i wuj. Wiedziałam też, że jeśli pani powiem, będą musieli mnie stąd przenieść, a mnie się tu podobało. Chciałam zostać. Jesteście dla mnie jak rodzina. Kocham panią, Lucy, Adriana i Paulę.

Znów zaczęła wycierać oczy, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Czułam, że serce wali mi szybko, a w ustach całkiem mi zaschło.

– Rozumiem, dlaczego nie mogłaś mi powiedzieć. Biedne dziecko. Boże,

przez co ty musiałaś przechodzić!

Norma dała Zeenie chwilę na opanowanie, po czym zapytała:

– Czy to dotyczyło tylko was dwóch, czy były w to zamieszane jeszcze inne dziewczynki?

– Chyba tylko my dwie – odpowiedziała. – Ja spotkałam tylko Tracy-Ann. Policjantka skinęła głową.

– Znaleźliśmy zdjęcia twoje i Tracy-Ann, gdy przeszukiwaliśmy dom twoich rodziców. Jesteście na nich wystrojone i gotowe do zabawiania klientów. Zapytałam twoją matkę, gdzie są te ubrania, a ona odpowiedziała, że tutaj.

– To prawda – odrzekła Zeena.

– Gdzie? – zapytałam, zaszokowana.

– W walizce pod moim łóżkiem. Pamięta pani walizkę, którą miałam ze sobą, gdy się tu zjawiłam?

– Ja pamiętam – przypomniała sobie Tara. – Dała ci ją twoja matka, gdy wstąpiłyśmy do waszego domu.

– Powiedziała pani, że to nie moje rzeczy – Zeena zwróciła się do mnie – ale tak naprawdę są moje. – Do Normy i Tary zaś: – To ojciec kazał mamie je spakować. Oczekiwał, że będę nadal pracować dla niego, mimo przeprowadzki do rodziny zastępczej.

Wpatrywałam się w nią, przerażona.

– To wcale nie byłby pierwszy taki przypadek – odezwała się Tara ponuro. – Prostytucja po umieszczeniu w rodzinie zastępczej.

Przypomniałam sobie walizkę pełną prześwitujących topów i spódnic błyszczących od cekinów i paciorków. Skojarzyły mi się wtedy z kostiumem, jaki mogłaby nosić turecka tancerka wykonująca taniec brzucha. Wzdrygnęłam się na myśl o ich prawdziwym przeznaczeniu.

– Muszę zabrać tę walizkę z zawartością jako dowód w sprawie – rzekła Norma.

Zeena skinęła głową.

– Kiedy twój ojciec i wuj zaczęli handlować twoim ciałem? – zapytała Norma.

Trzymałam ją za rękę.

– W zeszłym roku – odpowiedziała. – Gdy wróciłam z Bangladeszu po ślubie. Ale ojciec zaczął mnie wykorzystywać jeszcze wcześniej.

– W jaki sposób cię wykorzystywał?

Po dłuższej chwili Zeena odpowiedziała:

– Seksualnie. Zgwałcił mnie, gdy miałam dwanaście lat, wcześniej wciąż mnie dotykał. Zaczął, gdy miałam dziewięć lat, po tym jak zostałam zgwałcona przez kuzyna. Ponieważ rodzice obwiniali mnie za to, co zrobił Hasan, ojciec mówił, że jestem prostytutką i że może mnie jako taką traktować. Wujkowi też na to pozwalał.

Nadal trzymałam ją za rękę. Jedyne wsparcie, jakie mogłam jej zaoferować.

– Twoja mama o tym wiedziała? – zapytała Norma, a Tara notowała.

– Nie sądzę – odparła Zeena. – Nie miała zwyczaju zadawać ojcu żadnych pytań. Robiła, co jej kazał.

– Czyli miałaś dwanaście lat, gdy ojciec po raz pierwszy cię zgwałcił, a dziewięć, gdy zaczął cię dotykać w niewłaściwy sposób – uściśliła Norma.

– Tak.

– Jak często ojciec cię gwałcił? Przepraszam, że o to pytam, ale muszę wiedzieć.

– Co tydzień. – Głos Zeeny był chłodny i beznamiętny.

– Gdzie to miało miejsce?

– Zwykle w jego samochodzie, czasem w domu.

– A twój wujek?

– On też mnie gwałcił.

– Jak często?

– Mniej więcej raz w miesiącu, czasem częściej.

– Gdzie to się działo?

– Najpierw u niego w domu. Musiał czekać, aż wyjdą jego żona i dzieci. Mój ojciec odbierał Tracy-Ann i mnie ze szkoły, potem zawoził nas do domu wujka. Walizka z ubraniami znajdowała się w bagażniku jego auta. U wujka

musiałyśmy się przebierać, zdejmować mundurki szkolne i zakładać ubrania robocze, jak je nazywał mój ojciec. Z początku był przy tym tylko wujek, ale potem zaczęli zapraszać innych mężczyzn. Pili alkohol, a potem nas gwałcili. Po około trzech miesiącach wujek zaczął się bać, że sąsiedzi mogą coś podejrzewać, więc musiałyśmy jeździć do innych domów.

– Jak długo trwały takie imprezy?

– Godzinę, dwie, zależy, ile płacili. Mój ojciec był bardzo skrupulatny. Nigdy nie pozwoliłby im korzystać dłużej, niż zapłacili. Liczył im za godzinę.

Tara sporządzała notatki, a ja walczyłam ze sobą, żeby zachować spokój i się nie rozplakać. Zeena była bardzo dzielna, ja też musiałam być. Jednak nigdy nie zapomnę, jak siedziałam obok tego biednego dziecka, które opowiadało o straszliwych krzywdach, jakich doznawało od własnego ojca i innych mężczyzn. Wciąż słyszę jej słowa tak wyraźnie, jak w dniu, gdy zostały wypowiedziane.

– Zeeno – rzekła Norma – gdy będę spisywać twoje zeznanie, będę musiała wypytać cię o konkrety dotyczące tego, co się działo w tych domach. W tej chwili nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły, chyba że chcesz.

– Nie chcę – odpowiedziała.

Norma kiwnęła głową.

– Te inne domy, do których was zabierali, należały do waszych krewnych? – spytała policjantka.

– Nie, do znajomych ojca i wujka.

– Jakie narodowości reprezentowali ci znajomi?

– Wszystkie możliwe.

– Czy w grę wchodziły narkotyki?

– Nie wiem.

– Czy znasz adresy tych domów lub potrafisz powiedzieć, gdzie się znajdowały?

– Adresy nie, ale mogę was zabrać do niektórych, bo pamiętam, jak się do nich jechało. Nie wszystkie pamiętam. Może Tracy-Ann będzie wiedziała.

– To nam na pewno pomoże – rzekła Norma, a Tara kiwnęła głową

z aprobatą.

– Czasem musiałam tam jechać sama, jeśli Tracy-Ann nie było w szkole – mówiła dalej Zeena. – Ona w końcu zaczęła się wymawiać, że jest chora i opuszczała lekcje. Ja zawsze musiałam jechać. Jeśli udawałam, że jestem chora, ojciec mnie bił. To wszystko przez Hasana! – krzyknęła nagle. – Gdyby mnie nie zgwałcił, nic takiego by się nie wydarzyło! Ojciec wykorzystywał mnie z powodu Hasana!

Pogłaskałam ją uspokajająco. Rozumiałam, dlaczego ona myśli, że gwałt popełniony przez Hasana wprawił w ruch całą machinę zdarzeń, jednak przecież on nie był jedynym winowajcą. Winni byli też jej ojciec, wujek i inni mężczyźni, którzy ją wykorzystywali; być może matka również. Jak mogła być tak ślepa i nie podejrzewać, co się dzieje?

– Jesteś dzieckiem, Zeeno – odezwała się Tara. – Ofiarą. Potrzebowałaś pomocy i wsparcia, nie oskarżeń. To, że Hasan cię skrzywdził, absolutnie nie może usprawiedliwiać tego, co wyrządził ci twój ojciec. Ani przez chwilę nie była to twoja wina. Dopilnuję, żebyś otrzymała fachową pomoc, żebyś to zrozumiała.

– Dziękuję – powiedziała Zeena cicho, a mnie wciąż się chciało płakać. – Wytrzymałam tak długo, jak dałam radę – mówiła dalej napiętym głosem. – Jednak pod koniec pomyślałam, że wolę umrzeć, niż nadal to robić. Nienawidziłam samej siebie i zaczęłam myśleć o tym, żeby połknąć wybielacz i skończyć ze sobą. Wtedy powiedziałam mojej wychowawczyni, że chcę trafić do rodziny zastępczej. Dodałam, że jestem wykorzystywana, ale nie podałam jej żadnych szczegółów. Myślałam, że gdy będę w rodzinie zastępczej, ojciec zostawi mnie w spokoju. Tak się nie stało. Wciąż wydzwaniał i groził mi, że jeśli komukolwiek o tym powiem, każe mnie zabić. Chciał też, żebym nadal pracowała. Skończyły mu się pieniądze, bo Tracy-Ann ciągle się wymawiała chorobą. Próbował mnie szantażować, mówiąc, że nie będzie w stanie wykarmić mojego rodzeństwa, jeśli ja przestanę pracować. Strasznie się martwiłam. Chodziłam do szkoły maluchów, żeby sprawdzić, czy z nimi wszystko w porządku. Już miałam się poddać i mu ulec. Ojciec chciał, żebym pracowała nawet wtedy, gdy zaraziłam się tymi chorobami.

Zapadło milczenie.

– Czyli nie zaraziłaś się od swojego męża? – zapytała Tara po chwili.

– Nie, od klientów. Mieli używać prezerwatyw, ale niewielu z nich to robiło. Nie byłam zdziwiona, że w końcu coś złapałam.

– A telefon i te wszystkie połączenia? – zapytałam, starając się to wszystko jakoś poukładać.

– Ojciec dał mi telefon, żeby mógł mnie powiadamiać, kiedy mam jechać do pracy. Czasem któryś klient dzwonił do niego w ciągu dnia, a wtedy ojciec wysyłał mi SMS, gdy byłam w szkole, żeby mi powiedzieć, że będzie czekał na mnie i Tracy-Ann. Musiałam jej przekazać, że mamy być gotowe. Potem zaczął się bać, że jeśli powiem nauczycielom, co się dzieje, zaangażuje się w to policja, zobaczą jego numer na mojej komórce i trafią do niego. Zaczął więc dzwonić z telefonów znajomych. Mówił im, że jego telefon jest zepsuty. Stąd się wzięły te wszystkie numery.

Chytrze zacierał ślady – pomyślałam z goryczą. Nigdy nie odgadłabym, co naprawdę się kryje za tymi numerami.

– Mój ojciec podał ten numer Farhadowi, żeby go nie zniechęcić – dodała Zeena.

– Czy Farhad jest w Anglii? – zapytała Tara.

– Nie – odrzekła Zeena. – Pozwoliłam, żeby Cathy tak myślała, bo nie mogłam powiedzieć jej prawdy. Przepraszam – zwróciła się znów do mnie.

– W porządku, rozumiem – odparłam. – Cieszę się, że nam to wszystko opowiadasz.

Uśmiechnęła się smutno i znów otarła oczy.

– Ale w Bangladeszu wyszłaś za męża? – upewniła się Tara.

– Tak. Dokładnie tak, jak wam opowiadałam. To wszystko prawda. Farhad dzwoni od czasu do czasu, jak go na to stać. Nieczęsto. Nie ma pieniędzy. Wciąż wierzy, że gdy ja skończę szesnaście lat, będzie mógł tu przyjechać. Nie wie nic o tym, co robili ze mną ojciec i wuj. Gdy słyszała pani, jak rozmawiam przez telefon, rozmawiałam z moim ojcem.

Skinęłam głową.

Po chwili milczenia Norma zapytała:

– Czy jest coś jeszcze, co możesz nam powiedzieć, Zeeno?

– Chyba nie – odrzekła. – Nie chcę teraz wchodzić we wszystkie szczegóły. Zaczekam, aż będę musiała złożyć zeznanie. Martwię się o rodzeństwo – dodała z niepokojem.

– Jutro spotkam się z nimi wszystkimi – obiecała Tara.

Wiedziała, że kwestia obaw o bezpieczeństwo dzieci znów wypłynie. Ponieważ ojciec wykorzystywał ją seksualnie, istniało ryzyko, że krzywdzi również jej braci i siostry.

– Pozdrowi ich pani ode mnie? – zapytała Zeena.

– Tak, oczywiście.

– Postaram się, żebyś mogła złożyć zeznania jak najszybciej – obiecała Norma. – Najpierw muszę jeszcze wyjaśnić kilka rzeczy, ale mam nadzieję, że to będzie jutro. Załatwię ci też przeniesienie do bezpiecznego lokum, jak najprędzej się da.

– Muszę się przeprowadzać? – zapytała Zeena.

– Tak – odrzekła policjantka. – Aż do procesu, który prawdopodobnie odbędzie się za kilka miesięcy.

– Ja nadal będę twoją opiekunką społeczną – powiedziała Tara.

– Dziękuję – powiedziała Zeena cicho.

– Dziś zostaniesz jeszcze u Cathy – wyjaśniła Norma. – Jutro spiszę twoje zeznania i miejmy nadzieję, że pojutrze uda mi się cię przenieść do bezpiecznego lokalu.

– Tak szybko? – zapytałam, zaszokowana.

– Tak – odparła Norma. – To tylko kwestia czasu, zanim jej ojciec odkryje, że Zeena jest tutaj. Muszę ją zabrać z tej dzielnicy. Do tego czasu niech Zeena w ogóle nie wychodzi z domu.

– Nie mogę jutro pojechać do szkoły? – zapytała Zeena. – Cathy mnie zawiezie.

– Nie – zaprzeczyła Norma. – Twoje bezpieczeństwo jest zagrożone, a ojciec i wuj niedługo znowu wyjdą za kaucją.

– Musimy zrobić tak, jak mówi Norma. – Dotknęłam uspokajającym gestem ramienia Zeeny.

Dziewczynka skinęła głową.

– Czy mogę teraz zobaczyć twój telefon? – poprosiła policjantka. – Ten, który dostałaś od ojca.

Zeena włożyła rękę do kieszeni bluzy dresowej, którą miała na sobie, i wyjęła komórkę.

– Dziękuję. Czy jest chroniona hasłem?

– Nie.

Norma włożyła telefon do swojej aktówki i powiedziała:

– Pójdziemy już, a wy zjedzcie kolację. Zadzwoń do Tary natychmiast, jak się tylko dowiem, kiedy będę mogła spisać twoje zeznanie.

– Przyniosę walizkę – zaoferowałam się.

– Dziękuję – rzekła Norma.

Zostawiłam Zeenę w salonie i poszłam na górę do jej sypialni, gdzie uklękałam na podłodze i sięgnęłam pod łóżko po walizkę. Wiedziałam, że ona tam jest, przecież odkurzałam wykładzinę dookoła niej, jednak nigdy nie myślałam o jej zawartości, sądząc, że to stare ubrania. Wróciłam na dół z walizką, postawiłam ją u stóp Normy.

– Dziękuję – powiedziała. I zwróciła się do Zeeny: – Czy w środku jest wszystko?

– Tak, nie otwierałam jej od pierwszego dnia, gdy tu przybyłam.

Tara schowała swój notatnik. Obie kobiety szykowały się do wyjścia.

– Dobrze się spisałaś, Zeeno – powiedziała Tara. – Wiem, jakie to dla ciebie trudne, ale postaramy się, żebyś była bezpieczna i miała opiekę. Zadzwoń, gdy będę znała plan.

Zeena, przygnębiona, kiwnęła powściągliwie głową. Została na sofie, gdy ja odprowadzałam Normę i Tarę do drzwi.

– Będziemy w kontakcie – rzekła z posępną miną Tara.

– Dziękuję, że poświęciła nam pani swój czas – dodała policjantka.

Zamknęłam drzwi i wróciłam do Zeeny. Cóż ja jej mogłam powiedzieć?

Rozdział dwudziesty trzeci

Inne ofiary

Czasem po prostu nie ma słów, żeby wyrazić, co się czuje. Ogrom ujawnionego dramatu jest zbyt wielki. Dziewczynka zgwałcona w wieku lat dziewięciu przez kuzyna, molestowana seksualnie przez ojca, w wieku trzynastu lat zmuszona do małżeństwa, a potem do prostytucji. Byłam przytłoczona tym wszystkim. Walczyłam ze łzami, choć wiedziałam, że muszę być silna ze względu na Zeenę.

Siedziała na sofie, wpatrując się niewidzącym wzrokiem przed siebie, z twarzą bez wyrazu. Wyglądała na tak zagubioną i przybitą, jak ja się czułam. Usiadłam przy niej i objęłam ją, a ona oparła głowę na moim ramieniu. Siedziałyśmy razem jakiś czas w milczeniu, patrząc przez okno na ogród. Próbowałam znaleźć słowa pocieszenia, jednak wszystko wydawało mi się nieadekwatne, wręcz banalne w porównaniu z jej cierpieniem.

Niedługo potem pojawiła się Paula, która usłyszała, że Norma i Tara już wyszły. Zajrzała do salonu, a ja się do niej uśmiechnęłam. Zorientowawszy się, że Zeena nie czuje się najlepiej i że potrzebujemy chwili samotności, moja córka wróciła na górę.

Pięć minut później otworzyły się drzwi i do domu jak huragan wpadła Lucy.

– Cześć! – zawołała z przedpokoju.

– Cześć! – odpowiedziałam.

Zeena zdjęła głowę z mego ramienia.

– Chciałabym zostać z wami – powiedziała.

– Ja też bym tego chciała. Ale Norma ma rację. Tu już nie jest dla ciebie bezpiecznie. Będę dzwoniła i cię odwiedzała.

– Dziękuję. A czy pójdzie pani do szkoły mojego rodzeństwa, sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku?

– Tak, ale nie martw się. Tara będzie sprawdzać, czy nic im nie jest.

– Cześć wszystkim! – Do salonu wkroczyła Lucy. Widząc nasze miny, rzekła: – O, przepraszam, umarł ktoś?

Czasem bezczelna uwaga jest właśnie tym, czego potrzeba.

– W porządku – powiedziała Zeena, przytomniejąc nieco. – Już mi lepiej.

– To dobrze – odparła Lucy, po czym zwróciła się do mnie: – Co jest na kolację, mamó?

– Jeszcze nic.

– Pomogę zrobić coś do jedzenia – zaoferowała się Zeena.

– Rozumiem, że jestem usprawiedliwiona, bo dopiero wróciłam z pracy? – zapytała Lucy.

Roześmiałam się.

– Tak, skarbie.

Zeena poszła ze mną do kuchni, a Lucy do siebie. Szybko upichciłyśmy zapiekanekę makaronowo-warzywną z serem; wcześniej planowałam przyrządzić mięso, ale teraz nie było na to czasu.

Danie było już w piekarniku, a wtedy Zeena poszła na górę i za chwilę usłyszałam, jak dziewczęta rozmawiają. Zawołałam je na kolację i wtedy zrozumiałam, że ona opowiedziała Lucy i Pauli część swojej historii – że ojciec ją wykorzystywał seksualnie i że niedługo nas opuści. Moje córki były zszokowane i zasmucone, jednak tak jak ja zapewniały Zeenę, że nie stracą kontaktu, będą SMS-ować i dzwonić.

– Będziemy za tobą tęsknić – oświadczyła Lucy.

– Byłaś dla nas jak siostra – dodała Paula.

Przez chwilę myślałam, że wszystkie zaczniemy płakać.

Ta kolacja była bardzo cicha, naznaczona cierpieniem Zeeny. Jadłyśmy, bo musiałyśmy coś zjeść, bez przyjemności.

Kiedy moje dzieci były małe, chroniłam je, jak mogłam, przed doświadczeniami moich podopiecznych. Jednak teraz były już dorosłe, a ja nie byłam już w stanie tego robić. Poza tym dzieci i nastolatki, które gościliśmy pod naszym dachem, często znajdowały pociechę, dzieląc się swoimi przeżyciami właśnie z nimi. Jednak słuchanie historii o cierpieniu nie

uodporniło ani nie znieczuliło moich dzieci w żaden sposób. I wiedziałam, że tego, przez co przeszła Zeena, nie zapomną przez wiele tygodni, miesięcy, a nawet lat, podobnie jak ja.

Jeśli miałyśmy jakieś wątpliwości, czy Zeena może z nami dłużej mieszkać, czy też powinna postąpić według zaleceń Normy i przeprowadzić się do bezpiecznego miejsca, zostały one rozwiane tego samego wieczoru.

O wpół do dziewiątej byłam w salonie z Paulą i Zeeną, gdy z pracy wrócił Adrian. Zawołał do nas na przywitanie z przedpokoju, a potem wszedł do salonu z listem w ręce.

– To dla ciebie. – Upuścił go na kolana Zeeny. – Ktoś musiał go wsadzić do skrzynki na listy. Nie ma znaczka.

Natychmiast uświadomiłam sobie niebezpieczeństwo, jednak było już zbyt późno, żeby przechwycić list i powstrzymać Zeenę przed przeczytaniem go. To nie była wina Adriana; sądził, że przynosząc korespondencję, wyświadcza przysługę. Nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji.

Zeena siedziała na sofie obok Pauli. Przechyliłam się ze swego krzesła, żeby móc obejrzeć kopertę. Było na niej wydrukowane imię i nazwisko Zeeny, bez adresu.

– Może to od Tary lub Normy – zastanawiała się Zeena naiwnie, rozrywając papier.

Bardzo w to wątpiłam.

Obserwowałam jej twarz, gdy czytała krótką wiadomość, a potem podała ją mnie. Adrian wyszedł do kuchni po kolację, ale Paula patrzyła na mnie z niepokojem.

Kochana Zeeno!

Prosimy, wróć do domu i przestań opowiadać kłamstwa o naszym ojcu. To dobry, życzliwy człowiek, który nas kocha. Zasmucasz go swoimi kłamstwami, a mama przez to choruje. Okrywasz hańbą naszą rodzinę i przynosisz nam wszystkim wstyd. Mamy nadzieję, że się opamiętasz i wrócisz do domu, i powiesz swojej opiekunce społecznej, że się pomyliłaś.

Pozdrawiamy cię...

List był podpisany rzekomo przez jej braci i siostry.

– Mój ojciec go napisał – stwierdziła Zeena.

– Tak – zgodziłam się z nią. – Nie brzmi jak język dzieci.

– Poza tym one nigdy nie zwracają się do mnie „Zeeno”, tylko „Zee” – dodała, gdy oddałam jej list.

Nie sama treść listu zdenerwowała Zeenę, ale fakt, że się u nas znalazł.

– Myślicie, że mój ojciec wciąż jest przed domem? – wzdrygnęła się.

– Nie sądzę – rzekłam. – Sprawdzę.

– Niech pani uważa! – zawołała, zmartwiona.

– Nie idź sama, mamó – poprosiła Paula.

– Nie pójdę.

Zajrzałam do kuchni, gdzie Adrian właśnie wkładał swoją kolację do kuchenki mikrofalowej.

– Przepraszam cię, kochanie – powiedziałam. – Mógłbyś pójść ze mną, sprawdzić, czy ktoś jest na zewnątrz? Ten list jest od ojca Zeeny, który nie ma prawa wiedzieć, że ona tu jest.

– Jasne, mamó. – Odstawił talerz.

Czułam się o wiele odważniejsza u boku mojego postawnego syna – metr osiemdziesiąt wzrostu. Paula i Zeena zostały w salonie. Adrian otworzył drzwi frontowe. Na zewnątrz było jeszcze jasno. Ruszyliśmy ścieżką przez ogród i wyszliśmy na chodnik, skąd mieliśmy dobry widok na całą ulicę. Nigdzie nie wypatrzyliśmy niebieskiego forda fiesty, nie było też widać żadnych nieznanomych, tylko paru sąsiadów, z których jeden podlewał ogródek. Pomachał do nas, a my odmachaliśmy.

– Dzięki, kochanie – zwróciłam się do Adriana, uspokojona.

Wróciliśmy do środka. On podgrzał sobie kolację, a ja zajrzałam do salonu i zapewniłam Zeenę, że jej ojca nie ma w okolicy. List wstrząsnął nią i potwierdził, że musi się przeprowadzić i to szybko.

– Musisz jutro pokazać ten list Normie.

– Dobrze – odrzekła. – Ona będzie wiedziała, co robić.

Wróciłyśmy do oglądania telewizji, choć żadna z nas nie mogła się skupić na programie. Przynajmniej ja nie byłam w stanie. Rozpamiętywałam zwierzenia Zeeny oraz całe lata krzywd, które znosiła w milczeniu. W szkole z całą pewnością nie mieli pojęcia, co się dzieje u niej w domu ani dlaczego ojciec czasem odbierał ją razem z Tracy-Ann, bo inaczej zgłosiliby swoje obawy wcześniej.

Pomyślałam też, że to nic dziwnego, że Zeena nie była zaskoczona, kiedy się dowiedziała, że nabawiła się dwóch chorób wenerycznych; właściwie czegoś takiego się spodziewała. I oczywiście nie mogła podać w klinice danych kontaktowych swojego chłopaka, żeby się mógł przebadać, bo nie było żadnego chłopaka, tylko wielu mężczyzn, którzy wykorzystywali ją seksualnie. Przypomniałam sobie też moje naiwne, choć udzielane jej w najlepszej wierze, rady co do chłopców i związków męsko-damskich. Jak absurdalnie to teraz wyglądało w zestawieniu z jej doświadczeniami. Wiedziałam, że straszliwie się pomyliłam. Miałam też poczucie, że ją zawiodłam. Jako opiekunka z długoletnim stażem powinnam była odkryć prawdę wcześniej. Tylko jak miałam na to wpaść?

Tego wieczoru długo nie kładłam się spać, siedziałam w salonie i rozmyślałam. Adrian i dziewczyny dawno byli już w łóżkach, a ja uzupełniałam dziennik. Nie było potrzeby opisywania ze szczegółami tego, co Zeena nam wyznała, ponieważ Tara sporządziła swoje notatki. Streściłam tylko, co się dziś wydarzyło, i zaledwie wspomniałam, że poznałyśmy prawdę o wykorzystywaniu seksualnym. Wspomniałam, że Norma ma spisać zeznanie Zeeny i przenieść ją jak najszybciej do bezpiecznego lokum. Zapisałam też, że ktoś podrzucił nam list, odnotowałam jego treść oraz że Zeena była pewna, iż napisał go jej ojciec.

Mimo że położyłam się spać późno, nie mogłam zasnąć. Za kwadrans druga wstałam i poszłam zrobić sobie herbaty. Starłam się zachowywać cicho, żeby nie przeszkadzać domownikom, jednak po chwili drzwi kuchenne wolno się otwarły i weszła Zeena.

– Ja też nie mogę spać – powiedziała cicho.

Uśmiechnęłam się.

– Chcesz herbaty?

– Tak, poproszę.

Zaparzyłam herbatę i zaniósłymi ją razem z paczką czekoladowych ciasteczek do salonu; uważam, że herbata i ciasteczka czekoladowe są dobrym środkiem na bezsenność. Zamknęłam drzwi do salonu, żebyśmy nikogo nie obudziły, i rozsiadłyśmy się w fotelach.

– Powinnam była pani powiedzieć wcześniej, Cathy – zaczęła Zeena. – Ale bałam się, co zrobi mój ojciec. I co pani sobie o mnie pomyśli.

– Zeeno, rozumiem, że bałaś się ojca. I chyba nie myślisz serio, że mogłabym obwiniać ciebie za to, co się stało?

Wpatrywała się w kubek z herbatą, który trzymała na kolanach.

– Moi rodzice zawsze traktowali mnie tak, jakby to była moja wina – powiedziała cicho. – Więc w końcu sama w to uwierzyłam. Ojciec wciąż mi powtarzał, że jestem małą, brudną dziwką, i tak się czułam. Nadal tak się czuję.

– Przestań, kochanie. Wierz mi, to nigdy nie była twoja wina.

– Czuję się taka brudna... To jest taki brud, którego nie da się zmyć. On tkwi głęboko we mnie, tutaj. – Położyła rękę na piersi i spojrzała na mnie żałościwie. – Moje serce i umysł mówią mi, że jestem brudna. Sądziłam, że pani też może tak pomyśleć, skoro pozwoliłam się tak długo wykorzystywać. Powinnam była powiedzieć komuś o tym wcześniej.

Miałam świadomość, że wykorzystywane seksualnie dzieci często tak się czują za sprawą swoich krzywdzicieli.

– Nie mówiłaś nikomu, bo bałaś się tego, co mogą zrobić twój ojciec i wujek. Poza tym ojciec urządził ci pranie mózgu i zmusił, żebyś uwierzyła, że jesteś winna. Jestem pewna, że ci groził, że jeśli komuś powiesz prawdę, ten ktoś będzie ciebie za to winił i nikt nigdy cię nie pokocha ani się do ciebie nie odezwie.

– Tak – potwierdziła ze smutkiem. – Dokładnie to mówił.

– Większość oprawców wmawia to swoim ofiarom – wyjaśniłam. – W ten sposób kontrolują je i zmuszają, żeby robiły to, czego oni chcą. Większość

ofiar zna swoich krzywdzicieli. Często są to członkowie bliższej lub dalszej rodziny, co sprawia, że ofierze jeszcze trudniej jest komuś się zwierzyć. Sądzą, że nikt im nie uwierzy i że się odwróci od nich reszta rodziny. Słyszałam o przypadkach, gdy ofiara była do tego stopnia sterroryzowana i ogłupiona przez swego oprawcę, że molestowanie ciągnęło się jeszcze w wieku dorosłym, do dwudziestego któregoś roku życia. Taka bywa władza, jaką kat ma nad ofiarą.

– Nie wiedziałam – rzekła Zeena.

– Całe szczęście, że ty miałaś odwagę wszystko wyznać. Tara ci pomoże, zorganizuje wsparcie psychologa. Kochanie, otrząśnięcie się z czegoś takiego wymaga czasu, może wielu miesięcy, a nawet lat. Daj sobie czas, a kiedyś w końcu rany się zagoją. Jesteś inteligentna, bardzo dzielna i masz przed sobą całe życie. Wiem, że nie pozwolisz go zniszczyć swemu ojcu, wujowi ani żadnemu innemu mężczyźnie.

Skinęła lekko głową.

– To mi daje trochę nadziei. W tej chwili czuję się strasznie. Przyszłość wygląda ciemno i przerażająco.

– Wiem, kochanie. Ale się rozjaśni. Ty sama to sprawisz. Jestem tego pewna.

Napiłyśmy się herbaty i wzięłyśmy po ciasteczku. Zeena patrzyła, jak maczam swoje w kubku.

– Jak to się robi, żeby ciastko się nie rozmoczyło i nie wpadło do herbaty?
– zapytała swobodnie.

– Lata praktyki – uśmiechnęłam się.

Milczałyśmy przez chwilę, pijąc herbatę i jedząc ciastka. Zastłony były zaciągnięte, więc salon wydawał się przytulny; dom chronił nas przed tym, co na zewnątrz.

– Zeeno – powiedziałam wreszcie – czy twoja mama naprawdę nie wiedziała, co się dzieje?

– Myślę, że nie. I nie dziwię się jej.

– Jesteś bardzo wyrozumiała.

Wzruszyła ramionami.

– Moja rodzina jest inna niż wasza. U nas, jak w wielu rodzinach azjatyckich, zawsze najważniejszy był ojciec. Jego słowo było święte i wszyscy robili to, co on kazał, moja mama też. Do głowy by nam nie przyszło, żeby mu się sprzeciwić. Mama nigdy nie kwestionowała ani nie krytykowała tego, co on mówił czy robił. Był dla niej jak bóg. Nawet gdyby podejrzewała, że coś jest nie tak, zignorowałaby to.

– Czy to ją tłumaczy, że obwiniła cię za gwałt Hasana? – zapytałam.

– Tak się myśli na wsi: obwinia się dziewczęta. Chłopcy nic złego nie robią, to dziewczęta są bezwstydne. Moi rodzice, podobnie jak wiele znajomych rodzin, nadal w to wierzą. Jeśli dziewczyna zostaje zgwałcona, uważa się, że sama była sobie winna. Moja mama również tak sądzi. No i naturalnie najważniejszy jest honor rodziny. Dlatego zmusiła mnie do małżeństwa. Byłam wybrakowanym towarem. Nikt inny mnie nie chciał. Jej zdaniem to miało naprawić sytuację.

– Czy twój ojciec bije twoją mamę? – zapytałam.

– Tak.

– Nie mogłaby go zostawić?

Zeena pokręciła głową.

– Nawet by jej to przez głowę nie przeszło. Ona nie wie, że może być inaczej. Jej matka i siostra też były bite przez mężów, dla nich to zwykła rzecz. – Zmarszczyłam czoło. – Moja mama wyszła za mąż w wieku szesnastu lat – ciągnęła Zeena. – To było małżeństwo aranżowane, jak wszystkie na wsi. Zwyczajowo męża poznała dopiero w dniu ślubu, nie wiedziała, czy jest dobrym człowiekiem czy nie. Mój ojciec sprowadził ją do Anglii i zamieszkała z jego krewnymi, którzy traktowali ją jak niewolnicę. Musiała ich obsługiwać, a jeśli zrobiła coś źle, bili ją kijem od miotły. W wieku siedemnastu lat urodziła mnie, a później szybko pojawili się moi bracia i siostry. – Skinęłam głową. – Ona nie ma odwagi go zostawić. Poza tym dokąd miałyby pójść? Okryłaby hańbą całą rodzinę, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Ona nie jest taka jak ja. Kobiety takie jak moja mama nie odchodzą od mężów. Siedzą cicho i wszystko znoszą.

To było bardzo smutne i przygnębiające. Zrewidowałam jednak nieco moją negatywną opinię o matce Zeeny. Nie chroniła swojej córki, ponieważ wyglądało na to, że pod pewnymi względami były takimi samymi ofiarami.

Rozmawialiśmy jeszcze trochę o szkole, o bezpiecznym domu, który organizuje dla niej Norma, i o kontynuowaniu nauki gdzie indziej.

– To będzie z początku dziwne. – Zeena starała się patrzeć optymistycznie. – Zawsze mieszkałam w tej okolicy. Ale to tylko do procesu, prawda?

Przytaknęłam.

Stłumiła ziewnięcie. Zerknęłam na zegar na kominku. Było po trzeciej. Wiedziałam, że obie będziemy rano niewyspane, jednak cieszyłam się, że udało nam się porozmawiać. Zeena była mi teraz bliska i miałam nadzieję, że będę mogła jej pomagać, gdy się przeprowadzi.

Straciła już rodzinę, a teraz traciła jeszcze szkolne koleżanki, dlatego miałam zamiar zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ją wesprzeć. Pomyślałam, że to dowód siły jej charakteru (i desperacji), że zdecydowała się na przeprowadzkę oraz świadczenie w sądzie przeciw ojcu i pozostałym mężczyznom.

Czy miała inne wyjście? Alternatywą było godzenie się na wykorzystywanie i życie niewolnicy... Zastanawiałam się, ile dziewcząt znajduje się w takiej pułapce, ile jest terroryzowanych i zmuszanych do tkwienia w patologicznych sytuacjach, ile cierpi, ale za bardzo się boi, żeby o tym mówić. Nie chciałam nawet o tym myśleć.

Rozdział dwudziesty czwarty

Ogłuszająca cisza

Gdy się obudziłam następnego ranka, zobaczyłam, że przy moim łóżku stoją bardzo zaniepokojone Paula i Lucy.

– Dobrze się czujesz, mamó? – zapytała Paula.

– Jest już po wpół do ósmej – dodała Lucy. – Nigdy o tej porze nie leżysz w łóżku. Jesteś chora? – Były przyzwyczajone, że w dni powszednie wstają przed nimi i je budzę, mimo że nastawiały sobie budziki.

– Nic mi nie jest. – Uniosłam się na łokciach. – Jestem tylko trochę zmęczona. Położyłam się bardzo późno.

– Skoro tak mówisz. Martwiłyśmy się.

Pocałowały mnie w policzek i wyszły z sypialni, żeby się wyszykować: Lucy do pracy, a Paula do szkoły. Wzruszyła mnie ich troska, faktycznie, nie miałam w zwyczaju tak długo się wylegiwać.

Ponieważ Zeena nie szła do szkoły, nie musiałam się spieszyć z ubieraniem, zesłam więc na dół w szlafroku, żeby zrobić sobie kawę. Z pokoju Zeeny nie dochodziły żadne odgłosy, domyślałam się więc, że jeszcze śpi. Nie wiedziałam, na którą zmianę pracuje dziś Adrian, to się zmieniało, ale na pewno nastawił sobie budzik, więc do niego nie zaglądałam. Czekając, aż się zagotuje woda, oparłam się o blat kuchenny i wyjrzałam przez okno. Letnie słońce wschodziło na bezchmurnym niebie, obiecując ładny dzień. Ptaki się uwijały przy karmniku, a część z nich wydziobywała robaki z trawnika.

Zrobiłam sobie kawę, a potem otworzyłam tylne drzwi i wyszłam na zewnątrz. Było rześko, lecz nie chłodno, usiadłam na ławce na patio i rozkoszowałam się poranną ciszą dnia, który miał być stresujący. Spojrzałam w górę na okno Zeeny. Zasłony były zaciągnięte, a lufcik otwarty, bo lubiła spać przy uchylonym. Panowała cisza.

Ponieważ nie wiedziałam, o której godzinie Zeena będzie składać zeznania, pomyślałam, że powinnyśmy wziąć prysznic i się ubrać na wypadek, gdyby to miało być wcześniej. Dopiliśmy kawę i dopiero wtedy poszłam na górę, żeby ją zbudzić. Na schodach minęłam się z Lucy, zbiegającą jak zwykle w pośpiechu.

– Cześć, mammo! – zawołała i posłała mi całusa.

– Cześć, kochanie. Miłego dnia. – Przygotowałam się na nieuchronne trzaśnięcie drzwiami i się nie rozczarowałam.

Skręciłam na podest i zapukałam do sypialni Zeeny. Senny głos odpowiedział mi:

– Tak?

– To ja, Cathy. Mogę wejść?

– Tak – odpowiedziała półprzytomnie.

Jej pokój zalany był porannym słońcem, sączącym się przez zasłony.

– Dzień dobry, kochanie. Udało ci się trochę pospać? – zapytałam, stając obok jej łóżka.

Potała oczy.

– Trochę tak, dziękuję. A pani?

– Tak. Nie musimy się dziś spieszyć, ponieważ nie wiem, o której masz się spotkać z Normą, sądzę, że powinnaś już wstać. Mogę iść do łazienki, czy wolisz się umyć pierwsza? Właśnie minęła ósma.

– Niech pani skorzysta pierwsza – ziewnęła. – Ja zejdzę na dół czegoś się napić.

– Dobrze, kochanie. – Zamknęłam drzwi.

Paula wyszła właśnie z łazienki. Zanim ja w niej zniknęłam, powiedziałam jej do widzenia.

– Wkrótce powinnam dostać jakąś wiadomość w sprawie tej pracy na lato – przypomniała mi. – Napiszesz mi SMS, jeśli przyjdzie list?

– Napiszę.

Wzięłam prysznic, ubrałam się, a następnie sprawdziłam, czy Adrian już nie śpi. Tego ranka zjedliśmy śniadanie we trójkę – zdarzyło się to po raz

pierwszy, bo zwykle o tej porze wiozłam Zeenę do szkoły. Adrian wiedział, że dziewczynka się od nas niedługo wyprowadza, natomiast nie znał rozmiarów jej dramatu. Zeena dość swobodnie zwierzała się Pauli i Lucy jako kobietom, jednak, co zrozumiałe, nie Adrianowi, młodzieńcowi lat dwadzieścia dwa. Po śniadaniu mój syn wyszedł do pracy, a później, tuż przed dziesiątą, zadzwonił telefon stacjonarny. To była Tara, która na wstępie zapytała, jak się ma Zeena.

– Jest bardzo dzielna i stara się zachowywać optymizm – odpowiedziałam.

– Norma może przyjąć jej zeznanie o dwunastej – ciągnęła Tara. – Przyjadę do was o wpół do dwunastej i zabiorę Zeenę na komisariat, więc pani nie będzie musiała jechać. Potem odwiozę ją do domu, tylko nie wiem, o której. Czy może pani to przekazać Zeenie?

– Tak, oczywiście – potwierdziłam, po czym opowiedziałam jej o liście, który podrzuciono nam wczoraj wieczorem.

– To bardzo niepokojące – orzekła Tara. – Norma ostrzegęła, że to tylko kwestia czasu, zanim odkryją, gdzie przebywa Zeena. Wezmę list na komisariat i oddam go Normie.

Poszłam do salonu, gdzie Zeena siedziała z książką, i przekazałam jej ustalenia. Jak można się było spodziewać, natychmiast zrobiła się niespokojna.

– Tak naprawdę nie chcę składać tych zeznań – wyznała. – Próbuję o wszystkim zapomnieć, a zagłębianie się w szczegóły i powtarzanie nie pomagają...

– Wiem, że to trudne – zgodziłam się. – Będzie przy tobie Tara. Poza tym Norma jest bardzo życzliwa. W pracy słuchała wielu zeznań krzywdzonych dzieci i młodzieży. Jestem pewna, że będzie miała wzgląd na twoje uczucia. Musisz opowiedzieć o tym jeszcze tylko raz, a potem będziesz to miała z głowy. Twoje zeznania są bardzo ważne.

– Wiem – odparła ze zniechęceniem. – Wiem też, że gdy się zacznie proces, znów będę musiała o tym wszystkim mówić, w dodatku w obecności mojego ojca i tamtych mężczyzn!

Wiedziałam, że w wielu przypadkach nie dochodziło do procesu, bo nieletnia ofiara nie była w stanie przejść przez tę ciężką próbę. Wzięłam

Zeena za rękę i próbowałam ją uspokoić.

– Jestem prawie pewna, że będziesz mogła zeznawać w sądzie, nie musząc widzieć ojca ani tych mężczyzn – powiedziałam. – Zapytaj Normę, ale sądzę, że ze względu na wiek możesz siedzieć za parawanem lub składać zeznanie przed kamerą w zupełnie innym pomieszczeniu.

To chyba ją nieco uspokoiło, choć składanie zeznań wciąż jawiło się jej jako trauma. Oczywiście, proces zacznie się nie wcześniej niż za kilka miesięcy, a to mnóstwo czasu na martwienie się, a w rezultacie być może nawet na wycofanie.

Przez resztę poranka starałam się ją czymś zająć; pomagała mi w kuchni, a potem rozwiesiłyśmy pranie. Nie chciałam pakować jej rzeczy, zanim nie zostanie ustalona konkretna data przeprowadzki. To by ją jeszcze bardziej wytrąciło z równowagi – siedziałyby wśród spakowanych walizek, nie mając dokąd pójść.

Wróciłyśmy do ogrodu, gdzie poprosiłam ją o pomoc w przycinaniu krzewu.

– Ma pani piękny ogród.

– Dziękuję. Lubię się nim zajmować.

Przy domu mam rabatki kwiatowe, trawnik i donice na patio, część bliżej ulicy przeznaczyłam dla moich podopiecznych; były tam trawa, huśtawki, drabinka i miniaturowa bramka do piłki nożnej, za to żadnych kwiatów, które można by zniszczyć.

– Tu jest bardzo spokojnie – stwierdziła Zeena.

– Teraz tak, ale powinnaś mnie odwiedzić, kiedy mam pod opieką maluchy – powiedziałam z uśmiechem. – Szaleją w ogrodzie od rana do wieczora. Mnie to nie przeszkadza. Dzieci muszą się wybiegać i dać upust energii. Dorośli zresztą czasem też.

– Znam to uczucie – szepnęła. – Czasem mam wrażenie, że za chwilę eksploduję. Może powinnam pobiegać po ogrodzie.

– Nie krępuj się! – zawołałam i obie ze śmiechem puściłyśmy się biegiem po trawniku.

Po jedenastej stwierdziłam, że powinnyśmy wrócić do środka, żeby słyszeć dzwonek u drzwi, gdy przyjedzie Tara.

– Wolałabym zostać tutaj – oświadczyła Zeena, niechętnie zostawiając spokój i ciszę ogrodu na rzecz czekającego ją niełatwego zadania.

– Rozumiem, kochanie, ale przecież niedługo wrócisz, a potem możesz znowu wyjść do ogrodu. A jeśli będzie ładny wieczór, możemy nawet zjeść tu kolację.

– Brzmi nieźle – powiedziała.

Z dużym ociąganiem odłożyła szpadel i weszła za mną do środka. Umyłyśmy ręce nad zlewem w kuchni, a ja robiłam nam zimny napój. Zeena nie chciała nic jeść. Przypomniałam jej, żeby zabrała ze sobą list od ojca. Na szczęście Tara przybyła na czas, więc Zeena nie musiała czekać o wiele dłużej.

– Jak się masz? – zwróciła się do niej Tara.

– Denerwuję się – przyznała Zeena i podała jej list.

– Dziękuję. Nie martw się, dasz sobie radę – powiedziała Tara. – Do zobaczenia później – zwróciła się do mnie.

Zeena uścisnęła mnie mocno przed wyjściem. Patrzyłam za nimi. Wiedziałam, że Tara rozumie, w jakim stanie jest nasza podopieczna, i że na pewno o nią zadba, jednak i tak nie mogłam się uspokoić. Wróciłam do ogrodu i zajęłam się tym, co odkładałam już od dłuższego czasu: pieleniem, czyszczeniem karmnika i mebli ogrodowych. Mimo że byłam zajęta, moje myśli wciąż wracały do Zeeny i do zeznania, które musiała złożyć, opisując ze szczegółami swoją udrękę. W miarę upływu czasu zaczęłam się też martwić, że od śniadania nic nie jadła i musi być głodna.

Tego dnia nie przyszedł wyczekiwany list do Pauli w sprawie pracy. Wróciła ze szkoły o czwartej. Ona też myślała o Zeenie i zastanawiała się, jak jej poszło. Powiedziałam, że moim zdaniem Zeena powinna już niedługo wrócić i że dziś zjemy kolację na świeżym powietrzu. Pauli spodobał się ten pomysł. Pomogła mi wybrać, a potem przygotować odpowiednie potrawy: quiche, ryż, sałatki i chleb czosnkowy.

Za piętnaście piąta obie z ulgą powitałyśmy dzwonek do drzwi.

– To na pewno Zeena. – Pobiełam im otworzyć.

I Tara, i Zeena wyglądały na wyczerpane. Zeena najwyraźniej płakała.

– Dobrze się spisała – rzekła Tara. – Norma powiedziała, że to bardzo dzielna młoda dama.

Zeena poszła do Pauli.

– Wejdzie pani? – zaprosiłam Tarę.

– Nie, nie mogę – odrzekła. – O piątej spotykam się z rodzeństwem Zeeny. Już jestem spóźniona. – Pokiwałam głową. – Norma nie znalazła jeszcze dla niej bezpiecznego miejsca – ciągnęła Tara – ale wciąż szuka i ma nadzieję, że to już niedługo. Zadzwoń do pani, kiedy tylko trafi na coś odpowiedniego. Obie się zgadzamy, że tymczasem Zeena nie powinna w ogóle wychodzić z domu.

– Rozumiem.

Po jej odejściu dołączyłam do dziewcząt w kuchni. Zeena nie chciała rozmawiać o tym, co się wydarzyło i zajęła się przygotowaniami do kolacji. Paula i ja również nie robiłyśmy do tego żadnych aluzji.

Z jedzeniem zaczekałyśmy na Lucy. Niestety, Adrian miał wrócić do domu o wiele później. Wyniosłyśmy do ogrodu jedzenie, talerze, sztucce, dzbanek z wodą i szklanki i ustawiliśmy na stole na patio. Powietrze było ciepłe, wiał tylko lekki wietrzyk. Lucy skomentowała, że czuje się, jakby była na wakacjach.

Moja rodzina uwielbia jadać w ogrodzie; moim zdaniem jedzenie na świeżym powietrzu smakuje o wiele lepiej. Zeena była głodna, ja także (uświadomiłam sobie, że tak byłam zajęta martwieniem się, że zapomniałam zjeść lunch). Podczas posiłku gawędziłyśmy i żartowałyśmy. W naszej rozmowie od dawna nie było takiej lekkości.

Po kolacji odniosłyśmy naczynia do kuchni i wróciłyśmy na zewnątrz. Lucy, Paula i Zeena pobiegły do dalszej części ogrodu i wśród pisków radości zaczęły się bawić na drabinkach i huśtawkach. Nie widziałam jeszcze nastolatka – i tu nie ma znaczenia wiek – który nie lubiłby się pobawić na przyrządach dla dzieciaków.

Przyniosłam aparat fotograficzny i zrobiłam trochę zdjęć dokazującym dziewczętom. Postanowiłam, że podaruję odbitki Zeenie. Zazwyczaj robię dużo zdjęć swoim podopiecznym, jednak przez tę całą dyskrecję i względy

bezpieczeństwa, do tej pory nie wydawało się to stosowne. Nie było również zbyt wielu okazji do wyjazdów, podczas których lubiałam robić zdjęcia.

Wkrótce dziewczęta znudziły się drabinkami. Przyniosły z szopy rakiетки i lotki. Wspaniale było zobaczyć, jak Zeena się bawi i cieszy, tak jak powinno się zachowywać dziecko. Zrobiłam więc więcej zdjęć. Wtedy ona oświadczyła, że chciałaby mieć zdjęcie Lucy, Pauli i mnie, więc upozowałyśmy się na tle ogrodu. Potem zagrałyśmy debła w badminton. O dziewiątej wrócił Adrian, zawołał „cześć” przez otwarte drzwi balkonowe i przyniósł sobie talerz z jedzeniem do ogrodu. Usiadłam obok niego na patio i rozmawialiśmy, gdy jadł, a dziewczyny grały jeszcze na trawniku. Słońce zaczęło zachodzić, przyniosłam więc małe świece, które zapaliłam i porozkładałam na patio. Efekt był zachwycający, wręcz magiczny.

– W piątek i w weekend mam wolne – powiedział Adrian w pewnej chwili. – Chciałem pojechać z Kirsty, moją dziewczyną, na wybrzeże.

– O, to miło – stwierdziłam. – Czy to znaczy, że w końcu ją poznam?

Kiwnął głową.

– Przeprowadzę ją przed wyjazdem.

– Bardzo się cieszę. I Adrianie... – zaczęłam, a w moim głosie dała się wyczuć powaga.

– Tak, wiem, mam – rzekł, świadomy, że zaraz usłyszy wykład. – Będę uważał.

Nie musiałam mówić nic więcej. Ponieważ nie było na miejscu ojca, który powinien odbywać takie rozmowy z synem, ja spełniałam tę rolę. Adrian był zdrowym, młodym mężczyzną, naiwnością z mojej strony byłoby udawać, że w którymś momencie w jego związku z dziewczyną nie pojawi się seks. Czy z Kirsty doszedł już do tego etapu, nie wiedziałam, to nie była moja sprawa, natomiast byłam pewna, że Adrian będzie ją traktował z szacunkiem i rozwagą.

Kiedy w końcu wróciliśmy do środka, było już niemal wpół do jedenastej. Wszyscy byliśmy zadowoleni, choć też zmęczeni. To było uroczne zakończenie dnia i cieszyłam się, że Zeenie udało się na chwilę rozerwać i zapomnieć o problemach.

Adrian pozamykał drzwi, a my poszłyśmy na górę i po kolei

skorzystałyśmy z łazienki. Zajrzałam jeszcze do Zeeny, żeby jej powiedzieć dobranoc, okazało się, że już śpi, wyszłam więc i cicho zamknęłam drzwi. Powiedziałam za to dobranoc Pauli i Lucy, a potem Adrianowi, który właśnie szedł na górę.

Zadowolona, że dzień skończył się tak miło, położyłam się do łóżka i zapadłam w sen bez snów.

Zbudziłam się sama z siebie o szóstej trzydzieści, wypoczęta i przygotowana na powitanie nowego dnia. Wzięłam prysznic, ubrałam się, a potem jak zwykle o siódmej obudziłam Paulę i Lucy. Jednak nasze tradycyjne czynności poranne zostały brutalnie przerwane o ósmej, kiedy to zadzwonił telefon. Zawsze się boję takich niespodziewanych porannych telefonów i martwię, że to jakieś złe wieści. Dlatego odczułam niemal ulgę, gdy usłyszałam dziarski ton Normy.

– Dzień dobry, Cathy! Mam nadzieję, że was nie obudziłam.

– Ja już wstałam, za to Zeena jest jeszcze w łóżku.

– To nic, proszę jej przekazać, co pani teraz powiem. Znalazłam dla niej bezpieczne miejsce. Nie było wolnych odpowiednich rodzin zastępczych, dlatego na razie umieszczę ją w schronisku dla kobiet. Zwykle nie przyjmują tak młodych dziewcząt, jednak zgodzili się zrobić wyjątek, póki nie znajdę czegoś stosowniejszego. Znam to schronisko, kiedyś umieściłam tam jedną kobietę. Zeena będzie mieć dobrą opiekę.

– Rozumiem – odparłam. – Kiedy ma się przeprowadzić?

– Jeszcze dziś. Przepraszam za pośpiech, dopiero wczoraj w nocy dostałam potwierdzenie, że są gotowi ją przyjąć. Ja mam dzień w sądzie, dlatego o dwunastej odbierze Zeenę moja koleżanka, Ursula. Zna sytuację. Przyjedzie nieoznakowanym radiowozem. Nie będzie miała na sobie munduru, dlatego proszę ją poprosić, żeby pokazała legitymację. Ursula ma pani numer telefonu i zadzwoni, gdyby miała się spóźnić. Czy Zeena jest spakowana?

– Nie, ale zaraz się do tego zabierzemy – obiecałam. – Gdzie jest to schronisko?

– Obawiam się, że nie mogę pani powiedzieć. To jeden z warunków, adres utrzymywany jest w największej tajemnicy. Większość przebywających tam kobiet uciekła przed przemocą swoich partnerów. Mogę tylko zdradzić, że znajduje się około siedemdziesięciu mil od waszego domu, jednak proszę nie uprzedzać o tym Zeeny, bo nie będzie chciała jechać. Ursula powie jej o tym po drodze, a wcześniej podkreśli, jak ważne jest, żeby Zeena nie podawała danych kontaktowych nikomu, nawet swojej najlepszej przyjaciółce ze szkoły. Za jakiś czas Tara spróbuje zorganizować jej naukę w szkole.

– Czy możemy dzwonić do Zeeny? – zapytałam.

– Tak. I ona do was też. Oczywiście, proszę nikomu nie ujawniać jej nowego numeru.

– Czy ma wziąć ze sobą wszystkie swoje rzeczy? – zapytałam. – Mimo że schronisko to jedynie rozwiązanie tymczasowe.

– Tak. Może tam spędzić kilka tygodni, a kolejne miejsce, które jej znajdziemy, może być jeszcze dalej. Będziecie się więc musiały pożegnać.

– Rozumiem – westchnęłam.

– W takim razie proszę czekać na Ursulę o dwunastej – powtórzyła Norma i zakończyła rozmowę.

Odłożyłam słuchawkę i pobiegłam na górę, gdzie Lucy i Paula szykowały się do wyjścia. Spokój, który czułam tuż po przebudzeniu, zniknął.

– Przed wyjściem musicie się pożegnać z Zeeną – poinformowałam je. – Wyjeżdża o dwunastej, nie będzie jej, gdy wrócicie wieczorem do domu.

– Co? Już dzisiaj?! – Lucy nie kryła szoku.

– Tak.

– Och! – Paula wyglądała na równie poruszoną.

Stanowiąc rodzinę zastępczą od wielu lat, byliśmy przyzwyczajeni do żegnania się z dziećmi, które u nas mieszkały, jednak nigdy w tak gwałtowny sposób i bez przygotowania.

– Chodźcie ze mną, zbudzę ją. Adrian może się pożegnać, gdy wstanie. – Myślałam na głos.

Zapukałam do drzwi Zeeny.

– Nie śpię! – zawołała. – Proszę wejść.

Otworzyłam drzwi. Kiedy tylko zobaczyła nas wszystkie z poważnymi minami, wiedziała, że coś się stało.

– O co chodzi? – zapytała, siadając gwałtownie na łóżku.

– Właśnie dzwoniła Norma – powiedziałam. – Znalazła ci bezpieczne lokum. Ktoś przyjedzie po ciebie o dwunastej.

– Och, tak szybko?! – Zerwała się z łóżka.

– Ja już muszę iść do pracy – powiedziała Lucy. – Pożegnajmy się teraz. – Widziałam, jak Zeenie rzednie mina, gdy moja córka podeszła, objęła ją i mocno uściskała. – Uważaj na siebie – powiedziała Lucy. – I pisz do mnie dużo SMS-ów. Nawet co minutę, jeśli chcesz – dodała ze śmiechem.

– Obiecuję – obiecała Zeena. – Dziękuję za waszą życzliwość. Nigdy was nie zapomnę.

– Jasne, że nie zapomnisz. Będziemy przecież w kontakcie.

– Będę za wami tęsknić – rzekła Zeena łamiącym się głosem.

– Ja też będę za tobą tęsknić – odpowiedziała Lucy. – Nie znoszę pożegnań.

Nie widziałam sensu w przedłużaniu tej sceny. Obie były bliskie łez, a Lucy musiała iść do pracy, więc powiedziałam łagodnie:

– Córeczko, czas na ciebie. Będziemy w kontakcie i odwiedzimy Zeenę jak tylko to będzie możliwe.

– Tak, niedługo się spotkamy. – Lucy powoli wypuściła ją z objęć. – Cześć, trzymaj się.

– Ty też.

Uścisnęły się jeszcze raz, po czym moja córka się odwróciła i wyszła z sypialni. Po chwili usłyszałyśmy, jak drzwi frontowe się otwierają i zamykają, jednak bez trzaśnięcia.

Ta cisza była ogłuszająca.

Rozdział dwudziesty piąty

Przejmująco

Pożegnania są ważne, choć przykre, a pożegnanie z Zeeną było wyjątkowo bolesne, ponieważ jej historia nie miała mieć szczęśliwego zakończenia. Zazwyczaj gdy żegnaliśmy się z dziećmi, którymi się opiekowaliśmy, wracały one do domu, bo któryś rodzic czy oboje rodzice pokonali swoje problemy i zaczynali nowy rozdział w życiu, lub też dzieci udawały się do rodziny adopcyjnej, gdzie wiedzieliśmy, że będą kochane i zadbane. W przypadku Zeeny nie było o tym mowy. Opuszczała nasz dom i udawała się do nieznanego lokalu tymczasowego, gdzie nie będzie miała wsparcia rodziny ani przyjaciół, a do tego będzie się stresowała wizją zbliżającej się rozprawy. Trudno było zachować optymizm.

O wpół do dziewiątej Paula stała w przedpokoju i żegnała się z Zeeną.

– Będę za tobą tęsknić.

– Ja za tobą też. – Zeena objęła ją w pasie. – Dziękuję ci, że słuchałaś moich zwierzeń. Nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie. Nie chcę stąd wyjeżdżać.

To było przejmujące. Przełknęłam z trudem ślinę.

– Wszyscy będziemy pisać i dzwonić – zapewniłam je obie.

– Tak, będziemy. – Mojej córce zaczął się łamać głos.

– To nie to samo, co mieć kontakt z wami tutaj. – Zeena się rozpląkała.

– No dobrze, ostatni uścisk – powiedziałam łagodnie. – Paula musi iść do szkoły.

– Cześć – rzekła moja córka. – Uważaj na siebie.

– Ty też – udało się wykrztusić Zeenie.

– Będziemy pisać. – Paula wreszcie się skierowała ku drzwiom.

– Obiecujemy – potwierdziłam.

– Do widzenia, kochanie! – zawołałam za Paulą. – Do zobaczenia po południu.

– Cześć – odpowiedziała, lecz się nie obejrzała.

Zeena stała obok mnie. Patrzyła, jak Paula idzie ścieżką przez ogród i znika nam z oczu. Zamknęłam drzwi i tuliłam Zeenę, aż przestała płakać i poczuła się trochę lepiej.

Nie jadłyśmy jeszcze śniadania, więc zabrałam ją do kuchni i namówiłam, żeby coś przekąsiła, choćby jogurt i płatki. Trudno było się dziwić, że nie ma apetytu, jest cicha i przygaszona. Sama nie miałam nastroju, żeby prowadzić beztronską pogawędkę, włączyłam więc radio.

Wytłumaczyłam Zeenie wszystkie ustalenia, jak prosiła Norma, wiedziała więc, że w południe przyjedzie po nią Ursula. Tymczasem obudził się Adrian, wziął prysznic i się ubrał, po czym zszedł do nas na śniadanie. Powiedziałam mu, że Zeena dziś opuszcza nasz dom.

– O, tak szybko? – rzucił.

Jak wielu chłopców Adrian nie bardzo umiał okazywać uczucia, raczej je ukrywał, no i oczywiście Zeena bardziej się zbliżyła do Lucy i Pauli, jednak i on był wyraźnie wzruszony jej słowami:

– Szkoda, że nie mam starszego brata takiego jak ty – powiedziała. – Takiego, któremu by na mnie zależało, jak tobie na Lucy i Pauli. Szczęściarzy z nich. Dziękuję, że mnie wspierałeś.

To było proste, szczere wyznanie. Mój syn wydawał się bardzo skupiony na nalewaniu herbaty. Po chwili odpowiedział:

– Dziękuję, Zeeno. To miłe, co mówisz. Mam nadzieję, że wszystko ci się ułoży.

Było już po dziewiątej, a my jeszcze nie zaczęłyśmy się pakować. Zostawiłyśmy więc Adriana przy śniadaniu i poszłyśmy na górę.

– Mam teraz tyle rzeczy. – Rozejrzała się po pokoju. – Jak ja je wszystkie zabiorę?

– Mam duże składane torby – powiedziałam.

Zawsze je trzymam na chwilę, gdy dziecko musi się wyprowadzić. Zdjęłam je z górnej półki w mojej garderobie i zaniiosłam do sypialni Zeeny,

gdzie położyłam je na podłodze.

Okno sypialni było otwarte, wstał kolejny piękny dzień. Zeena i ja wzięłyśmy każda po jednej torbie i zaczęłyśmy pracować ramię w ramię, składając jej ubrania i pakując je razem z innymi przedmiotami osobistymi. Zdecydowanie miała teraz o wiele więcej rzeczy, niż gdy się tu pojawiła: ubrania, które ja jej kupiłam i inne drobiazgi, które kupiła sobie sama za pieniądze ze świadczenia socjalnego.

O dziesiątej Adrian zapukał do jej sypialni i wsadził głowę przez drzwi.

– Wychodzę do pracy – oznajmił – i chciałbym się pożegnać. – Trzymaj się, Zeeno.

– Ty też – odpowiedziała. Wstała, podeszła do niego i uścisnęła go krótko. On się uśmiechnął i zwichrzył jej włosy, jak czasem robił Lucy i Pauli.

– No, to cześć! – zawołał do nas obu.

– Cześć, kochanie. Miłego dnia – powiedziałam.

Skończyłyśmy pakowanie trochę po jedenastej. Wtedy Zeena przypomniała sobie, że w łazience wiszą jej wyprane rzeczy. Poszła po nie, a ja sprawdziłam jeszcze sypialnię, czy czegoś nie zapomniłyśmy. Zniosłyśmy torby na dół i ustawiliśmy je w przedpokoju. Czułam, jak emocje między nami gęstnieją, w miarę jak się zbliża pora jej odjazdu. Nie zdążyłam kupić jej pożegnalnego prezentu, jak zawsze robiłam, gdy jakieś dziecko opuszczało mój dom, dałam jej więc czterdzieści funtów, żeby sama sobie coś wybrała.

– Nie trzeba. – Usiłowała mi oddać pieniądze. – I tak dość już pani dla mnie zrobiła.

– Weź – nalegałam. – Jeśli niczego nie potrzebujesz, kupisz sobie za to doładowanie telefonu. – W końcu udało mi się ją namówić.

Poszłyśmy do salonu i usiadłyśmy na sofie. Zapytałam Zeenę, czy chciałyby zadzwonić do moich rodziców, żeby się z nimi pożegnać.

– Tak – odrzekła. – Byli dla mnie tacy dobrzy...

Wybrałam numer, odebrała moja mama. Wyjaśniłam, dlaczego dzwonię, a ona wyraziła zaskoczenie, że Zeena wyprowadza się tak szybko. Podałam telefon mojej podopiecznej. Pożegnały się ciepło, Zeena dziękowała za życzliwe przyjęcie. Mama oddała słuchawkę ojcu.

– Dziękuję, że pokazał mi pan swój ogród i opowiadał o roślinach i rybach – powiedziała Zeena. – Zawsze będę pamiętać pana i pański ogród. Szkoda, że nie mam takich dziadków. – Wiedziałam, że słysząc to, ojciec poczuł ucisk w gardle, podobnie jak ja.

Ojciec powiedział, że cała przyjemność była po jego stronie i życzy jej wszystkiego najlepszego na przyszłość, i Zeena skończyła rozmowę.

Dochodziła dwunasta, za piętnaście minut miała odjechać. Siedziałyśmy razem na sofie i patrzyłyśmy przez okno balkonowe na ogród.

– Wczorajszy wieczór był wspaniały – powiedziała z zadumą.

– Tak, zgadzam się z tobą. Dam ci odbitki zdjęć, jak tylko je wywołam. Dodam jeszcze nasze grupowe zdjęcie z Adrianem.

– Dziękuję. Patrząc na nie, będę myśleć o was wszystkich. – Nie będąc w stanie powstrzymać łez, znów zaczęła płakać.

Objęłam ją i mocno przytuliłam do siebie.

– Wiem, że jest ci trudno, skarbie, ale to dla twojego dobra. I pamiętaj, możesz dzwonić i pisać tak często, jak chcesz. Zawsze mogę ci kupić doładowanie, jeśli zabraknie ci pieniędzy. Norma powiedziała, że będziesz miała dobrą opiekę, i jestem pewna, że zawrzesz nowe przyjaźnie.

Co więcej mogłam jej powiedzieć? Zeena musiała stąd odejść dla własnego bezpieczeństwa; nie miała wyboru.

Poczułam niemal ulgę, gdy ta udręka czekania dobiegła końca. Za pięć dwunasta ktoś zadzwonił do drzwi.

– To na pewno Ursula – powiedziałam.

Zeena poszła ze mną do przedpokoju. Zanim otworzyłam drzwi, wyjrzałam przez wizjer. Nie musiałam prosić policjantki o wylegitymowanie się, ponieważ sama pokazała nam portfel z identyfikatorem.

– Jestem Ursula – powiedziała z wesołym uśmiechem. – Przysłała mnie Norma.

– Dzień dobry. Ja jestem Cathy, a to jest Zeena.

Zeena stanęła obok mnie i skinęła lekko głową.

– Jesteś spakowana i gotowa? – zapytała ją policjantka.

– Tak. – Dolna warga lekko jej zadrżała.

– Świetnie. W takim razie chodźmy.

– Może napije się pani kawy? – zaproponowałam, gdy weszła do przedpokoju, żeby pomóc z torbami.

– Dziękuję, wolałabym już jechać. Może zatrzymamy się na herbatkę po drodze. Zadzwonię do pani, gdy dotrzemy na miejsce.

– Dziękuję – powiedziałam.

Włożyłyśmy torby do samochodu. Nie zabrało nam to dużo czasu; co się nie zmieściło do bagażnika, wrzuciłyśmy na tylne siedzenie. Wyniosłam ostatnią torbę i zostałam na chodniku, gotowa się pożegnać. Ursula usiadła za kierownicą, nie uruchamiała jeszcze silnika. Nie chciałam rozstrajać Zeeny kolejnym emocjonalnym pożegnaniem, uściskałam ją tylko mocno, po czym się odsunęłam.

– Uważaj na siebie. Niedługo się zdzwonimy.

Ursula otworzyła jej drzwi od środka i Zeena wsiadła do auta.

– Do zobaczenia, kochanie. – Drzwi kłapnęły.

Dziewczynka była tak smutna, że miałabym ochotę nie wypuszczać jej z objęć.

Policjantka pomachała mi i ruszyła. Zeena nie machała, chyba nie była w stanie. Spojrzała na mnie przez okno i twarz skrzywiła jej się do płaczu. Czułam się okropnie. Było to najbardziej przejmujące i najgorsze zakończenie ze wszystkich, których doświadczyłam.

Weszłam do domu, lecz tylko na chwilę. Musiałam się czymś zająć. Zeena dotrze do schroniska najwcześniej za dwie godziny. Nie wychodziłam z domu od piątkowej wizyty Normy i Tary, musiałam więc zrobić zakupy. Zdjęłam torebkę z wieszaka w przedpokoju i pojechałam do hipermarketu na obrzeżach miasta. W sklepie było jak zwykle mnóstwo ludzi. Poczułam się trochę lepiej, pchając wózek między półkami wśród całego tego tłumu i gwaru. Cały czas nasłuchiwałam, czy nie brzęczy mi w torebce komórka, której dzwonek ustawiłam na maksimum. Po powrocie do domu zastałam wiadomość od Ursuli na sekretarce telefonu stacjonarnego: „Chciałam pani dać znać, że podróż przebiegła dobrze. Zostawiłam Zeenę, żeby się przyzwyczaiła do nowego miejsca”. Wiadomość została nagrana pół godziny

temu, teraz była czwarta.

Wróciła Paula. Powiedziałam jej, że Zeena jest już w schronisku i próbuje się tam aklimatyzować, na co moja córka skinęła w milczeniu głową. Wiedziałam, że wszystkim nam zajmie trochę czasu, zanim przywykniemy do nieobecności Zeeny. Poczulibyśmy się trochę lepiej, gdyby dała jakiś znak.

Jeśli chodzi o kontakt między rodzicem zastępczym a dzieckiem, które opuściło rodzinę zastępczą, należy postępować ostrożnie: powinno go być na tyle, żeby dziecko wiedziało, że dotychczasowy opiekun wciąż o nim myśli i troszczy się o nie, jednak nie nazbyt intensywny, żeby nie rozstrajało go nieustanne przypominanie o życiu, które zostawiło za sobą. Częstotliwość takich kontaktów planuje się zwykle przy przenoszeniu dziecka do stałej rodziny. W przypadku młodej osoby w wieku Zeeny bierze się pod uwagę jej preferencje i potrzeby kontaktu. Niestety, z Zeeną wszystko było inaczej.

– Myślisz, że mogłabym jej wysłać SMS i zapytać, jak się ma? – zapytała Paula chwilę później.

– Tak. Na pewno byłaby zadowolona. Co jej napiszesz?

Pokazała mi wiadomość przed wysłaniem:

Cześć. Jak tam? Pozdro. Paula

– W porządku – orzekłam.

Minęła godzina, nie nadeszła żadna odpowiedź, więc tym razem ja napisałam:

Cześć, skarbie, mam nadzieję, że wszystko ok. Cathy

I znów nic.

Niedługo po szóstej wróciła Lucy i od razu zapytała:

– Czy ktoś ma jakieś wieści od Zeeny? Wysłałam jej dwa SMS-y, ale nie odpisała.

– Nie – odrzekłam, po czym powiedziałam o wiadomości zostawionej przez Ursulę i o tym, że i ja, i Paula też pisałyśmy do Zeeny. – Wygląda na to, że musimy się uzbroić w cierpliwość i poczekać, aż ona będzie gotowa na kontakt – dodałam.

Dziewczęta się ze mną zgodziły.

Nie dostałyśmy żadnej wiadomości od Zeeny ani tego dnia, ani też następnego, czyli we czwartek. Za to Paula otrzymała list z informacją, że poszło jej dobrze na rozmowie kwalifikacyjnej i oferują jej pracę na lato. Wszyscy bardzo się ucieszyliśmy. W piątek rano Adrian spakował się na wyjazd weekendowy z Kirsty i przedstawił mi ją, jak obiecał. Była to bardzo miła dziewczyna, studentka pedagogiki. Życzyłam im miłego weekendu i pomachałam, gdy odjeżdżali.

Pół godziny później zadzwoniła Tara. Z ulgą powitałam jej głos, jednak moja ulga nie trwała długo. Tara nie wchodziła w szczegóły, powiedziała tylko, że rozmawiała z Gwen, kierowniczką schroniska, oraz z Zeeną, która, jak się wyraziła kierowniczka, „ma pewne trudności”. Tara stwierdziła, że jej zdaniem nasza podopieczna poczuje się tam lepiej, gdy zacznie chodzić do szkoły i pozna ludzi w swoim wieku. Zeena prosiła ją, żeby mi przekazała, że nie odpowiadała na nasze SMS-y ani nie dzwoniła, bo jest to dla niej w tej chwili zbyt trudne, ale wszystkich nas pozdrawia. Tara podziękowała mi za wszystko, co moja rodzina zrobiła dla Zeeny, i się pożegnałyśmy. Oficjalnie był to koniec mojego zaangażowania w tę sprawę i nie spodziewałam się już kontaktów ze strony Tary.

Świadomość, że Zeena jest zbyt zdenerwowana żeby z nami rozmawiać i że „ma pewne trudności” nie pomogła mi się uspokoić, jednak to nie było jeszcze najgorsze. W piątek po południu zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszałam nieopanowany szloch Zeeny.

– Och, Cathy, jestem taka nieszczęśliwa! Może pani tu przyjechać i mnie zabrać? Nie mogę tu zostać. Proszę, niech pani po mnie przyjedzie. Chcę wrócić do domu!

To była jedna z najtrudniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek przeprowadziłam z moim podopiecznym.

– Nie mogę cię zabrać do domu, kochanie – zaczęłam łagodnie. – Wiesz dobrze, że nie byłabyś tu bezpieczna. Spróbuj się uspokoić i porozmawiamy. Gdzie teraz jesteś?

– W swoim pokoju – zachłystywała się od płaczu. – Wciąż siedzę w pokoju. Czuję się bardzo samotna. Wszystkie kobiety tutaj są starsze ode

mnie. Cathy, co ja mam robić?

Brzmiało to bardzo żałośnie, a będąc tak daleko, nie byłam w stanie jej pomóc.

– Próbowalaś rozmawiać z innymi mieszkankami schroniska? – zapytałam. – Może one też czują się samotne.

– Nie. Nie mogę. Chcę wrócić do pani, nawet jeśli to jest niebezpieczne. Tęsknię za wami wszystkimi i za moim rodzeństwem.

– Wiem, skarbie. Mam nadzieję, że niedługo wszyscy się zobaczymy.

– Czy pani wie, gdzie jest to schronisko? – zapytała, pochlipując.

– Nie, nie znam adresu.

– Dlaczego pani nie powiedzieli?

– Ponieważ to jest bezpieczny lokal i jego adres musi pozostawać tajemnicą.

– Ja też nie wiem, gdzie jestem – zaczęła szlochać głośniej. – Jestem taka nieszczęśliwa! Żałuję, że się w ogóle urodziłam!

– Kochanie, nie mów tak! Wkrótce zaczniesz chodzić do szkoły, na pewno się z kimś zaprzyjaźnisz – powtórzyłam, co powiedziała mi Tara, jednak Zeena zaczęła płakać jeszcze bardziej. – Rozmawiałaś z Gwen, tą, która prowadzi schronisko? – zapytałam, starając się wymyślić coś pozytywnego.

– Przez chwilę, gdy tu przyjechałam – odpowiedziała. – Pokazała mi mój pokój. Ona jest wciąż zajęta problemami innych kobiet. To nie tak jak u pani. Pani zawsze miała czas, żeby mnie wysłuchać i ze mną porozmawiać! – Nie przestawała rozpaczać.

Pomyślałam, że w tym wieku Zeena potrzebuje rodziny zastępczej, nie zakwaterowania w instytucji, niezależnie od tego, jak dobrą opiekę by zapewniała, jednak aktualnie nie było dla niej odpowiedniej rodziny.

– Mówiłaś Gwen albo Tarze, jak się czujesz? – zapytałam.

– Mówiłam Tarze, gdy zadzwoniła wczoraj – odparła Zeena. – Powiedziała mi, że bym sobie dała trochę czasu, i że się rozgląda za nową rodziną zastępczą w okolicy. Ja nie chcę tu zostać, Cathy! Chcę wrócić do was. Nie mogą mnie przecież zmusić, prawda?

Najprostsza odpowiedź brzmiała: nie, jednak nie chciałam, żeby Zeena

pomyślała, że może odejść ze schroniska. Znalazła się tam z istotnego powodu.

– Posłuchaj, kochanie – postanowiłam przejąć kontrolę nad sytuacją – zadzwonię teraz do Tary i powiem jej, jak źle się miewasz. Może ona będzie miała jakieś propozycje, pewności nie mam, jednak warto spróbować. Kiedy ja będę z nią rozmawiać, chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła, dobrze?

– Co? – chlipnęła Zeena.

– Czy w tym budynku jest świetlica, coś w rodzaju wspólnego pomieszczenia dla wszystkich?

– Tak, na dole. Ale ja nie mogę tam iść. Tam są ludzie.

No właśnie – pomyślałam.

– Gdy skończymy rozmawiać, chcę, żebyś zeszła do świetlicy. Weź ze sobą telefon, bo zadzwonię zaraz po rozmowie z Tarą. Chcę, żebyś była w świetlicy. U mnie w domu nie zostawiłabym cię samej w pokoju, gdybyś była smutna, i w schronisku też nie powinnaś być sama. W porządku? – Tylko tyle mogłam zrobić na odległość.

– Dobrze – zdołała wyjąkać.

– Grzeczna dziewczynka. No więc zejdź tam teraz.

– Najpierw muszę umyć twarz, cała jestem czerwona i zapuchnięta.

– Okej, a potem zejdź do świetlicy, a ja tam do ciebie zadzwonię.

– Zejdę – powiedziała cicho i rozłączyła się.

Czułam się zdruzgotana. Biedne dziecko.

Z trudem, bo trzęsły mi się ręce, wybrałam numer biura Tary. Nie było jej w pracy i połączenia system przekierowywał na jej komórkę. Gdy odebrała, w tle słyszałam ruch uliczny.

– Tu Cathy. – Nie byłam w stanie opanować drżenia głosu. – Właśnie zadzwoniła do mnie Zeena. Jest strasznie roztrzęsiona – opowiedziałam, co Zeena mówiła, o jej osamotnieniu, że jej zdaniem Gwen jest zbyt zajęta, żeby poświęcić jej czas, i o jej komentarzu, że żałuje, że się w ogóle urodziła. – Sądzę, że jest tak zdesperowana, że może stamtąd uciec – zakończyłam.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż tak źle. – Tara natychmiast się zaniepokoiła. – Planuję odwiedzić ją w przyszłym tygodniu, natomiast teraz

zadzwońię do schroniska i poinformuję Gwen, jaka jest sytuacja. Może ona będzie w stanie udzielić Zeenie większego wsparcia, aż znajdę bardziej odpowiednie miejsce dla nastolatki.

– Mogłabym pojechać do niej jutro – zaoferowałam się.

– Uważam, że gdyby panią teraz zobaczyła, toby ją mogło jeszcze bardziej rozstroić. Ona musi się tam zaaklimatyzować – orzekła Tara i przyznałam jej rację.

Tara zakończyła rozmowę ze mną, żeby porozmawiać z Gwen, a ja poszłam do kuchni, napić się wody. Wróciłam do salonu i zadzwoniłam do Zeeny. Odebrała natychmiast.

– Jesteś w świetlicy? – zapytałam.

– Tak – odpowiedziała słabo, przynajmniej już nie płakała.

– Czy jest tam ktoś jeszcze?

– Tak, dwie kobiety. Jedna ma ze sobą niemowlę.

– To miło. Co robią?

– Jedna parzy herbatę.

– Napijesz się? – Usłyszałam pytanie kobiety, zwrócone do Zeeny.

– Tak, poproszę – odrzekła Zeena.

Odetchnęłam z niejaką ulgą. Nie jest sama.

– Rozmawiałam z Tarą – ciągnęłam. – Powiedziałam jej, jaka się czujesz nieszczęśliwa. Ona teraz dzwoni do Gwen, żeby sprawdzić, co da się zrobić. Powiedziała też, że przyjedzie do ciebie w przyszłym tygodniu. Intensywnie szuka odpowiedniej rodziny zastępczej.

– Wspomniała jej pani, że chcę wrócić do was? – zapytała Zeena.

– Tak, kochanie, lecz w tej chwili to jest niemożliwe – rzekłam z większą stanowczością. – Nie zapominaj, że wyjechałaś dla własnego dobra.

Zeena umilkła, a po chwili zapytała:

– Co u Pauli i Lucy?

– Wszystko w porządku. Kazały cię pozdrowić. Paula dostała tę pracę, o którą się starała.

– To dobrze. Proszę jej przekazać moje gratulacje.

– Przekażę. Co dzisiaj robiłaś? Czytałaś? Oglądałaś telewizję?

– Nie, tylko siedziałam i myślałam – odrzekła bezbarwnie.

Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi, a potem kobiecego głosu:

– Zeeno, kochanie, możesz pójść ze mną?

– Tak – odpowiedziała Zeena. Potem zwróciła się do mnie: – Muszę kończyć. Gwen chce ze mną rozmawiać.

– Dobrze, skarbie. Niedługo do ciebie zadzwonię.

Poczciwa Tara, zadzwoniła do Gwen od razu. Miałam szczerą nadzieję, że kierowniczka schroniska zdoła pomóc mojej podopiecznej. Przejmująca była świadomość, że ta biedna dziewczynka wciąż jest samotna i tak bardzo nieszczęśliwa.

Rozdział dwudziesty szósty

Zwrot akcji

Powiedziałam Pauli i Lucy, że Zeena dzwoniła, jednak pominęłam to, jak bardzo była smutna, i zapewniłam je, że Tara i kierowniczka schroniska pomagają jej zaadaptować się do nowej sytuacji. Obie wysłały Zeenie po SMS-ie na dobranoc, a ona odpisała tylko: *Dzięki*.

W sobotę wieczorem byłam w domu sama. Adrian był na wyjeździe ze swoją dziewczyną, a Lucy i Paula poszły na koncert boysbandu, na który rezerwowały bilety wtedy, gdy zjawiała się u nas Zeena.

Trochę po wpół do siódmej zabrzączał telefon stacjonarny. Dzwoniła Zeena, która ku mojej wielkiej uldze tym razem nie płakała. Oddzwoniłam do niej, żeby oszczędziła pieniądze na karcie.

– Wspaniale, że się odzywasz – powiedziałam. – Przyda mi się pogawędka. Nikogo nie ma w domu. Co dzisiaj robiłaś?

– Rano czytałam książkę w moim pokoju. – Jej głos brzmiał nieco pogodniej. – Potem zeszłam na lunch. Jedna z kobiet, Martha, mi go przyrządziła. My tutaj same gotujemy, więc ja ugotuję jej coś na kolację.

– Świetnie. Na pewno będzie jej smakowało. Dobrze gotujesz.

– Tylko że wciąż jestem nieszczęśliwa – rzekła Zeena. – Gwen rozmawiała ze mną. Zdaję sobie sprawę, że nie jestem w tak złej sytuacji jak niektóre kobiety tutaj, więc staram się nie użalać nad sobą, ale to nie jest łatwe. Wszystkie kobiety, które tu przebywają, były wykorzystywane przez mężczyzn, niektóre mają okropne blizny po przypaleniach lub oparzeniach wrzątkiem. Jedna kobieta nie ma kawałka ucha, bo odgryzł go jej mąż.

– Boże, to wstrząsające! – zawołałam, czując, że żołądek podchodzi mi do gardła. – Straszne. Ile kobiet mieszka w schronisku?

– Sześć, dwie mają dzieci, więc razem jest osiem osób. Gwen poprosiła Marthę, żeby się mną zaopiekowała, bo ona przeszła coś podobnego.

– Naprawdę?

– Martha ma teraz dziewiętnaście lat, a gdy miała szesnaście, rodzice zmusili ją, żeby wyszła za o wiele starszego mężczyznę w Pakistanie. Po ślubie zostawili ją tam. Gdy zaszła w ciążę, jej mąż bił ją regularnie i raz tak mocno kopnął ją w brzuch, że poroniła. Uciekła ze szpitala. Wróciła do domu z pomocą konsulatu brytyjskiego. Rodzice usiłowali ją zmusić, żeby wróciła do męża. Zamknęli ją w pokoju i głodzili. Udało jej się uciec przez okno sypialni i pójść na policję, która umieściła ją w tym schronisku. Ona nigdy już nie wróci do domu. Straciła swoją rodzinę, tak jak ja.

– Przynajmniej jest teraz bezpieczna – powiedziałam, usiłując znaleźć w tej sytuacji jakiś pozytyw. Nie byłam pewna, czy to dobrze, żeby w wieku czternastu lat Zeena słuchała historii takich niedoli, jednak dzięki temu czuła się mniej samotna.

– Gdzie jesteś teraz? – zapytałam.

– W swoim pokoju. Przyszłam tu, żeby zadzwonić do pani, a potem idę ugotować kolację. Martha jest dla mnie tak miła jak Paula i Lucy. Powiedziała, że jeśli będę chciała porozmawiać, mogę zapukać do niej w każdej chwili, nawet w nocy.

– Z tego, co mówisz, wydaje się bardzo dobra.

– Bo jest. Szkoda, że nie możemy obie zamieszkać u pani. – Zeena zaśmiała się cicho.

Ja też się roześmiałam.

– Dobra myśl, jednak wiem, że wam obu się ułoży w życiu. Jesteście na dobrej drodze.

– Jednak nadal chciałabym wrócić do pani – rzekła Zeena. Z jej głosu zniknęła wesołość i wracało przygnębienie.

Pomyślałam, że najlepiej będzie zmienić temat.

– A co będziesz robiła dziś wieczorem? – zapytałam.

– Ugotuję kolację, jak mówiłam, a potem może pooglądam telewizję w świetlicy. Tutaj telewizor jest włączony cały czas.

– Czy będzie tam Martha albo inne kobiety?

– Myślę, że tak. Żadna z nas nie wychodzi zbyt często, zwłaszcza

wieczorem. Te dwie kobiety, które mają dzieci, muszą położyć je spać o rozsądnej porze. To jedna z zasad pobytu tutaj. Czy ma pani teraz kogoś pod opieką? – zapytała nagle.

– Nie, kochanie. Jeszcze nie.

– A zatrzyma pani mój pokój, na wypadek gdybym wróciła do domu?

Musiałam starannie przemyśleć swoją odpowiedź.

– Zeeno, skarbie, to nie ja decyduję, kiedy zjawi się u mnie ktoś nowy. To się dzieje wtedy, gdy dziecko potrzebuje rodziny zastępczej. Przypuszczam, że niedługo ktoś do nas zawita, bo wiele dzieci potrzebuje opieki. Jednak to nie znaczy, że będziemy o tobie myśleć mniej. Wręcz przeciwnie. Będiesz zawsze zajmować szczególne miejsce w naszych sercach, a gdy się bardziej zadomowisz w schronisku, będziemy się odwiedzać albo gdzieś się spotkamy.

– Czy może pani przyjechać jutro?

– Tara powiedziała, że powinniśmy poczekać, aż bardziej się zaaklimatyzujesz.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza. Pomyślałam, że pora kończyć tę rozmowę, bo Zeena chyba znów zaczyna być przygnębiona.

– Czyli teraz idziesz zrobić kolację dla siebie i Marthy? – zapytałam. – Co ugotujesz?

– Nie wiem jeszcze. Pewnie curry.

– Świetnie. W takim razie nie będę cię zatrzymywać. Już prawie siódma, na pewno jesteście głodne. Ja też sobie coś upichcę, szkoda że to nie będzie tak smaczne jak twoja kuchnia. Niemal czuję twoje curry! Miłego wieczoru. Wyślę ci SMS przed pójściem spać.

– Dziękuję.

– Do widzenia, kochanie, dziękuję, że zadzwoniłaś. Jestem z ciebie bardzo dumna. – Trudno mi było kończyć tę rozmowę, ale wiedziałam, że nie powinnam jej przedłużać.

Cieszyłam się, że Zeena wydaje się nieco pogodniejsza dzięki temu, że porozmawiała z Gwen i z Martha, ale wiedziałam, że będzie jeszcze potrzebowała wiele wsparcia przez dłuższy czas, bo czeka ją kolejna

przeprowadzka, a potem rozprawa w sądzie, nie mówiąc już o dojściu do ładu z tym wszystkim, co ją spotkało w życiu. Psycholog będzie się nią mógł zająć dopiero, gdy Zeena zaadaptuje się w stałej rodzinie zastępczej. Wysłałam jej wiadomość, zanim się położyłam, a ona odpowiedziała: *Dobranoc*.

Nazajutrz rano, gdy wstały Paula i Lucy, powiedziałam im, że Zeena telefonowała, że wydawała się trochę weselsza i zaczyna poznawać inne kobiety. Moje córki były zadowolone, obie napisały do niej SMS-y, a Zeena tym razem im odpowiedziała.

W niedzielę wieczorem wrócili Adrian i Kirsty i wszyscy gawędziliśmy trochę w salonie, zanim dziewczyna Adriana pojechała do domu. W poniedziałek rano wróciliśmy do swoich zwykłych zajęć, tylko oczywiście bez Zeeny, co wciąż jeszcze wydawało nam się dziwne.

Po południu dostałam od niej osobliwy SMS. Miał radosny ton, choć brzmiał tajemniczo: *Dużo się dzieje. Zadzwoń, jak będę pewna. Ściskam was. Z.*

Przypuszczałam, że chodzi o to, że znaleziono jej stałą rodzinę zastępczą i niedługo zacznie chodzić do szkoły. Ucieszyłam się, że jest w tak dobrym nastroju i odpisałam: *Brzmi dobrze. Czekam na wieści. Pzdr. Cathy*

Nie odpisała ani nie zadzwoniła już tego dnia, za to we wtorek w porze lunchu zadzwonił nasz telefon stacjonarny.

– Cathy, nie mam już prawie pieniędzy na karcie telefonicznej. Może pani do mnie oddzwonić? – Zeena mówiła niemal bez tchu, tak była podekscytowana.

Cóż takiego się mogło wydarzyć?

– Oczywiście – powiedziałam, po czym wybrałam jej numer.

Odebrała, zanim wybrzmiał sygnał.

– Och, Cathy, nie uwierz pani, co się stało! Mogę wrócić do domu! – Przez chwilę sądziłam, że mówi, że może wrócić do mnie, lecz przecież nikt z opieki społecznej się ze mną nie kontaktował.

– Nie rozumiem...

– Wiem. Ja sama nie mogę w to uwierzyć! Norma i Tara dzwoniły do mnie wczoraj i dziś rano. Pamięta pani, że mój ojciec i wuj zostali

aresztowani?

– Tak.

– No i gdy tylko wyszli za kaucją, uciekli z Anglii! Są teraz w Bangladeszu. Nie wrócą tu już nigdy, bo wtedy trafią do więzienia. Mama mówi, że oni zostaną tam na zawsze!

– Rozmawiałaś z matką?

– Tak, przez telefon. Wracam do domu i będę mieszkać z nią i z moim rodzeństwem! Czy to nie cudowne?!

– Tak – przyznałam, jednak od razu przyszły mi do głowy różne obawy i wątpliwości. – A Tara i Norma się na to zgodziły?

– Tak, pod pewnymi warunkami.

– Jakimi?

– Mama musi zmienić pewne rzeczy, a ojcu nie wolno już nigdy wejść do naszego domu. Jeśli on spróbuje się z nią skontaktować, ona musi zgłosić to na policję. Opieka społeczna miała zamiar zorganizować pieczę zastępczą dla mojego rodzeństwa, ale nie zrobią tego, skoro ojciec wyjechał. Dzieci mogą zostać z mamą, pod warunkiem że ona będzie się nimi odpowiednio opiekować i nie pozwoli się do nich zbliżać ojcu ani wujowi. Aha, i nie wolno jej też wywieźć ich z kraju. Już ja tego dopilnuję!

– A ty przebaczyłaś mamie? – zapytałam, pamiętając, jaką rolę matka odegrała w jej smutnej historii.

– Nie mam wyjścia, jeśli chcę mieszkać z braćmi i siostrami. Potrzebuję mojej rodziny. Mama bardzo płakała, rozmawiając ze mną przez telefon. Prosiła, żebym jej wybaczyła i dała jeszcze jedną szansę. Muszę to zrobić, przez wzgląd na maluchy. Uważam, że w dużej mierze to, jak się zachowywała, to wina mojego ojca oraz tego, jak została wychowana.

– Wiem, że tak uważasz – rzekłam ostrożnie.

Zeena usiłowała usprawiedliwić postępowanie swojej matki, ale ja nie byłam jeszcze gotowa, żeby całkowicie wybaczyć tej kobiecie. Przecież najważniejszą rzeczą dla każdej matki powinno być chronienie dzieci, wszelkim kosztem, nawet własnym. Jednak musiałam przyznać, że matka Zeeny też swoje wycierpiała.

– A więc kiedy wracasz do domu? – zapytałam, z trudem starając się poukładać sobie wszystko w głowie.

W przypadku pieczy zastępczej sytuacja potrafi się zmieniać szybko, jednak nigdy tak raptownie jak w tym przypadku.

– Za kilka dni – odrzekła Zeena. – Najdłużej tydzień. Najpierw Tara musi przeprowadzić inspekcję mojego domu i sprawdzić jeszcze inne rzeczy. Kiedy to załatwi, zadzwoni do mnie i zorganizuje mój powrót. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Jestem taka szczęśliwa!

– Ja też się cieszę twoim szczęściem, kochanie. Naprawdę.

– Jak już będę w domu, przyjdę was odwiedzić – obiecała. – Zawsze będę wdzięczna za to, co pani i pani rodzina zrobiliście dla mnie. Chciałabym, żebyście zostali moją drugą rodziną.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Cieszę się, że tak ci się dobrze układa – powiedziałam. – I pamiętaj, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dziękuję, Cathy. Muszę już kończyć. Idę z Marthą na zakupy. Chcę kupić wszystkim dzieciakom prezenty z okazji powrotu do domu.

– Miłych zakupów, kochanie. Trzymaj się. Do widzenia.

– Do widzenia, Cathy. Odezwę się. Pozdrowienia dla wszystkich.

Zeena wręcz nie posiadała się z radości. Faktycznie, był to niesłychany zwrot akcji. Naprawdę miało się wrażenie, że spełniły się jej marzenia, jakby jakaś wróżka machnęła czarodziejską różdżką i wszystko naprawiła. Oczywiście w prawdziwym życiu nie ma wróżek. Potrafiłam przewidzieć wiele problemów, przed którymi jeszcze stanie, o których w tej chwili wcale nie myślała. Przecież była wykorzystywana seksualnie od dziewiątego roku życia, a takie wspomnienia nie znikną z dnia na dzień. Powrót do domu też nie był cudownym panaceum na wszystko, nie zagoi dawnych ran. Będą się paprać jeszcze bardzo długo, a mieszkanie z matką w miejscu, gdzie ojciec zaczął ją krzywdzić, może jej nieustannie o tym przypominać.

Ile czasu minie, zanim Zeena zacznie odczuwać niechęć do matki lub nawet jej nienawidzić? Poza tym wcale nie byłam pewna, czy jej matka będzie teraz umiała dbać o Zeenę i młodsze dzieci, skoro wcześniej tego nie robiła. Na pewno Tara wzięła to wszystko pod uwagę, zanim pozwoliła

Zeenie wrócić do domu, a jej rodzeństwu zostać z matką, niemniej dręczyły mnie złe przeczucia.

Później tego samego popołudnia zatelefonowała Tara.

– Zeena pewnie już przekazała pani dobre wieści – zaczęła.

– Tak, szalała z radości. Ledwo udało mi się wtrącić coś od siebie.

Tara parsknęła śmiechem.

– Wiele się dzieje, prawda? Pomyślałam, że powinnam do pani zadzwonić, jako że była pani tak mocno zaangażowana w jej sprawę, i wyjaśnić pewne rzeczy.

– Dziękuję. Szczerze mówiąc, nadal się martwię – wyznałam.

– Niepotrzebnie – rzekła Tara. – Będę bardzo uważnie kontrolować tę rodzinę. Wszystkie dzieci zostały wciągnięte do rejestru nieletnich pozostających pod specjalną ochroną i pozostaną na niej przynajmniej przez rok, aż nabędę przekonania, że nie ma już zagrożenia, a ich matka zapewnia im satysfakcjonującą opiekę. Uświadomiłam tej kobiecie, że będzie musiała wziąć o wiele większą odpowiedzialność za swoje dzieci niż do tej pory. Nie pozwolę, żeby Zeena była traktowana jak służąca, podczas gdy jej matka wyleguje się w łóżku. Może pomagać, jednak za dzieci odpowiedzialna jest przede wszystkim matka. Zeena ma szkołę, chce studiować i zdobyć dobry zawód. To zdolna dziewczynka i powinna zająć w życiu daleko. Powiedziałam też jej matce, że Zeenie trzeba pozwolić czasem wyjść gdzieś z koleżankami, w jej wieku to przecież normalne.

– Bardzo dobrze – stwierdziłam. – Ojca Zeeny na pewno nie ma już w Anglii?

– Nie. To właśnie zadziało na korzyść Zeeny, inaczej nie mogłoby być mowy o jej powrocie do domu. Wydano nakaz aresztowania jej ojca i wuja. Wszystkie porty i lotniska zostały powiadomione, więc jeśli któryś z nich spróbuje wrócić do Anglii, zostanie aresztowany. Minusem jest oczywiście to, że gdy przebywają w Bangladeszu, nie możemy ich ścigać, chyba że wyda ich nam tamtejsza policja, co jest mało prawdopodobne. Powiedziałam również wyraźnie matce Zeeny, że nie wolno jej utrzymywać żadnych kontaktów z rodziną tego wuja, który krzywdził Zeenę, ani ze znajomymi jej męża, podejrzany o udział w tym procederze. Norma wciąż ich poszukuje;

jeśli ich znajdzie i będzie dość dowodów przeciwko nim, wniesie oskarżenie.

– To dobrze. Mam nadzieję, że tak się stanie – powiedziałam. – Nie wiadomo, ile innych dziewcząt skrzywdzili albo nadal krzywdzą.

– Właśnie. Norma robi, co w jej mocy, żeby ich odszukać.

– Zeena tyle wycierpiała – westchnęłam. – Martwię się, czy kiedykolwiek będzie w stanie o tym zapomnieć. Może już zawsze będzie ją to prześladować?

– Zajmie jej to trochę czasu – stwierdziła Tara. – Jednak sądzę, że ona ma silny charakter i jest zdeterminowana. Nie pozwoli, żeby przeszłość zaważyła na całym jej życiu. Załatwiłam jej spotkania z psychologiem, które może zacząć, gdy tylko wróci do domu. Jeśli to będzie konieczne, zorganizuję jej też psychoterapię. Ma również dobrą psycholożkę w szkole, która będzie miała na nią baczenie. Organizuję także terapię zabawową dla rodzeństwa Zeeny. Dzieci były świadkami wielu aktów przemocy w domu, a zachowanie najstarszego chłopca w szkole zaczyna budzić pewne obawy. Zeena sama podjęła decyzję o powrocie na łono rodziny, lecz jeśli jej to nie wyjdzie, znajdę jej taką rodzinę zastępczą, w której będzie wciąż mogła widywać swoje rodzeństwo.

– Dziękuję, że wyjaśniła mi pani to wszystko – powiedziałam. – Wreszcie będę mogła spać spokojnie.

– Proszę bardzo. Dziękuję pani jeszcze raz za wszystko, co zrobiła pani dla Zeeny.

– Cała przyjemność po mojej stronie. To wspaniała dziewczynka.

– To prawda – zgodziła się Tara.

Odkładając słuchawkę, pomyślałam, że mimo wszystko historia Zeeny ma teraz duże szanse na szczęśliwe zakończenie.

Rozdział dwudziesty siódmy

Nie zasłużyłam sobie

Następnego dnia zadzwoniła do mnie Edith, moja koordynatorka nadzorująca, która była długo nieobecna.

– Czy już lepiej się pani czuje? – zapytałam uprzejmie.

– Tak, dziękuję – odpowiedziała. – Wróciłam już całkowicie do pracy. Przykro mi, że mnie nie było, gdy miała pani u siebie ostatnią podopieczną, przy kolejnym dziecku może pani na mnie liczyć. – Po czym podała mi szczegóły na temat sytuacji chłopczyka, którego opieka społeczna planuje umieścić w rodzinie zastępczej. Zapowiedziała, że skontaktuje się ze mną ponownie, gdy będzie znała datę jego przeprowadzki, i pożegnałyśmy się uprzejmie. Nie przypominała Jill, mojej poprzedniej koordynatorki, i wiedziałam, że minie trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do niej i jej metod pracy.

Zeena została w schronisku jeszcze przez tydzień. W tym czasie Tara zakończyła wszelkie kontrole. Codziennie rozmawiałyśmy z Zeeną przez telefon. Gdy to ona do mnie dzwoniła, ja zawsze oddzwaniałam, żeby mogła zaoszczędzić środki na karcie na rozmowy z koleżankami, z którymi znów pozwolono się jej kontaktować. Z Paulą i Lucy pisały do siebie kilka razy dziennie. Wreszcie w poniedziałek wszystkie trzy dostałyśmy od niej tę samą wiadomość. Zeena była bardzo podekscytowana: *Jadę z Tarą do domu!!! Trzymajcie kciuki. Pzdr.*

Wszystkie odpisałyśmy, że życzymy jej powodzenia, a wieczorem Zeena znów przysłała SMS, że bezpiecznie dojechała do domu i wszystko jest w porządku. Później nabrała zwyczaju pisania do nas raz dziennie, a my zawsze odpisywałyśmy, nawet jeśli jej wiadomości były krótkie: *U mnie ok, mam nadzieję, że u was też* albo *Jadę do szkoły*, albo *Dużo zadali na weekend*

itp.

Zaczęły się wakacje i Paula rozpoczęła pracę. Lucy wykorzystała wcześniej tydzień urlopu, a kolejny zamierzała wziąć w październiku. Dałam do wywołania nasze zdjęcia z Zeeną i wysłałam jej pytanie SMS-em, czy przysłać jej odbitki pocztą. Odpisała: *Zaczekajmy, aż się spotkamy. Dam znać.* Na to ja: *Super. Czekam.*

Zeena odezwała się pod koniec sierpnia, a ja jak zwykle oddzwoniłam. Rozmawialiśmy o tym i owym, ona pytała o naszą rodzinę, ja o jej. W pewnej chwili zapytała:

– Cathy, czy zechciałaby pani przyjść w tygodniu do nas na herbatę?

– No... tak – odpowiedziałam, lekko zaskoczona. – Twoja mama się na to zgodziła?

– Tak. Chciałaby znów panią zobaczyć.

Byłam zdziwiona, że jej matka chce się ze mną spotkać, ale miałam ochotę pójść, więc umówiliśmy się na środę o czternastej.

Matkę Zeeny widziałam przelotnie pod koniec spotkania z rodzeństwem. Wtedy robiła ona, co mogła, żeby mnie zignorować. Wydała mi się zmęczona życiem, a także surowa i niemająca serca do swoich dzieci. Domyślałam się jednak, że musiała się zmienić, bo inaczej Zeenie i maluchom nie pozwolono by z nią mieszkać, no i ona sama też by mnie nie zaprosiła. Moja rola rodzica zastępczego się skończyła, wybierałam się do nich, bo chciałam, i dlatego, że Zeena mnie zaprosiła.

Powiedziałam o zaproszeniu Lucy i Pauli, które również były zaskoczone. Stwierdziły, że spotkają się z Zeeną, gdy wszystkie będą miały wolną chwilę, jednak nie w jej domu, może raczej gdzieś na mieście.

W środę rano miałam trochę obaw przed pójściem na spotkanie. Kupiłam po bukietcie kwiatów dla Zeeny i jej matki oraz słodycze dla dzieci. Wybrałam ze swojej garderoby elegancką sukienkę, jasny kardigan pasujący kolorem i buty na średnich obcasach. Podjechałam pod dom Zeeny i zaparkowałam na ulicy. To był wiktoriański dom w środkowej części szeregowca, którego drzwi wychodziły bezpośrednio na chodnik. Nacisnęłam dzwonek, a w oknie na dole od razu ukazały się dziecięce buzie. Bracia i siostry Zeeny uśmiechali się, machali do mnie i stukali w szybę.

– Cathy przyszła! – krzyczeli niepotrzebnie, bo Zeena już otwierała drzwi wejściowe.

– Witaj, kochanie – powiedziałam. – Wspaniale cię widzieć.

– Panią też. – Uściskała mnie.

Maluchy wybiegły do przedpokoju, podniecone moją wizytą. Zeena zamknęła drzwi i przedstawiła mi je po kolei. Podałam jej torbę z prezentami.

– Kwiaty dla ciebie i mamy – wyjaśniłam. – I słodkości dla dzieci.

– Dziękuję – rzekła.

– Dziękuję – powiedziały grzecznie chórem maluchy.

– Proszę wejść i poznać moją mamę. – Zeena wzięła mnie za rękę i poprowadziła do pokoju.

Jej matka siedziała wyprostowana na krześle w rogu, ubrana w jasnoniebieskie sari, chyba jedno ze swoich najlepszych.

– Mamo, pamiętasz Cathy? – spytała Zeena nieco sztywno.

Kobieta skinęła głową i posłała mi słaby, oficjalny uśmiech. Nie byłam pewna, czy mam podejść i ucisnąć jej rękę, a ponieważ ona nie wykazywała żadnej inicjatywy, tylko się uśmiechnęłam i powiedziałam:

– Miło panią znów zobaczyć.

– Cathy przyniosła nam kwiaty. – Zeena pokazała mamie bukiety.

– Dziękuję – powiedziała do mnie jej mama.

Dzieci hałaśliwie domagały się od Zeeny słodyczy, więc dała im po batoniku.

– Resztę zostawimy na później – zarządziła.

Zaakceptowały to, wyraźnie przyzwyczajone do słuchania się jej.

Tymczasem matka się podniosła i powiedziała cicho:

– Zrobię herbaty.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Wyszła z pokoju, a za nią chłopcy poszli się bawić. Dziewczynki pięcio- i trzyletnia usiadły z nami na sofie. Rozejrzałam się po schludnym pokoju z jasnymi meblami, który wyglądał, jakby był przeznaczony na specjalne okazje i prawdopodobnie korzystano z niego wyłącznie, gdy przychodzili

goście. Sofa w czerwony rzucik i dwa fotele od kompletu były staromodne, lecz wyglądały na nowiuteńkie, a serwantka z figurkami z porcelany, ozdobnymi wazonami i fotografiami w ramach aż lśniła. Na ścianach zawieszono były barwne ryciny i duże, owalne lustro w ozdobnych ramach. Pokój wyglądał ładnie, choć oficjalnie. Wyjęłam z torebki zdjęcia, które przyniosłam, i podałam je Zeenie.

– Dziękuję – powiedziała i zaczęła je przeglądać i pokazywać siostrzyczkom.

Dziwnie było tak siedzieć w jej domu i patrzeć na te zdjęcia z czasu, kiedy to u nas czuła się jak w domu. Przypuszczam, że jej siostry też się dziwiły. Pokazywały na zdjęcia i pytały:

– To ty, Zee, jak mieszkałaś u Cathy?

Po przejrzaniu wszystkich jeszcze raz mi podziękowała i zaczęłyśmy gawędzić. Dziewczynki obserwowały nas w milczeniu.

– Wspaniale jest mieć maluchy przy sobie, gdy mają wakacje – zauważyła Zeena. – Ale myślę już o powrocie do szkoły we wrześniu. To dla mnie bardzo ważny rok. Muszę mieć dobre wyniki. – Miała na myśli egzaminy, które w Wielkiej Brytanii zdaje się w szkole średniej. Ich wyniki zdecydują o tym, czy będzie mogła kontynuować naukę jeszcze przez dwa lata, a później pójść na studia.

– Będiesz w stanie uczyć się tutaj wieczorami? – zapytałam.

– Tak. Mama teraz o wiele więcej zajmuje się domem – odparła. – Dzielimy się obowiązkami i opieką nad dziećmi.

– To dobrze, potrzebujesz czasu na naukę.

Wtedy powiedziała mi, że jest już rozwódką. Okazało się, że gdy Farhad się dowiedział, że jej ojciec zbiegł z Anglii, zrozumiał, że nie ma szans na przyjazd do kraju żony. Zatelefonował więc do matki Zeeny i oświadczył jej, że chce się rozwieść z jej córką. Ta nie protestowała, więc Farhad wypowiedział trzykrotnie formułę: „Rozwodzę się z tobą” i było po sprawie (tak jak to mówiła Norma).

– Czyli kolejna rzecz się wyjaśniła – podsumowałam.

– Całe szczęście – rzekła Zeena z westchnieniem. – Uwolniłam się od niego. Jeśli kiedykolwiek znów wyjdę za mąż, to z miłości i na pewno

nieprędko.

Jej matka wróciła z herbatą i talerzem ciasteczek ładnie ułożonych na tacy z koronkową serwetką. Delikatne filiżanki i spodki z porcelany ozdobione były różyczkami. Ten sam wzór widniał na imbryczku, cukiernicy i dzbanuszkę do mleka.

– Dziękuję – powiedziałam. – Bardzo ładna porcelana.

Uśmiechnęła się i zwróciła do dziewczynek:

– Chodźcie.

Wyszły za nią z pokoju.

– Twoja mama nie chce zostać z nami? – zapytałam Zeenę.

– Nie. Pokaże się jeszcze raz, gdy będzie pani wychodzić – odpowiedziała i zaczęła nalewać herbatę.

Rozmawiałyśmy dalej, pijąc herbatę i jedząc ciasteczka, które były przepyszne – Zeena i jej siostry upiekły je tego ranka. Zeena powiedziała mi, że Norma poprosiła ją i Tracy-Ann, drugą z wykorzystywanych dziewczynek, żeby odnalazły domy, do których je zabierano. Dzięki temu zidentyfikowano dwóch mężczyzn, których zatrzymano i postawiono im zarzuty, choć rozprawy odbędą się dopiero za kilka miesięcy.

– Było ich więcej – powiedziała Zeena – ale nie znam ich nazwisk ani adresów.

– Widujesz się z Tracy-Ann? – zapytałam.

– Nie. Wyprowadziła się z matką, chcą zacząć wszystko od nowa. Ja mam moje nowe życie tutaj.

Zeena wydawała się nastawiona bardzo optymistycznie. Podziwiałam jej siłę charakteru. Minęła godzina, podczas której opowiedziałyśmy sobie o tym, co się u nas ostatnio wydarzyło. Dzieciom nie pozwolono wchodzić do pokoju, żebyśmy mogły swobodnie porozmawiać. Po godzinie uznałam, że powinnam się zbierać.

– Tak się cieszę, że wszystko ci się układa – powiedziałam. – Idzie ci naprawdę świetnie.

– Dziękuję – odparła nieśmiało. – Nie udałoby mi się bez pani.

– Nonsens. Ja ci głównie zapewniłam dach nad głową.

– Nawet sobie pani nie zdaje sprawy, ile pani dla mnie zrobiła. – Położyła mi dłoń na ramieniu. – Kiedy się zjawiłam u pani, byłam nikim. Pani mi pokazała, jak znów zacząć wierzyć w siebie. Cała wasza rodzina traktowała mnie tak życzliwie i z takim szacunkiem, że zaczęłam powoli myśleć, że skoro wy wszyscy mnie lubicie, to ja siebie też mogę. Nieświadomie daliście mi siłę, żeby zmierzyć się z moją przeszłością; rozpoczęliście proces mojego powrotu do życia. Nie dałabym rady tego dokonać bez pani, Cathy. Uratowała mi pani życie.

Nie mogłam mówić, bo czułam gulę w gardle. Zeena przytuliła mnie i stałyśmy przez dłuższą chwilę w uścisku. Potem odprowadziła mnie do drzwi. W przedpokoju pojawiła się jej matka. Podeszła do mnie i spojrzała mi w oczy.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała, po czym dodała szczerze: – I dziękuję za opiekę nad moją córką. Zeena opowiadała mi, jaka pani była dla niej dobra. Ja byłam okropną matką, dopiero teraz się zmieniam. Jestem wdzięczna, że Zeena chce mi dać jeszcze jedną szansę.

Oczy wezbrały jej łzami. Zeena objęła matkę ramieniem.

– To już przeszłość – powiedziała. – Teraz liczy się przyszłość.

– To prawda, przyszłość należy do ciebie – potwierdziłam. I zwróciłam się do jej matki: – Proszę się dobrze opiekować Zeeną. To wyjątkowa dziewczynka.

– Wiem – odpowiedziała jej matka. – Nie zasłużyłam sobie na taką córkę.

Żegnając się z nimi, widziałam kobietę, która uświadomiła sobie, jak blisko była utraty swoich dzieci, a także jej niesamowitą córkę, gotową wybaczyć matce winy i podążyć śmiało w przyszłość.

Epilog

Zasługuje na najlepsze

Zeena i jej rodzeństwo pozostawali w rejestrze nieletnich pod specjalną ochroną przez prawie dwa lata. Gdy Tara uznała, że nic im już nie grozi, wykreślono ich z listy i udział opieki społecznej w tej sprawie dobiegł końca, jednak Zeena nadal pozostawała pod opieką psychologa.

W wyniku zeznań Zeeny i Tracy-Ann postawiono zarzuty dwóm mężczyznom, którzy obecnie odsiadują karę więzienia. Gdy ich kara się skończy, jeden z nich zostanie deportowany, a drugi umieszczony dożywotnio w rejestrze przestępców seksualnych. Co szczególnie bulwersujące, obaj mężczyźni byli żonaci i mieli własne dzieci.

Zeena zdała egzaminy ze świetnymi wynikami i przeszła do kolejnego etapu edukacji – dodatkowych dwóch lat szkoły średniej. Obecnie studiuje prawo. Kartoteka policyjna jej sprawy pozostaje otwarta; jeśli jej ojciec lub wuj kiedykolwiek wrócą do Anglii, zostaną aresztowani. Jeśli odnajdą się pozostali sprawcy, oni również będą ścigani sędownie.

Dziękuję, że mogłam się z wami podzielić historią Zeeny. To wspaniała osoba o bardzo dobrym i łagodnym charakterze, która zasługuje na to, co w życiu najlepsze. Uważam za zaszczyt, że dane mi było ją poznać.

Więcej aktualnych informacji na temat Zeeny na stronie internetowej www.cathyglass.co.uk.

Podziękowania

Bardzo dziękuję mojej wydawczyni, Holly, mojemu agentowi literackiemu, Andrew, a także Carole, Vicky, Laurze, Hannah, Virginii i całemu zespołowi wydawnictwa HarperCollins.

Cathy

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8

00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz

Spis treści

Prolog

Rozdział pierwszy Przerazona

Rozdział drugi Inny dom

Rozdział trzeci Dobry wpływ

Rozdział czwarty Płacz

Rozdział piąty Milczy, bo jest zastraszona

Rozdział szósty Niemiłe wrażenie

Rozdział siódmy Zrozpaczona

Rozdział ósmy Utracona niewinność

Rozdział dziewiąty Udręka

Rozdział dziesiąty Powiew optymizmu

Rozdział jedenasty Troski i zmartwienia

Rozdział dwunasty Tylko czternaście lat

Rozdział trzynasty Konsekwencje

Rozdział czternasty Spotkanie kontrolne

Rozdział piętnasty Sadystyczne groźby

Rozdział szesnasty Historia Zeeny

Rozdział siedemnasty Wyjątkowe wakacje

Rozdział osiemnasty Przytłoczona

Rozdział dziewiętnasty Potworność

Rozdział dwudziesty Brakuje mi przytulania

Rozdział dwudziesty pierwszy Sprawa dla policji

Rozdział dwudziesty drugi Walizka

Rozdział dwudziesty trzeci Inne ofiary

Rozdział dwudziesty czwarty Ogłuszająca cisza

Rozdział dwudziesty piąty Przejmująco

Rozdział dwudziesty szósty Zwrot akcji

Rozdział dwudziesty siódmy Nie zasłużyłam sobie

Epilog Zasługuje na najlepsze

Podziękowania